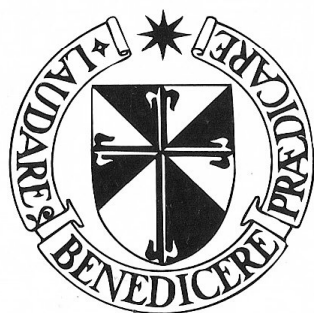


S. ZOFIA FRANCISZKA DUDZIAK OP_s

DROGA DO BOGA ŚLADEM
ŚWIĘTEGO DOMINIKA



POZNAŃ 1995

Redakcja techniczna
Katarzyna Zaremba

Do użytku wewnętrznego Fraternii Świeckiego Zakonu św. Dominika

*Książka ukazała się dzięki wielkim staraniom Asystenta Fraternii o.
JÓZEFA POCIECHY OP - Jego ogromnej życzliwości i oddanie sprawie
formacji i rozwoju Świeckiego Zakonu św. Dominika*

SŁOWO WSTĘPNE

Książkę "Droga do Boga śladem duchowości św. Dominika" napisała długoletnia mistrzyni Fraternii Poznańskiej i Prowincjalnej s. Zofia Franciszka Dudziak OPs. Rozpoczynając tak bardzo odpowiedzialną pracę, szukała jak najlepszych dróg formacji kandydatek do zakonu świeckiego.

Pierwszy etap stanowiły rozmowy, pogadanki i referaty, które wygłaszane były na rekolekcjach dla przełożonych i mistrzyń w Prowincji i we Fraternii.

Poszerzenie tej pracy stanowią broszury napisane na określone tematy, które każda mistrzyni dostała do użytku we Fraternii.

Dzięki długoletniej pracy nazbierało się dwanaście broszur, z których siedem zawartych jest w poszczególnych rozdziałach książki.

O czym mówi ta książka? Przede wszystkim o pracy organizacyjnej mistrzyni w nowicjacie. Dalsze tematy mają na celu pogłębianie życia wewnętrznego w duchu świętego Dominika. Całość rozbudza zamiłowanie do życia zakonnego w świecie. Książka ta ma wielką wartość w formacji nowych powołań w świeckim zakonie św. Dominika oraz w ustawieniu pracy nowicjatu.

Ma również wartość dla przeciętnego czytelnika szukającego Boga, bo znajdzie on tu wskazówki doprowadzające do upragnionego celu. Samo jednak czytanie tej książki nie przyniesie rezultatu bez modlitwy i to nie tylko czytelnika, ale wszystkich żyjących członków zakonu.

Życzę wszystkim czytelnikom, aby pomagała im w doprowadzeniu do autentycznego życia w duchu św. Dominika.

Dla przybliżenia osobowości s. Zofii Franciszki Dudziak OPs podaję krótki zarys Jej biografii. Urodziła się 4 V 1913 r. w Herne Zach. Niemcy. Wyszła za mąż za nauczyciela w Pol-

sce 3 VIII 1932 r. Zamieszkali i pracowali na wsi wielkopolskiej jako nauczyciele. 8 XII 1939 wysiedlona z mężem do tzw. GG - Generalnej Guberni. Tam przeżyła całą wojnę - była ranna.

Powrócili do Poznania w lutym 1945 r. Na prośbę mieszkańców wsi, z której zostali wysiedleni, podjęli znów pracę w szkolnictwie aż do śmierci męża tj. 20 VII 1955 r. 1 X 1957 r. zamieszkała w Poznaniu kontynuując pracę pedagogiczną.

W r. 1963 wstąpiła do Trzeciego Zakonu św. Dominika w Poznaniu.

W drugim roku weszła do Rady Fraternii. W 1970 r. objęła funkcję mistrzyni Fraternii Poznańskiej, a po roku funkcję mistrzyni Prowincjalnej.

Tu rozpoczęła pracę nad szukaniem dróg dla kształtowania pracy w nowicjacie świeckiego zakonu.

Pracę metodyczną w tej dziedzinie ułatwiało przygotowanie pedagogiczne w Studium Nauczycielskim oraz głębokie życie wewnętrzne. Wynikiem Jej pracy są zebrane w niniejszej książce referaty.

W 1980 r. komisja okulistyczna i laryngologiczna stwierdziły zanik wzroku i słuchu, co przyczyniło się do przerwania czynnej pracy w świeckim zakonie.

Definitywnie zakończyła pracę w 1990 r. mając lat 77. Obecnie prowadzi życie odizolowane, które przyczynia się do pogłębienia duchowego przez modlitwę w różnych intencjach, a szczególnie w intencji Kościoła i Zakonu.

Kontakt z Fraternią utrzymuje poprzez odwiedziny sióstr, które długie lata z nią współpracowały.

Biografię s. Zofii Franciszki Dudziak OPs napisałam na podstawie przyjacielskich kontaktów z Nią od 1959 r. do chwili obecnej.

Przełożona Fraternii Matki Bożej Rożańcowej Barbara

Dominika Hildebrandt OPs

Rozdział I

POWOŁANIE

W znaczeniu ogólnym, można nazwać "powołaniem" wszelkie wezwanie Boże skierowane do dusz i właśnie w tym znaczeniu mówimy o "powołaniu do życia chrześcijańskiego".

"Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa - woła św. Paweł - który nas wybrał w Nim przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego. On nas przeznaczył do przybrania za synów swoich" (Ef 1,3-5). Oto najwyższe powołanie, za które nigdy nie dziękujemy Panu należycie i na które nigdy w pełni nie odpowiemy.

Jednak oprócz tego powszechnego powołania wszystkich chrześcijan są inne, bardziej szczególne, które oznaczają wezwanie Boże do stanu życia innego niż to zwykłe, właściwe małżonkom lub tym, którzy przygotowują się do małżeństwa. W tym bardziej ścisłym znaczeniu używa się w sposób szczególny wyrazu "powołanie". Mówi się, że jakaś osoba ma powołanie, kiedy Pan wzywa ją do stanu wyższego niż zwyczajny, do stanu, który wprowadza bliższą łączność między nią a Bogiem, czyni z niej "osobę poświęconą", czyli oddaną samemu Bogu. Bóg żąda dlatego właśnie od dusz powołanych wyrzeczenia się życia światowego, w którym jednostki zadzierzgają węzły stwarzające pomiędzy nimi ścisłe zjednoczenie oraz wzajemną przynależność. Natomiast dusza poświęcona Bogu zamiast wiązać życie swoje z życiem innego stworzenia, wiąże się z Bogiem przez nieskalane węzły doskonałej czystości, w ten sposób nie należy już ona ani do siebie, ani do stworzeń, lecz jedynie do Boga, a całkowita "przynależność" do Boga jest właśnie cechą charakterystyczną duszy poświęconej, a jej poświęcenie się Panu jest sakramentalne i charyzmatyczne - właściwe kapłaństwu, albo też wynika z profesji zakonnej lub

prywatnego ślubu czystości doskonałej. A zatem powołanie jest nie tylko cechą wyróżniającą duszę, jest również jej chwałą i źródłem godności. O ile Bóg przewyższa stworzenie, o tyle zaszczyt należenia do Niego jest większy od zaszczytu należenia do jakiegos stworzenia.

Powołanie czyli wezwanie do poświęcenia się Bogu, to przywilej: przywilej należny nie zasługom powołanego, lecz wynikający jedynie z łaski Bożej. Bóg wybiera kogo chce, kiedy chce i jak chce. "Nie wszyscy pojmują to słowo - powiedział Jezus o czystości doskonałej - ale tylko ci, którym to jest dane" (Mt 19,11). A dane zostało jedynie dlatego, że tak spodobało się Bogu, że tak On chciał. "Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem" (J 15,16).

U podstaw każdego powołania jest wybór ze strony Boga, całkiem niezasłużony, którego pobudką jest jedynie miłość Boża. Każdy wezwany powinien uważać się za *u p r z y w i l e j o w a n e g o* przez Boga, i to nie dzięki własnej zasłudze, ale jedynie dlatego, że tak postanowił Najwyższy w niezbadanych wyrokach swojej woli. Każdy wezwany może i powinien myśleć, że Bóg mógł powołać innych godniejszych, cnotliwszych, bardziej obdarzonych od niego, a wobec tej tajemnicy wyboru Bożego, który padł na jego nędzę, może tylko zagłębić się we wdzięczności i uniżeniu się. Razem z Maryją, najbardziej przez Boga umiłowaną, każda dusza poświęcona może śpiewać swoje Magnificat "Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość Służebnicy swojej" (Łk 1,46-48). Oko Boże spoczęło ze szczególną miłością na stworzeniu, oto historia każdego powołania. Nic nie przeszkadza, że to stworzenie jest biedne, słabe i nędzne. Bóg wie dobrze, z czego je utworzył, na jego nędzę zwrócił swe spojrzenie i pociągnął je do siebie: "Miłością wieczną umiowałem cię, dlatego przyciągnąłem cię, litując się" (Jr 31,3).

Wybór Boży jest całkowicie wolny, nie został spowodowany

ani zasługami, ani cnotami stworzeń. Mądrość i Wszechmoc nie potrzebują zalet swych stworzeń, nie szuka ich, owszem często wybór pada na najsłabszych i wzgardzonych przez świat. Bóg szuka tylko serc, które byłyby zdolne odpowiedzieć na Jego miłość i oddać się Mu wielkodusznie i bez zastrzeżeń.

O Boże mój, spraw, abym łasce Twojego wezwania odpowiedział sercem prawdziwie pokornym i wspaiałomyślnym.

Modlitwa św. Gertrudy

O Dobroci nieskończona, wybrałaś nas za swoje stworzenia, zanim nam dałaś byt, słusznie więc mogłaś powiedzieć:

"Nie wyście mnie obrali, ale Ja was wybrałam". Wybrałaś nas Boże, spowodowany miłością. Uczyniłaś nas swoimi stworzeniami na obraz i podobieństwo swoje. Wybrałaś nas ponownie przez chrzest św., czyniąc nas dziećmi swymi, chociaż zrodzeni w grzechu, nie mogliśmy nawet marzyć o tym, gdybyś Ty nas nie podniósł do tego stanu.

Tylko dzięki dobroci swojej, o Boże, wybrałaś mnie i tyle innych stworzeń, abyśmy Ci się całkowicie poświęcili. Wybrałaś nas, dając wewnętrzne natchnienia w rozmaity sposób i na rozmaitych drogach. Szczególnie wybrałaś nas, abyśmy się stali godnymi posiąść Cię i poznać oraz stać się uczestnikami Twojej natury. O jak wielkie jest stworzenie wybrane przez Ciebie. Do jak wzniosłego i wysokiego stanu jest powołane. Jak wielka jest jego podłość, gdy grzeszy, zamiast odpowiedzieć na Twoje wezwanie!

O słodki Oblubieńcze, pragnę Cię prosić nieustannie o tę łaskę, aby wszystkie dusze wybrane przez Ciebie miały światło i doskonale poznanie swego stanu i aby całym sercem wyrzekły się siebie i oddały Twej służbie. O jakże konieczna jest ta prośba, mój Panie! Jak bardzo potrzeba nam tej łaski, by wszyscy Twoi wybrani służyli Ci w doskonałości.

Biegnę, przychodzę do Ciebie, o Jezu Najmiłszy, którego ukochałam, poszukiwałam i zawsze pragnęłam. Przychodzę

pociągnięta Twoją słodyczą, łaskawością i miłością. Przychodzę, niosąc Ci całe serce, całą duszę i wszystkie swe siły. Idę za Tobą, boś mnie wezwał. Nie odrzucaj mnie, ale postępuj ze mną według łaskawości i wielkiego miłosierdzia swego. Amen.

Odpowiedź na powołanie

Bóg woła, lecz nie zmusza, pozostawiając pełną swobodę człowiekowi, który może dać swoje przyzwolenie i przyjąć zaproszenie Boże. "Jeśli chcesz być doskonały ... przyjdź i pójdź za Mną" (Mt 19,21), mówi Pan do każdej duszy wybranej, czyniąc ją jak młodzieńca ewangelicznego odpowiedzialną za przyjęcie lub zaniedbanie wezwania Jego.

Lecz kiedy Bóg woła, straszną rzeczą jest zamknąć serce na ten głos i wzgardzić Jego zaproszeniem. Któż ośmieli się odrzucić od siebie spojrzenie pełne miłości, jakie Najwyższy nań zwrócił, wołając do pójścia w swe ślady?

Na wołanie Boże ma odpowiedzieć głos stworzenia, które z pokorą, wdzięcznością oraz gotowością wypowiada swoje pełne "tak", całkowite: „*Ecce venio* - oto idę, abym czynił wolę Twoją, o Boże". Uprzedzającemu wybraniu Boga ma odpowiedzieć wybór stworzenia, które ze swej strony wybiera Boga jako jedyną swoją część, jedyne dziedzictwo, jedyną miłość ponad wszystkie rzeczy i uczucia ziemskie. "Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien" (Mt 10,37). Bóg, Stworzyciel nasz i Pan wszechwładny, ma wszelkie prawo zażądać wyrzeczenia się nawet najświętszych uczuć i wymagać, aby z miłości ku Niemu opuszczono ojca i matkę, braci i siostry, dom i posiadłości. Zresztą, jeśli Bóg ustanowił, że "opuści człowiek ojca i matkę, a przyłączy się do żony swojej" (Rdz 2,24), to dla czego ludzie uważają, że to za wiele, jeżeli chodzi o oddanie się nie stworzeniu, lecz Stwórcy?

Pierwszym więc obowiązkiem powołanej duszy jest wyrzec się uczuć, posiadłości, rozkoszy ziemskich, by oddać się Bogu, wyzwoliwszy się ze wszystkich więzów. Praktycznie rzecz biorąc, miara wyrzeczenia nie będzie jednakowa dla wszy -

stkich. Więcej żąda się od zakonnika niż od kapłana, o wiele więcej od duszy żyjącej w ścisłej klauzurze niż od tej, która żyje w świecie. Gdy zaś chodzi o wyrzeczenie się lub raczej oderwanie serca, ma ono być jednakowe u wszystkich i dostateczne jest wtedy dopiero, gdy jest całkowite i bez zastrzeżeń.

By odpowiedzieć powołaniu, nie wystarczy opuścić świat, wstąpić do seminarium lub do zakonu, nie wystarczy przyjąć święcenia kapłańskie lub złożyć profesję, ale trzeba usiłować dzień po dniu żyć na wysokości swojego powołania, czyli dostosowywać życie swoje coraz więcej do wymagań powołania boskiego. W człowieku wszystko podlega prawu rozwoju i dopóki żyjemy na ziemi, wszystko w nas może się doskonalić. W tym znaczeniu można powiedzieć, że nawet poświęcenie się Bogu, chociaż ustalone przez święcenia kapłańskie lub śluby zakonne, podlega rozwojowi, czyli że musi się stawać coraz głębsze i doskonalsze. W ogóle, dusza w chwili, w której oddaje się Bogu, chociaż szczerze pragnie oddać się Mu nieodwołalnie, nie urzeczywistnia jeszcze tego poświęcenia w sposób pełny i całkowity. Nie jest ona jeszcze cała w praktyce "poświęcona", są w niej skłonności, poruszenia, uczucia niezupełnie skierowane do Boga, jest własne "ja" niezupełnie podległe Panu, nie całkowicie "poświęcone", czyli nie w całości oddane miłości i służbie Bożej. Dopiero każdy dzień, który mija, ma znaczyć postęp w spełnianiu powołania, aż w duszy nie będzie ani jednej żyłki, która by nie była całkowicie oddana Bogu.

Zresztą powołanie nie jest czymś ostatecznym ani nawet ze strony Boga. Przystosowując je bowiem do naszej natury, Bóg woła duszę stopniowo, to znaczy po pierwszym wezwaniu, jeśli dusza jest wierna, idą inne bardziej nagłące i wyraźne wołania, które przemawiają coraz głębiej. Zasadniczo jest jedno wezwanie do kapłaństwa, do życia zakonnego, do oddania się Bogu w świecie - lecz poprzez różne okoliczności życia, a przede wszystkim przez nowe okazje do ofiary Bóg wzywa duszę coraz jaśniej, wyraźniej, dając jej lepiej poznać możli-

wosci postępu w oddaniu się aż do pełni poświęcenia. Jeśli dusza jest wierna i wielkodusznie odpowiada na stopniowe wołanie Boże, Bóg nie przestanie kierować do niej coraz to nowych wezwań, które otworzą przed nią tak szerokie i jasne horyzonty, że będzie ona mogła żyć swoim poświęceniem w nieustannej młodości, gorliwości i miłości.

O Panie, który nieustannie mnie wołasz, pociągając do siebie, spraw, abym odpowiadał Ci stale z nową wielkodusznością.

Modlitwa św. Gertrudy

Posiadam Cię przez miłość, o Jezu Najśłodszy, i nie opuszczę Cię więcej. O Słowo Boże, życiodajna Miłości, ożyw we mnie wszystko, co utraciłem przez brak miłości. O Boże, który mnie stworzyłeś, stwórz mnie na nowo w miłości swojej.

O Boże, który mnie odkupiłeś, uzupełnij sam braki mej miłości, odkup mnie na nowo. O Boże, któryś mnie nabył przez Krew Chrystusa, uświęć mnie w miłości. Tyś mnie przybrał za dziecko, więc podtrzymuj duszę moją wspaniałomyślnością serca swego. Tyś mnie wybrał dla siebie, a nie dla innych, spraw więc, abym należała tylko do Ciebie. O Boże, który mnie umiłowales i wybrałeś bez moich zasług, daj, abym Cię miłowała z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił.

O Bracie mój i Oblubieńcze, Jezu, Królu Najwyższy, połóż znak na obliczu duszy mojej, abym niczego nie szukała na tym świecie, niczego nie pragnęła, niczego nie kochała prócz Ciebie. Ciebie niech stawiam w miłości ponad wszystko i wszystkich i z miłości niech Tobie służę.

Obym w Tobie, którego pragnę kochać ponad wszystko, wszystko odnajdywała i obym z miłości umiała zawsze dotrzymywać tego, co obiecałam.

O Baranku bez zmazy, spraw, abym nie została wykluczona z sali biesiadnej razem z pannami głupimi, ale bym była dopuszczona razem z mądrymi do Twego orszaku dzięki doskonałej wierności. Amen.

Rozdział II

WEZWANIE DO DOSKONAŁOŚCI

"Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał" (J 3, 16) dla naszego zbawienia. Słowo odwieczne, jasność ojcowska i odbicie Jego istoty staje się ciałem, by zniszczyć grzech, wrócić nam łaskę, abyśmy mogli znowu nazywać się i być prawdziwie dziećmi Bożymi (por. 1 J 3,1).

Bóg chce nas "wszystkich zbawić" i dlatego dał nam Syna swego, a z Nim i przez Niego wszystkie środki potrzebne do zbawienia. Jeśli jakaś dusza nie zbawi się, będzie to wyłącznie jej własna wina.

Pan Jezus nie poprzestał na zniszczeniu grzechu i wysłużeniu nam łaski wystarczającej do zbawienia. Uczynił o wiele więcej, jak sam to powiedział: "Przyszedłem, żeby [owce] żywot miały i obficie miały" (J 10,10). Pełnia życia - to pełnia łaski i życia nadprzyrodzonego, a z tego wykwita świętość. Nie jest ona zastrzeżona dla niewielu. Jezus umiłowany wysłużył przez swoje Wcielenie i przez śmierć na Krzyżu nie tylko środki potrzebne do zbawienia, lecz także do uświęcenia dla wszystkich, którzy wierzą w Niego. On, sama świętość, przyszedł uświęcić nas i powiedział: "Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mt 5,48).

Naukę swą przeznaczył Pan Jezus nie dla wybranej garstki osób, nie zachował jej jedynie dla swoich Apostołów, dla swoich przyjaciół, ale głosząc ją licznej rzeszy, która szła za Nim. Św. Paweł podjął ją z ust mistrza i głosił wobec narodów: "Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze" (1 Tes 4,3). W naszych czasach Kościół przez usta wielkiego Papieża Piusa XI kilkakrotnie gorąco zwraca uwagę na tę prawdę: Chrystus "powołał całą ludzkość do najwyższych szczytów świętości. ..", a choć są i tacy, którzy uważają, że świętość nie jest powołaniem wszystkich, przecież jest ona dostępna wszystkim ludziom.

Wszyscy są do niej wezwani, Jezus Chrystus dał zaś siebie samego jako przykład do naśladowania. "Niech nikt nie myśli, że świętość jest obowiązkiem jedynie garstki wybranej, podczas gdy inni mogą zadowolić się niższym stopniem cnoty. Bezwzględnie wszystkich, bez żadnego wyjątku jak widać, obejmuje to prawo."

Przychodzi więc Jezus nie tylko, by mnie zbawić, lecz także żeby uświęcić. Wzywa mnie do świętości, wysłużywszy mi wszystkie łaski potrzebne, by ją osiągnąć.

Miłość istotą świętości

"Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mt 5,48).

By naśladować Boga, trzeba Go znać, trzeba wiedzieć, jaka jest Jego największa doskonałość. Mówi nam o niej Pismo Święte: "Deus caritas est" (1 J 4,16). Nie mówi, że Bóg ma miłość, ale że Bóg jest miłością, czyli, że wszystko, co jest w Bogu, jest miłością. Bóg jest istotną miłością. Miłość zarówno Boża, jak i ludzka jest "chcieniem dobra". Kochać, to chcieć dobra. Jest to akt, w którym wola zdąża do dobra. W Bogu, Istocie nieskończonej, miłość jest nieskończoną wolą dobra, dążącą do nieskończonego dobra, którym jest Bóg. On je zatem posiada i w nim sobie podoba. Ta miłość, którą jest Bóg, jest więc nieskończoną miłością upodobania we własnym Dobru nieskończonym. Jednak ta miłość obejmuje i stworzenia, które Bóg powołuje do bytu, by im udzielić swojego dobra, swojego szczęścia. Miłość nieskończona, którą jest Bóg, zwraca się również ku stworzeniom, dając im byt z miłości, nie na to, by spoczęły w tym dobru ograniczonym, które jest w nich, ale by je oddały Dobru nieskończonemu, Trójcy Przenajświętszej. Jednym słowem, Bóg stwarza je i miłuje dla swojej chwały. Również i my, nędzne stworzenia, zostaliśmy wezwani do uczestniczenia w tym najwyższym życiu miłości, którą jest Bóg i w tym też celu otrzymaliśmy łaskę. - "Bądźcież tedy na-

śladowcami Boga, jako synowie najmilsi, a chodźcie w miłości" upomina nas św. Paweł (Ef 5, 1-2).

Na podobieństwo Boga, życie nasze nadprzyrodzone ma być w istocie miłością, czyli wolą dobra, miłością życzliwości dla Boga, miłością tego nieskończonego Dobra, którym jest On, miłością wszystkich stworzeń dla Niego i w Nim.

Miłość jest tak istotną w życiu nadprzyrodzonym chrześcijanina, że jej obecność decyduje o stanie życia lub śmierci. Kto nie posiada miłości, nie posiada też łaski uświęcającej, która jest z nią nierozzerwalnie złączona: "Kto nie miłuje, trwa w śmierci" (1 J 3,14). Podobnie kto posiada miłość, posiada łaskę, a zatem uczestniczy w życiu Bożym. "Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka i Bóg w nim" (1 J 4,16). A jak naucza św. Tomasz: "Miłość ... jednoczy uczucie człowieka z Bogiem do tego stopnia, że człowiek nie żyje już sobie samemu, ale Bogu".

Trzy są cnoty teologiczne, wlane nam razem z łaską uświęcającą: wiara, nadzieja, miłość. Wszystkie trzy mają za przedmiot Boga, ale "największa z nich jest miłość" (1 Kor 13,13). Jest największą dlatego, że bez miłości nie ma życia chrześcijańskiego, że nigdy się nie skończy, że ma moc jednoczenia nas z Bogiem i jest uczestnictwem w tej miłości nieskończonej, którą jest sam Bóg. Faryzeuszowi, który pytał o największe przykazanie w zakonie, Jezus odpowiedział "Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie" (Mt 22,37-38).

Skoro miłość stanie się w nas doskonała, zjednoczy nas całkowicie z Bogiem i skieruje do Niego całą naszą działalność. A więc zależnie od miary miłości dusza zdobywa dojrzałość w życiu nadprzyrodzonym i jest mniej lub więcej święta.

Świętość pełnią łaski

Skoro Jezus przyszedł, by uświęcić nas "wszystkich", jeśli wolą Bożą jest, aby wszyscy byli świętymi, świętość nie może

polegać na nadzwyczajnych darach natury i łaski, gdyż zależą one jedynie od szczodrości Boga.

Świętość musi polegać na czymś, co przy pomocy Bożej mogą osiągnąć wszystkie dusze dobrej woli, nawet najmniejsze i najprostsze. Świętość jest doskonałością życia chrześcijańskiego. Polega ona na pełnym rozwoju w nas życia nadprzyrodzonego, którego podstawą jest łaska uświęcająca, cnoty wlane i dary Ducha Świętego. Chrzest złożył w duszy naszej ten zarodek świętości, tj. łaskę, posiew zdolny wydać cenne owoce życia nadprzyrodzonego, życia wiecznego w duszy, która współpracuje z łaską.

Łaska, podnosząc nas do stanu nadprzyrodzonego, daje nam możliwość nawiązania łączności z Trójcą Przenajświętszą tzn. uzdalnia nas do miłowania i poznania Boga takiego, jakim jest sam w sobie i jakiego sam siebie poznaje i miłuje. Łaska rodzi więc w nas i podtrzymuje to nowe życie, które jest uczestnictwem w życiu Bożym, przez poznawanie i miłość. Cóż może być bardziej świętego i bardziej uświęcającego nad to ściśle współzycie z Trójcą Przenajświętszą? Na takie wyżyny podnosi nas łaska, dar udzielony wszystkim ochrzczonym.

Konieczne jest, aby życie nadprzyrodzone, które wykwita z łaski, do tego stopnia opanowało całe nasze życie ludzkie, aby całokształt tego życia i każdy jego szczegół stał się nadprzyrodzonym. Stopniowo, w miarę wzrostu łaski i dojrzewania jej w naszej duszy, wywiera ona na nią coraz szerszy i głębszy wpływ. Kiedy zaś ten wpływ rozciągnie się rzeczywiście na wszystkie nasze czynności, kierując każdą z nich na chwałę Bożą i jednocząc nas ściśle z Bogiem przez miłość, osiągniemy wtedy pełnię życia chrześcijańskiego - świętość.

Łaska jest darem w zupełności darmo danym, którego Bóg udziela nam dla nieskończonych zasług Pana Jezusa. Chrystus umierając na Krzyżu, wysłużył go nam nie w ograniczonej, ale w nadobfitej mierze. Jest On, jak mówi św. Jan: "pełen łaski. .. a z pełności Jego wszyscyśmy wzięli łaskę po łasce" (J 1,14-16).

Dlatego też wszyscy mogą się stać świętymi. Nie znaczy to jednak, by wszyscy wezwani byli do tego samego stopnia i tego samego rodzaju świętości. Obok tak zwanych "wielkich świętych", to jest tych, którzy mieli jakąś wielką misję do spełnienia i w tym celu otrzymali także szczególne dary natury i łaski, będą zawsze święci mniejsi i bardziej ukryci, którzy uświęcili się w cieniu i w zapomnieniu. Świętość nie polega na wielkości dzieł dokonanych albo otrzymanych darów, lecz na bogactwie miłości i łaski, które dusza gromadzi, odpowiadając wiernie wezwaniu Bożemu.

Do takiej świętości może dążyć każdy bez żadnej obawy zuchwalstwa i złudzenia.

Jezus mistrz świętości

Potrzeba mi Ciebie zawsze, o Boski Mistrzu, albowiem Ty jeden jesteś święty i Ty jeden możesz mnie nauczyć prawdziwej drogi do świętości.

Poznanie Boga, które jak Jezus oznajmił, jest życiem wiecznym, nie ogranicza się do pracy nad oświeceniem umysłu, lecz obejmuje wolę, pobudzając do umiłowania poznanego Boga i skierowania całego życia do tego, co Mu jest miłe. Dlatego Jezus, nie poprzestając na objawieniu nam Ojca niebieskiego, poucza nas, jak mamy żyć, jeśli chcemy być Mu mili. "Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mt 5,48).

W tych krótkich słowach boski Mistrz głosi dwie wielkie prawdy: wzorem wszelkiej świętości jest Bóg, gdyż tylko On jest pełnią doskonałości bez cienia najmniejszej skazy czy usterki. Wolą zaś Bożą względem nas jest, żebyśmy również stali się doskonałymi. Ideał ten osiągniemy w miarę naszych wysiłków, by odtworzyć w sobie doskonałość Bożą.

Lecz w jaki sposób ułomne stworzenie ludzkie może w sobie odtworzyć doskonałość Boga? Oto Jezus, który jest życiem i mistrzem naszym, przychodzi nam z skuteczną pomocą

przez łaskę, cnoty wlane i dary Ducha Świętego. On je nam wysłużył i nieustannie na nas je zlewa, tym samym dźwiga nas z płaszczyzny czysto ludzkiej na płaszczyznę nadprzyrodzoną, boską, dzięki czemu stajemy się uczestnikami natury boskiej i życia boskiego. Wiara daje nam uczestnictwo w prawdzie Bożej, we właściwym Bogu, poznaniu samego siebie i wszystkich rzeczy. Przez miłość zaś uczestniczymy w nieskończonej miłości, jaką Bóg miłuje samego siebie oraz dusze ludzkie - swe stworzenia.

Niepodobieństwem jest dla nas widzieć doskonałość i świętość Boga, albowiem Bóg "mieszka w światłości nieprzystępnej" i "żaden z ludzi... widzieć Go nie może" (1 Tm 6,16).

Lecz mamy Jezusa Objawiciela, który w swej Osobie przez czyny i słowa swoje ukazuje nam doskonałość Bożą.

Oto Jezus stał się doskonałym Mistrzem Świętości. Uczy nas, że Bóg chce, byśmy byli świętymi, ukazuje nam Boga jako najwyższy i nieskończony ideał świętości, wreszcie umożliwia nam wejście na drogę wiodącą ku temu wzniosłemu ideałowi.

Mówiąc nam: "Bądźcie wy tedy doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest", stawia nam Jezus przed oczyma wzór doskonałości, któremu nigdy dorównać nie zdołamy, bo doskonałość największych nawet świętych jest niczym w porównaniu z doskonałością Boga. Toteż Jezus ostrzega nas, byśmy się nie zadowalali osiągniętym stopniem doskonałości i nie czuli się z tego dumni, gdyż zawsze będzie nam daleko do szczytnego ideału, do jakiego nas powołuje. I dlatego zaleca, byśmy nigdy w drodze nie ustawiali, nigdy nie mówili: już dosyć. W żadnym wypadku nie wolno nam traktować naszego postępu jako ostatecznego. Któż osiągnie sprawiedliwość równą sprawiedliwości Bożej albo miłosierdzie równe miłosierdziu Jego? Póki żyjemy na ziemi, świętość polega właśnie na tym ustawicznym dążeniu do doskonałości Bożej: "W dążeniu wzwyż nie znaj przerwy i bron się przed lenistwem", upomina św. Augustyn.

Wśród nieskończonych doskonałości Bożych Jezus kładzie

szczególny nacisk na miłość. Zachęcając nas do naśladowania swych cnót, domaga się od nas przede wszystkim usilnej praktyki miłości Boga i bliźniego. Przykazanie miłości, podobnie jak dążenie do doskonałości nie ma granic. Choć byśmy Boga jak najwięcej miłowali, nigdy w miłości naszej nie osiągniemy miary, jakiej On jest godny i jaka Mu się należy. Nie inaczej jest z miłością bliźniego. Nasza miłość nie dorówna miłości, jaką Bóg darzy człowieka. Jezus zachęca nas do całkowitej doskonałości i świętości, wymagającej od nas ciągłego posuwania się naprzód i wzwyż. To, co zdołamy osiągnąć, będzie zawsze za mało, zawsze będzie niczym w porównaniu z wysokim ideałem, ale Pan Bóg zadowala się tym małym, bylebyśmy do dzieła naszego uświęcenia wnieśli całą naszą dobrą wolę.

Modlitwa

O Boski Mistrzu, co za wspaniały ideał doskonałości roztaczasz przed moją duszą. Tak, o Jezu, licząc na Twoją pomoc, pragnę kroczyć tą drogą, mając jedynie na celu wierność Twoim przykazaniom, spełnienie woli Bożej i podobanie się Ojcu niebieskiemu. Lecz jeśli w porównaniu ze świętymi przyznać się muszę do licznych wad i braków, cóż dopiero mam powiedzieć, gdy ze swoją nędzą stoję w obliczu nieskończonej doskonałości Boga? A jednak nie ma miejsca na wątpliwości, o Jezu, bo słowa Twe brzmią dobitnie i jasno: "Bądźcie wy tedy doskonali jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest".

O Boski Mistrzu, Ty, który nigdy nas nie opuszczasz, ale jesteś gotów przyjść nam z pomocą według miary naszej ufności, daj, ażebym umiała szukać u Ciebie schronienia i pomocy w każdej potrzebie i z bezgranicznym zaufaniem. Amen.

Rozdział III

UMIŁOWANIE ZAKONU

Nie ten szczęśliwy
kto bogaty -
nie ten szczęśliwy
kto wielki, kto sławny.
Ale ten, kto umie
kochać jak Chrystus,
jak Chrystus przebaczać,
jak On cierpieć.

Kraszewski

Każdy człowiek ma w głębi serca wlaną przez Stwórcę tęsknotę za szczęściem, za doskonałością za nieprzemijaniem. "I niespokojne jest serce ludzkie, aż nie spocznie w Tobie, o Boże" mówi św. Augustyn. Kryteria szczęścia i doskonałości są przeróżne. Człowiek szuka więc na różnych drogach zaspokojenia swych tęsknot i pragnień. Jedni zadowolają się ułudnym szczęściem tego świata. Imponuje im bogactwo, nauka i technika obecnych czasów. Dla nich Bóg nie istnieje, bo oddają się własnym "bożkom". U innych wiara jest tak nikła, że Boga, dawcę wszelkiego dobra i szczęścia stawiają na margines życia. Inni są na dobrej drodze do szczęścia, są Bogu wierni, mimo rozlicznych obowiązków i trudności, jakie życie codzienne w świecie ze sobą niesie.

Są to mniej lub więcej autentyczni chrześcijanie, wierni łasce Chrztu św.

Są wreszcie ludzie, którzy pociągnięci przez Boga, szukają Go nieustannie. Takich Bóg powołuje do swojej służby, do ścisłego z Nim współżycia, do pełnego oddania Mu się. Powołanie kapłańskie czy zakonne jest wielkim darem i dowodem szczególnej miłości Boga. Odpowiedź na wezwanie Boże: "Pójdź za mną" musi być w pełni świadoma, że życie zakonne dopomoże

w osiągnięciu doskonałości chrześcijańskiej w oparciu o łaski Boże, korzystanie z łask i dobrodziejstw zakonu - jak i własny wysiłek w pracy nad sobą.

"Gdzie skarb twój - tam i serce twoje" mówi Pismo Święte.

Takim skarbem jest zakon jako wspólnota duchowa dążąca do Boga - ale tylko wtedy, jeżeli poprzez umiłowanie zakonu, dążę z całą żarliwością duszy nie tylko do uświęcenia siebie, lecz również do rozwoju i uświęcenia zakonu, Kościoła i świata.

I. Dlaczego mamy umiłować nasz zakon?

Zakon dominikański jest naszą wielką rodziną duchową, w której wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami w św. o. Dominiku. W niej wzrastamy i rozwijamy się wewnętrznie według idei naszego zakonodawcy. Jak w każdej rodzinie, decydujący wpływ na rozwój jednostki, jak i całej wspólnoty, ma miłość rodzinna, braterska i siostrzana, która posiada wszystkie cechy doskonałej miłości. Pragnie dobra nie tylko dla siebie, ale również dla całej wspólnoty zakonnej.

Wyzwała twórcze siły, które mobilizują do dobrych czynów dla doskonalenia jednostki, jak i całej wspólnoty zakonnej.

Prawdziwe umiłowanie zakonu sprzeciwia się absolutnie egoizmowi, bierności, obojętności i zniechęceniu. Wręcz przeciwnie - w tej miłości rodzinnej zakonu umacniają się nasze dobre skłonności, a osobowość nasza ubogaca się w takie cnoty jak obowiązkowość, gorliwość w życiu zakonnym, wielkoduszność, szczerość, ufność, bezinteresowność, ofiarność, pokorę - jednym słowem: umiłowanie zakonu rozwija w nas przebogatą duchowość dominikańską, która prowadzi do współżycia z Bogiem, dawcą wszelkiego dobra i szczęścia już tu na ziemi i w wieczności.

II. Przez poznanie zakonu - do jego umiłowania

Nie można umiłować zakonu, jeżeli się go nie zna dogłębnie.

Ważną rolę w poznaniu zakonu odgrywa studium historii zakonu, życiorysów świętych i męczenników zakonu, ze szcze-

gólnym uwzględnieniem Życiorysu i duchowości zakonodawcy św. o. Dominika i takich wielkich świętych dominikańskich jak św. Jacek, który był założycielem zakonu dominikańskiego w Polsce, św. Albert i św. Tomasz z Akwinu - doktorzy Kościoła oraz Patronki naszego świeckiego zakonu św. Katarzyny Sieneńskiej.

Poznajemy również zakon nie tylko teoretycznie, ale również praktycznie przez obserwację życia zakonnego w klasztorze, pod którego opieką znajduje się dana Fraternia.

To wszechstronne poznawanie naszego zakonu upewni nas w głębokim przeświadczeniu, że wspomniały zakon dominikański jest godzien naszej miłości i wzbudzi nieustanną wdzięczność Bogu za nasze powołanie do tej właśnie rodziny zakonnej.

Czczegodny ten zakon został założony przez św. Dominika i zatwierdzony przez papieża Honoriusza III w 1216 roku.

Jest to pierwszy zakon doktrynalno-kaznodziejski w dziejach Kościoła. Jest zakonem wybitnych świętych i męczenników, świętych papieży, biskupów i doktorów Kościoła. Jest przede wszystkim zakonem kaznodziejsko-misyjnym, jest zakonem kontemplacyjno-czynnym i Maryjno-różańcowym.

Wszystko w tym zakonie prowadzi do świętości, o ile jego członek posiada autentyczną miłość Boga, bliźniego i zakonu. Świadczy o tym 17 świętych kanonizowanych oraz około 300 błogosławionych w naszym zakonie. A ileż jest cichych, bezimiennych Świętych w zakonie?

Wielkim pragnieniem naszego zakonodawcy św. Dominika było poniesienie śmierci męczeńskiej. Nie było mu to dane - za to jego duchowi synowie ginęli heroicznie, najczęściej zbiorowo śmiercią męczeńską za wiarę. Wielki pochód dominikańskich męczenników zaczyna się od samych początków zakonu i sięga do czasów współczesnych, gdzie w Kongo, Chinach, Japonii i w innych krajach misyjnych znaleźli śmierć męczeńską dominikanie. Samych dominikanów polskich około 300 poniosło śmierć męczeńską. Na ogół znana jest

śmierć męczeńska błogosławionego Sadoka i 49 jego współbraci w kościele dominikańskim w Sandomierzu.

Św. o. Dominik nazaczył Zakonowi cele doktrynalne.

Zakon ma służyć prawdzie: poznawać ją, miłować, głosić, szerzyć i bronić. Dlatego stał się Zakonem Prawdy: "Ordo Veritatis".

Od samego początku dominikanie obejmowali katedry uniwersyteckie, wyznaczając na całe stulecia rozwój doktryny filozoficznej i teologicznej. Zakładali własne uniwersytety i szkoły przyklasztorne. (Obecnie największy uniwersytet dominikański w Manili na Filipinach liczy ponad 30.000 studentów i około 100 profesorów dominikańskich.) Wyrazem doktrynalnego charakteru zakonu są dwaj tytani w dziedzinie nauki: św. Albert Wielki i św. Tomasz z Akwinu. Ze względu na ich wiedzę i dorobek naukowy, całkowicie zgodny z objawieniem Bożym Kościół przyznał im tytuł "Doktor Kościoła Powszechnego". Ich wkład do ogólnoludzkich zdobyczy naukowych jest niezaprzeczalny i nieprzemijający. Po siedmiuset latach nic nie utracił ze swej aktualności. Na Soborze Watykańskim II wśród wszystkich uczonych jedynie św. Tomaszowi dwukrotnie przyznano tytuł "nauczyciela". 4 października 1970 roku papież Paweł VI ogłosił św. Katarzynę ze Sieny Doktorem Kościoła Powszechnego.

Św. Dominik był jednym z największych misjonarzy w dziejach Kościoła. Rozumiał dobrze, że niewiedza religijna i brak należytego wykształcenia kleru są źródłem wielorakiego zła i słabości Kościoła. Wiedział, że ludzi błędzących nie przekona siłą, strachem ani podstępem. Że więzy ciemnoty, uprzedzeń, pychy i zabobonów można skutecznie przecinać jedynie "mieczem Słowa Bożego". A ponieważ zalew błędów, zepsucia i niewiedzy miał charakter powszechny, Dominik systematycznie organizuje kaznodziejstwo. Opiera je na solidnej doktrynie Objawienia Bożego i grupy misjonarzy odpowiednio przygotowanych, ze świętą żarliwością w sercu, wysyła w świat do wszystkich narodów.

Do swego Zakonu dosłownie stosuje słowa Pana: "Idąc na cały świat przepowiadajcie". Idąc - nie stojąc. Ma to być kaznodziejstwo wędrowne. Trzeba iść wszędzie: tam gdzie herezja, gdzie zepsucie, gdzie mroki grzechu, gdzie głód prawdy, gdzie rozterka, wołanie o pomoc i przepowiadać i jeszcze raz przepowiadać Prawdę Bożą, tę żywą, ukrzyżowaną, jedyną, która zbawia. Stąd oficjalna nazwa Zakonu "Ordo Praedicatorum" - Zakon Kaznodziejski.

Zakon ten łączy w podziwu godny sposób poznanie i pełne miłości kontemplowanie Boga z życiem czynnym. Ukrycie się za kłauzurą - z kaznodziejskim obieganiem świata.

Milczenie z przepowiadaniem.

Wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem i podawanie Boga ludziom.

Spokój i ciszę ducha - z wielkim utrudzeniem warg. Intymną refleksję - z żywą działalnością kaznodziejską. Możliwe to jest dzięki świadomemu noszeniu Boga w sercu i pełnemu oddaniu Mu się oraz pełnieniu Jego woli nieustannie we wszystkich okolicznościach.

Zakon istnieje i rozwija się według zasady ustalonej przez św. Tomasza z Akwinu:

"Contemplari et contemplata aliis tradere". Kontemplować i prawdy przemyślane, przetrawione i przeżyte osobiście przy biurku i u stóp Krzyża i Tabernakulum - oraz w życiu wspólnym, podawać innym - głosić piórem i żywym słowem. Właśnie w Zakonie dominikańskim wypełniają się słowa Pańskie:

"Z obfitości serca usta mówią" (Mt 12,34). Najpierw pełne wiary, nadziei i miłości przyłgnięcie do Boga - następnie żarliwe zwiastowanie dobrej Nowiny wszelkiemu stworzeniu. "To miłość Chrystusa przynagla nas" (2 Kor 4,14).

Zakon dominikański jest wybitnie zakonem Maryjno-różańcowym. Cześć dla Maryi i dziecięce do Niej nabożeństwo na wskroś przenika całą duchowość i dzieje zakonu dominikańskiego. Zakon powstał na wyraźną interwencję Najśw. Maryi Panny. Tak mówi Bóg do św. Katarzyny: Dominik "był

...sam światłem, które dałem światu za pośrednictwem Maryi i umieściłem w mistycznym ciele świętego Kościoła dla tępienia herezji" (Dial. n, r. 158).

Maryja powołała Zakon do istnienia.

Maryja dała mu różaniec.

Maryja opiekuje się nim na całym świecie.

Zakon kocha i czci Bożą Rodzicielkę.

Niemal we wszystkich swoich kościołach posiada Jej cudowne obrazy.

Codziennie odmawia na Jej cześć różaniec święty. Niestrudzenie głosi chwałę po całej ziemi. Różaniec jest w Zakonie szkołą rozważania tajemnic odkupienia, naśladowania Jezusa Chrystusa. Zakon wydał wielkich czcicieli Maryi, szczególnie w różańcu świętym, który jest niewątpliwie wielkim dziedzictwem naszego Zakonu.

Do Polski przyniósł różaniec gorący czciciel Maryi św. Jacek Odrowąż i skutecznie utwierdził go na ziemi naszej. O znaczeniu różańca świętego dla Zakonu napisał papież Pius XI w 1934 roku do gen. Zakonu Gileta: "Słusznie to stwierdzić możemy, że w różańcu Najśw. Maryi Panny znajduje się główna podstawa, na której się opiera sam Zakon św. Dominika i w pracy nad uświęceniem życia swych członków i w staraniu się o zbawienie bliźnich".

Z tego pobieżnego przeglądu założeń naszego Zakonu wyłania się obraz rodziny zakonnej, która ma wszystkie warunki do uświęcenia swoich członków - Zakonu i świata.

III. Co to jest duchowość dominikańska?

Zakon dominikański dzieli się na trzy gałęzie.

1. Zakon pierwszy to kapłani i bracia zakonnici żyjący w klasztorach - oddani wspólnej modlitwie, sprawowaniu liturgii świętej i głoszeniu Słowa Bożego.

2. Zakon drugi - kontemplacyjny, ukryty za kłauzurą, oddany całkowicie modlitwie i pokucie za zbawienie świata. To nasze siostry-mniszki codziennie składające Bogu swoje modlitwy,

udręki, osamotnienie - w ofierze jako przebłaganie za grzechy świata i za pracę apostołską Pierwszego Zakonu.

3. Oraz Zakon Trzeci czynny, który tworzą nasze siostry habitowe, służące bliźnim w szpitalach, w zakładach dla nieuleczalnie chorych, w przytułkach, w przedszkolach, na plebanii, a nawet wśród trędowatych.

Zakon trzeci - bezhabitowy, to my, ludzie żyjący w świecie. Wszystkie te trzy gałęzie Zakonu łączy duchowość i żarliwość naszego Ojca Dominika.

Trzeci Zakon uczestniczy w życiu apostołskim i naukowo-misyjnym posłannictwie Zakonu.

Św. Ojciec Dominik powołał do życia Trzeci Zakon po to, by Pierwszy Zakon mógł dokładniej, pełniej i skuteczniej spełniać swe zadania w Kościele i świecie. W apostołskiej wizji naszego Patriarchy Pierwszy Zakon bez Trzeciego byłby "kaleką", brakowałoby mu czegoś nie tylko do piękna i chwały, ale i do skutecznej działalności. Dominik chciał mieć zastępy żyjących w świecie wojowników Bożych, oddanych bez reszty Zakonowi, jakby niezawodne zaplecze ludzi, którym można ufać, na których można polegać, którym można zlecać przeróżne zadania stojące przed zakonem.

Trzeci Zakon jest obecnie najliczniejszą gałęzią zakonu. Liczy na całym świecie 70.000 członków, a w Polsce 750.

We współczesnym, zlaicyzowanym, bezbożnym świecie Trzeci Zakon nabiera szczególnie ważnego znaczenia. Dał temu wyraz o. gen. A. Fernandez 12 XI 1968 roku: "Jakie by nie były przemiany historyczne Trzeciego Zakonu, jest pewne, że według deklaracji ostatniej kapituły, ma on miejsce uprzywilejowane w rodzinie dominikańskiej". Dlaczego? Bo przed nim stoją otworem wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Gdzie nie dotrze kapłan, gdzie zakonnik ma wstęp wzbroniony, gdzie Ewangelia zagrodzoną ma drogę, tam nie tylko dotrze, ale jest obecny świecki syn czy córka św. Ojca Dominika - i świadectwem swojej obecności, świadectwem wiary, nadziei i miłości wypełnia posłannictwo Zakonu.

I dalej pisze o. General: "Ożywieni duchem św. Dominika i złączeni z Ojcami licznymi więzami przyjaźni i współpracy, wy jesteście w pierwszej linii wielkiej bitwy o sprawiedliwość i prawdę - a jednocześnie świadkami żywej i promieniującej wiary" (List o. gen. Fernandez 12 XI 1968 rok).

Zadania Trzeciego Zakonu w świecie współczesnym są ogromne. Dlatego tak ważną w naszym Zakonie jest sprawa wychowania członków świeckiego Zakonu w duchowości dominikańskiej, bo tylko ona uzdolni nas do ofiarnej pracy apostołskiej w świecie.

Zastanówmy się więc, co to jest duchowość dominikańska i jakie są jej cechy? Duchowość dominikańska jest to taki styl życia duchowego, tak kształtujący osobowość swych członków, że wyróżnia ich swą specyfiką spośród wszystkich innych zakonów. Najogólniej mówiąc duchowość dominikańska jest naśladowaniem świętego, ewangelicznego życia naszego zakonodawcy św. Dominika. Obdarzony przez Boga już od najwcześniejszego dzieciństwa obfitością łask nadprzyrodzonych, jak i przyrodzonych, nigdy im się nie sprzeniewierzył. Całe swoje wspaniałe życie budował na bezgranicznej miłości do Boga i ludzi, na ciągłym szukaniu Boga w Piśmie Świętym przez studiowanie - prawd Bożych - na nieustannej modlitwie kontemplacyjnej, która mimo bardzo czynnego życia apostołskiego utrzymywała go w ciągłej obecności Bożej - na ostrej pokucie za swoje i za grzechy świata - na umiłowaniu czystości, posłuszeństwa, a szczególnie ubóstwa. Mógł więc swemu Zakonowi zostawić testament duchowy, oparty na nieskazitelnie przeżytej praktyce rad ewangelicznych: "Miejcie miłość, zachowujcie pokorę, posiadźcie dobrowolne ubóstwo". Te charakterystyczne cechy jego przebogatej osobowości i świętości są również cechami duchowości dominikańskiej, łączącej trzy gałęzie Zakonu w jedną wielką rodzinę duchową. Jest oczywiste, że przeżywanie duchowości dominikańskiej będzie w każdym z trzech zakonów dominikańskich nieco od-

mienne, zależnie od potrzeb duchowych, warunków życia i organizacji danego zakonu.

Inaczej przebiega życie dominikanów w Pierwszym Zakonie, gdzie cała praca duchowa nastawiona jest na kaznodziejstwo: wspólny dom - klasztor. wspólne modlitwy, studium prawd Bożych, przede wszystkim dla celów kaznodziejskich, apostołskich, atmosfera milczenia i ciszy w klasztorze - sprzyjają rozwojowi duchowości dominikańskiej.

Drugi Zakon ma w klasztorze kontemplacyjnym podobne warunki jak w Pierwszym Zakonie: nastawienie głównie ciąży jednak na modlitwie i ofierze za pracę apostołską Pierwszego Zakonu i za pokutę za grzechy świata.

Trzeci Zakon habitowy czynny jest bardziej zbliżony do świeckiego zakonu, bo styka się w swojej pracy bezpośrednio z nędzą tego świata w szpitalach, przytułkach itp. Żyjąc jednak we wspólnocie - w klasztorze. mają lepsze warunki praktykowania duchowości dominikańskiej niż nasz świecki zakon.

Nasz Trzeci Zakon tworzą ludzie żyjący we współczesnym zagonionym świecie. Każdy członek zakonu ma swoje osobiste obowiązki w stosunku do swojej rodziny, do zawodu, do życia społecznego itd. Te naturalne obciążenia mogą być dużą przeszkodą w życiu zakonnym, ale mogą też być wspaniałym terenem naszego dominikańskiego apostołstwa. Zależy to w dużej mierze od stopnia duchowości dominikańskiej, jaki zdobędziemy.

Jakie są więc cechy duchowości dominikańskiej? Dla Trzeciego Zakonu na pierwszym miejscu stawiam studiowanie prawdy Bożej przez całe życie. Czym jest to studiowanie? Jest poznawaniem coraz głębszym Boga - siebie - bliźnich - Zakonu, Kościoła i spraw świata. Bez poznawania nie ma miłości. Jest oddawaniem Bogu czci należnej. Studiować Prawdę to znaczy "czcić Boga w duchu i prawdzie" (J 4,23). Chodzi o tę Prawdę, którą jest Chrystus. "Jam się na to narodził i przyszedłem na świat. aby dać świadectwo prawdzie"

(J 18,37). Studiowanie jest też źródłem do zbawienia bliźnich. "Bóg chce aby wszyscy zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1 Tm 2,4).

Fundamentem naszego studiowania jest słowo Boże w Piśmie Świętym. W tej księdze Boga i Człowieka znajdziemy wszystko, co nam jest potrzebne do osiągnięcia duchowości dominikańskiej, bo sam św. Dominik czerpał z niej swoją duchowość.

Bardzo celowym byłoby studiowanie doktryny św. Tomasza, którego naukę Kościół uznał za swoją, a papież Pius XI wszystkich wiernych zachęcał tymi słowami: "Idźcie do Tomasza". Jednak dla przeciętnego członka Trzeciego Zakonu i w jego warunkach życiowych, byłaby to dość trudna droga do indywidualnego studiowania.

Wielkie znaczenie dla członków Trzeciego Zakonu ma czytelnictwo książek o naszym Zakonie, czy to z zakresu historii, życiorysów świętych, życia i prac naukowo-misyjnych Zakonu itd. Szeroka wiedza o naszym Zakonie pogłębi przywiązanie i miłość do niego.

Ostatnio wydane przez Zakon Dominikański książki: *Legends dominikańskie*, *Napełnieni Duchem Świętym*, *Pełnia modlitwy* o. Woronieckiego i inne są dobrymi materiałami do studiowania indywidualnego. Również miesięcznik "W drodze" zawiera dużo cennych dla nas materiałów o życiu wewnętrznym i zakonnym.

Studium zakonne jest środkiem własnego uświęcania. „Ojcze, uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą ... Za nich Ja poświęcam siebie samego w ofierze, aby i oni byli uświęceni w prawdzie" (J 17,17). Dominikanin (czy dominikanka) nie może się uświęcać w Zakonie bez studiowania prawdy. "Dominik chciał, aby bracia jego mieli na myśli tylko chwałę Bożą i zbawienie dusz przez światło wiedzy" (Dialog, rozdz. 158).

Druga cecha duchowości dominikańskiej to modlitwa nieustanna - osobista czy wspólnotowa.

Studium prawd Bożych i modlitwa ściśle się zazębiają. Podstawą osobistej modlitwy dominikańskiej jest słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym (lub treści pobożne zaczerpnięte z literatury religijnej). Ono kształtuje, karmi, ustawicznie podsyca i nadaje charakter uniwersalny naszej modlitwie. Dlatego jest ona wyrazem uwielbienia Boga, godnego nieskończonej miłości. Jest stałym dziękczynieniem za wszystkie dary, a zwłaszcza za dar Syna Bożego, z którym i przez którego otrzymaliśmy wszystkie inne dary. Jest modlitwą prześlągnięcia i zadośćuczynienia za grzechy świata i za nawrócenie grzeszników. Jest ustawicznym błaganiem o pomoc i nowe łaski dla świata.

Ten wszechstronny charakter modlitwy wyraża szczególnie różaniec święty. Jest on streszczeniem Ewangelii. Święty Dominik z Ewangelią na kolanach jest nam przewodnikiem i wzorem dla studiowania Prawdy i modlitwy: "Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę. Tak wielka zaś tkwi w Słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem Wiary, pokarmem duszy oraz źródłem stałym i czystym życia duchowego" (Konst. o Objawieniu Bożym nr 21). Z takiej modlitwy tryska duchowość dominikańska.

Szczytem modlitwy dominikańskiej jest Trójca Przenajświętsza. Ku Niej ostatecznie świadomie zdąża nasza modlitwa. Najwyraźniej widać to na przykładzie św. Katarzyny (Dialog III, rozdz. 167). Modlitwa ta jednak zakotwiczona jest w trzech najbardziej realnych źródłach:

1) W Najświętszym Sakramencie, w którym obecny jest Bóg - Człowiek - Zbawca świata. Wybitnym przykładem takiej modlitwy jest św. Jacek z Najświętszym Sakramentem w rękach, św. Tomasz z Akwinu ze swoim Oficjum i hymnami na cześć Najśw. Sakramentu, św. Katarzyna i inni święci dominikańscy.

2) W krzyżu i Męce Chrystusa - wyraża to św. Dominik

obejmujący rękami krzyż, św. Tomasz przed krucyfiksem, św. Katarzyna przeżywająca rany Chrystusa w swoim ciele.

3) W Maryi, Królowej Różańca świętego i opiekunce naszego Zakonu. Prowadzi Ona nas do kontemplacji tajemnicy paschalnej. Stąd płynie wielki realizm naszej modlitwy, niewyczerpany żar, płodność i skuteczność.

Trzecia cecha duchowości dominikańskiej to pokuta. Wzorem prawdziwej, chrześcijańskiej pokuty jest sam nasz zakonodawca św. o. Dominik. Przez całe życie dążył do doskonałości - do Boga i żył z Nim w ścisłym zjednoczeniu. Przez całe życie czynił dobrze - zło nie miało do niego przystępu. Przez całe życie żył w skrajnym ubóstwie i wszelkie trudności i przeciwności znosił cierpliwie w duchu pokuty. Często biczował się w swojej celi pokutując za grzechy świata.

Trzeci Zakon nosił oficjalną nazwę: "Zakon św. Dominika od pokuty". - Dziś bardziej niż kiedykolwiek świat potrzebuje pokuty. Samo głoszenie słowa nie jest wystarczające. Wymaga potwierdzenia ofiarą.

"Macie na to łaskę, a ponieważ na mocy swego powołania tkwicie w sercu tego świata, jesteście najbardziej uzdolnieni do zrozumienia jego potrzeb i w następstwie tego do wypracowania w dialogu z Ojcami odpowiedzi temu światu" (o. gen. Fernandez 12 XI 1969 r.). Taką odpowiedzią światu może być m.in. pokuta dominikańska.

Czwarta cecha duchowości dominikańskiej - to umiłowanie apostołstwa.

Z gorliwej praktyki studium prawd Bożych, umiłowania modlitwy, oraz głęboko przeżywanej pokuty wyrasta umiłowanie apostołstwa.

Apostolstwo w Trzecim Zakonie oparte jest na udziale członków zakonu w potrójnym posłannictwie Chrystusa w świecie:

1) Udział świeckiego zakonu w posłannictwie kapłańskim Chrystusa

"Tym bowiem, których wiąże ściśle z życiem i w posłannic-

twie swoim, daje również udział w swej funkcji kapłańskiej dla sprawowania kultu duchowego, aby Bóg był uwielbiony, a ludzie zbawieni. Toteż ludzie świeccy, jako poświęceni Chrystusowi i namaszczeni Duchem Świętym, w przedziwny sposób są powołani i przygotowani do tego, aby rodziły się w nich coraz obfitsze owoce Ducha. Wszystkie bowiem ich uczynki, modlitwy i apostołskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, codzienna praca, wypoczynek ducha i ciała, jeśli się odbywają w Duchu Świętym - a nawet utrapienia życia, jeżeli cierpliwie są znoszone, stają się duchowymi ofiarami miłymi Bogu przez Jezusa Chrystusa. Ofiary te składane są zbożnie Ojcu w eucharystycznym obrzędzie wraz z ofiarą Ciała Pańskiego. W ten sposób i ludzie świeccy, jako zbożnie działający wszędzie czciciele Boga, sami świat Jemu poświęcają" (KK 34).

Realizacją posłannictwa kapłańskiego kieruje Fraternia, której celem jest:

- a) pogłębienie znajomości liturgii św. oraz nauki o kapłaństwie,
- b) pogłębienie świadomego, czynnego i pełnego udziału całej Fraternii w liturgii świętej przez życie liturgiczne:
 - pełny udział we mszy św.
 - udział w innych sakramentach
 - urządzenie nabożeństw - własna msza św. w uroczystości naszych świąt
- c) troska o powołanie zakonno-kapłańskie przez:
 - modlitwę o dobre i liczne powołania,
 - modlitwę i ofiarę życia za Kościół (za papieża, biskupów, kapłanów),
 - pomoc dla misji: modlitwą, korespondencją, zbieraniem funduszy, żywności itp.
- d) troska o Dom Boży przez:
 - utrzymywanie Kościoła w czystości,
 - pranie bielizny kościelnej,
 - naprawa szat liturgicznych, dekoracja kościoła, kwiaty na ołtarze, kwiaty do grobu Chrystusa itp.

2) Udział Fraternii w posłannictwie prorockim Chrystusa "Chrystus, Prorok wielki, który zarówno życiem, jak mocą słowa głosił królestwo Ojca, pełni swe prorocze zadanie aż do pełnego objawienia się chwały - nie tylko przez hierarchię, która naucza w Jego imieniu i Jego władzą, ale także przez świeckich, których po to ustanowił świadkami oraz wyposażył w zmysł wiary i łaskę słowa, aby moc Ewangelii jaśniała w życiu codziennym, rodzinnym, społecznym. Okazują się oni synami obietnicy, jeśli mocni w wierze i nadziei wykorzystują czas obecny i w cierpliwości oczekują przyszłej chwały" (KK 35).

Realizacja posłannictwa prorockiego polega na studiowaniu prawdy Bożej. Przede wszystkim to studium na wzór dominikańskich Doktorów Kościoła: św. Alberta W., św. Tomasza z Akwinu i św. Katarzyny ze Sieny decyduje o tym, że nasz Trzeci Zakon nie jest bractwem, lecz zakonem naukowym, którego posłannictwem jest głoszenie i obrona prawdy Bożej.

Realizacja posłannictwa prorockiego przebiega przez:

a) katechizację dzieci zaniedbanych, kalek i upośledzonych, dzieci, których rodzice boją się posyłać je na lekcje religii,

b) pomoc dla małżeństw skłóconych - chwiejących się - rozbitych, przez ułatwienie zawarcia ślubu kościelnego, doprowadzenie dziecka do chrztu itp.

3) Udział Fraternii w posłannictwie królewskim Chrystusa "Tej władzy Chrystus udzielił uczniom, aby i oni posiadli stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez życie święte pokonywali w sobie samych panowanie grzechu, co więcej - aby służąc Chrystusowi w bliźnich, przywozili również braci swoich pokorą i cierpliwością do Króla, któremu służyć - znaczy panować.

Albowiem Pan również za pośrednictwem wiernych świeckich pragnie rozszerzać Królestwo swoje, mianowicie Królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju (KK 36).

Realizacją posłannictwa królewskiego w świecie kieruje Fraternia przez:

a) samarytańską posługę chorym:

- naszym chorym braciom i siostram we Fraternii, chorym w domach, niezależnie od tego, czy należą do Fraternii,

- chorym w szpitalach przez odwiedzanie, pożyczanie książek, czytanie, pocieszanie, zwłaszcza osób samotnych, niesprawnych itp.

b) pomoc rodzicom wielodzietnym i rodzinom alkoholików:

- ułatwienie przyjęcia do szkoły, znalezienie pracy, posady, kupowanie lekarstw, ułatwienie wczasów, podarki świąteczne dla ubogich itp.

c) pomoc materialna ubogim: zbiórka dla głodujących - odzieży, żywności, pieniędzy. Zbiórka na KUL - na misję - na budowę kościołów.

"Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 5,7). "Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5,2).

To tylko niektóre aspekty i sposoby apostołstwa Trzeciego Zakonu i realizacji potrójnego posłannictwa Chrystusa w świecie. Jest oczywiste, że przez ten udział i realizację Trzeci Zakon tkwi w samym sercu Kościoła i współczesnego świata. W oparciu o duchowość dominikańską, o pomoc Ojców wnoszą nasi bracia i Siostry ewangeliczny ferment we wszystkie dziedziny życia świeckiego. Sprawiają również, że przez nich Pierwszy Zakon tym skuteczniej może spełniać Swoje zadania jako szermierz wiary i prawdziwej światłości świata" (generał o. Fernandez).

Piątą cechą duchowości dominikańskiej jest milczenie wypełnione Bogiem.

O praktycznym zastosowaniu tej cechy w warunkach świeckiego zakonu pisałam w referacie o modlitwie.

Milczenie zewnętrzne obejmuje wzrok, smak, słuch, dotyk, powonienie oraz czucia i namiętności ciała, a milczenie wewnętrzne to milczenie wyobraźni, fantazji, pamięci, rozumu i woli. Cały człowiek jest zatopiony w Bogu. Takie milczenie nie jest wyrazem pustki i bierności, lecz przeciwnie pełni

i twórczości - jest wyrazem głębokiej miłości Boga i ludzi. Jest podstawą modlitwy, studium, apostołstwa, pokuty i umiłowania zakonu jako wspólnej rodziny. Chrystus w Tabernakulum to wzór cichej milczącej miłości, która stale promieniuje i w milczeniu zbawia świat. Właśnie stąd św. ojciec Dominik również czerpał swoją duchowość, którą nam przekazał w dziedzictwie.

O duchowości dominikańskiej - o jej cechach - o udziale świeckiego zakonu w potrójnym posłannictwie Chrystusa w świecie pisałam szeroko i dość wyczerpująco, bo na ogół mało się na ten temat mówi i pisze w naszym zakonie. Duchowość dominikańska jest istotnym elementem naszego życia zakonnego. Bez tej duchowości trudno nazwać kogoś dominikaninem czy dominikanką bez względu na to, do jakiej gałęzi zakonu należy. Umiłowanie tej właśnie duchowości, umiłowanie zakonu jako rodziny, w której wychowujemy się wzajemnie i rozwijamy w tej duchowości - prowadzi do celu, dla którego nas dobry Bóg powołał do życia zakonnego - aż do uświęcenia siebie, bliźnich, Zakonu, Kościoła i świata.

IV. Rola Pierwszego Zakonu w kształtowaniu duchowości dominikańskiej członków świeckiego zakonu

Prawie wszystkie Fraternie istnieją, działają i rozwijają się przy klasztorach dominikańskich. Trzeci Zakon świecki jest dobrze zorganizowany. Poprzez Rady Fraterniane i Radę Promotorską czyli Prowincjalną wykonuje zadanie własnej autonomii według zdania o. generała Fernandez: "Ojcowie są u waszego boku, by wam pomóc, a nie po to, żeby was zastąpić. Zatem to wy powinniście wziąć w swoje ręce własne przeznaczenie".

Organizację Trzeciego Zakonu świeckiego trzeba było zacząć po drugiej wojnie światowej prawie od podstaw. W bardzo trudnych, powojennych latach dokonywało się organizacyjne odrodzenie naszego zakonu i obecnie pod tym

względem nasz zakon jest samodzielny i Pierwszemu Zakonowi nie sprawia trudności.

Dobra organizacja Zakonu jest ogromnie ważną sprawą, ale może nawet ważniejszym czynnikiem celowej działalności zakonu jest sprawa wychowania członków zakonu w autentycznej duchowości dominikańskiej. To zdrowy duch zakonny warunkuje dobry rozwój działalności apostolskiej zakonu, rozwój duchowości jego członków i stwarza niepowtarzalny klimat umiłowania Zakonu jako rodziny duchowej.

Decydujący wpływ na wychowanie członków Trzeciego Zakonu w duchowości dominikańskiej mają Ojcowie Pierwszego Zakonu, a zwłaszcza o. dyrektor danej Fraternii, który bezpośrednio kieruje pracą wychowawczą i jest za nią odpowiedzialny. Praca ta jest bardzo trudna i złożona z dwóch względów:

1) Do Trzeciego Zakonu przychodzą ludzie przeważnie już w dojrzałym wieku - uformowani pod względem duchowym przez różne środowiska np. we wspólnocie parafialnej, we współpracy z różnymi zakonami czy zgromadzeniami, poprzez częste rekolekcje zamknięte w domach rekolekcyjnych i inne. Są to przeważnie ludzie o wyrobionym poglądzie religijnym, często o głębokim życiu wewnętrznym. Nastawienie ich na autentyczne życie zakonne w duchowości dominikańskiej wymaga umiejętnej i systematycznej pracy wychowawczej szczególnie o. dyrektora, a także ze strony całej Fraternii.

2) Praca o. dyrektora Fraternii ogranicza się zasadniczo do jednorazowego spotkania z całą Fraternią w ciągu miesiąca i do głoszenia nauk rekolekcyjnych dla Fraternii raz w ciągu roku. Jest to zbyt mało czasu, aby osiągnąć dobre wyniki wychowaniu członków Trzeciego Zakonu w duchowości dominikańskiej.

Dodać należy, że miesięczne spotkanie połączone jest z własną mszą św., co jest najważniejszym elementem łączącym Fraternię. Poza tym Przełożona Fraternii ma swoje sprawy organizacyjne, więc na konferencję i pouczenia zbyt wiele czasu nie pozostaje.

Jak więc osiągnąć w ciągu tak krótkiego czasu dobre wyniki wychowania członków Trzeciego Zakonu do autentycznego życia zakonnego? Wydaje mi się, że spotkania miesięczne Trzeciego Zakonu powinny być przede wszystkim "dominikańskie" tzn. konferencje powinny obejmować szczególnie ważne zagadnienia dominikańskie. Jest to bardzo szeroka tematyka: O duchowości dominikańskiej, o świętych dominikańskich, o nauce św. Tomasza z Akwinu, o historii zakonu dominikańskiego itp.

Konferencje o tematyce ogólnoreligijnej wywołują pewien niedosyt w pragnieniu osiągnięcia duchowości dominikańskiej u członków Trzeciego Zakonu. Na takie konferencje nie trzeba iść do Dominikanów, bo w każdym innym kościele można również wysłuchać wspaniałych kazań, co zresztą przez trzy niedziele w ciągu miesiąca czynimy.

Konferencje powinny być dobrze przygotowane do potrzeb duchowych członków Trzeciego Zakonu. Powinny dać szeroką wiedzę o naszym zakonie i budzić zapal i chęć do życia w tym zakonie i umiłowania go, czego wyrazem byłoby pełne zaangażowanie się w jego prace i zadania apostolskie.

Nie tylko o. dyrektor wychowuje członków Trzeciego Zakonu. Przykład gorliwego życia zakonnego w klasztorze jest budujący i zachęca do naśladowania. Życzliwa, rodzinna atmosfera klasztoru przyciąga do zakonu i utwierdza w duchowości dominikańskiej.

V. Nowicjat – szkołą duchowości dominikańskiej i umiłowania Zakonu

Praca wychowawcza w Nowicjacie Trzeciego Zakonu jest bardzo trudna i odpowiedzialna. Kieruje nią przeważnie Mistrzynie, bo większość Fraternii jest żeńskich. O pracy i zadaniach Mistrzyń, jak również o planowaniu pracy w Nowicjacie otrzymały Mistrzynie dwa referaty. Obecnie pragnę szczególnie zaakcentować rolę Mistrzyń w budzeniu umiłowania Zakonu. Praca wychowawcza w Nowicjacie ma te same trudności

co i praca Dyrektora: dużo materiału do przekazania kandydatkom i mało czasu. Ma również te same wymagania: każde spotkanie z kandydatkami czy nowicjuszками musi być dobrze przemyślane i przygotowane. Obok zaplanowanej tematyki przewijać się powinien wątek o duchowości dominikańskiej i jej cechach oraz życie wg Reguły w rodzinie dominikańskiej - od pierwszego do ostatniego spotkania w nowicjacie. Ukazanie piękna i celowości tej duchowości w osiągnięciu doskonałości chrześcijańskiej oraz jej realizacja przez życie wg Reguły zakonnej - budzi zapał i chęć jej osiągnięcia we wspólnocie Trzeciego Zakonu.

Warto również raz po raz przypomnieć nowicjuszkom a nawet członkom Fraternii, że Trzeci Zakon ma udział w łaskach, zasługach i wszystkich dobrach duchowych całego Zakonu. Ma udział w łasce powołania dominikańskiego, które jest specjalnym znakiem wybraństwa Bożego i umiłowania przez Matkę Najświętszą w łasce uczestniczenia w duchowości dominikańskiej. Ma udział w zasługach naszych świętych i błogosławionych, w ofierze naszych wyznawców, męczenników i dziewic, w zasługach naszych uczonych, misjonarzy i działaczy społecznych.

Ma udział w odpustach zupełnych dziewięć razy w roku na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na Zesłanie Ducha Świętego, na Wniebowzięcie NMP, na Matkę Bożą Różańcową, na św. Dominika, na św. Katarzynę, w dniu obłóczyn, profesji. Ma udział we wszystkim, cokolwiek Zakon dobrego zrobił i dalej czyni na całym świecie od początku swego istnienia.

Członkowie Trzeciego Zakonu uczestniczą w modlitwach całego Zakonu i we wszystkich mszach św. odprawianych w Zakonie, nie tylko za życia, lecz również po śmierci. Zmarli otoczeni są szczególną troską w naszym Zakonie. Stare powiedzenie głosi: "W Zakonie dominikańskim ciężko jest żyć, ale dobrze i lekko umierać".

Wszystkie przeto dobra duchowe są wspólne: "Ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko co moje, do ciebie należy" (Łk 15,31).

Mistrzynie powinna budzić wdzięczność za możliwość korzystania z dóbr duchowych całego Zakonu, ale również świadomość, że naszym obowiązkiem jest ubogacanie tych dóbr dla ogólnego dobra przez autentyczne życie wg Reguły w duchowości dominikańskiej. Przykład Mistrzynie, która pracuje sama nad sobą dla osiągnięcia w pełni duchowości dominikańskiej, która jest całym sercem oddana nowicjuszkom jak i całej rodzinie zakonnej, przemawia skuteczniej niż niejedno pouczenie.

Duży wpływ na formację nowicjuszek do umiłowania Zakonu ma atmosfera wzajemnej miłości we Fraternii. Miłość braterska i siostrzana niewątpliwie jest naszym najważniejszym zadaniem, tak ze względu na chwałę Bożą i zbawienie dusz, jak również ze względu na potrzeby braci i siostr. Dosadnie oddaje to werset z Listu św. Pawła do Rzymian 12,10-13:

"W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi! W okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzajcie! Nie opuszczajcie się w gorliwości! Bądźcie płomiennego ducha! Pełnijcie służbę Panu! Weselcie się nadzieją! W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie - wytrwali! Zarządzajcie potrzebom świętych!"

VI. Życie według Reguły - realizacją ducha zakonnego

Żyjąc wg rad św. Pawła i wg Reguły członkowie Trzeciego Zakonu doprowadzają swoją wspólnotę do tej wspaniałej zażyłości, która panowała wśród pierwszych chrześcijan, opisanej w Dziejach Apostolskich: "Trwali mocno przy nauce apostoelskiej - oraz w łączności braterskiej - łamali chleb i modlili się ... Wszyscy, którzy przyjęli __Wiarę, tworzyli jedną rodzinę i mieli wszystko wspólne ... Chwalili Boga i byli kochani przez wszystkich. A Pan pomnażał codziennie ich liczbę, tymi, którzy zbawić się mieli" (Dz 2,42-43,44.46.47). Taka na miłości braterskiej i siostrzanej oparta atmosfera rodzinna przyciąga nowe, dobre powołania do naszej wspólnoty zakonnej.

Reguła Trzeciego Zakonu w bardzo zwięzłych słowach określa prawa i obowiązki członka Zakonu. Żyjąc według niej peł-

niamy wszystkie warunki autentycznego życia chrześcijańskiego według wymogów Chrztu św. i Przykazań pańskich.

Każdy członek Trzeciego Zakonu otrzymuje na obrzędzie obłóczyn poświęconą Regułę Trzeciego Zakonu. Nie jest ona dana "na pamiątkę obłóczyn", ale jako drogowskaz do osiągnięcia w pełni duchowości dominikańskiej, do świętości. Dlatego trzeba często do niej zaglądać, aby zaczerpnąć od nowa nie tylko wiedzy, ale i ducha do realizacji swoich zakonnych zadań.

Przypomnę obowiązki osobiste w Zakonie:

- 1) Staranne unikanie plotkarstwa i tzw. "pobożności dewocyjnej".
- 2) Życie uczciwe, skromne, prawdomówne, naznaczone czynną miłością bliźniego.
- 3) Odmówienie codziennie modlitwy brewiarzowej lub jednej części różańca.
- 4) Przynajmniej raz w miesiącu spowiedź św. i możliwie codzienny, świadomy, czynny i pełny udział we mszy św.
- 5) Wytwałe i ustawiczne dążenie do doskonałości przez systematyczną pracę nad sobą.

Obowiązki wobec wspólnoty - Fraternii:

- 1) Dobry przykład gorliwego życia zakonnego dawany wspólnocie.
- 2) Regularny i aktywny udział w miesięcznym spotkaniu całej Fraternii na wspólnej mszy św. i konferencjach.
- 3) Regularny udział w miesięcznych spotkaniach zespołów Fraternii.
- 4) Chętne przyjmowanie funkcji i współpraca dla dobra całej Fraternii.
- 5) Zakonne posłuszeństwo wobec przełożonych.
- 6) Udział w rocznych rekolekcjach Fraternii oraz uroczystościach rodzinnych jak "opłatek", "święcone", jubileusze itp.
- 7) Modlitwy za żyjących i zmarłych członków Zakonu. Jeżeli każdy członek Fraternii spełnia swoje obowiązki osobiste i wspólnotowe sumiennie i gorliwie, wtedy Fraternia będzie wspólnotą modlitwy i pogłębienia wiary - wspólnotą

miłości i apostołstwa. "Trwali jednomyślnie w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. A jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących" (Dz 2,42 i 4,32).

Fraternia jest tym normalnym środowiskiem, w którym żywi się i rozwija wierność powołaniu i profesji: wierność powołaniu do ustawicznego studium prawdy Bożej - wierność do nieustannej modlitwy osobistej i wspólnotowej - wierność pokucie chrześcijańskiej i zadośćuczynienia za własne jak i świata grzechy - wierność apostołstwu i wierność milczeniu, a więc wierność duchowości dominikańskiej, wierność Regule Trzeciego Zakonu.

Zastanowić to może, że w naszej Regule nic nie obowiązuje "pod grzechem". Św. Dominik nie chciał nikogo przymuszać pod sankcją grzechu i kary do zdobywania świętości. Jako wolne dzieci Boże i duchowi synowie i córki św. Dominika, mamy realizować życie według naszej Reguły z miłości do Boga i ludzi - z miłości do naszego Zakonu, jako duchowej rodziny. Ta wewnętrzna wolność czyni nasze powołanie zakonne mocniejszym i wznioślejszym. "Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego -lecz nazwałem was przyjaciółmi" (J 15, 15). Przez te słowa przemawia najwyższa miłość Boga do nas, małych stworzeń. W naszej rodzinie zakonnej jest wspaniałe miejsce do odwzajemniania tej miłości. Profesja nasza wyraża to pełne oddanie się Bogu po-przez gorliwe, pełne miłości do Boga, do naszego Zakonu, życie według naszej Reguły.

Jeżeli więc ktoś jest obojętny w stosunku do Zakonu, jeżeli swoje obowiązki w Zakonie wypełnia niesumiennie, jeżeli łatwo "dyspensuje się" sam ze współżycia rodzinnego we Fraternii, nie uczęszcza regularnie na spotkania miesięczne i nie łączy się z rodziną zakonną w pracy i jej zadaniach - to nie jest "grzech", ale łamanie słowa danego Bogu na profesji św. Świadczy to o braku miłości i zrozumienia swego powołania. Nie ma w Zakonie miejsca na egoizm, pychę, zarozumiałość,

zakłamanie, na to wszystko, co dzieli braci i siostry - jest tylko miejsce na miłość, o jakiej mówi Chrystus: "Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak was umiłowalem. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie" (J 13,34-35).

VII. Szczęście i radość z przynależności do Zakonu, do wielkiej rodziny dominikańskiej

Mówi Chrystus w Piśmie Świętym: "Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby owoc wasz był trwały, by to, o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, dał wam. To przekazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali" (J 15,16-17). Te słowa Chrystusa są źródłem największej radości i szczęścia, jakie człowiek może przeżywać już tu na ziemi. Upewniają one nas, że jesteśmy wybranymi Bogu i szczególnie umiłowanymi dziećmi Bożymi, przez Chrztost i powołanie do naszego Zakonu. To Boże wybraństwo rodzi w nas wielką wdzięczność. Naszą odpowiedzią na wezwanie Boga „Pójdź za mną”, za łaskę powołania zakonnego, jest realizowanie naszych dążeń i pragnień do szczęścia i dobra jakim jest Bóg. Jesteśmy więc na właściwej drodze do pełnego szczęścia, do współżycia z Bogiem.

Miejsce, które nam Opatrzność wyznaczyła przez nasze powołanie, to nasz Zakon. Jakże więc nie miłować naszego Zakonu, skoro jest on wspólnym domem naszego uświęcenia? Wielka więc radość płynie z tej świadomości, że należę do rodziny zakonnej, gdzie bracia i siostry idą wspólną drogą do uświęcenia przez miłość braterską i siostrzaną w umiłowanej rodzinie zakonnej. Bo Trzeci Zakon jest prawdziwą rodziną dominikańską. Zjednoczony jest z Pierwszym i Drugim Zakonem w tym samym Założycielu św. ojcu Dominiku. Posiada tę samą duchowość, żyje tymi samymi ideałami, które ukazał św. Patriarcha, ma udział w tym samym posłannictwie. Przynależność do tej rodziny duchowej rodzi wdzięczność - a wdzięczność jest zawsze podstawą do wielkiej wewnętrznej radości.

Jest też radość współżycia w Zakonie z ludźmi o tych samych poglądach, o wspólnym dążeniu do tych samych celów, we wspólnej pracy nad uświęceniem siebie samych, Zakonu, Kościoła i świata.

Świadomość, że w Zakonie uczestniczymy w zbawczym posłannictwie Chrystusa w świecie daje radość głęboką. Zakon Dominikański jest zakonem radosnym. Tę radość wszczepił w swój Zakon sam zakonodawca św. Dominik. Ta radość nadprzyrodzona jaśniała z jego oblicza i całej jego postawy. Był zawsze uśmiechnięty, pogodny i opanowany. Jedynie bieda, nędza i grzech bliźniego gasiły blask radości na jego twarzy. Wtedy zalewał się łzami współczucia i litości i w gorących modłach prosił Boga o pomoc dla nieszczęśliwych.

Radość to również dziedzictwo naszego Ojca św. Dominika.

Jego radość wypływała z miłości do Boga i bliźnich. Kto Boga miłuje nie może być smutny. Ta radość jest nam dana przez Boga, bo Chrystus powiedział: "Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości Jego. To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna" (J 15,10-11).

Kończę referat modlitwą dziękczynną za nasz umiłowany Zakon:

"Dziękujemy Ci Ojcze nasz za święte nasze powołanie
Które nam poznać dałeś przez Ojca naszego Dominika Tobie
chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz, za miłość tak żarliwą
Którą rozlewasz w sercach naszych dla zasług Ojca Dominika
Tobie chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz za święty skarb ubóstwa
Którym nas ubogaciłeś przez Ojca naszego Dominika Tobie
chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz za czystość serca i niewinność

Którą promieniował przez całe życie święty nasz Patriarcha
Dominik

Tobie chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz za przykład posłuszeństwa

Który nam ukazałeś w świętości Ojca Dominika

Tobie chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz za radość doskonałą

Której nauczył nas w cierpieniu nasz Święty Ojciec Dominik

Tobie chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz za braci i siostry nasze w świecie

Którzy Ci świadectwo dają w imię naszego Ojca Dominika

Tobie chwała na wieki

Dziękujemy Ci Ojcze nasz za świętą więź braterstwa

Która złączyła trzy Zakony w jedną rodzinę dominikańską

Tobie chwała na wieki!

Rozdział IV

MISTRZYNI – WYCHOWAWCZYNIĄ POWOŁAŃ ZAKONNYCH

Sobór Watykański II, nazywając zakonników "znakiem" dla świata i wyjaśniając, że "starać się mają o to, aby za ich pośrednictwem Kościół z biegiem czasu coraz lepiej ukazywał Chrystusa" (Konst. dogm. o Kość. nr 46), poleca przeprowadzić należyłą odnowę w całym zgromadzeniu zakonnym - a zatem i w nowicjacie.

D e k r e t o przystosowanej odnowie życia zakonnego podaje ogólne ramy odnowy, które tak można by ująć: zakonnicy mają przede wszystkim "naśladować Chrystusa ukazanego w Ewangelii" (Chrystocentryzm), ożywiając swego ducha "w zjednoczeniu się z Bogiem przez profesję rad ewangelicznych" (jest tu raczej mowa o radach niż o ślubach) - wiernie "zachowując duchowość i właściwe zamiary założyciela" (w naszym wypadku św. Dominika), biorąc żywy "udział w życiu Kościoła" (*aggiornamento*). Dlatego tak w nowicjacie, jak i w całym zgromadzeniu "sposób życia, modlitwy i pracy powinien dobrze odpowiadać dzisiejszym możliwościom fizycznym i psychicznym członków ... , potrzebom apostołstwa, wymaganiom kultury, warunkom społecznym i ekonomicznym".

W świetle tego dekretu widzimy wzniosłe cele wychowawcze zakonu, ale również wielki trud i odpowiedzialność oraz wysokie wymagania stawiane mistrzyniom nowicjatu, określone w Dyrektorium Fraternii Świeckiej Zakonu św. Dominika (str. 10, 11 d).

"Każdy mistrz nowicjatu z drzeniem serca winien przyjmować ciężki obowiązek posłannictwa do duszy wybranej i powołanej, by ją przyoblec w Chrystusa" (kan. 562 kodeksu prawa kanonicznego) zwłaszcza w czasach obecnych, posoborowych, które liczą na jego inicjatywę i osobistą świętość więcej niż kiedykolwiek".

Poczucie ważności i wielkiej odpowiedzialności nie powinno przysłać mistrzyni zasadniczej prawdy, że jest tylko narzędziem w rękach Bożych i o tyle Jego współpracowniczką, o ile Mu ulega. Mistrzyni zatem będzie wczuwała się w zamiary Boże, by im nie przeszkadzać, owszem, by je realizować. Taka jest ekonomia Boża: na ludzi działać przez ludzi.

Stąd zasadnicza rola mistrzyni jako p r z e w o d n i k a w sprawach duchowych polega na tym, by tych, którzy jej się powierzają, doprowadzić do Chrystusa, nauczyć ich odkrywać Chrystusa. Wtedy Jezus będzie dla nich słowem nauczającym, bo przez nie zwłaszcza jest On drogą naszą. Mówimy doń z żywą wiarą jak Piotr: "Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz". Ty jeden i jedyne, które wiodą do życia wiecznego.

Będzie dla nich Jezus p r a w d ą ucieleśnioną, wzorem, bo "jest Bogiem żyjącym wśród nas przez swoje życie ludzkie, dotykalne, jak my żyć powinniśmy, by się stać miłymi naszemu Ojcu w niebiesiech". Przez sakramenty, przez działanie Ducha Świętego w nas, wlewa Chrystus w dusze nasze łaskę swoją jako pierwiastek nowego życia.

Realizacja planu Chrystocentrycznego

Mistrzyni, świadoma tego, że nowicjuszków ma przyprowadzić do Jezusa, nauczy ich odkrywać Go w różnych przejawach życia zakonnego i stale się z Nim kontaktować. Będzie to jakiś plan chrystocentryczny, choćby w formie zastępującej: przede wszystkim odkrywać Chrystusa

- w dialogu modlitewnym.

Paweł VI zachęcając osoby zakonne do odnowy, przewidzianej przez Sobór, na pierwszym miejscu wskazuje na modlitwę, bo "wierność modlitwie czy jej zaniechanie są wskaźnikiem żywotności, czy też schyłku życia zakonnego". I dodaje, że właśnie na modlitwie poznajemy Boga, który „odsłania się duchowi i sercu swoich sług". Dlatego "powinni z nieustanną pilnością, w oparciu o autentyczne źródła duchowości

chrześcijańskiej pielęgnować ducha modlitwy i samą modlitwę", a nowicjuszy tak formować, aby "dbali o modlitwę, ścisły kontakt z Bogiem, o wrażliwość na natchnienia Ducha Świętego".

Trzeba nauczyć odkrywać Chrystusa

- w liturgii O f i a r y m s z y ś w i ę t e j, gdzie On jest obecny czy to w osobie odprawiającego, gdyż Ten sam, który kiedyś ofiarował się na krzyżu, obecnie ofiaruje się przez posługę kapłanów, czy też zwłaszcza pod postaciami eucharystycznymi.

Nowicjusze powinni być stopniowo wprowadzeni, aby nie tylko wyczuwali obecność Chrystusa, ale też przygotowywali się do łączności swojej ofiary profesji zakonnej z ofiarą Zbawiciela według słów Pawła VI do zakonników: "W chwili profesji zakonnej zostaliście przez Kościół ofiarowani w intymnej łączności z ofiarą mszy świętej. Więc z dnia na dzień ta ofiara w was powinna stawać się rzeczywistością, konkretnie i stale odnawianą".

Konsekwentnie z ofiarą eucharystyczną powinna się łączyć konieczność odkrywania Jezusa - we wspólnym pochodzie na Kalwarię. Jest to życzenie Pawła VI. "Niech krzyż będzie dla was tym, co dla Chrystusa - próbą najwyższej miłości. Bo zakonnicy dążą do świętości bardziej stromą drogą". Wśród większych i mniejszych cierpień wasza wewnętrzna gorliwość odkryje krzyż Chrystusa I dopomoże go przyjąć z wiarą i miłością. Pod tym warunkiem będziecie świadkami dla ludu Bożego.

Nowicjusze powinni zrozumieć swoje powołanie świadków Chrystusa, Jego życiowej postawy i konsekwentnie realizowanej nauki, by używać tego świata tak, jakby go nie używali, gdyż "prace apostołskie, właściwe zakonowi, wprowadzają ich w teren spraw ludzkich". Bo zakonnicy "w szczególny sposób poświęcają się Panu, idąc za Chrystusem, który Sam, dziewiczy i ubogi, przez posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej, odkupił i uświęcił ludzi".

Aby nowicjusze lepiej poznali Chrystusa Pana i Jego naukę, trzeba ich nauczyć odkrywać Jezusa Chrystusa

- w Piśmie Świętym, a zwłaszcza w Ewangelii. By jednak nowicjusze nie powodowali się wyłącznie ciekawością i nie wdawali się w samowolną interpretację, "niech o tym pamiętają, że modlitwa towarzyszyć powinna czytaniu Pisma Świętego, by ono było rozmową między Bogiem a człowiekiem, gdyż do Niego przemawiamy, gdy się modlimy, a Jego słuchamy, gdy czytamy boskie wypowiedzi" (Konst. Dogm. O Objawieniu Bożym nr 25).

W podobny sposób mistrzyni może nauczyć odkrywać Jezusa, a jak się wyraża Paweł VI "oblicze Jezusa w sercach ludzi, których poleca kochać jak braci". Nauczyć odkrywać Jezusa

- "w Mistycznym Ciele, by umocnić miłość i wierność w stosunku do Kościoła i jego Głowy"

- nauczyć odkrywać Jezusa w - "ramionach Maryi, która wydała na świat samo Życie, odradzające wszystko".

Taki czy inny plan chrystocentryczny ma na celu ułatwić nowicjuszom kontakt z Mistrzem nad mistrzami, by On właśnie kształtował wybrane przez siebie dusze. Mistrzynie zostanie tylko pokornym narzędziem Mistrza.

Rola mistrzyni jako organizatorki nowicjatu

Inaczej ma się rzecz z rolą mistrzyni jako organizatorki nowicjatu. Może ona rozwinąć szeroko zakrojoną działalność, według ogólnych instrukcji oraz wnikliwie przemyślanych własnych planów, aby wszechstronnie uformować człowieka doskonałego w Jezusie Chrystusie. Dlatego mistrzyni powinna być człowiekiem Bożym, i pewnym przewodnikiem Bożym, aby współpracowała z Bogiem i dopomagała poruszeniom łaski. Ma służyć doświadczeniem i dopomagać duszy w realizowaniu planu, wyznaczonego jej przez Opatrzność w Mistycznym Ciele Chrystusowym. Po tych ogólnych uwagach, opartych na wypowiedziach

z dekretów soborowych oraz Ojca św. Pawła VI, dotyczących wszystkich zakonów, przejdźmy do sprawy wychowania w duchowości dominikańskiej w nowicjacie Trzeciego Zakonu. Chodzi o to, aby ujednolicić pracę wychowawczą w naszych Fraterniach i pomóc mistrzyniom w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy.

Na wstępie pragnę krótko wyjaśnić znaczenie pojęć: nauczanie, wychowanie, formacja.

Przez nauczanie dostarczamy rozumowi nowych treści, doprowadzamy ludzkie zdolności do perfekcji drogą ponawianego ćwiczenia, nauczanie i wychowanie łączą się wzajemnie, jeśli tylko skierowują wolę do ściśle określonego celu. W nauczaniu chodzi raczej świadomy, celowy postęp wiedzy, natomiast planowe kierowanie i urabianie woli, aby ją uzdolnić do osiągnięcia określonego celu, dokonuje się w procesie wychowania.

Jeszcze głębiej sięga formacja. Podczas gdy dydaktyczno-wychowawcze czynności odnoszą się do ludzkich zdolności i woli, formacja wnika do samej duszy, do jej istoty, kształtując ją, a z nią całego człowieka w określonym kierunku. Naszym ściśle określonym celem wychowawczym, do którego zdążamy, jest formacja duchowości dominikańskiej, tzn. do życia członków Trzeciego Zakonu, zaangażowanego w studium, modlitwie, pokucie i apostołstwie.

Zastanówmy się więc nad powołaniem do Trzeciego Zakonu. Powołań jest mało, i to nie tylko do Trzeciego Zakonu, ale w ogóle do stanu duchownego. Styl życia człowieka współczesnego w tym zagonionym, zmaterializowanym świecie, w tym zadufaniu w możliwość postępu naukowego i technicznego nie sprzyja powołaniu. Trzeci Zakon jest pod tym względem w szczególnie trudnym położeniu, gdyż nasze ukryte życie uniemożliwia jakąkolwiek propagandę. Rekrutacja kandydatek przebiega przeważnie poprzez nasze siostry. Wiek kandydatek waha się przeciętnie w granicach od 40-70 lat. Osoba wprowadzająca kandydatkę powinna ją doskonale znać

i niejako za nią ręczyć. Przed wprowadzeniem jej do życia we Fraternii powinna dobrze poinformować o. dyrektora i s. przełożoną o walorach osobowości kandydatki. Dopiero za ich zgodą może kandydatka pod kierunkiem mistrzyni uczęszczać na zebrania Trzeciego Zakonu itd.

Unika się wtenczas niepotrzebnych kłopotów i przykrych niespodzianek.

Na czym należy opierać poznanie powołania zakonnego kandydatki?

Opinia wprowadzającego powinna przede wszystkim określić kandydatkę w myśl przysłowia: "Najpierw człowiek, potem święty". Ilość praktyk religijnych itp. w tej ocenie stoją na drugim planie. Na pierwszym miejscu stawiamy pytanie, jakim człowiekiem jest kandydatka w życiu codziennym. Na opinii wprowadzającego mistrzyni buduje swoje własne poznanie kandydatki przez obserwację, przez rozmowy itp. w trzech podstawowych kierunkach:

1. pod względem fizycznym,
2. pod względem intelektualnym,
3. pod względem moralnym.

Wymagania stawiane w Trzecim Zakonie różnią się oczywiście od wymagań w klasztorze. Pod względem fizycznym: jeżeli wiek naszych kandydatek waha się w granicach od 40-70 lat, to jest faktem, że żadna z nich nie posiada już pełnego zdrowia fizycznego. Choroby i stopień choroby są różne. Jeżeli jednak dana osoba jest zdolna wzniesić się ponad swoją chorobę i pragnie podjąć nowe, dodatkowe obowiązki w Trzecim Zakonie, to taka kandydatka będzie na pewno dobrym i aktywnym członkiem Trzeciego Zakonu. Jeżeli jednak kandydatka świadomie i z miłości do Boga dźwiga swój ciężki krzyż kalectwa czy nieuleczalnej choroby i pragnie być w Trzecim Zakonie, warto ją przyjąć ze względu na nadprzyrodzone wartości cierpienia i modlitwy w apostołstwie, pod warunkiem jednak, że chęć wstąpienia do Trzeciego Zakonu jest bezinteresowna, podyktowana głębokim życiem religijnym.

W zdrowiu psychicznym również zaznaczają się pewne różnice. Zbytня egzaltacja, jakaś wzmożona pobudliwość w szukaniu emocji duchowych nie sprzyjają przyjęciu do Trzeciego Zakonu. Człowiek powinien być prosty i szczery.

Pod względem intelektualnym wiek również odgrywa pewną rolę. Niemniej to minimum musi być zachowane, aby kandydatka mogła pojąć istotę życia wewnętrznego i pełnić należycie polecane obowiązki. Wymagania studium winny być dostosowane do możliwości intelektualnych kandydatki.

Pod względem moralnym: nie ma dążenia do doskonałości bez podstaw moralnych. Przymioty zakonne mają umożliwić realizację rad ewangelicznych. Ważne są tu takie przymioty jak: pokora, miłość braterska, cierpliwość, uległość, oszczędność, a przede wszystkim żarliwość. Jeżeli kandydatka odpowiada wyżej wymienionym wymogom, zaczyna się praca nad rozwijaniem powołania. Głównym zadaniem mistrzyni jest wszczepienie i rozwinięcie ducha dominikańskiego przez studium, modlitwę, pokutę i apostołstwo. Mistrzyni powinna mieć doskonale opanowane te specyficzne cechy zakonu, aby nimi promieniować i przekazywać je innym.

Również znajomość metod i środków wychowawczych i ich wyzyskanie ułatwi mistrzyni pracę z nowicjuszami. Jest ich bardzo wiele. Recepty na uniwersalną metodę nie ma. Zależy ona w dużym stopniu od umiejętności mistrzyni, która stara się przede wszystkim dobrze poznać i wczuć się w pragnienia i dążenia nowicjuszek. Mistrzyni powinna zaznajomić się z różnymi metodami i stosować je według wyboru, unikając jednak wszystkiego, co szkodliwe. A więc:

- formalizmu - poprzestającego na zewnętrznych formach,
- legalizmu - trzymającego się kurczowo litery prawa,
- partykularyzmu - zasklepiającego się we własnym podwórku,
- mechanizmu powtarzającego bezmyślnie jakieś formy.

Nowicjat to nie szkoła. Mistrzyni musi stworzyć właściwą

atmosferę ciepła i szczerości. Do tego nadają się swobodne rozmowy, które sprzyjają wzajemnemu otwarciu się. Chodzi nie tyle o formę, ile o treść rozmów. Co powinno cechować te rozmowy? Przede wszystkim prostota.

Każdy człowiek jest inny, a zwłaszcza kandydatki do Trzeciego Zakonu, odmienne pod względem wieku, środowiska, wykształcenia i pracy. W normalnych stosunkach międzyludzkich powinna obowiązywać szczerość za szczerość, prostota za prostotę, bo z tego rodzi się zaufanie. To wzajemne zaufanie jest fundamentalnym warunkiem osiągnięcia wychowawczych.

Autorytet. Bez autorytetu nie ma wychowywania. Autorytetów jest sporo. Dzisiejsze czasy jednak nie cierpią autorytetu, żądają swobody. Zatem należy przerzucić pomost między autorytetem i swobodą. Tym pomostem może być tylko miłość, budząca zaufanie.

Karność. Autorytet domaga się posłuszeństwa, a wykwitem posłuszeństwa jest karność. Można powiedzieć, że karność wypływa z właściwego stosunku między mistrzynią i nowicjuską. Jest warunkiem dobrego nowicjackiego i zakonnego ducha. Karności nie można budować na autorytecie strachu ani na autorytecie nieroztropnej dobroci czy pobłażliwości. Mistrzynie musi swój stosunek do wychowania uszlachetnić, podnieść na wyżyny nadprzyrodzone. Im bogatsza jej osobowość, im więcej kocha swój zakon, im bardziej po Bożemu umiłuje nowicjuszki, tym głębsze i trwalsze będą wyniki wychowania.

Zaufanie. O zaufaniu już była mowa. Nieco uzupełnię. Aby pozyskać zaufanie, mistrzyni powinna być całkowicie oddana nowicjuszkom, aż po zażyłość i całkowitą ofiarę z siebie.

Przykład. Bardziej niż słowo działa przykład. Mistrzynie i nowicjuszki nawzajem się obserwują. Świadomość ważności przykładu winna skłonić mistrzynię do zachowania wzorowej postawy. Im więcej sama będzie punktualna, pokorna, posłuszna, uboga, czysta, im bardziej będzie żyła wiarą, ufnością,

miłością, słowem - im będzie świętsza, tym bardziej wzorowe będą jej nowicjuszeki, pod warunkiem jednak, że ta świętość będzie autentyczna, nie udawana.

Wpływ wspólnoty. Fraternia powinna być szkołą wychowania w duchu św. Dominika przez życie zaangażowane w sprawy Fraternii, przez więzy wzajemnej siostrzanej miłości oraz przez samowychowanie. Decydujący wpływ na atmosferę ma kierownictwo s. przełożonej i dyrektora Fraternii.

Metody i środki wychowawcze

Mają one dopomóc w ukształtowaniu osobowości tercjarki, która będzie umiała żyć w duchu dominikańskim, tzn. w ciągłym studium, pokucie, modlitwie i apostołstwie. Naczelnym hasłem zakonu dominikańskiego jest prawda – *veritas* – prawda w stosunku do Boga, do bliźniego i do siebie samego.

Studium. To ciągle szukanie Boga przez zdobywanie rzetelnej wiedzy o Bogu, o bliźnim i o sobie. Zadaniem mistrzyni jest nauczyć nowicjuszeki tego Bożego studium, tzn. nieprzyswajania sobie wiedzy dla samej wiedzy, lecz dla ciągłego postępu w doskonałości chrześcijańskiej, dominikańskiej. Na pierwszym miejscu należy stawiać Pismo Święte, szczególnie Ewangelie, oraz Regułę Fraternii Świeckich św. Dominika. W drugiej kolejności należy uwzględnić to wszystko, co przyczynia się do wyrobienia duchowości dominikańskiej - a więc:

- historię zakonu kaznodziejskiego, życiorysy świętych, wreszcie z literatury religijnej czy pięknej należy wybierać z dobrego najlepsze. Również czasopisma religijne i kulturalne należy czytać dla orientacji w tym, co się dzieje w świecie chrześcijańskim, zakonnym i w ogóle.

Pokuta. Nie w ciasnym pojęciu zadanej na spowiedzi czy też pragnienia jakichś nadzwyczajnych czynów pokutnych. Chodzi przede wszystkim o wyrobienie przekonania, że najważniejszy jest duch pokuty, który jest wewnętrznym nastawieniem do walki ze złem, z grzechem i złymi nawykami. Całe

życie powinno być przepojone duchem pokuty, a więc nasze obowiązki, prace, a przede wszystkim przyjmowanie krzyża dnia codziennego z poddaniem się woli Bożej. Wynikiem dobrze pojętej pokuty jest poprawa życia wewnętrznego i zaangażowanie w prace apostołskie. Od czynienia pokuty nie zwalnia ani wiek, ani choroba. Obowiązuje ona do końca życia, bo człowiek do końca życia nie osiąga pełni doskonałości.

Modlitwa. Musimy sobie uświadomić, że modlitwa jest przestawianiem z Bogiem, który jest Bogiem osobowym. Przestajemy z Bogiem nie tylko przez modlitwę, ale przede wszystkim, kiedy pełnimy wolę Bożą. To przestawanie ma się odbywać w duchu i w prawdzie, a nie mechanicznie i formalnie. "Kto z kim przestaje, takim się staje". Najlepiej zwracać się do Boga własnymi myślami i słowami, bezpośrednio, a przede wszystkim starać się żyć w obecności Boga. Obcowanie z Bogiem jest realną rzeczywistością, rozmowa z Bogiem ma więc być dialogiem. Nie tylko samemu mówić, ale w uciszeniu słuchać, co nam chce powiedzieć nasz boski Mistrz. W modlitwie trzeba Bogu zawierzyć i całkiem się oddać. Szczególną uwagę należy zwrócić na głębokie życie modlitewne św. Dominika, który "mówił nieustannie z Bogiem albo o Bogu", na św. Katarzynę, która podczas modlitwy wpadała w ekstazę. Słuchajmy też jej rady, aby Boga nie szukać daleko, ale w cichej izdebce swego najgłębszego wnętrza.

Apostolstwo. Z dobrze pojętego studium, z pokuty i modlitwy wyrasta apostołstwo jako przemożna potrzeba duszy i troska nie tylko o własne zbawienie, ale i zbawienie bliźnich. Apostołować można w przeróżny sposób. Najskuteczniejsze apostołstwo to autentyczne życie ewangeliczne w miłości, modlitwie i ofierze. Niezrównanym przykładem jest tu całe życie naszego Zakonodawcy. W przygotowaniu nowicjuszek należy wracać do naczelnej cnoty św. Dominika, jaką była żarliwość we wszystkim. W jego życiorysie wyczytałam charakterystyczną wzmiankę: "św. Dominik czynił wszystko jak specjalista". Nie wymaga to komentarza. Przejęli tę cnotę po

swoim Ojcu duchowym wielcy święci dominikańscy, przede wszystkim nam tak bardzo bliski św. Jacek, bł. Czesław, oraz nasza patronka św. Katarzyna, której żarliwość o zbawienie dusz, o losy Kościoła, porównano do ognia. Obserwując nasze współczesne życie dominikańskie, nie tylko w Trzecim Zakonie, wydaje się czasem, że o tej tak ważnej cnotie trochę zapomniano. A jest ona przecież motorem wszelkiego działania. Tę cnotę wśród innych należy w nowicjuszach szczególnie rozwijać i pielęgnować. Wtenczas nasze życie tercjarskie nie będzie formalne, mechaniczne, skostniałe. Przykład żarliwego życia dominikańskiego będzie m.in. magnesem przyciągającym nowe powołania.

Sposób realizacji zadań przedstawiają Reguła i Dyrektorium. Praca nie może być prowadzona żywiołowo ani chaotycznie, ale w oparciu o realny plan, który nie powinien być za łatwy, ani też za trudny, zbyt przeładowany. Musi w sposób dostępny wprowadzać we wszystkie zagadnienia życia dominikańskiego. Proponujemy taki plan pracy na pierwszy rok.

- zapoznanie z Regułą i Dyrektorium,
- krótkie wprowadzenie w historię Zakonu w oparciu o życie św. Dominika, św. Jacka, św. Katarzyny,
- wprowadzenie do modlitwy brewiarzowej,
- wdrażanie do pracy we Fraternii.

Drugi rok.

- Katechizm Trzeciego Zakonu.
- Historia Zakonu Kaznodziejskiego.
- Wielcy święci Zakonu (według wyboru).

Równolegle do tego lektura uzupełniająca, pogłębiająca życie wewnętrzne.

Jak przebiegają praktycznie spotkania z kandydatkami? Pierwsze spotkanie powinno się odbyć w mieszkaniu mistrzyni, bowiem to sprzyja atmosferze wzajemnego otwarcia się. Na pierwszy plan poufnej pogawędki wysuwają się sprawy życia w świecie, zawodu, stanu rodzinnego itd., oczywiście we wzajemnej relacji. Mistrzyni stara się mniej mówić a więcej

słuchać, dając kandydatce możliwość szerokiego wypowiedzenia się. Mistrzynie ma się przez to zorientować w osobowości kandydatki, ma ustalić stopień wyrobienia kulturalnego, duchowego. Nie potrzeba tu jeszcze ani rad, ani wskazówek. To wzajemne poznanie się jest konieczne do dalszej pracy.

Taka rozmowa kończy się swobodnym pytaniem, czy i dlaczego kandydatka ma chęć wstąpienia do Trzeciego Zakonu. Spotkanie kończy się zachętą do wspólnej pracy nad przygotowaniem kandydatki do życia zakonnego. Dobrze jest, jeżeli spotkanie odbędzie się przy skromnej herbatce. Do przeczytania dają krótką broszurkę o powołaniu jako materiał do przemyślenia i do dyskusji na następnym spotkaniu.

Rozpoczynając pracę z kandydatkami, zwracam szczególną uwagę na to, że powołanie do zakonu jest powołaniem do głębszego życia z Chrystusem. Szczególny nacisk kładę na sakrament chrztu jako na początek życia z Chrystusem, podjętego nieświadomie jako małe dziecko. Chodzi o wyrobienie w świadomości kandydatki przekonania, że nie ona sama przychodzi do Chrystusa, lecz na wezwanie Jego łaski obiera świadomie drogę pójścia za Nim i że w realizacji tego dążenia pomoże jej zakon. Ta myśl naczelna - prowadzenia do Chrystusa - będzie towarzyszyła całej pracy wychowawczej aż do profesji.

W dalszych spotkaniach od razu przechodzę do omówienia Reguły, wręczając ją oczywiście. W ciągu roku dalsze spotkania odbywają się w klasztorze, u kandydatki lub u mistrzyni. Ze względu na to, że kandydatki w świecie mają różnorodne obowiązki i natrafić mogą na różne przeszkody, mistrzyni ustala termin spotkań na podstawie możliwości kandydatki. W razie rzeczywistej potrzeby mistrzyni podporządkowuje swój czas warunkom kandydatki. Spotkania u kandydatki są wskazane ze względu na potrzebę poznania jej warunków życia.

W dalszym ciągu praca toczy się według planu. Obok Reguły jest omawiana tematyka życia wewnętrznego, historii zakonu na tle życia św. Dominika, św. Jacka, św. Katarzyny. Mini-

malnie należy się spotkać jeden raz w miesiącu, aby móc zrealizować plan. Przy większej ilości kandydatek zebrania odbywają się wspólnie, a indywidualnie na życzenie kandydatki.

Pierwszy okres kończy się obłóczynami, które poprzedza rozmowa z o. dyrektorem. Przed samymi obłóczynami mistrzyni stara się usilnie o częstsze spotkania, przynajmniej trzy razy w miesiącu, przygotowując w ten sposób kandydatkę do obrzędu obłóczyn. Treścią tych ostatnich spotkań jest modlitwa i zapoznanie się z obrzędem. Ze strony mistrzyni jest zachęta, aby kandydatki przeprowadziły indywidualnie rekolekcje, dając im do tego odpowiednie materiały. Dla tak przygotowanej kandydatki Obłóczyny są głębokim przeżyciem, jak również dla całej Fraternii.

Drugi rok.

Praca w drugim roku przebiega analogicznie, zgodnie z planem z tą różnicą, że spotkania wspólne są rzadkie. Te indywidualne spotkania są konieczne, bowiem sprzyjają swobodnej wymianie wątpliwości, trudności, które są dla każdej inne, a które muszą być wyjaśnione. Wypadki trudne do rozwiązania lub wchodzące w zakres kierownictwa duchowego kierują do o. dyrektora. Celem poznania istotnego stanu przygotowania nowicjuszki mistrzyni stawia pewne wymagania: kontroluje wiadomości z zakresu duchowości dominikańskiej, w swobodnej dyskusji wciąga do pracy we Fraternii, kontroluje udział w zebraniach itp. Robi to wszystko z wielkim taktem i dyskretnie. Nowicjuszka musi mieć tę pewność, że nic z jej zwierzeń nie będzie ujawnione. Przy końcu nowicjatu mistrzyni staje wobec trudnego problemu, czy osobowość nowicjuszki jest na tyle rozwinięta, by mogła podjąć obowiązki życia zakonnego przez złożenie profesji, co będzie kryterium dla oceny pozytywnej: W ocenie dojrzałości nowicjuszki możemy ulec złudzeniom, oceniać możemy tylko od strony zewnętrznej według zachowania się nowicjuszki. Niezdolni jesteśmy poznać drugiego człowieka od strony jego wnętrza. Człowiek sam dla siebie w najgłębszych pokładach

duszy jest tajemnicą. Tu już dotykamy pola działania naszego boskiego Mistrza, Jego łaski.

Co więc dla nas będzie miernikiem dojrzałości? Gdy nowicjuszka wiarę zaczyna traktować jako prawdziwą wartość życiową, woła zaś tkwi w Bogu mimo słabości, ciągłego jeszcze wpadania w grzechy, w jakieś niedoskonałości nawykowe, wykazując przy tym pewną samodzielność, a nawet inicjatywę w życiu duchowym i wewnętrznym, to można już uważać za dojrzałą do profesji, która jest kulminacyjnym punktem, zamykającym okres nowicjatu. Do profesji mistrzyni przygotowuje przez częstsze spotkania, modlitwy i rekolekcje indywidualne. Sama profesja odbywa się bardzo uroczyście. Mistrzyni stara się o zewnętrzną oprawę profesji przez stworzenie odpowiedniej atmosfery, wystroju itd ... Przez cały czas trwania nowicjatu lektura obowiązkowa to:

- *Reguła Fraternii Świeckich św. Dominika,*
- *Dyrektorium Fraternii Świeckiego Zakonu św. Dominika,*
- *Katechizm Trzeciego Zakonu, o. Szymon Niezgoda OP,*
- *Pismo Święte,*
- *Vadamecum dominikańskie (opracowane z okazji czwartej pielgrzymki),*
- *życiorysy sw. Dominika, św. Katarzyny, św. Jacka,*
- *F. D. Joret OP, Nasze życie dominikańskie,*
- *krótkie broszurki o życiu wewnętrznym, dostosowane do tematyki każdego spotkania, nadto dowolnie:*
- *życiorysy wybranych świętych dominikańskich, szczególnie św. Tomasza z Akwinu, własnego patrona,*
- *historia Zakonu Kaznodziejskiego,*
- *Dialog św. Katarzyny,*
- *o. E. Działo OP, Gorczyczne ziarno.*

Na profesji kończy się właściwa zorganizowana praca wychowawcza i zadanie mistrzyni, która musi być świadoma tego, że w czasie całego nowicjatu daje tylko podwaliny pod pełną formację dominikańską i że sama nie wychowuje nowicjuszek. W pierwszym rzędzie pomaga jej o. dyrektor danej

raternii, który kieruje wychowaniem przez konferencje, indywidualne rozmowy, kierownictwo duchowe oraz przez przykład swojego życia. Wychowuje też przełożona przez dobrą organizację pracy we Fraternii, przez wyrobienie właściwej atmosfery wzajemnej miłości i szacunku, przez rozmowy indywidualne oraz przez przykład własnego życia. Cała zaś Fraternia winna otoczyć nowicjat miłością i modlitwą.

Jaka powinna być formacja? Powinna być jednolita, harmonijna, nie może pozwalać na przyrosty niektórych dziedzin życia i zagadnień, z zaniedbaniem innych, ale musi wszystko podporządkować ideałowi zakonnemu w duchu założyciela.

Nie może pozwalać na mylenie celu ze środkami, na rozdzwięk między teorią a praktyką, między nauką a życiem i działaniem. Formacja powinna uodpornić na to niebezpieczeństwo przy zetknięciu się z życiem w świecie współczesnym, nie zawsze zgodnym z usłyszaną teorią.

Poświęćmy jeszcze nieco uwagi samo wychowywaniu, które w świeckim zakonie i w ogóle w życiu każdego człowieka odgrywa doniosłą rolę. W świeckim zakonie dalsza praca nad doskonaleniem formacji dokonuje się przez ciągłe poznawanie samego siebie i przez samowychowywanie. Samowychowywaniem nazywamy sytuację, gdy plan wychowawczy pozostaje w obrębie samej jednostki i jest na nią samą skierowany. Ma źródło w niezadowoleniu ze siebie, a w swym planie natrafiając na własną dwoistą strukturę materialną i idealną - ciało i duch - staje wciąż na rozdrożu, waha się, błądzi i dręczy się w sumieniu. Istota samowychowywania sprowadza się więc do opanowania siebie samego przez sumienie wyrobione i wypróbowane. Okazuje się bowiem, że w życiu moralnym najłatwiej przychodzi nam nawet bardzo subtelne osądzenie cudzego postępowania, a najtrudniej zastosowanie osądu do siebie. Łatwiej jest ujrzeć żdźbło w oku bliźniego, niż belkę we własnym oku (Mt 7,3). W stosunku do siebie stosujemy taryfę ulgową, znajdujemy usprawiedliwienia i uruchamiamy mechanizmy obronne przed zarzutami

sumienia. Dlatego też główny ciężar pracy nad sobą polega na skierowaniu uwagi do siebie. Takie samowychowanie jako opanowanie siebie przez sumienie wymaga jednak sporo wysiłku ascetycznego.

Dalszy więc rozwój formacji trzeba zawierzyć samoanalizie nowicjuszek czy członka Trzeciego Zakonu oraz wykorzystać samodzielność według możliwości. System nadmiernej opieki czy ochrony mógłby spowodować poczucie niższości.

Można by tu postawić ogólną zasadę, że proporcjonalnie do wieku i możliwości jednostki traktować ją coraz szerzej, okazując coraz większe zaufanie, ale stawiać jej coraz większe wymagania.

Potężną dźwignią w samowychowaniu jest prawdziwy duch pokuty, o którym już była mowa. Zresztą nie przeceniajmy naszych sił, zostawmy wszystko działaniu łaski Bożej w nas.

Dotąd było dużo mowy o trudnościach w odpowiedzialnej pracy mistrzyni. Chciałabym na końcu wspomnieć o jednym bardzo jasnym momencie tej pracy.

Wychowując nowicjuszek, mistrzyni sama się doskonali przez intensywniejsze studium, przez bezpośrednie przygotowanie się do spotkań z nowicjuskami, przez spotkanie się czasem w osobie nowicjuszek ze wspaniałą osobowością o wysoko rozwiniętej doskonałości chrześcijańskiej. A zatem: mistrzyni za pomocą łaski Bożej nie tylko daje siebie, ale często bierze od nowicjuszek, która starsza wiekiem, wykazuje często zdumiewającą wierność Bogu i Jego łasce przez całe życie.

Trudna praca mistrzyni wymaga ciągłego doskonalenia się. Dużą pomocą są spotkania mistrzyń, czy to indywidualne czy zbiorowe na rekolekcjach dla mistrzyń, które są okazją do skorygowania swojego postępowania, do wymiany doświadczeń. Z tej racji mistrzyni nie powinna opuszczać rekolekcji, tej najważniejszej formy doskonalenia duchowości dominikańskiej.

W pracy mistrzyni powinna korzystać z odpowiedniej lektury.

W tym celu podaję literaturę, z której korzystałam i którą bardzo polecam:

- *Dialog św. Katarzyny*,
- *Nauka Soboru Watykańskiego II*, Księgarnia św. Wojciecha - Poznań 1975, szczególnie dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego.
- *Ku odnowie życia wewnętrznego* - praca zbiorowa (szczególnie artykuł ks. Andrzeja Swidy: Mistrz nowicjatu).
- Praca zbiorowa: *Mater spiritualis*
- artykuł Edyty Stein: „O wychowaniu zakonnym”.
- "Metoda formacji" - dodatek do numeru kwietniowego 1967 r. "Cahiers st. Dominique".

Zresztą niech każda mistrzyni dobiera sobie najbardziej odpowiadającą jej lekturę.

Prośmy o pomoc w tej pracy Matkę Najświętszą, Opiekunkę naszego zakonu, najwspanialszą mistrzynię życia wewnętrznego, św. o. Dominika, św. Jacka i naszą patronkę św. Katarzynę, aby wstawili się za zakonem, aby nigdy nie zabrakło powołań, aby cały zakon żył autentycznym życiem swego wielkiego założyciela.

Planowanie pracy mistrzyni we Fraterniach świeckich św. Dominika

Wszyscy ochrzczeni powołani są do doskonałości: "Bądźcie doskonałymi, jak doskonałym jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5,48).

Tych słów Chrystusa nie możemy dosłownie dostosować do naszej słabej ludzkiej natury, gdyż jak modlimy się w każdej mszy świętej: " ... tylko Tyś jest święty, tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste, z Duchem Świętym w chwale Boga Ojca ... " A więc tylko Bóg jest naprawdę święty, bo jest samą świętością.

Wśród ludzi mamy mniej lub więcej doskonałych, zależnie od daru łaski, jakiej Bóg w swoim miłosierdziu i według planów

Opatrzności Bożej każdemu udziela, oraz współpracy z łaską.

Słowa Chrystusa są więc dla nas zachętą, nawet nakazem do ciągłego dążenia do doskonałości i współpracy z łaską Bożą - do ciągłej pracy nad sobą, do ciągłego samowychowywania aż do świętości.

Niezliczone rzesze świętych Pańskich poprzez wszystkie wieki istnienia Kościoła Bożego świadczą o tym, że doskonałość chrześcijańska jest osiągalna już tu na ziemi. Również nasz wiek XX tak bardzo zmaterializowany, tak bardzo zadufany w swoje zdobycze nauki i techniki, tak niespokojny, zagoniony w zawrotnym tempie życia - tak często ignorujący Boga, świat zdemoralizowany, kwitujący pojęcie świętości pobłażliwym czy lekceważącym uśmieszkiem - ten tak bardzo ciekawy a zarazem trudny, pełen kryzysów wiek XX, ma także swoich świętych. Dowodem tego są liczne procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne kandydatów na ołtarze ze wszystkich krajów świata, w tym również Polski.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej naszemu Zakonowi. Jaśniej on w Kościele Bożym szczególnie świętością. Posiadamy 17 świętych kanonizowanych oraz około 300 błogosławionych. Wśród nich są wielcy św. doktorzy Kościoła: św. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu, których wkład do ogólnoludzkich zdobyczy naukowych jest niezaprzeczalny i nieprzemijający, oraz św. Katarzyna ze Sieny, tercjarka Zakonu Kaznodziejskiego, nasza patronka Trzeciego Zakonu, którą za naszych dni - 4 XI 70 roku - ogłosił papież Paweł VI doktorem Kościoła Powszechnego.

Nie chodzi tu jednak o wyliczenie wszystkich św. doktorów, męczenników, biskupów czy papieży Zakonu Kaznodziejskiego. Interesuje nas raczej zagadnienie, co było źródłem ich świętości.

Sądzę, że autentyczne życie w Zakonie Kaznodziejskim według duchowości jego założyciela św. Dominika doprowadziło ich do świętości.

Przypomnijmy sobie charakterystyczne, w najwyższym stopniu rozwinięte cechy duchowości naszego wielkiego zakonodawcy: żarliwa służba Boża, najbardziej ofiarna praca nad zbawieniem bliźniego, płomienny zapał apostołski, pełne oddanie się sprawie Bożej, gorliwość o dusze, zupełna bezinteresowność, radosna ofiarność.

Tej płomiennej gorliwości było wszystko podporządkowane.

Jej musiało wszystko służyć. Tylko z niej można rozwinąć postać i osobowość św. Dominika. Jej też zawdzięcza Zakon św. Dominika swoje założenie, powołany do tego, aby ideały swego zakonodawcy po wszystkie czasy głosić i realizować.

Mamy to szczęście należeć do rodziny dominikańskiej. I my musimy kształtować nasze życie według ideałów św. Dominika. Ważną rolę w kształtowaniu formacji duchowości dominikańskiej odgrywa wychowanie i samowychowanie.

Pius XII w konstytucji "Sedes sapientiae" (3,18) zaznacza: "..załączki Bożego powołania i jego niezbędne przymioty, jeśli są, wymagają wychowania i kształtowania, aby mogły rozwinąć się i dojrzeć".

To odpowiedzialne zadanie przypada mistrzyni nowicjatu.

To ona wprowadza kandydatki na drogę życia zakonnego. Mistrzyni ma więc przed sobą podwójne zadanie:

1. badać, czy "załączki powołania Bożego i jego niezbędne przymioty istnieją w duszy kandydata/tki,
2. a jeżeli są, to musi "wychowywać je i kształtować, czyli rozwijać".

Nowicjat ma dać podwaliny pod to wychowanie, pozostawiając innym i samej profesce dokonanie reszty.

Niemniej jest to praca bardzo odpowiedzialna, gdyż od fundamentu, jaki mistrzyni kładzie pod to wychowanie kandydatek, zależy w dużej mierze formacja duchowości dominikańskiej przyszłych profesek. Dobrze przygotowane do życia zakonnego profeski, będą umiały nadal żyć autentycznie według Reguły Trzeciego Zakonu, co przyczyni się do większego jego rozwoju i odnowi ducha gorliwości.

Znaczenie planowania pracy

Nie może w obecnej rzeczywistości być dziedziny działalności ludzkiej, która nie przebiegałaby według z góry ułożonego planu. Ogromny postęp wiedzy i techniki warunkuje szybkie tempo wszelkich prac. Bez rozumnie ułożonego planu pracy powstałby chaos, który uniemożliwiłby twórczą pracę i osiągnięcie dobrych wyników.

Niedościgłym wzorem wszelkiego planowania ludzkiego jest plan Boży, który realizowany jest przez Opatrzność Bożą. Przykładem bardzo poglądowym planowania Bożego jest biblijny obraz stworzenia świata w Księdze Rodzaju. Są w nim zawarte tak ważne elementy planowania jak: cel, czas, treść pracy, nawet odpoczynek. Celem było stworzenie nieba i ziemi dla rodzaju ludzkiego, dla chwały Bożej. Czas: przez 5 dni Bóg stwarzał wszystko na niebie i ziemi, w szóstym dniu, kiedy już wszystko było gotowe "stworzył więc człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i kobietę".

W każdym więc dniu biblijnego tygodnia Bóg zaplanował stworzenie czegoś innego. Po każdym dniu pracy stwierdzał, że "wszystko było dobre". W siódmym dniu zaplanował odpoczynek.

Jako uzupełnienie obrazu biblijnego zacytujmy kilka zdań Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego z książki "Duch pracy ludzkiej".

"Bóg sprawując opatrzność swoją nad światem, kreśli cały plan w najdrobniejszych szczegółach. Bezpośrednio sam ustanawia nie tylko prawa ogólne, którymi świat ma być kierowany, ale i najmniejsze szczegóły. Ma przecież troskę o ptaki niebieskie i o każdy włos głowy naszej. Wykonanie jednak swego planu w szczegółach powierza człowiekowi, istocie rozumnej, która z pomocą roztropności ma współdziałać w doprowadzeniu wszystkiego stworzenia do wypełniania całego zamierzonego planu Bożego. W tym celu przygotował człowieka do roli swego współpracownika, obdarzając go rozumną wolą, zdolną poznać i wykonać Boże zamierzenia".

Jak z tego wynika, planowanie pracy ma ogromne znaczenie. Znaczenie planowania jakiejkolwiek pracy polega na tym, że wprowadza w nią ład, pozwala właściwie nią pokierować i przewidzieć jej wyniki. O ile plan pracy w każdej działalności jest wymagany, to w pracy wychowawczej jest niezbędny.

Braki w pracy produkcyjnej spowodowane pracą źle zaplanowaną, wykonaną chaotycznie można ewentualnie naprawić zabiegami technicznymi lub przerobić na inny produkt. Natomiast bardzo trudno naprawić błędy wychowawcze.

Dobrze ułożony plan pracy wychowawczej bardzo obniża możliwość popełnienia błędów i warunkuje osiągnięcie dobrych wyników pracy.

A formacja kandydatek jest przecież dużo głębszym zadaniem niż praca wychowawcza ogólnie biorąc. Wnika ona do samej duszy, do jej istoty, kształtując ją w duchowości dominikańskiej, do wspólnego życia we Fraterni. Mamy wprowadzić kandydatki na drogę do Boga i wychować do apostołstwa. Nie ma więc przesady w twierdzeniu, że mistrzyni nowicjatu Trzeciego Zakonu jest współpracownicą Boga.

Przed ułożeniem planu pracy konieczne jest wszechstronne jej przemyślenie, uwzględniające możliwości psychofizyczne kandydatek. Głębokie przemodlenie swego zadania pomoże do duchowego przetrwania całokształtu pracy w nowicjacie, do ciszy i skupienia.

Co o tej ciszy i skupieniu mówi ks. kard. Wyszyński? „Każde wielkie dzieło, każda wielka świętość rodzi się w milczeniu i skupieniu”. A dalej na innym miejscu - " ... niech się stanie światłość, niech rozproszy mroki, by można było dojrzeć, co właściwie jest do zrobienia. Bez światła nie uda się rozpoznać zadania naszej pracy. Wśród początkowego chaosu i rozgwaru trzeba wejść w siebie, ścichnąć, wykształcić w sobie ciszę. A nawet ją ukochać i otoczyć opieką. Dlaczego? Bo cisza i cichość są warunkiem owocności każdej pracy zarówno w dziele nadprzyrodzonym, jak w świecie nauki czy też zwykłej, codziennej pracy.

Przykład cichej, skupionej, zrównoważonej mistrzyni będzie również oddziaływał budująco na kandydatki jak i na całą Fraternię.

Cele i cechy dobrego planowania mistrzyni

Mistrzyni Trzeciego Zakonu chcąc ułożyć dobry plan swojej pracy, musi być świadoma swoich zadań, musi w duchu "widzieć całokształt swojej pracy", którą objęte powinny być nie tylko nowicjuszki, lecz również cała Fraternia.

Konstytucja "Sedes sapientiae" określa wyraźnie to zadanie: "Należy wszechstronnie uformować człowieka doskonałego w Jezusie Chrystusie".

Dlatego mistrzyni powinna być człowiekiem Bożym, współpracować z Bogiem i dopomagać poruszeniom łaski. Ma służyć doświadczeniem i dopomagać duszom w realizowaniu planu wyznaczonego im przez Opatrzność w Mistycznym Ciele Chrystusowym (A. Swida: "Mistrz nowicjatu").

A sercem Kościoła są Zakony, gdyż swoim ewangelicznym życiem, nieustanną modlitwą i ofiarą zasilają Kościół w nadprzyrodzone wartości. Głównym więc celem będzie wdrażanie nowicjuszek do zaangażowanego życia chrześcijańskiego, zakonnego i apostołskiego w duchu św. Dominika oraz do odpowiedzialności za Kościół i Zakon. Czym będzie się wyrażało takie życie i ta odpowiedzialność?

Szczególny nacisk należy kłaść na świadomość, że cnotliwość, autentyczne życie ewangeliczne, zakonne - buduje Kościół i Zakon. Będąc członkiem Zakonu, nie można żyć obok Zakonu. Sprawy i życie całego Zakonu, szczególnie Trzeciego Zakonu, należy stawiać na pierwszym miejscu. Nie rozpraszać czasu i sił na dużo prac czy nawet praktyk religijnych z uszczerbkiem dla realizowania w pełni swego powołania zakonnego. Pracę zawodową czy inne ważne sprawy w życiu osobistym należy uświęcać przez życie ewangeliczne. Z drugiej strony każdy grzech, każda niedoskonałość rujnuje i zuboża Kościół i Zakon. Ile zła w Kościele jak i w Zakonie czynią

nieodpowiedzialni ludzie przez swoją postawę obojętną, egoistyczną, zmateralizowaną, czy złym, często nawet oszczerczym językiem.

Przykład wzorowego życia zakonnego oddziaływa zawsze apostołsko na środowisko, w którym się żyje.

Św. Dominik świadomie założył zakon apostołski. Apostolstwo dominikańskie wyrasta z głównych założeń zakonu: studium, modlitwy i kontemplacji oraz z ducha pokuty.

Ze względu na to, że kandydatki do Trzeciego Zakonu przychodzą przeważnie w starszym wieku, już z pewnym ustalonym poglądem, przychodzą z różnych środowisk – każda jest zupełnie inna, w planowaniu pracy pierwsze miejsce będzie zajmowało wychowanie zakonne.

Nowicjuszki muszą się w czasie nowicjatu przede wszystkim zapoznać z historią Zakonu, z postacią i duchem zakonodawcy, z duchowością patronki Trzeciego Zakonu św. Katarzyny ze Sieny, z bieżącymi problemami całego Zakonu, szczególnie z Trzecim Zakonem.

Nie można pokochać sprawy, osoby czy rzeczy, której się nie zna. Chodzi o to, aby nowicjuszki pokochały Zakon, ideę św. Dominika, polegającą na pełnym oddaniu się Bogu i bliźniemu, z miłości do Boga.

Autentycznym wyrazem oddania się Bogu jest pełnienie Jego woli oraz wyrzeczenie się wszystkiego, co sprzeciwia się miłości Boga i bliźniego.

Pełnienie woli Bożej w życiu zakonnym wymaga wielu wyrzeczeń. Dlatego w Ewangelii pełno jest wezwań do zaparcia się siebie, opuszczenia nawet bliskich dla Boga i Chrystusa, porzucenia bogactw tego świata i podjęcia duchowego krzyża.

Równolegle z wychowaniem zakonnym powinno przebiegać wychowanie ogólnoludzkie, chrześcijańskie i apostołskie. Te trzy kierunki w wychowaniu powinny się wzajemnie przenikać. Dobrze zrozumiane cele wychowawcze nowicjatu i ich realizacja powinny być głównym czynnikiem w wychowywaniu jednostek zaangażowanych w sprawy Kościoła i Zakonu.

W myśl słów św. Pawła: "Miłość Chrystusowa przynagla nas" będą promieniowały we Fraterniach i w świecie apostołsko. Drogowskazem do takiego życia będzie testament naszego zakonodawcy: "Oto, co wam przekazuję jako spuściznę: Miejcie miłość, zachowujcie pokorę, posiadajcie ubóstwo dobrowolne".

W planowaniu pracy w nowicjacie bardzo dużą rolę odgrywa czas. W porównaniu do nowicjatu w zakonie zamkniętym, Trzeci Zakon dysponuje bardzo krótkim czasem. Mistrz Zakonu w klasztorze ma swoich nowicjuszy przez kilka lat stale pod okiem, nie mówiąc już o tym, że swoją zorganizowaną pracę wychowawczą tj. konferencje, kierownictwo duchowe itd. wykonuje w warunkach ciszy i skupienia. Sam mistrz jak i nowicjusze mają zatem dobre warunki pracy.

Natomiast czas trwania nowicjatu w Trzecim Zakonie obejmuje zasadniczo 5 lat. Właściwie trzeba jednak do ścisłego planowania pracy zaliczyć pierwsze dwa lata:

2. rok od chwili zgłoszenia się kandydatki do obłóczyn,
3. rok od obłóczyn do czasowej profesji. Po czasowej profesji spotkania mistrzyni z profeską odbywają się sporadycznie według potrzeb profeski. Planowanych jest tylko kilka spotkań z mistrzynią i dyrektorem Fraterni przed samą wieczystą profesją.

Nowicjuszki jak i mistrzyni, żyjące w wirze spraw światowych, mają przeważnie dużo obowiązków, czy to zawodowych, czy rodzinnych i mało wolnego czasu. Są też przeważnie starsze wiekiem, często przemęczone czy nawet chore. Nie można więc wymagać zbyt częstych spotkań. Planuję więc jedno spotkanie obowiązkowe z nowicjuszками raz na miesiąc, a ostatnie dwa miesiące przed obłóczynami czy też profesją - dwa spotkania w miesiącu, w tym również spotkanie z ojcem Dyrektorem.

W miesiącach wakacyjnych nie ma spotkań.

W sumie planuję około 12 do 15 spotkań na rok. W ciągu dwóch lat będzie tych spotkań najwyżej około 30.

Wyliczam tak szczegółowo ilość spotkań, aby jasno wykazać,

że dwa lata pracy wychowawczej w nowicjacie Trzeciego Zakonu mieszczą się w 30 spotkaniach, trwających 2 do 3 godzin.

Nowicjuszek, jak i mistrzyni wracają po tej pracy do swego zwykłego życia w świecie rozproszeń i gwaru. Nowicjuszek jak i mistrzyni mają więc dużo trudniejsze warunki pracy niż w klasztorze.

Materiału wychowania i nauczania jest bardzo dużo, a czasu bardzo mało.

Świadomość bardzo ograniczonego czasu POZWALA NAM wybrać do planu pracy tylko najistotniejsze sprawy wychowawcze. Z konieczności w pracy wychowawczej musimy w dużej mierze mniej ważne sprawy oprzeć o samowychowanie. Rola mistrzyni będzie polegała na umiejętnym ustaleniu materiału w planie pracy w określonym terminie i na pokierowaniu samowychowaniem kandydatki.

Plan musi być realny, to znaczy nie może być przeładowany, tak że trudno byłoby go w krótkim czasie realizować. Z drugiej strony nie może być za płytki, spotkania bowiem nie spełniłyby swego celu.

Plan pracy musi być jasny i zrozumiały, to znaczy powinien obejmować zwięźle sformułowane najistotniejsze zagadnienia przeznaczone na poszczególne spotkania.

Plan pracy musi być jednolity, to znaczy powinien uwzględnić wszystkie trzy kierunki wychowawcze: chrześcijański, zakonny i apostolski. Należy je podporządkować ideałowi zakonnemu.

Plan pracy bardzo ułatwia pracę wychowawczą i pozwala dobrze się przygotować do niej mistrzyni jak i nowicjuszkom. Jest on również graficznym obrazem pracy mistrzyni. Pozwala jej być na bieżąco z zadaniami, oraz pozwala na obiektywną ocenę swojej pracy.

Co powinien uwzględnić plan pracy i jak go ułożyć?

Odpowiedź na to pytanie znajdą mistrzyni w kilku wzorcowych planach pracy, które do tego referatu dołączam.

Najpraktyczniej będzie użyć do planów pracy normalnego zeszytu. Dla lepszego zrozumienia załączonych planów będę objaśniała poszczególne rubryki.

Pierwsza rubryka: miesiąc.

Umieszczamy kolejno wszystkie miesiące spotkań. Dat dokładnych z góry nie planujemy, gdyż nie wiadomo, jakie przeszkody mogłyby udaremnić spotkanie. Datę następnego spotkania ustalamy wspólnie od spotkania do spotkania, wybierając datę i godzinę najdogodniejszą dla wszystkich. Po zrealizowaniu spotkania wpisujemy datę.

Druga rubryka: miejsce spotkania.

Tak jak datę, ustalamy miejsce spotkania od spotkania do spotkania. Może nim być mieszkanie kandydatki, mistrzyni, czy też pomieszczenie w klasztorze, a latem nawet ławka w cichym zakątku parku czy ogrodu.

Trzecia rubryka: temat spotkania.

Jest to najważniejsza rubryka, gdyż w niej umieszczamy kolejno na każdy miesiąc treść naszej pracy wychowawczej na cały rok z góry, w formie tematów, opartych na lekturze obowiązkowej na dany rok pracy.

Celem pierwszego roku pracy jest wzajemne poznanie się mistrzyni z kandydatkami i wprowadzenie ich w życie Fraternii i w najistotniejsze problemy życia zakonnego w oparciu o Regułę i Dyrektorium. Stanowią one w tym roku najważniejszą lekturę.

Dla pogłębienia życia wewnętrznego kandydatki dostają jako lekturę obowiązkową równoległe z Regułą i Dyrektorium broszurki na temat powołania, skupienia, oderwania, o radach ewangelicznych, o cnotach itd. Można też wykorzystać dowolną lekturę o życiu wewnętrznym. Lektura ta jest rozłożona na cały rok aż do obłóczyn.

Nadto w ciągu pierwszego roku zapoznają się kandydatki z życiorysem patronki Zakonu św. Katarzyny ze Sieny i św. Dominika na podstawie lektury.

Jak rozłożyć cały materiał, uwidocznione jest w planach.

Pierwsze dwa spotkania poświęcamy wzajemnemu zapoznaniu się. Na początku nowicjatu trzeba, by mistrzyni zorientowała się z kim ma do czynienia.

Czwarta rubryka: lektura obowiązkowa.

Na pierwszym spotkaniu lekturą obowiązkową będzie broszurka o powołaniu. W dalszych miesiącach materiał będzie narastał. Kieruję się zawsze taką zasadą, że na każdym spotkaniu daję lekturę z odpowiednim wyjaśnieniem na następne spotkanie, aby nowicjuszka mogła w ciągu miesiąca dany temat przeczytać, rozważyć, ewentualnie porobić sobie notatki (o ile sama zechce, bo nie wymagam tego) i przygotować się do rozmowy na dany temat.

Dając lekturę do ręki, wyjaśniam jej treść i cel, pozostawiając nowicjuszcze dowolne opracowanie tematu do dyskusji.

Każde spotkanie jest więc dobrze przygotowane, bo nowicjuszki również znają plan pracy.

Poza tematyką wykazaną w planie jest wspólna modlitwa, oparta na brewiarzu lub Oficjum Maryjnym.

Szczególnie pielęgnowana jest modlitwa dominikańska, jaką jest różaniec.

Modlitwą zaczynamy i kończymy każde spotkanie. Chociaż modlitwa nie jest wykazana w planie jako stała pozycja spotkania, to jednak mistrzyni powinna przygotować modlitwy starannie, aby jak najbardziej odpowiadały duchowi spotkania i w intencjach ogarniały potrzeby Kościoła, całego zakonu i świata.

Ostatnie dwa lub trzy spotkania przed obłóczynami są przygotowaniem do tej uroczystości. Są też niejako podsumowaniem całorocznej pracy. Kandydatka stoi przed decyzją pójścia za głosem Pana, który jak w Ewangelii woła: „Pójdź za mną”. Mistrzyni rozważa głęboko, czy kandydatka dojrzała do tej decyzji. Jest to czas wzmożonego skupienia i utwierdzenia powołania do Trzeciego Zakonu. Nie stosuję w tym czasie żadnej lektury obowiązkowej. Daję wtenczas kandydatkom książkę do indywidualnego odprawienia rekolekcji np. „Za

głosem Pana", „Na samotności" itd. Mają one ułatwić jej dobre przygotowanie do ważnej chwili obłóczyn. Spotkanie ojca Dyrektora z kandydatką kończy ten rok pracy. Chodzi o to, aby przeżyła głęboko uroczystość obłóczyn, a z nią razem cała Fraternia.

Po obłóczynach nowicjuszka włącza się do pracy w obranej sekcji Fraternii.

Plan pracy w drugim roku obejmuje te same rubryki co poprzedni, poszerzony o dodatkową rubrykę. Celem pracy wychowawczej w tym roku jest pogłębienie wiedzy o zakonie i duchowości zakonnej.

W pierwszym roku już zapoczątkowana praca nad sobą dała kandydatce jak i mistrzyni pewne rozeznanie co do wad i zalet kandydatki.

W drugim roku nowicjuszka będzie opierała swoje doskonalenie na cnotach teologicznych wiary, nadziei i miłości. Materiał dydaktyczny jest więc rozszerzony o dane z zakresu cnót teologicznych, historii zakonu i duchowości zakonnej.

Dodatkowa rubryka: lektura zalecana.

Chodzi tu o zachęcenie nowicjuszki do studium prawd Bożych i ducha zakonnego przez czytanie dobrej lektury religijnej nieobowiązkowej. Propozycje książek tych wychodzą od mistrzyni jak i od nowicjuszki. Najważniejszą rzeczą jest umiejętny dobór lektury do potrzeb każdej indywidualności.

W tym celu trzeba należycie organizować biblioteczkę podręczną mistrzyni czy nowicjatu. Powinny się znaleźć w niej pozycje popularne, łatwe, pociągające, ale także poważniejsze. Niektóre należy zarezerwować na lekturę obowiązkową, mnę raczej pozostawić do dowolnego wykorzystania.

Nowicjuszki trzeba pouczyć o należytych robieniu notatek i wyrobić w nich szacunek dla książki i upodobanie w lekturze.

Mistrzyni powinna w swojej biblioteczce nowicjatu posiadać następujące pozycje:

I. LEKTURA OBOWIĄZKOWA:

1. Pismo Święte.
2. Reguła, Dyrektorium Trzeciego Zakonu i Katechizm Trzeciego Zakonu.
3. Vadamecum dominikańskie.
4. Życiorysy św. Dominika, św. Katarzyny ze Sieny, św. Jacka.
5. *Doktryna św. Katarzyny ze Sieny* w opracowaniu o. Szymona Niezgody OP.
6. F. D. Joret OP, *Nasze życie dominikańskie*.
7. Krótkie broszurki o życiu wewnętrznym, dostosowane do tematyki każdego spotkania.
8. Nauka Soboru Watykańskiego II, Księgarnia św. Wojciecha 1975.
9. Papież Paweł VI, *Czy modlimy się dzisiaj?*
10. o. Otto Filek OCD, *Modlitwa chrześcijańska*.
11. o. Joachim Roman Bar OFMConv., s. Helena Brygołówna. *Droga rad ewangelicznych*, ATK, Warszawa 1978.
12. Ks. Chmiel, *Ruch biblijny i liturgiczny*.
13. Stanisław Grabowski, *Światło na drodze*.
14. Dorothy Dohan, *Powołanie do miłości*.
15. Miesięcznik „W drodze” z lat 1974-1980.

II. LEKTURA ZALECANA:

1. o. Będa Jarret OP, *Żywot św. Dominika* (tłum. z jęz. angielskiego).
2. O Spem Miram, *św. Dominik Guzman i jego duchowe potomstwo*.
3. *Dialog św. Katarzyny* w przekładzie Leopolda Staffa.
4. J. N. Perrin OP, *Katarzyna Sieneńska — Człowiek kontemplacji i czynu* (tłum. J. Jakubisiak).
5. Życiorysy świętych dominikańskich, szczególnie św. Tomasza oraz własnego patrona.
6. o. Emanuel Działo OP, *Gorzyczne ziarno*.
7. Tekla Krotowska, *Życie wewnętrzne*.

8. Praca zbiorowa: *Ku odnowie życia wewnętrznego*.

9. G. K. Chesterton, *św. Tomasz z Akwinu*, PAX 1974.

Książki ks. Prymasa S. Wyszyńskiego, ks. M. Malińskiego, książki ankietowe np. *Ludzie bezimienni mówią o modlitwie. Kim jest dla mnie Chrystus*, różne komentarze do Pisma św., różne rozmyślania o życiu wewnętrznym na wszystkie dni roku liturgicznego np. o. Gabriel od św. Magdaleny, *Współżycie z Bogiem*,

O naśladowaniu Chrystusa — Tomasza a Kempis,

Dzieła św. Jana od Krzyża,

Dzieła św. Teresy Wielkiej.

KSIĄŻKI DO ODPRAWIANIA REKOLEKCJI INDYWIDUAL.

O. Otto od Aniołów, *Za głosem Pana*,

O. Dominik Wider, *Na samotności*,

Jacques Loew, *Jezus zwany Chrystusem*,

kard. K. Wojtyła, *Znak, któremu sprzeciwić się będą*,

Praca zbiorowa: *Na chwilę ciszy*. Księgarnia św. Wojciecha 1977 r.

Jest tych książek bardzo dużo i dobrych. Chodzi o to, żeby czytać z dobrych najlepsze, tj. taką książkę, która odpowiada potrzebom duchowym danej nowicjuszki.

Jeżeli mistrzyni nie posiada dostatecznego księgozbioru do pracy w nowicjacie, powinna korzystać z biblioteki Fraternii, ewentualnie z biblioteki klasztoru.

Powinna też zachęcać nowicjuszki do korzystania z tych bibliotek i do czytania czasopism katolickich: „W drodze”, „Tygodnik Powszechny” i inne.

W rubryce: „Książki zalecane” wpisujemy książki i czasopisma dopiero po ich wyborze przez nowicjuskę. Po ich przeczytaniu wpisujemy następne niezależnie od czasu, gdyż każda nowicjuszka czyta książkę inaczej.

Ważną rolę w drugim roku pracy odgrywają nieuwidocznione w planie odpowiedzi na problemy osobiste nowicjuszki. Są to często bardzo poufne rozmowy o sprawach życia wewnętrznego i osobistego, które pozostają tylko między mistrzynią

a nowicjuską. Mają one dużą wartość w procesie formacji zakonnej. Te rozmowy nasilają się przeważnie przed złożeniem profesji. O tych rozmowach była już wzmianka w poprzednim referacie.

Przed samą profesją nowicjuską odprawia rekolekcje indywidualne. Spotkanie z o. Dyrektorem kończy drugi rok pracy w nowicjacie.

Uroczysta profesja czasowa nie kończy jednak pracy mistrzyni. Pozostaje ona w kontakcie z profeską aż do złożenia wieczystej profesji.

Aby ułatwić spotkania ze mną, ustaliłam jeden dzień w tygodniu, kiedy pozostaję w domu i profeską jak i siostry z Fraternii mogą mnie z całą pewnością zastać i porozmawiać o problemach osobistych, religijnych czy zakonnych. Praca polega więc na sporadycznych rozmowach z mistrzynią, wypływających z potrzeb profeski czy też siostr. Nie ma więc sensu układać planu na cały ten okres.

Ostatnie dwa miesiące przed profesją wieczystą ustaliam plan kilku spotkań, w tym również spotkania z o. Dyrektorem, celem dobrego przygotowania do wieczystej profesji. Mistrzynie ustala z o. Dyrektorem i Radą Fraternii przebieg uroczystości według obowiązującego ceremoniału, aby profesja wieczysta była wspólnym głębokim przeżyciem dla profeski i całej Fraternii. Ma też przypomnieć siostronom o podjętych na własnej profesji zobowiązaniach.

Zazwyczaj w nowicjacie Trzeciego Zakonu mistrzyni ma do czynienia z jedną lub dwoma kandydatkami. Zdarzy się jednak czasem tak szczęśliwie, że kandydatek jest powyżej trzech osób. Jest to więc wówczas praca z grupą i wymaga innego podejścia jak i planu pracy. Do każdego planu dołącza się imienny wykaz nowicjuszek na ostatniej kartce. Dołączony do referatu plan pracy ukaże poglądowo, jak można go wykonać. Zasadniczo cele i tematyka spotkań będą te same. Zmienia się tylko metoda pracy. Mistrzynie opracowując plan wspólny dla wszystkich musi widzieć potrzeby każdej nowicjuszki indywidualnej i umiejętnie

powiązać pracę zespołową i indywidualną. W planie pracy ta praca indywidualna nie będzie się uwidaczniała, gdyż potrzeby duszy zmieniają się często zaskakująco. Więc nie można tego sztywno zaplanować. Mistrzynie musi się dostosować do potrzeb duszy i do boskich planów. Tę pracę indywidualną realizuje mistrzyni w chwilach przed czy po spotkaniu.

Spotkanie zespołowe przebiega następująco: Mistrzynie przygotowuje pogadankę według planu, uwzględniając stronę dydaktyczną, a przede wszystkim wychowawczą. Nowicjuszek przygotowują się do swobodnej dyskusji według planu.

Plan pracy dla grupy zamiast rubryki „Temat spotkania” będzie miał dwie rubryki: pogadanka mistrzyni i dyskusja na temat.

W planie będzie również zaznaczona obecność w rubryce: ilość obecnych. Wpisuje się np. ob. 3, a nieobecne zaznacza się imieniem i nazwiskiem lub imieniem zakonnym. Na koniec roku da to pogląd na frekwencję na spotkaniach. Każda nieobecność powinna być usprawiedliwiona.

Dobrze byłoby, gdyby do pracy z grupą włączył się również o. Dyrektor i choć raz na 2 lub 3 miesiące pokierował spotkaniem i pomógł ułożyć plan. Autorytet kapłana zawsze podnosi wartość spotkania. Zwłaszcza przed obłóczynami czy przed profesją współpraca mistrzyni z o. Dyrektorem powinna być intensywniejsza. Zresztą Fraternia powinna żyć przygotowaniem grupy do tej uroczystości, gdyż nieczęsto zdarzają się w Trzecim Zakonie tak liczne powołania.

W pracy nowicjatu w ogóle, a w szczególności w pracy z całą grupą należy pielęgnować czytanie Pisma Świętego i modlitwę; Ze względu na to, że trudno w ramowym planie wszystko umieścić, mistrzyni powinna przygotować te momenty modlitwy zwłaszcza przed rozpoczęciem pracy na spotkaniu. To nie jest czas stracony, o ile modlitwa dłużej potrwa. Można doskonale powiązać czytanie urywka z Ewangelii, Listów Apostolskich czy nawet z Dialogu z rozważaniem. Potem można w intencjach wyłaniających się z rozważania czy też dowol-

nych odmówić daną część brewiarza czy oficjum maryjnego lub dziesiątkę różańca. Taka modlitwa wytworzy właściwą atmosferę skupienia, która pomoże w owocnym wspólnym przepracowaniu tematyki spotkania i w pewnym stopniu przyczyni się do rozmodlenia nowicjuszek.

Ostatnią rubrykę każdego planu stanowią: „Uwagi o realizacji”. Zapisujemy w niej w skrócie najważniejsze spostrzeżenia danego spotkania, które w pewnym stopniu utrwala to, co było zrealizowane lub jeszcze jest do zrealizowania.

Opracowałam te plany wzorcowe na przeciętnym poziomie. Sądzę, że większość naszych Fraternii takich właśnie potrzebuje. Gdyby jednak w jakiejś Fraternii zgłosiły się kandydatki już bardzo wyrobione pod względem religijnym, należy tematykę poszerzyć według uznania miejscowej mistrzyni. Jeżeli jednak wzorcowe plany były za trudne, należy zaplanować najistotniejsze tematy w bardzo prostej formie. Sam schemat planu w obu wypadkach pozostaje ten sam, bo wydaje mi się jasny i przejrzysty.

Na zakończenie tego referatu pragnę zaznaczyć, że wzorcowe plany, które posiadam nie są przysłowiowym ostatnim słowem w tej dziedzinie pracy nowicjatu. Jesteśmy jeszcze wciąż na etapie poszukiwania najlepszych dróg nie tylko planowania, ale w ogóle pracy wychowawczej mistrzyni w nowicjacie Trzeciego Zakonu. Sądzę, że dzielenie się doświadczeniami pracy mistrzyń, zwłaszcza długoletnich, przyczyni się do usprawnienia pracy i podniesienia nowicjatu Trzeciego Zakonu na wyższy poziom.

Dobra organizacja Trzeciego Zakonu, która dokonała się w ciągu ostatnich lat, warunkuje ożywienie pracy we Fraterniach, co zresztą można zaobserwować.

W obecnej chwili najważniejszą sprawą dla Trzeciego Zakonu jest głęboka formacja w duchowości dominikańskiej szczególnie w nowicjacie, jak również we Fraterniach.

Nie wystarczy wyłożyć nowicjuszkom na czym polega powołanie, nowicjat, reguła, profesja, czego wymagają rady ewna-

goliczne oraz na czym polega obowiązek dążenia do doskonałości.

Nowicjuszek powinien przy pomocy mistrzyni zaprawiać się do zrealizowania tego, co słyszały, wspólnie z nią omawiając napotykane trudności, szukając coraz lepszych rozwiązań. Nie wystarczy przypomnieć, że obrały życie zakonne, by pójść za Chrystusem, by uświęcić się. Powinny same zastanawiać się, jak mają naśladować Jezusa, nie zniechęcać się własną słabością, lecz gorliwie ponawiać próby. Słomiany ogień szybko wygasa, trudno liczyć na kapryśne uczucia. Trzeba rozumowi dać rolę kierowniczą, a czytaniem i rozważaniem Pisma Świętego podtrzymywać słabnącą gorliwość.

Należy również wyzwalać uczucie radości i wdzięczności za to, że jesteśmy wybranymi Bogu, bo Chrystus mówi w Ewangelii: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście owoc przynosili w obfитоści”.

Niech więc nasza dobrze zaplanowana i zrealizowana praca wychowawcza, oparta na łasce i pomocy Bożej, doprowadzi nasze nowicjaty i Fraternie na wyżyny doskonałości w duchu św. Dominika.

Lista obecności kandydatek w roku 1978 / 79

	imię i	i	n	n	I	v	V	V	V	I	x	X	X

W podobny sposób prowadzi się listę nowicjuszek.

I. Plan pracy mistrzyni z kandydatką (imię i nazwisko...) do obłóczyn —
rok 1978

miesiące	miejsce spotkań	temat spotkania	lektura obowiązująca	uwagi o real.
I		Rozmowa zapoznawcza	Rozdział I „Powołanie”	
II		Rozmowa o powołaniu zakonnym. Wprowadzenie modlitwy brewiarzowej lub	Reguła T.Z. o. Gabriel: <i>Współżycie z Bogiem</i> , rozważanie	
m		Znaczenie Reguły w życiu zakonnym. Rozmowa o ciszy, milczeniu i skupieniu.	Reguła T.Z. str. 3-10 Rozważanie „O oderwaniu”	
IV		Istota i życie Fraternii. O pełnieniu woli Bożej na podstawie lektury „O oderwaniu”	Reguła T.Z. str. 10-15 Życiorys św. Dominika Rozdział II „Wezwanie do doskonałości”	
V		Ustrój i zarząd Fraternii. Nasza droga do doskonałości na tle życia św. Dominika	Życiorys św. Katarzyny Sieneńskiej. Rozważanie	
VI		Znaczenie pokory dla życia wewnętrznego i zakonnego na tle życia św. Katarzyny	Dyrektorium T.Z. Rozdział V „Rady ewangeliczne”	
IX		Wspomnienie o przeżytych rekolekcjach zamkniętych T.Z. Ogólne zapoznanie się z Dyrektorium I rozdział V „Rady ewangeliczne”	Dyrekt. T.Z. Rozdział V „Rady ewangeliczne” — „ubóstwo”	

X		Przyjmowanie do T.Z. Obłóczyny, nowicjat i profesja. Ubóstwo ewangeliczne a życie w T.Z.	Dyrekt. T.Z. Rozdział V „Rady ewangeliczne" — „czystość"	
X		Obowiązki we Fraternii. Czystość ewang. a życie w T.Z.	Dyrekt. T.Z. Rozdział V „Rady ewangeliczne" — „posłuszeństwo" Reguła	
XI		Współpraca klasztoru z Fraternią Posłuszeństwo ewang. a nasze życie we Fraternii	Reguła T.Z. Dyrektorium T.Z.	
XII		Przygotowanie do obłóczyn	Książka do indywidualnych rekolekcji: <i>Za głosem Pana</i>	
		Spotkanie z O. Dyrektorem	Rekol: <i>Za głosem Pana</i>	

Obłóczyny w dniu uroczystości „Opłatka" we Fraternii

2. Plan pracy mistrzyni z nowicjuszką (miłę i nazwisko) do prefacji czasowej

Miesiące 1979	Miejsce spotkań	temat spotkania	lektura obowiązująca	Lektura zalecana	Uwagi o real.
		Wprowadzenie katechizmu T.Z. Vademecum dominikańskie Doktryna św. Katarzyna Sieneńskiej	Katechizm — do str. 28 Vademecum—str. 28 Doktryna św. Katarzyny Cnota roztropności		
		Co to jest Zakon św. Dominika — jego cechy, duchowość, aktualny stan w świecie	Katechizm - str. 44 Vademecum str. 14		
		Co to jest T.Z. św. Dominika? Co to jest Fraternia? Zadania Fraternii w Kościele i świecie współczesnym. Aktualny stan Zak. Kaznodziejskiego w Polsce	Katechizm — do str. 58 Vademecum — św. Jacek str. 8 o. Gabriel <i>Współzycie z Bogiem</i> , „Tajemnica wiary"		
		Obowiązki we Fraterni. Władze T. Z. Wiara a nasze życie zakonne	Joret: „Nasze życie dominikańskie". Rozdz. I — do str. 13 Vademecum — św. Katarzyna		
		Cel Trzeciego Zakonu Św. Katarzyna — patronka T.Z	Joret — rozdz. I do str. 24 o. Gabriel <i>Współzycie z Bogiem</i> , rozważanie „Tajemnica nadziei"		
		Profesja Tercjarki — Nadzieja a nasze życie zakonne	Joret — rozdz. I do str. 32		

X		Stan zakonny. Cnoty moralne i teologiczne w życiu zakonnym	Joret — rozdz. II do str. 54 o. Gabriel <i>Współżycie z Bogiem</i> ,		
X		Nasza rodzina zakonna. Miłość a nasze	Joret — rozdz. II do str. 78		
XI		Kult i duch św, Dominika	Joret — rozdz. III do str. 126		
XI		Istotne źródła naszego życia	Joret — rozdz. III do str.		
XII		Liturgia dominikańska	Joret—rozd. do str. 240		
XII		Modlitwa dominikańska	Joret — rozdz. do str. 302		
XII		Całe życie w prawdzie	Książka do rekolek.		
		Spotkanie z O. Dyrektorem	Książka do rekolek.		

Uroczysta profesja w dniu uroczystości „Opłatka” we Fraternii

3. Plan spotkań mistrzyni z profeskami przed uroczystą profesją wieczystą

miesiące	miejsce spotkań	temat spotkania	lektura obowiązująca	lektura zalecana	uwagi o real.
np. 15 XI		Sakrament chrztu św. a profesja wieczysta. Odpowiedzi na problemy nurtujące profeskę	Joret — „Nasze życie dominikańskie” str. 13-14	Z cyklu: W nurcie zagadnień posoborowych — „Jeśli Ewangelię przyjmie się dosłownie” — praca zbiorowa pod	
2 XII		Zapoznanie z ceremoniałem obrzędu profesji Wieczystej.	O. Dominik Widor: <i>Na samotności</i>	red. bpa Bohdana Bejzy — wyd. SS. Loretanek — Warszawa 1977 lub	
15 XIII		Spotkanie z O. Dyrektorem	O. Dominik Widor: <i>Na samotności</i>	„Dialog” św. Katarzyny Sieneńskiej	

Uroczysta profesja wieczysta w dniu uroczystości „Opłątka” we Fraternii

Plan pracy dla całej grupy wygląda zasadniczo tak samo jak plan pracy z kandydatką czy nowicjuszka z tą różnicą, że zawiera następujące rubryki::

1. data
2. miejsce spotkania
3. pogadanka mistrzyni
4. dyskusja
5. lektura obowiązkowa—zalecana
6. uwagi o realizacji

Rozdział V

RADY EWANGELICZNE

UBÓSTWO

Ubóstwo ewangeliczne

Pewnego razu przystąpił do Jezusa uczony żydowski i rzekł mu: „Nauczycielu! Pójdę za Tobą, gdzie jeno pójdziesz”. A Jezus mu odpowiedział: „Lisy mają jamy, ptaki niebieskie gniazda, Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę skłonił” (Mt 8,19-20).

Przed tym, kto chce Jezusa naśladować, roztoczył On sam obraz swego życia w największym ubóstwie, pozbawionego nawet najmniejszej wygody. Kto bowiem nie czuje się na siłach dzielić z Nim, przynajmniej w pewnym stopniu, ubóstwa ziemskiego, nie będzie miał części w Jego bogactwie wiecznym. Nikt nie może służyć równocześnie dwom panom. Bogu i bogactwu: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt 6,24). Jeśli jesteś przywiązany do bogactw, wygod, dostatku materialnego, na próżno będziesz starał się oddać Bogu całe swoje serce. Pozostanie ono zawsze niewolnikiem dóbr ziemskich. Właśnie dlatego bogaty młodzieniec, zapytawszy Jezusa, co ma czynić, aby otrzymać żywot wieczny, gdy posłyszał: „Idź, sprzedaj, cokolwiek masz i daj ubogim”, odszedł zasmucony, albowiem miał majątności wiele”. Był to dobry młodzieniec. Od wczesnej młodości przestrzegał przykazań Bożych i pragnął szczerze zdobyć żywot wieczny, tak że „Jezus wejrzawszy nań, umiłował go” (Mk 10,21-22), jednak przywiązanie do własnych bogactw przeszkodziło mu iść za Jezusem. Oto historia wielu dusz, które przebywszy wielką drogę w służbie Bożej, zatrzymują się i zawracają, bo nie mają odwagi oderwać się od dóbr ziemskich. A Jezus, komentując powyższe zajście, zwrócił się do Apostołów i powiedział: „Jak trudno,

tym, co w pieniądzach ufają, wejść do Królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przez ucho igielne przejść, aniżeli bogaczowi wejść do Królestwa Bożego" (Mk 24-25). Rozważ, że Jezus w tych słowach nie mówi tylko o tym, który jest „bogaczem”, bo posiada wiele, ale przede wszystkim o tym, który jest „bogaczem”, bo jest „przywiązany do tego, co posiada”.

Bogactwa same przez się nie są przeszkodą do zbawienia wiecznego i do świętości, lecz stają się nią, kiedy człowiek poczuje się ich niewolnikiem. By zaś stać się niewolnikiem dóbr ziemskich niekoniecznie trzeba posiadać wiele, wystarczy posiadać coś nawet niewielkiego i bez znaczenia, ale z „przywiązaniem”. Apostołowie byli ubodzy i posiadali niewiele, a jednak kiedy Jezus wezwał ich, by szli za Nim, zażądał, aby opuścili również to niewiele. Od niewoli dóbr ziemskich nie tyle uwalnia ubóstwo materialne, ile raczej „ubóstwo ducha”, czyli ubóstwo uczuć, przywiązań nawet najmniejszych.

Św. Jan od Krzyża naucza, że tylko takie ubóstwo stanowi noc dla duszy, czyli pomaga jej wejść w noc zmysłów. Sam bowiem brak rzeczy nie ogołaca duszy, jeśli ona w dalszym ciągu ich pożąda. Dopiero wyzbycie się upodobań i pożądania rzeczy, czyni duszę swobodną i ogołoconą choćby wiele posiadała. Dlatego święty mówi: „Nie szukaj lepszych rzeczy stworzonych, lecz gorszych”. Jest to ubóstwo materialne, chwalebne, a w pewnych granicach nawet konieczne, lecz nie wystarczające. Więc zaraz po tych słowach dodaje: „Pragnij z miłości dla Chrystusa dojść do zupełnego ogołocenia, ubóstwa i oderwania się od wszystkiego, co jest na świecie”. To stanowi ubóstwo duchowe, które uwalnia duszę od wszelkiego pragnienia i uczucia dla dóbr ziemskich, udoskonala i nadaje wartość ubóstwu materialnemu. „Same rzeczy tego świata nie zajmują duszy i szkody jej nie wyrządzają, gdyż one same w nią nie wchodzi, lecz pragnienie ich i pożądanie, które w niej żyje”.

Modlitwa

O najłaskawszy Panie, Jezu Chryste, najbogatszy w miłość, przekonałem się z doświadczenia, że nie ma na świecie nic uciążliwszego nad pożądanie ziemskie, albowiem pragnienie bogactw wywołuje głód niezaspokojony, który bardziej dręczy duszę żądzą, niż osiągnięcie upragnionej rzeczy przynosi jej ukojenia. Zdobywanie bogactw jest powodem wielkiego trudu, posiadanie ich — przedmiotem obaw, a utrata — przyczyną ogromnego bólu. Kto je kocha, nie może Ciebie miłować, o Panie, lecz oddając się rzeczom zgubnym, sam idzie na zatracenie.

O Panie, nie dozwól, aby umiłowanie dóbr doczesnych stanęło między Tobą a mną jako przeszkoda, jako mur odgradzający. Amen.

Duch ubóstwa

A Jezus, otworzywszy usta swe, nauczał ich mówiąc: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie” (Mt 5,3).

Tak zaczyna się Kazanie na Górze, a potem wiele razy Jezus będzie wyjaśniał, jak należy rozumieć ubóstwo ducha. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza i mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują ani nie kradną... Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje” (Mt 6,19-21).

Rozważ, że Jezus głosił tę naukę nie tylko Apostołom, lecz także uczniom i całym rzeszom, które szły za Nim. Z tego wynika, że nie wszyscy mogą złożyć ślub ubóstwa — życie rodzinne np. nie dopuszcza go — wszyscy jednak powinni zdobyć i praktykować „ducha ubóstwa”, czyli dojść do oderwania serca od dóbr ziemskich, tak, aby w nich nie pokładać swego skarbu i nie starać się o nie chciwie i pożądliwie. Ci, którzy jako ojcowie i matki rodzin mają obowiązek zarządzać dobrami oraz pomnażać je przez godziwą pracę, powinni czynić to umiarkowanie tj. starając się, aby sprawy i troski ma-

tertalne nie przeszkadzały im zajmować się sprawami duszy i obowiązkami względem Boga. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał a na duszy swej szkodę poniósł?”

Od tego, kto posiada niewiele i żyje w biedzie, duch ubóstwa wymaga, aby przyjął pogodnie i cierpliwie swoje warunki i widział w nich wezwanie Boże do doskonalszego naśladowania życia Jezusa ubogiego.

Rozważ ponadto, że boski Mistrz mówiąc: „Sprzedaj, co masz, i daj ubogim”, złączył praktykę ubóstwa z praktyką miłości. Duch ubóstwa, odrywając serce twoje od dóbr ziemskich, ma cię uczynić miłosiernym wobec potrzebujących.

„Nie troszczcie się o życie swoje, co jeść i co pić będziecie, ani o ciało swoje, w co je ubierzecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało czymś więcej niż odzież? Przypatrzcie się ptakom niebieskim, nie sieją ani zna, ani nie zbierają do spichlerzy, a jednak Ojciec wasz niebieski żywi je... I dlaczego troszczycie się tak bardzo o odzież? Spójrzcie na lilie polne... jak rosną. Jeżeli więc Bóg trawę polną, która dzisiaj jest, a jutro do pieca wrzucona będzie, tak przyodziewa, o ileż więcej was, ludzi małej wiary? (Mt 6,25-30) Jezus nie zakazuje ci troszczyć się o swoje jutro, owszem przez usta Apostoła mówi ci: „Jeżeli ktoś nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3,10). Jezus jednak nie chce takiej troski, która cię pogrąża całkowicie w sprawach doczesnych i byłoby dowodem tylko nieumiarkowanego przywiązania do rzeczy ziemskich, lecz również małej ufności w Opatrzność Bożą. Boski Mistrz zwraca ci uwagę na to, że jeśli Bóg dał ci więcej, tj. duszę i ciało, da ci również i mniej — czyli środki do zachowania życia i ciała, jakimi są pokarm i odzież.

Duch ubóstwa nie będzie w tobie ani stały, ani głęboki, jeśli się nie opiera na ufności w Opatrzność Bożą. Tylko jeżeli zaufasz Bogu i Jego słowu, które nie przemienie na wieki, potrafisz odrzucić; od siebie wszelką zbytnią troskę o rzeczy

doczesne. A wtedy spełni się w tobie słowo Jezusa: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko to będzie wam przydane” (Mt 6,33). Główną troską chrześcijanina, w jakimkolwiek stanie żyje, jakimkolwiek zawód wykonuje, powinna być służba Bogu i dążenie do Niego. Wszystko inne jest drugorzędne. Św. Teresa mawiała do swoich córek:

„Skoro rzekłyście się dochodów, zrzeknijcie się i troski o pożywienie, Inaczej wszystko zmarnieje. My tylko Bogu zawodu nie róbmy, a nie bójmy się, by On nas zawiódł.

Modlitwa

Jezu, jeśli nie mogę opuścić wszystkich rzeczy i spraw ziemskich, daj, abym przynajmniej umiała wyzbyć się wszelkiego niepokoju i nieumiarkowanej troski. Do św. Katarzyny powiedziałeś kiedyś: „Ty myśl o Mnie, a ja będę myślał o tobie”. Racz powtórzyć i do mnie te słowa i utrwali je w mych myślach i w moim sercu, aby żadna troska o rzeczy doczesne nie oderwała mnie od Ciebie. Amen.

Ubóstwo dobrowolne

Św. Tomasz poucza, że chcąc osiągnąć doskonałość miłości, trzeba jak najbardziej oderwać serce od rzeczy tego świata, by można skupić wszystkie swoje uczucia na Bogu. „Kto posiada rzeczy doczesne, przez to samo, że je posiada, jest zniewolony do kochania ich... Dlatego też pierwszym fundamentem do zdobywania doskonałej miłości jest dobrowolne ubóstwo, tzn. wyzbycie się posiadania własności. Tego uczy boski Mistrz u św. Mateusza: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną” (19,21).

To urzeczywistnia się w szczególny sposób w życiu zakonnym przez ślub ubóstwa. Lecz również dusze poświęcone Bogu a żyjące w świecie, jeśli chcą dążyć do doskonałości, muszą praktykować dobrowolne ubóstwo. Kościół zobowiązał doń wszystkie Instytuty świeckie, ponieważ stan doskonałości wy-

maga szczerej praktyki ubóstwa. Członkowie tych instytucji są zobowiązani składać ślub lub obietnicę ubóstwa, które ograniczają swobodne używanie dóbr doczesnych" (Konstytucja Apostolska „Provida Mater Ecclesia”). Istota dobrowolnego ubóstwa polega właśnie na tym zrzeczeniu się swobodnego użytkowania dóbr doczesnych. Tylko ten, kto zrzeka się niezależnego używania bogactw, może, jak zauważył św. Tomasz, żyć „nie posiadając nic na własność”. W ten sposób osiąga się swobodę potrzebną, by pójść za Jezusem.

Jeśli profesją zobowiązałeś się do dobrowolnego ubóstwa, rozważ, że utraciłeś swobodę używania rzeczy doczesnych według swej woli. Jeśliby nawet przepisy twego zgromadzenia pozwalały ci używać pewnych rzeczy, ty jednak nie możesz ich używać jako pan niezależny. Ślub ubóstwa pozbawił cię tej możliwości. Nie możesz więc niczym rozporządzać do woli, nawet rzeczami koniecznymi do życia, lecz we wszystkim musisz się stosować do wskazań przepisów i uzależnić od swoich przełożonych.

Nie wszystkie reguły rozmaitych zakonów, zgromadzeń zakonnych czy instytucji świeckich są jednakowo wymagające odnośnie używania rzeczy doczesnych. Niektóre surowe, zabraniają dobrowolnego używania nawet najmniejszych rzeczy wartościowych, inne łagodniejsze, pozostawiają więcej w tym względzie swobody. Lecz jeśli chcesz doskonale praktykować swój ślub, trzymaj się zasady, nie używać i nie rozporządzać nigdy niczym w duchu własności. Im bardziej potrafisz żyć jakbyś nic nie posiadał, ani książki, ani ubrania, ani kawałka chleba, tym bardziej staniesz się podobnym do Jezusa i będziesz Go mógł naśladować jako Wolny aż do osiągnięcia ścisłej z Nim przyjaźni.

Innym następstwem ślubu albo obietnicy ubóstwa jest przyjęcie dobrowolne z miłości ku Bogu, warunków życia podobnych do tych, w jakich żyją prawdziwi ubodzy. Ubogi jest zmuszony odmawiać sobie wygod, oszczędzać, pracować na życie. Ty dla cnoty masz wyrzec się dobrowolnie i ochoczo rze-

czy zbytecznych i wygod, nie możesz pozwalać sobie na żadne marnotrawstwo, a ponadto musisz prowadzić życie oddane ustawicznej pracy. A to nie z chciwości ani z chęci zysku, lecz dla cnoty.

Jeśli byś zaś kiedyś zabrakłoby ci jakiejś rzeczy potrzebnej, dziękuj Panu, że daje ci najlepszą okazję, byś żył jak prawdziwy ubogi.

Modlitwa

O Panie, jak wielkie skarby ukryłeś w ubóstwie. Ubóstwo jest to dobro, które zawiera w sobie wszystkie dobra świata. Jest to wysokie panowanie ponad wszystkimi dobrami tego świata, bo uczy nas nimi gardzić. Co znaczą królowie i panowie, ich skarby i łaski, gdybym z tego powodu, choćby w najmniejszej rzeczy, miała obrazić Boga? Albo na co mi potrzebne honory, kiedy rozumiem, jak wielkim zaszczytem jest być prawdziwie ubogim? Prawdziwe ubóstwo dla samego Boga podjęte, takie ma w sobie dostojęństwo, iż niczyjej łaski nie potrzebuje, dba tylko o łaskę Boga. O Panie, dzięki Ci, żeś mi pozwolił obrać święte ubóstwo, które mnie uwalnia od wszelkiej troski materialnej i oswobadza z niewoli ziemskiej. Użycz mi, o Panie, łaski, bym zachował nienaruszone słodkie więzy św. ubóstwa. Amen.

CZYSTOŚĆ

Czystość jako cnota

„Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży w was mieszka? Jeśli ktoś niszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Bo świątynia Boga święta jest, a tą świątynią jesteście wy” (1 Kor 3,16-17).

Łaska chrztu poświęciła ciało chrześcijanina. Uczyniła go świątynią Boga żywego, członkiem Chrystusowym. Stąd pochodzi obowiązek poszanowania tego ciała, obowiązek, który

od każdego chrześcijanina wymaga cnoty czystości, praktykowanej w stopniu wymaganym przez własny stan. Grzech nieczysty bezczęści ciało, świątynię Bożą i czyni z członków Chrystusa członki nierządnicy (1 Kor 6,15). Poza małżeństwem wszyscy obowiązani są do całkowitej wstrzemięźliwości, czyli do wstrzymywania się od wszelkiej zmysłowej przyjemności. W małżeństwie zaś wymagana jest czystość małżeńska, która ogranicza takie przyjemności do celu istotnego małżeństwa.

Jak ubóstwo uwalnia od niewoli dóbr doczesnych i kieruje ich użytkowaniem, tak czystość oswobadza od tyranii zmysłów i miarkuje ich używanie.

Dlatego cnota czystości nie jest zastrzeżona tylko dla dusz poświęconych Bogu, lecz jest poważnym zadaniem każdego chrześcijanina. I nie wystarcza czystość ciała, potrzebna jest czystość myśli, pragnień, serca, bo Jezus powiedział: „Co... pochodzi z serca, to czyni człowieka nieczystym. Bo z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa” (Mt 15,16-19).

Czystość ciała wymaga więc konieczności czystości serca. Jezus nalega usilnie na tę czystość wewnętrzną: „Oko jest światłem ciała twego. Jeżeli więc oko twoje jest czyste, całe twoje ciało będzie miało światłość. Jeżeli zaś oko twoje zajdzie mgłą, całe ciało twoje w ciemnościach będzie” (Mt 6,22-23).

„Kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pana jakby mógł spodobać się Panu... i panna troszczy się o sprawy Pana. Pragnie być święta na ciele i na duszy” (1 Kor 7,32-34).

Doskonała czystość, obrana i ślubowana jako stan życia, uwalnia od wszystkich zajęć i trosk, jakich wymaga konieczność życia małżeńskiego i które dzielą serce między uczucia dla Boga i ludzi.

Jezus powiedział, że są tacy, którzy wyrzekli się założenia rodziny „ze względu na królestwo niebieskie” (Mt 19,12).

Istotne znaczenie ślubu czystości polega właśnie na tym wyrzeczeniu, jakie człowiek nakłada sobie dobrowolnie, by

oddać się Bogu całkowicie duszą i ciałem, sercem i duchem. Wszystko jest zastrzeżone i poświęcone Jemu samemu.

Kto zawiera małżeństwo, staje się współpracownikiem Boga w przekazywaniu życia innym istotom. Kto zaś przez ślub czystości poświęca się Panu, staje się Jego współpracownikiem w udzielaniu ludziom życia łaski. Osoba poświęcona Bogu wyrzeka się płodności ciała dla płodności o wiele wyższej tj. duchowej. Ojcostwo czy macierzyństwo naturalne zostaje zastąpione przez ojcostwo czy macierzyństwo nadprzyrodzone. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus tak wyraziła swoje powołanie do Karmelu: „Być Twą oblubienicą, o Jezu, i przez zjednoczenie z Tobą matką dusz!”

. To jest płodność dziewic, tego „czystego rodzaju”, jaki Jezus wzywa do całkowitego wyrzeczenia dozwolonych przyjemności małżeństwa, by uczynić z nich najbliższych współpracowników w swym dziele odkupienia i uświęcania świata.

Ślub czystości nie zamyka dusz w życiu bezpłodnym, lecz oddając je całkowicie Bogu, otwiera im niewysłowioną płodność apostołstwa. „Wieczyste dziewictwo jest hostią czystą złożoną Bogu, jest żertwą świętą. Jest kwiatem, który przynosi zaszczyt i radość Kościołowi, jest wielkim źródłem siły (Pius XII przemówienie wrzesień 1951).

Modlitwa

O Jezu, Oblubieńcze dusz czystych, Ty powiedziałaś: „Nie wszyscy to pojmują, lecz jedynie ci, którym to jest dane” (Mt 19,11), spraw, abym coraz lepiej rozumiał znaczenie doskonałej czystości. Wzmocnij, o Jezu, więzy mego zjednoczenia z Tobą, abym przez nie stał się zdolnym zrodzić wiele dusz dla Twojej łaski i miłości. Amen.

Skromność

Doskonała czystość zakłada bezwzględne panowanie ducha nad materią. Lecz takie panowanie napotyka w nas na sprzeciw nie uporządkowanych skłonności ku przyjemno-

ściom zmysłowym. Dusze poświęcone Bogu noszą również skarb czystości in *uasīs fictilibus* (2 Kor 4,7), czyli w ułomnych naczyniach własnego ciała, które odczuwa pociąg do szukania zadowolenia zmysłów. Ślub czystości nie uwalnia duszę od tych skłonności, a zarazem nie zwalnia od ciągłej czujności. „Ten, kto złożył Bogu ślub nie naruszonej niewinności, powinien walczyć modlitwą i pokutą, aby mógł się stać doskonałym zwycięzcą” (Pius XII).

Modlitwą, ponieważ nikt nie może być czystym, jeśli Bóg mu tego nie udzieli. Pokutą i umartwieniem, ponieważ należy poddać ciało wymaganiom ducha.

Skromność jest szczególnym ćwiczeniem w umartwieniu, które kieruje i porządkuje całą działalność wewnętrzną i zewnętrzną człowieka odpowiednio do jego powołania. Św. Paweł zaleca tę cnotę wszystkim chrześcijanom. „Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom” (Flp 4,5), lecz dusze poświęcone Bogu są do tego bardziej obowiązane, ponieważ wezwane — przez swój stan życia — do zachowania nie naruszonego skarbu czystości, potrzebują nieustannego i subtelного ćwiczenia się w umartwieniu zmysłów, podobnie jak ten, kto posiada nieocenione skarby, zabezpiecza się na wszelki sposób przed złodziejami. „Bracia, bądźcie trzeźwymi, czuwajcie”, wzywa św. Piotr (1 P 5,8), ponieważ nieprzyjaciół dobra zawsze jest w pogotowiu.

Ślub czystości, poświęcając Bogu ciało, poświęca również zmysły, które muszą być uwolnione od rzeczy ziemskich, by mogły być całkowicie skierowane do służby Bożej.

Im bardziej ktoś pragnie takiego oddania się Bogu, tym lepiej zmierza do zjednoczenia z Nim, a zatem tym więcej jego postępowanie ma być nacechowane doskonałą skromnością. Skromność w spojrzeniu, w chodzie, w ruchach, w obcowaniu: „W każdej czynności czy rozmowie bądź zawsze skromna”, poucza św. Teresa z Avila swoje córki. Św. Teresa Małgorzata „poskramiała i strzegła do tego stopnia swoich władz i zmysłów, że wyrzekła się wszelkiego spojrzenia czy

słowa, które by nie odnosiło się w jakiś sposób do Boga. Taka jest złota przestroga św. Jana od Krzyża: „Należy posługiwać się zmysłami tylko, gdy chodzi o służbę i chwałę Bożą i aby swe serce podnieść do Boga. Znaczy to, posługiwać się nimi, o ile tego wymaga spełnienie swoich obowiązków oraz szlachetny i słuszny odpoczynek, a poza tym pozostawić je wolne dla Boga”. A więc należy strzec wzroku i słuchu przed wszelkim widokiem, ciekawostkami, wiadomościami, które szkodliwie je zapełniają i stwarzają w duszy niebezpieczeństwo przeżyć mniej czystych i mniej świętych.

Kto chce bez potrzeby wszystko widzieć, wszystko słyszeć, wszystkiego doświadczyć, podobny jest temu, kto drzwi własnego domu zostawia wszystkim otwarte. Zmysły są drzwiami duszy, trzeba ich strzec, by nie narazić na niebezpieczeństwo skarbu czystości.

Skromność jednak nie tylko jest bronią obronną czystości, lecz również twierdzą życia wewnętrznego. Tylko ta dusza, która umie strzec swoich zmysłów, jest zdolna skupiać się we własnym wnętrzu i zażyłe obcować z Bogiem. Skromność, odrywając zmysły od rzeczy ziemskich, skupia je i utwierdza w Bogu. „Umartwiamy w sobie ciekawość naszych oczu, a odwracając się od wszelkich rzeczy, kierujemy je na siebie samych, na poruszenia własnego serca i na serce Jezusa” (św. Teresa Małgorzata). Takie jest pozytywne znaczenie skromności. Tylko ten, kto kocha gorąco Zbawiciela, jest zdolny nałożyć sobie takie umartwienie.

Czystość serca

Serce duszy Bogu poświęconej ma być „ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym” (Pnp 4,12), ponieważ nie powinno dopuszczać innej miłości jak tylko ku Bogu lub ku temu, co się odnosi do Boga. Oczywiście nie wyklucza to ani miłości bliźniego w ogóle, ani obowiązującej miłości względem swych krewnych, lecz wyklucza wszystko, co jest uczuciem czysto naturalnym. Innymi słowy, uczucia duszy Bogu po-

święconej, muszą stać się nadprzyrodzone, to znaczy, powinna ona kochać stworzenia ze względu na Boga, ponieważ są Jego własnością i do Niego należą. Kiedy natomiast jej uczuciami kierują pobudki ludzkie: sympatia, korzyść, pragnienie zadowolenia serca przynajmniej odrobiną miłości uczuciowej, wówczas nie kocha ze względu na Boga, lecz kocha je dla siebie samej, dla zadowolenia, które w tym znajduje. Miłość jej nie jest nadprzyrodzona, lecz ludzka. A uczucia ludzkie czynią spustoszenie w sercu Bogu poświęconym, jak te małe liszki, o których mówi Pieśń nad pieśniami: pustoszą winnice.

Zerwawszy z miłości ku Bogu święte więzy krwi i wyrzekłszy się założenia własnej rodziny, jest wielką nierozwagą pozwolić stworzeniom, nie mającym do tego żadnego prawa, uwikłać serce miłością, w której nie ma nic świętego. Trzeba sobie tu raczej mężnie powiedzieć za św. Agnieszką: „Bóg położył znamię na moją twarz, abym nie dopuściła innego oblubieńca prócz Niego. Jemu samemu dochowam wiary”.

„Jakże smutno — woła św. Jan od Krzyża — jest widzieć nieraz dusze pełne bogactwa ćwiczeń duchownych, które jednak, nie mając odwagi wyzbyć się jakiegoś małego przyłgnięcia czy skłonności uczuciowej, nie posuwają się naprzód i nie dobijają do portu doskonałości. Bóg dopomógł im zerwać inne, mocniejsze więzy uczuć... a one nie chcą teraz oderwać się od tej małości. Nie dbają o osiągnięcie tak wielkiego dobra”.

Bóg jest zazdrosny o serce Jemu poświęcone i nie przypuści go do współżycia z sobą, dopóki zajmować je będzie jakieś uczucie, które nie pozwala oddać Bogu całej miłości, do jakiej On uczynił je zdolnym. „Bóg — mówi św. Teresa od Jezusa — nie zmusza nikogo. Przyjmuje, co Mu dajemy, lecz całkowicie nam siebie nie odda, dopóki my się całkowicie nie oddamy Jemu. Bóg nie chce serca podzielonego — chce wszystko albo nic”.

Kto nie dochodzi do tego całkowitego oddania serca, nie zakosztuje współżycia z Bogiem.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (Mt 5,8), powiedział Jezus. To oglądanie i radowanie się Bogiem jest w pewnej mierze udzielone już tutaj na ziemi temu, kto umie dla Boga zachować niewinność, czystość serca. Św. Tomasz mówi: „Serce wolne od myśli i uczuć obcych Bogu jest jakby świątynią Pana, w której już tu na ziemi możemy Go oglądać (Comm.in.Mt.). Serce czyste jest podobne do oka czystego i jasnego, umie zrozumieć Boga, umie przenikać głębokości Jego tajemnic nieskończonych. Teologowie uczą, że właśnie dlatego błogosławieństwu: „Błogosławieni czystego serca”, odpowiada dar rozumu, przez który Duch Święty czyni duszę zdolną *intus legere* — czytać wewnątrz, czyli wnikać w bóstwo. Kto więcej miłuje, więcej pragnie poznać umiłowaną osobę nie tylko zewnątrz lecz również wewnątrz. W razie zaś nieznaności jej myśli i tajemnic chętnie wyrzeka się wszelkiej przyjemności, by osiągnąć swoje zamierzenie.

Jeśli chcesz poznać swego Boga, jeśli pragniesz zdobyć Jego przyjaźń poufną i głęboką, musisz Mu ofiarować serce czyste, wolne od wszelkiej miłości ziemskiej. Św. Jan od Krzyża radzi: nie zajmuj się stworzeniami, jeżeli chcesz zachować w swej duszy jasny i prosty obraz Boga. Opróżniaj raczej i oddalaj swą duszę od nich, a będziesz chodził w świetle Bożym;

POSŁUSZEŃSTWO

Posłuszeństwo i jego istota „Przyjdź, pójdź za mną”

Młodzieńcowi, który pragnął doskonałości, powiedział Jezus: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz, i rozdaj ubogim..., a przyjdź i pójdź za Mną” (Mt 19,21). Te ostatnie słowa, jak zauważa św. Tomasz, zawierają radę dobrowolnego posłuszeństwa. Istotnie, iść za Jezusem, znaczy naśladować Jego cnoty, a wśród nich bez wątpienia na pierwszym miejscu stoi posłuszeństwo. Jezus przychodzi na

ziemię, by spełnić wolę Ojca swego: „Oto idę/abym pełnił, o Boże, wolę Twoją” (Żyd. 10,7), i wielokrotnie podczas Swego życia stwierdza to wyraźnie: „Zstąpiłem z nieba, nie żebym czynił wolę moją, ale wolę Tego, który mnie posłał” (J 6,38). Owszem oświadcza, że Jego pokarmem, czyli podporą, punktem oparcia Jego życia, jest właśnie pełnienie woli Ojca swego (J 4,34). Lecz Jezus chciał wyraźnie dowieść swojej zależności od Ojca niebieskiego przez poddanie się tym stworzeniom, które w porządku naturalnym miały nad Nim jako nad człowiekiem jakąś władzę. Dlatego przez 30 lat żył poddany we wszystkim Maryi i Józefowi, uznając w ich władzy władzę Ojca. „Był im poddany” (Łk 2,51), powiada ewangelista, streszczając w tych krótkich słowach drugi okres ukrytego życia Zbawiciela.

Następnie w czasie swego życia publicznego, a szczególnie podczas swej Męki, dawał zawsze przykład posłuszeństwa ustanowionej władzy tak religijnej, jak i cywilnej, poddając się również sędziom i oprawcom, stając się „posłusznym aż do śmierci”, a była to śmierć krzyżowa (Flp 2,8). Jezus przyszedłszy na świat z posłuszeństwa, chciał żyć pod posłuszeństwem i z posłuszeństwa przyjął śmierć. Powtarzał bowiem w Ogrodzie Oliwnym: „Ojcze... nie moja, ale Twoja wola niech się stanie” (Łk 22,42).

Naśladować Jezusa w doskonałym życiu znaczy więc obrać dobrowolnie życie całkowitej zależności. Św. Tomasz, opierając się właśnie na tym, wnioskuję, że posłuszeństwo należy do istoty stanu doskonałości.

Iść Za Jezusem, oznacza jeszcze wypełnić doskonale Jego zachętę: „Jeśli chce kto za mną iść, niech się zaprze samego siebie” (Mt 16,24). Otóż, największe wyrzeczenie, jakie człowiek może sobie nałożyć, jest to właśnie wyrzeczenie się własnej wolności, poddanie się we wszystkim posłuszeństwu. Istotnie, nic nie jest miłszym człowiekowi jak wolność własnej woli, albowiem przez wolę jest on panem wszystkich innych

rzeczy. Może używać i cieszyć się nimi, jest panem również swoich czynności. I jak człowiek, opuszczając bogactwa albo krewnych, wyrzeka się ich, tak wyrzekając się wolności własnej woli, przez którą jest panem siebie, wyrzeka się samego siebie. Z tego powodu ślub posłuszeństwa jest największą i najbardziej zasługującą ofiarą, jaką człowiek złożyć może Bogu,

Ofiara posłuszeństwa leży właśnie w tym, że pozwalamy innemu człowiekowi kierować naszym życiem. Każdy człowiek jest wolny, otrzymał od Boga wolność, a zatem ma prawo rządzić samym sobą według własnego sądu i swego upodobania. Natomiast, kto ślubuje posłuszeństwo, wyrzeka się dobrowolnie tego swojego prawa, czyniąc z niego dobrowolną ofiarę dla służby, czci i chwały Bożej. Jak zertwa u narodu wybranego była ofiarą, którą zniszczono całkowicie na cześć Boga, bez oszczędzania najmniejszej części, tak ślub posłuszeństwa ofiaruje całego człowieka na cześć Boga. W ten sposób posłuszeństwo poświęca do głębi naszą osobowość, albo ściślej mówiąc, poświęca wszystko, co jest w niej egoistycznego, wszystko, co jest przywiązaniem do własnych upodobań, skłonności, wymagań osobistych. W tym znaczeniu nic bardziej od posłuszeństwa nie pomaga nam uwolnić się od miłości własnej i wyrzec się samych siebie. Lecz równocześnie, dalekie od tego by niszczyć osobowość, posłuszeństwo podnosi ją w sposób najpiękniejszy, największy i najchwalebniejszy, bo przez wyrzeczenie się siebie prowadzi do przyłgnięcia całkowitego do Boga, do świętej i uświęcającej Jego woli.

Dobrowolna ofiara z wolności

Ślub posłuszeństwa został pięknie określony jako „dobrowolna ofiara z wolności” (Plus XII, Congr. Relig. grudzień 1950). To określenie uwypukla pojęcie ofiary dobrowolnej, a więc nasuwa myśl nie o najwyższej wierności, ale o intensywnej i szlachetnej działalności, która polega na dobrowolnym wyrzeczeniu się własnej woli, by poddać się dobrowolnie woli Boga, wyrażonej przez rozkazy przełożonych. Jesteśmy

więc bardzo daleko od pojęcia posłuszeństwa mechanicznego, materialnego albo przymusowego, w którym człowiek działa jak maszyna lub niewolnik, poddając się Panu tylko dlatego, że nie może uczynić inaczej. W takim wypadku jest tylko nazwa i pozór zewnętrzny posłuszeństwa. W rzeczywistości brak wewnętrznej treści, istoty polegającej głównie na wyrzeczeniu dobrowolnym, a zatem świadomym własnej woli, aby przylgnąć do woli Bożej, objawionej nam przez polecenia przełożonego. Tylko dzięki temu dwojakiemu czynnikowi: tj. dobrowolnemu wyrzeczeniu się siebie i dobrowolnemu przylgnięciu do woli Bożej, posłuszeństwo jest doskonałą żertwą tak miłą i cenną w oczach Boga, że znaczy „więcej niż ofiary” (1 Krl 15,22). Jeśli brak tego podwójnego elementu wewnętrznego, akt zewnętrzny posłuszeństwa może wystarczyć, by nie złamać ślubu lub uczynionej obietnicy, lecz traci swoje głębokie znaczenie.

Jeśli zadowolasz się posłuszeństwem materialnym, przymusowym, nie spełniasz wewnętrznego aktu wyrzeczenia się samego siebie. Choćbyś nawet zewnętrznie dostosował się do otrzymanego rozkazu, wewnątrz jednak zachowujesz swoją wolę, nie możesz powiedzieć, że złożyłeś ofiarę z wolności ani żeś dobrowolnie poddał się woli Bożej. Podobne posłuszeństwo jest niedorzecznością dla duszy pragnącej zjednoczenia z Bogiem, gdyż znaczy to tyle co chcieć dążyć do celu, nie używając środków i zamieniać drogocenną monetę prawdziwego posłuszeństwa na marną monetę z żelaza. Św. Teresa od Jezusa naucza: „Posłuszeństwo jest najkrótszą drogą i najlepszym środkiem do osiągnięcia szczęśliwego stanu zjednoczenia z Bogiem. Odnosi się to jednak tylko do tego posłuszeństwa, które jest „dobrowolną ofiarą wolności”, by nie chcieć innej wolności oprócz spełnienia woli Bożej.

Taka „dobrowolna ofiara” wymaga zawsze świadomości od tego, kto ją składa, tak też powinno być i z posłuszeństwem. Jeżeli złożyłeś ślub lub obietnicę posłuszeństwa, staraj się

utrzymać w sobie zawsze żywe poczucie odpowiedzialności za powzięte zobowiązania.

Składając swoją profesję, ofiarowałeś swoją wolę Bogu, aby cię prowadził przez tego, kto Go zastępuje. Dlatego wobec rozmaitych poleceń posłuszeństwa — a nade wszystko wobec tych, które najwięcej sprzeciwiają się twoim poglądom lub są ci z jakiegokolwiek powodu najbardziej przykre, musisz czuwać, abyś praktycznie nie odbierał tego, coś przez ślub ofiarował. Swoją wolę już poświęciłeś i złożyłeś w ofierze na ołtarzu Pańskim. Zatem nie należy już ona do ciebie, więc nie masz więcej możliwości cofnięcia jej. Powinieneś natomiast używać swojej wolności, by żyć i składać dzień po dniu swoją ofiarę, czyli ustawicznie odnawiać w każdym poleceniu posłuszeństwa ofiarę swojej wolności. Błogosławione posłuszeństwo, które ci pozwala spełnić swoją ofiarę. „Gdybyście nie ofiarowali w ten sposób woli waszej Panu — pisała św. Teresa od Jezusa do swoich córek — wyglądałoby to tak samo, jak gdybyście podawali komuś jakiś kosztowny klejnot, prosząc, aby go przyjął. A gdy on wyciągnie rękę po niego, wy byście go natychmiast schowali. „To niestety może się przydarzyć i tobie. Istotnie, chociaż przez ślub ofiarowałeś swoją wolę, pozostaje ona jeszcze w twoim ręku i właśnie od niej zależy wierne dochowanie złożonego ślubu. Konieczne jest więc, abyś był zdecydowany pokonywać swoje wstręty i przyjąć wolę Bożą, wyrażoną ci przez rozkazy przełożonych.

„Posłuszeństwo jest ciężarem mocnych” (Pius XII ai Carm.Sc. sett. 1952). Właśnie dlatego, że wymaga siły, aby wyrzec się samych siebie. Lecz ten ciężar, czyli to wyrzeczenie jest słodkie dla duszy rozmiłowanej w woli Bożej, która w miłości znajdzie zawsze siłę do zaparcia się siebie.

Wartość posłuszeństwa

„Więcej — naucza św. Jan od Krzyża — Bóg żąda od ciebie choćby najmniejszego stopnia posłuszeństwa i uległości, niż wszystkich innych czynów, jakie chcesz podjąć dla Niego”.

Dlaczego? Dlatego, że posłuszeństwo każe ci wyrzec się swojej woli, by przylgnąć do woli Bożej wyrażonej w poleceniach przełożonych, a właśnie na doskonałej zgodności twojej woli z wolą Bożą polega doskonała miłość. Istota zjednoczenia z Bogiem. Miłość twoja będzie doskonała, kiedy w każdej czynności będziesz się kierował nie swoimi osobistymi skłonnościami i pragnieniami, lecz wolą Bożą, uzgadniając z nią swoją wolę. To jest właśnie stan zjednoczenia z Bogiem, albowiem „jeśli dusza całkowicie ma wolę uzgodnioną i upodobnioną do woli Boga, wtedy całkowicie jest zjednoczona i przeobrażona w Boga (św. Jan od Krzyża).

Wolę Bożą masz wyrażoną w przykazaniach boskich, kościelnych i obowiązkach swojego stanu. Oprócz tego pozostaje jeszcze szerokie pole dla swobodnego wyboru, lecz nie zawsze łatwo ci będzie rozpoznać z całą pewnością to, czego Bóg żąda od ciebie. Natomiast, przez posłuszeństwo wola Boża staje się jasną, dokładną i objawia ci się wyraźnie, stąd też nie potrzebujesz się obawiać, że pobłądzisz.

Istotnie, „nie ma władzy, jeno od Boga” (Rz 13,1), będąc więc posłuszną swoim prawowitym przełożonym, możesz być pewny, że szukasz Boga. Jezus sam, powierzając uczniom swoim misję opowiadania Ewangelii narodom, powiedział:

„Kto was słucha. Mnie słucha. A kto wami gardzi. Mną gardzi” (Łk 10,16). W ten sposób naucza nas, że przełożeni Kościoła zastępują Go i mówią w Jego imieniu. Zresztą św. Tomasz udowadnia, że przez każdą prawowitą władzę — nawet w porządku naturalnym, jak np. przez władzę cywilną lub społeczną — o ile ona rozkazuje w słusznych granicach swoich uprawnień, objawia się wola Boża. Właśnie w tym znaczeniu Apostoł nie wahał się powiedzieć: „Słudzy, bądźcie posłuszni panom ziemskim... jako Chrystusowi... wolę Bożą wypełniajcie z serca” (Ef 6,5-6).

Jedną z największych przeszkód doskonałej zgodności woli twojej z wolą Bożą jest przywiązanie do swojej woli, do swoich

pragnień i skłonności. Posłuszeństwo zaś, wymagając od ciebie, abyś się kierował wolą innych, jest najlepszym ćwiczeniem, abyś się przyzwyczaił zapierać swojej woli i byś oderwał się od niej, a przylgnął do woli Bożej, objawionej ci przez polecenia twoich przełożonych. Im zaś ściślejsza jest forma posłuszeństwa, któremu podlegasz, czyli im więcej obejmuje nie tylko jakieś szczegóły, lecz całe twoje życie, tym skuteczniejsze będzie to ćwiczenie i silniejsze przyłgnięcie do woli Bożej. Oto wielka wartość posłuszeństwa: postawić życie człowieka w zasięgu woli Bożej, dać człowiekowi możliwość kierowania się w każdej okoliczności nie według woli swojej, tak słabej i ułomnej, łatwo błędzącej, tak ograniczonej i ślepej, lecz według woli Bożej, tak dobrej, doskonałej, świętej, nie mogącej pobyć ani chcieć złego, lecz tylko dobra i to nie przemijającego, które dziś jest, a jutro go już nie ma, lecz dobra wiecznego nieprzemijającego.

Posłuszeństwo nakazuje ci uczynić tę szczęśliwą zamianę: opuścić wolę swoją, a objąć wolę Bożą. Ten jest powód, dla którego Święci wybiegali naprzeciw posłuszeństwu. O św. Teresie Małgorzacie od Serca Jezusowego powiedziano: „Nie tylko biegła wykonywać rozkazy, lecz do najwyższego stopnia wesoła się i unosiła radością pełniąc posłuszeństwo”. Jeżeli naturę kosztuje zaparcie się własnej woli, wyrzeczenie się projektu, planu, ulubionej i wymarzonej pracy, to jednak dusza wewnętrzna nie zatrzymuje swego wzroku na tym wyrzeczeniu, lecz cierpiąc i walcząc, by zwyciężyć samą siebie, skierowuje go o wiele wyżej. Zatrzymuje go na woli Bożej, która się jej objawia ukryta w głosie posłuszeństwa i do tej woli dąży ze wszystkich sił swoich, albowiem objąć wolę Bożą znaczy objąć samego Boga.

Posłuszeństwo nadprzyrodzone

Oto doskonała nauka św. Jana od Krzyża: „Staraj się widzieć w przełożonym tylko Boga, którego przełożony ci zastępuje. bez względu na to, jakim on jest osobiście”. Bez tego

nadprzyrodzonego spojrzenia, które ci pozwala widzieć Boga w osobie przełożonego, posłuszeństwo twoje nie będzie mogło być nadprzyrodzone. Aby nim było, koniecznie musi cię ożywiać ta jedna myśl: jestem posłuszny, albowiem mój przełożony zastępuje mi Boga, mówi do mnie zamiast Boga. Mój przełożony to Chrystus: *hic est Christus meus*.

Nie możesz być posłusznym z powodu ludzkiego zaufania do osoby swojego przełożonego, czyli dlatego, że jest mądry, roztropny, zdolny, dlatego że rozumie cię i życzy ci dobrze itd. To jest posłuszeństwo ludzkie, owoc ludzkiej roztropności, czyn dobra ale nie nadprzyrodzony. Nie możesz również być posłusznym dlatego, że to, co ci rozkazano, jest najdoskonalsze, bo i to nie jest jeszcze prawdziwy motyw posłuszeństwa, które polega jedynie na słuchaniu dlatego, że tego wszystkiego, co rozkazuje przełożony, chce Bóg. Jeden wyjątek ma tu tylko miejsce tj. gdyby przełożony rozkazał popełnić grzech, a tego bez wątpienia Bóg nie może chcieć. Lub gdyby jego rozkazy sprzeciwiały się regule lub przepisom, do których się zobowiązałeś, albowiem wtedy byłyby niepoprawne. Lecz odnośnie wszystkiego Innego nie możesz stawiać żadnych ograniczeń posłuszeństwu. Nie powinienes nawet obawiać się, że przełożony zażąda od ciebie czegoś niedoskonałego, albowiem gdyby ci rozkazał jakąś rzecz obiektywnie mniej doskonałą niż inna (np. odpoczywać zamiast pracować), dla ciebie byłaby to rzecz doskonalsza z tego powodu, że przełożony ci ją rozkazał i że właśnie tej a nie innej rzeczy Bóg od ciebie żąda w tej chwili. Niewątpliwie może się zdarzyć, abstrakcyjnie rzecz biorąc, że będziesz widział możliwość spełnienia doskonalszej rzeczy niż ta, którą ci rozkazał przełożony, i że twoje zdanie jest lepsze niż przełożonych. Lecz konkretnie nie ma wątpliwości: nie istnieje dla ciebie nic doskonalszego, jak wykonać to, co Bóg ci rozkazuje przez przełożonego.

Jeśli nie zawierasz swego posłuszeństwa na ludzkiej ufności, zaletach swojego przełożonego, musisz jednak oprzeć je

na ufności nadprzyrodzonej, czyli na ufności w nadprzyrodzone rządy Boga przez przełożonych, których On ci dał. Nawet gdybyś się kiedyś znalazł z przełożonymi niezbyt prawymi, czy cnotliwymi, nie miałbyś powodu się lękać. Istotnie wiara mówi ci, że Bóg panuje i rządzi wszystkim i że nie ma woli ludzkiej, która by mogła się usunąć spod Jego boskiej woli. Nawet, gdyby przełożony pobłądził i rozkazał ci rzecz samą w sobie dobrą, ale obojętną, lecz z pobudki mniej szlachetnej, Bóg potrafi zawsze posłużyć się jego błędem dla dobra twojej duszy. To jest pewne: Bóg kieruje tobą przez twoich przełożonych, lecz oni nie są niezależni od Boga. Bóg sam posługuje się nimi jak instrumentami, które porusza według swojej myśli. Dlatego zwracaj się do swego przełożonego, albowiem zwracając się do niego, zwracasz się do Boga, będąc posłusznym jemu, jesteś posłusznym Bogu. Takie posłuszeństwo jest całkowicie nadprzyrodzone i stawia cię bezpośrednio pod wpływy woli Bożej.

Postępując przeciwnie, „narażasz się na tę wielką szkodę, że posłuszeństwo nadprzyrodzone zamieniasz na czysto ludzkie... posłuszeństwo twoje będzie wówczas próżne i tym mniej zasługujące, im bardziej ujemne strony przełożonego będą cię razić; a dodatnie pociągać. Dlatego zapewniam cię — ostrzega św. Jan od Krzyża — że szatan kusząc w ten sposób zakonników, sprowadził wielu z nich z drogi doskonałości. Posłuszeństwo w ten sposób pojęte, ma bardzo małą wartość w oczach Boga. Dlatego, że oni oczy swe co do posłuszeństwa zatrzymali na takich rzeczach". Jeżeli pragniesz, aby posłuszeństwo twoje miało wartość, zwróć swoje spojrzenie tylko na Boga, któremu w osobie przełożonego masz służyć.

Trudności w posłuszeństwie

Chociaż posłuszeństwo jest tak cenne, bo stawia całe życie w zasięgu woli Bożej, to jednak ma także i swoje trudności; które wypływają po większej części z tego, że nie pochodzi wprost od Boga, lecz przez Jego zastępców. Z tego powodu

często zapominamy o tym, by widzieć Boga w przełożonych i rozpoznawać w ich woli wolę Boga. Kiedy np. przełożonym jest dawny kolega lub dawny uczeń, młodszy i mniej doświadczony od nas, którego braki i błędy są bardzo dobrze znane, wówczas może zrodzić się pokusa, aby niezbyt szanować jego władzę czy nie dość cenić jego rozkazy. Wówczas życie w posłuszeństwie staje się szczególnie trudne, z przykrością się znosi, nie zwraca się do przełożonego z dziecięcą ufnością, a co gorsza uważa się, że mamy słuszość. Tymczasem jest to gruba pomyłka w poglądach. Zapomniało się, że przełożony, jakimkolwiek by on był, zawsze ma władzę od Boga dlatego jedynie, że został powołany na ten urząd. Ta władza jest niezmienna i ma jednakowe znaczenie zarówno w przełożonym starszym, jak i w młodym, doświadczonym i cnotliwym, a także w takim, który nim nie jest. Ostatecznie, jeśli mamy podobne trudności, musimy obwiniać raczej swój brak ducha nadprzyrodzonego, ducha wiary.

Osądzamy rzeczy duchowe sposobem naturalnym z punktu widzenia wartości ludzkich i dlatego niemożliwością jest rozpocząć szczere życie w posłuszeństwie, które opiera się na wartościach i motywach nadprzyrodzonych. Trzeba starać się unikać sądów ludzkich o osobie przełożonego, myśli o jego zaletach czy wadach, o tym co czynił w przeszłości itd... i widzieć w nim jedynie zastępcę Boga, autorytet Boży. Prawda, że to niekiedy może wymagać istotnie wielkich wysiłków i walki, jest jednak bezwzględnie konieczne, jeżeli nie chcemy utracić owoców życia w posłuszeństwie. Jest pewne, że im bardziej się zmusimy, by widzieć w przełożonym władzę, która pochodzi od Boga, tym doskonalsze będzie nasze posłuszeństwo, a Bóg sam postara się prowadzić nas przez ich rządy.

Często, by nie powiedzieć zawsze, do braku ducha nadprzyrodzonego dołącza się brak pokory. Być zależnym i ulegać, poddawać własne sprawy zdaniu i kierownictwu drugiej osoby i zdać się na jej decyzję — to kosztuje miłość własną. Ko-

sztuje przede wszystkim, gdy przełożony wyda się nam pod niektórymi względami niższy od nas, niższy wiekiem, kulturą, doświadczeniem, zdolnościami. A oto własne JA dotknięte w swojej pysze, wierzga mocno, pokrywając swój upór tysiącem wymówek. Również i tu zachodzi wielka pomyłka.

Albowiem przypuszczając, że istotnie pod wieloma względami przełożony stoi niżej, nie na tym jednak mamy się zatrzymać, lecz tylko na fakcie, że przełożony jest zawsze przełożonym w stosunku do nas, ponieważ tak go Bóg ustanowił. Jest wyższy, ponieważ Bóg go postawił nad nami, wyższy, albowiem Bóg powierzył mu misję kierowania nami w swoim zastępstwie, jego zalety lub wady osobiste nie wpływają na tę wyższość, której Bóg mu udzielił.

Niewątpliwie ze swej strony powinien starać się nabywać, jeśli ich nie posiada, cnoty i zdolności potrzebne do wykonywania obowiązku, który pełni, lecz to jego sprawa. My — jako podwładni — mamy spełnić jedną rzecz: poddać się z dziecięcą pokorą, pozwolić się prowadzić i kierować. To jest właściwie sprawa pokory, albowiem upokarzać się znaczy uniać się. Stanąc na właściwym miejscu, a właściwym miejscem podwładnego wobec przełożonego jest zawsze pokorna zależność. Rozważmy posłuszeństwo Jezusa, a zobaczymy w nim to zachowanie pokorne posunięte aż do szczytu. Choć był Bogiem „wyniszczył samego siebie przyjąwszy naturę sługi, stawszy się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa” (Flp 2,7-8).

Rozdział VI

POKUTA W ŚWIECKIM ZAKONIE ŚW. DOMINIKA

Nasza pokuta — to nasze zwycięstwo

św. Dominik

We współczesnym świecie słowo „pokuta” wydaje się być niemodnym, nie znajdującym zastosowania w naszych czasach, nastawionych na usuwanie wszelkich trudności — a otaczanie życia wygodami, dostatkiem i zdobyczami techniki, które mamy do dyspozycji. Gonitwa za mamoną przesłania. często ludziom sens i cel życia. Dobra materialne stają się bożyszczem dla wielu ludzi i przesłaniają Boga, wszechmocnego dawcę wszelkich dóbr doczesnych i wiecznych. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł” (Mt 16,25-26). — „Nie można Bogu służyć i Mamonie” (Mt 6,24). Te wersety biblijne budzą refleksję nad hierarchią wartości materialnych i duchowych i kierują myśl ku Bogu. Któż to Bóg? — Jedyne, który Jest, — jedyny wiekuisty, — absolutne Dobro, — absolutne Piękno, — wszechmocna Miłość — nieskończone Miłosierdzie — Ojciec nasz, —

Cóż to jest mamona? — To bogactwo, to zysk: rzecz przemijająca.

Co znaczy służyć? Przyjmować od kogoś rozkazy i spełniać jego wolę.

Jest więc jasne: przemijające rzeczy mają służyć nam stworzeniom.

My możemy służyć tylko Bogu — Stwórcy. Pokuta jest jedną z form służby Bogu, jest bardzo ważnym czynnikiem naszego zbawienia.

Jaką rolę odgrywa pokuta w rozwoju naszej osobowości i wzroście życia wewnętrznego, będę się starała naświetlić w tym skrypcie. Zdaję sobie z tego sprawę, że trudno będzie

wyczerpać w pełni zagadnienie pokuty w ramach tego referatu. Będę Bogu wdzięczna, jeżeli te skromne uwagi o pokucie wzbudzą zainteresowanie tym tematem — a jeszcze bardziej, Jeżeli przyczynią się do życia w duchu pokuty za przykładem świętych dominikańskich, szczególnie naszego zakonodawcy św. Dominika i patronki zakonu świeckiego św. Katarzyny Sieneńskiej, którzy żyli wg słów Pisma Świętego: „Pokutę czyńcie i wierźcie Ewangelię” (Mt 4,13-17; Mk 1,14-15; Łk 1,1-5; 4,14-15).

Zakon św. Ojca Dominika od pokuty

Od założenia Zakonu Kaznodziejskiego aż do dziś, duch pokuty jest w nim silnie zakorzeniony. Ducha pokuty wszczepił w zakon sam zakonodawca św. Dominik, nie tylko nauką o pokucie i ubóstwie, ale przede wszystkim przykładem ewangelicznego życia. Przytoczę kilka charakterystycznych pod kątem widzenia czynów pokutnych wypowiedzi jego współczesnych współbraci na procesie kanonizacyjnym. Brat Wenturu mówi: „Brat Dominik ciągle chciał rozmawiać o Bogu albo czytać, albo się modlić. Kiedy bracia po komplecie szli spać — brat Dominik pozostawał w kościele i modlił się do Pana wołaniem wielkim, łzami i jękiem”.

Brat Jan z Hiszpanii zeznawał: „Bogatym i ubogim, żydom i poganom, których jest wielu w Hiszpanii, był bardzo życzliwy. Przez wszystkich był kochany, wyjąwszy jedynie heretyków i nieprzyjaciół Kościoła, których w dysputach i kazaniach zwalczał i zwyciężał. Wszakże ich także nawoływał w miłości do pokuty i nawrócenia”.

Brat Dominik nocował w tym samym ubraniu, w którym chodził za dnia. Można było go zastać śpiącego niekiedy na ławie, kiedy indziej na ziemi, albo na stopniach ołtarza lub ambony. Podróżował boso — a buty nakładał przed wejściem do danej miejscowości. Jeżeli zaś czasem brat Dominik uderzył bosą stopą o kamień, znosił to z pogodą i powiadał: „To za pokutę”. Był człowiekiem, który w przeciwnościach zawsze się raduje.

Brat Dominik bardzo kochał ubóstwo i usilnie napominał,

aby również bracia je kochali. Brat Dominik używał byle Jakiego ubrania — cały swój majątek porzucił. Kiedy spostrzegł, że umiera, wezwał przeora i braci. Gdy go otoczyli, leżąc zaczął ich pouczać o sprawach Bożych, wzywał do dobrej służby i pokuty (Legendy dominikańskie).

Z tych kilku zdań przejawia się wyraźnie duch pokuty w świętym życiu naszego zakonodawcy. Czy nas w XX wieku obowiązuje dominikański duch pokuty?

Zajrzyjmy do naszej Reguły, czego obecnie domaga się od nas w zakresie pokuty. — W rozdziale I, 6d czytamy: nawrócenie serca w duchu ewangelicznej pokuty i jej praktykowanie.

Katechizm III Zakonu rozwija ten punkt Reguły szerzej. W rozdziale „Co to jest Trzeci Zakon Dominikański” w punkcie 4a jest napisane: „Pokutą, modlitwą i własnym przykładem życia uobecnia Zakon w świecie”.

a) Trzeci Zakon nosił oficjalną nazwę: „Zakonu św. Ojca Dominika od pokuty”. Dziś bardziej niż kiedykolwiek świat potrzebuje pokuty. Samo głoszenie słowa nie jest wystarczające. Wymaga potwierdzenia ofiarą.

Świat dzisiejszy odwraca się od Boga przez ateizm i laicyzm, przez praktyczny materializm, religijny indyferentyzm i nienawiść dzielącą narody. W pierwszym przeto rzędzie potrzebuje nawrócenia się do Boga w nauce, w literaturze, w filmie, w technice i w życiu praktycznym. Chodzi o nawrócenie umysłu, woli i serca. Następnie nieodzowne jest dobrowolne przebłaganie i zadośćuczynienie znieważonemu Majestatowi Bożemu za wszystkie grzechy, a światu błędzącemu ukazanie jedynej drogi do Ojca.

Potrzebne jest zadośćuczynienie za walkę z Bogiem i pogardę Jego Miłości. Za grzechy przeciwko Duchowi Świętemu, a zwłaszcza za zatwardziałość i odrzucenie prawdy Bożej. Za bluźnierstwa miotane na Jezusa Chrystusa, na Jego Kościół i duchowieństwo.

Za odstępstwa kapłanów, rozbięcie rodzin, zepsucie obyczajów.

Za niesprawiedliwość, wyzysk, wszelkiego rodzaju tyranie i krzywdę zadawaną bezbronnym. Zadanie to spełnia: Zakon Pokuty. Zakon zadośćuczynienia i prześlągania.

Zakon dobrowolnego wynagradzania.

Trzeci Zakon św. Dominika od pokuty.

„Macie na to łaskę, a ponieważ na mocy swego powołania tkwicie w sercu tego świata, jesteście najbardziej uzdolnieni do zrozumienia jego potrzeb i w następstwie tego do wypracowania w dialogu z ojcami odpowiedzi temu światu" (o. gen. Fernandez, 12 XI 1969 r.).

b) Świat zapatrzony w postęę i rozwój techniki, olśniony coraz nowszymi odkryciami i zdobyczami, zapomina o postawie klęczącej przed Bogiem, zapomina się modlić, chwalić Boga, wielbić, dziękować Mu za wszystkie dary rozumu, woli i serca, a najbardziej za nieoceniony dar Syna Bożego.

Trzeci Zakon modli się za siebie i za cały świat. Modli się za tych, którzy się nie modlą, którzy nie kochają, nie dziękują, nie wierzą, nie mają nadziei. Za tych, którzy błędą, nienawidzą, rozpaczają, przeklinają.

c) Świat dumny, pyszny, egoistyczny, rozkrzyczany i rozbawiony — potrzebuje przykładu pokory, cichości, milczenia, zniżenia, zaparcia i poświęcenia. Taki przykład daje mu Trzeci Zakon w rodzinie, w fabryce, w kopalni, w biurze. Zakon „tkwiący w sercu tego świata" uczy nie tylko słowem, ale i własnym przykładem. Ludzie ozdobieni wspaniałą duchowością Zakonu, mocni w wierze, spokojni w nadziei i płomienni w miłości uobecniają Zakon dominikański w świecie.

Duch pokuty

Od zarania ludzkości duch pokuty towarzyszy człowiekowi na jego drodze życiowej. Zaczęło to się chyba już w biblijnym raju. Pierwotny stan szczęścia pierwszych ludzi w ogrodzie Eden, który polegał na pełnej przyjaźni z Bogiem, skończył się z chwilą ich upadku — Ich pierwszego grzechu. „A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy" (Rdz 3,7).

Poznali też swoją zależność od Boga we wszystkim i po raz pierwszy odczuwali bojaźń przed Nim. Poznali uczucia, których przedtem nie znali: wstyd, żal, skruchę i tęsknotę za utraconym szczęściem. Znamienne jest, że już w raju Bóg miłosierny szukał pierwszych grzeszników — i znalazł ich w gęstwinie krzewów rajszych, gdzie pytaniami skłonił ich do wyznania winy i grzechu. Okazało się, że byli pierwszą ofiarą Lucyfera — księcia ciemności, który kusząc ich obietnicą „że będą Bogu podobni”, zwiódł ich do grzechu nieposłuszeństwa Bogu — do pychy i do zwątpienia w Boga.

I odtąd zaczęła się historia życia człowieka obarczonego smutnym dziedzictwem grzechu pierworodnego. Na świecie, którego ziemia „odtąd rodziła osty i ciernie” — na której człowiek musiał zdobywać pożywienie w pocie czoła póki nie wróci do ziemi, z której powstał, zaczęła się walka między dobrym a złym, między Bogiem a szatanem o dusze ludzkie (Rdz 11). Natura ludzka skażona grzechem pierworodnym straciła harmonia istoty żyjącej w przyjaźni z Bogiem. Rozdarta wewnętrznie, osłabiona duchowo lgnie raczej do zła niż do dobra. A szatan wciąż kusi..., każdego kusi...

Już Stary Testament jest pełen opisów grzechów i zbrodni, poczynawszy od historii Kaina — Alba — jak również opisów nawrócenia się i powrotu do Jahwe. Bóg posługiwał się — do nawoływania do pokuty — prorokami. Największy z nich Jan Chrzciciel, poprzednik Chrystusa, sam żył życiem pokutnym na pustyni i głosił chrzest pokuty: „Czyńcie pokutę — Przygotujcie drogę dla Pana... wyprostujcie ścieżki...” Na czyje przyjęcie? Na przyjęcie Syna Bożego — „bo tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał” na zbawienie świata.

Narodził się z Maryi Panny, którą Bóg uchronił od zmazy grzechu pierworodnego ze względu na to, że miała zostać Matką Boga.

W Nowym Testamencie już sam Chrystus i Jego Apostołowie wzywają do pokuty:

„Wyszli więc uczniowie Jezusa i wzywali do nawrócenia” (Mk 6,12).

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 6,12).

„W Imię Jezusa głoszone jest nawrócenie” (Łk 24,47).

„Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13,3-5).

Przyjście Pana Jezusa na świat miało na celu wezwanie ludzi do pokuty, by w ten sposób uczynić ich godnymi królestwa Bożego. Dlatego Chrystus po 40-dniowym poście i po zejściu z góry kuszenia, zaczyna swe przemówienie od słów: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie” (Mt 4,17).

Aby uprzystępnąć zrozumienie królestwa niebieskiego mówił o nim w przypowieściach: „Podobne jest królestwo niebieskie do skarbu ukrytego w roli, który, gdy go znalazł człowiek;

skrył — a przejęty radością idzie, sprzedaje wszystko co ma i kupuje ową rolę”.

„Również podobne jest królestwo niebieskie kupcowi, poszukującemu pięknych pereł. A znalazłszy jedną perłę kosztowną, poszedł i sprzedał wszystko co miał i nabył ją”.

Sens tych przypowieści jest wyraźny: królestwo niebieskie jest takim skarbem, że dla jego uzyskania trzeba wszystkiego się wyzbyć, a przede wszystkim grzechu — stąd k o n i e c z n o ś ć p o k u t y.

Na innym miejscu Pan Jezus wyjaśnia potrzebę tej bezkompromisowości mówiąc, że kto poszedł za Nim, nie może oglądać się wstecz i powracać do pług swego (Łk 9,62), czyli powrócić do dawnego grzesznego życia.

Wszystkie wspomniane przypowieści ukazują nam Boże Miłosierdzie, którego najwyższym wzorem jest opowieść o przyjęciu syna marnotrawnego. Znajduje on w domu Ojca dlatego tak pełne przebaczenia i miłości przyjęcie, ponieważ przychodzi głęboko upokorzony i prosi o przebaczenie.

Karty Ewangelii kilkakrotnie wspominają również, że Chrystus sam odpuszczał grzechy (sparaliżowanemu, jawnogrzeszniczy). Zazwyczaj ten fakt uchodził uwadze ogółu, która

zwracała się raczej na towarzyszące przebaczeniu cudowne uzdrowienia.

Przypowieści ewangeliczne przygotowują stopniowo ludzi do poznania tego ogromu miłosierdzia, jakie w całej pełni zabłyśnie w dniu Zmartwychwstania Chrystusa, gdy uroczyście przekaze On Apostołom władzę odpuszczenia grzechów przez swe tchnienie i nakaz: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone” (J 20,23).

W dalszych dziejach ludzkości, aż do naszych czasów, do pokuty nawołuje Kościół Boży przez ojców, doktorów i pisarzy Kościoła, przez duchowieństwo, z głową Kościoła, papieżem na czele.

Również święci przykładem swego życia i nauką pobudzają wiernych w ciągu wieków do pokuty.

Każdy święty był swoistym pokutnikiem, nie wyłączając Matki Najświętszej, która choć sama była bez cienia grzechu, nawet pierworodnego — ofiarowała to co miała najdroższego — Syna swego — na odkupienie świata, sama z Nim współcierpiąc za winy świata.

W ciągu wieków aż do dziś. Matka Boża w nadprzyrodzony sposób w różnych objawieniach nawołuje do pokuty. Szczególnie wymowne są objawienia w Fatimie, w których Matka Boża przynagla ludzkość do pokuty, ukazując obraz zagłady świata, jeżeli się nie nawróci.

Tymczasem świat niepomny na łzy, upomnienia, wezwania pokutne Matki Bożej brnie dalej w grzechach. Ludzkość przeżyła dwie straszne wojny światowe w roku 1914 i 1939, przepowiedziane w objawieniach Fatimskich i stoi przed trzecią — chyba najstraszniejszą wojną nuklearną — zagładą życia i kultury świata. Czy ludzkość się opamięta? Matka Boża Fatimska zaleca szczególnie modlitwę różańcową, jako bardzo skuteczny akt pokuty — i prosi, i błaga o pokutę.

Stąd rozpowszechniły się w Kościele Bożym różnego rodzaju nabożeństwa pokutne, które mają rozwijać ducha pokuty w ludzie Bożym.

Po nieco długim wstępie wypada nam odpowiedzieć na pytanie: Co to jest pokuta?

Wyraz pokuta po grecku wyraża się przez słowo „metanoia”, co oznacza zmianę, radykalne przeobrażenie. Nie chodzi tu tylko o zmianę postawy, ale o coś najgłębszego: o zmianę myślenia, wartościowania. Taka istotna przemiana człowieka nazywa się po prostu nawróceniem.

Do takiej pokuty wzywał Chrystus już na początku swej działalności. Jezus zwracał się z wezwaniem do pokuty nie tylko do bezbożników, cudzołóżników i innych grzeszników, ale również do ludzi głęboko wierzących w Jahwe i często ludzi czystych i szlachetnych. Teolodzy tak wytrawni jak dominikanin o. Garrigou—Lagrange i inni uważali, że dojrzały chrześcijanin powinien przejść trzy „drogi nawrócenia”. Teraz wydaje się to zbyt małe. Mówi się o „stałym nawracaniu”.

Droga do Chrystusa i do Ojca jest jedna dla wszystkich i musi nią iść każdy będący w grzechu, mieniący się „sprawiedliwym” faryzeusz i korzący się „grzeszny” celnik. Droga ta to pokuta naznaczona ciągłym nawracaniem. Idąc do Chrystusa trzeba się nawrócić — zmienić kierunek dotychczasowej drogi na wprost przeciwny.

Nawrót ten musi być dokonany całkowicie od wewnątrz, z wewnętrzną zmianą siebie. Wola Chrystusa jest pod tym względem jasna. Ewangelie zapisały ją skrzętnie. A mówią one, że bardziej bliscy Królestwa i Chrystusowi są wielcy grzesznicy, którzy zrozumieli konieczność nawrócenia się, niż ci sprawiedliwi, którzy odgraniczyli się od Boga literą prawa, ducha Jego zabijający.

Nawrócenie następuje po uświadomieniu sobie przez człowieka całego zła popełnionego grzechu. Ogarnia go wtedy szczególne poczucie winy, a sam grzech wzbudza w nim odrazę i nienawiść. Żałuje, czyli boleje z tego powodu, że się go dopuścił. Potępia i wyrzeka się go. Postanawia zadośćuczynić za grzech i nie wracać do niego w przyszłości. Łączy się to wszystko z równoczesnym zwróceniem grzesznika do Boga.

Zdaje sobie on z tego sprawę, że przez grzech swój obraził nieskończenie świętego Boga i słusznie należy mu się kara. Wie jednak także, że istnieje możliwość przeproszenia Boga. Dlatego błaga Go o miłosierdzie.

Czasem dołącza się do tego silne wzruszenie uczuciowe, jak to miało miejsce w przypadku św. Piotra, który uświadomiwszy sobie, że zaparł się Mistrza „wyszedłszy na zewnątrz, gorzko zapłakał (Łk 22,61-62) .

Kiedy indziej znowu człowiek bardziej rozumem i wolą błaga Boga o miłosierdzie i przeprosza Go. Przykładem może tu być celnik ewangeliczny, który „stał z daleka i nie śmiał oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu" (Łk 18,13). Wyraził w ten sposób swoją skruchę i chęć przeproszenia Boga.

Godnym jednak podkreślenia jest to, że w powyższych przejawach nawrócenia, najbardziej zasadniczą sprawą nie jest wzruszenie uczuciowe, lecz nastawienie woli. Znaczy to zatem, że najważniejszy moment nawrócenia dokonuje się we wnętrzu człowieka i jako taki nie jest dostrzegalny dla zewnętrznego obserwatora.

Trzeba jednak pamiętać, że następstwem nawrócenia winno być właściwe osądzanie, odczuwanie i wartościowanie rzeczywistości dóbr i norm postępowania.

A ponadto winno ono promieniować także na zewnątrz, na działalność człowieka. Dlatego słusznie z nawróceniem kojarzy się zazwyczaj widoczną dla otoczenia zmianę w życiu człowieka.

Tak samo słuszne Jest ukazywanie przez tradycję chrześcijańską człowieka nawróconego jako takiego, który przestał grzeszyć i obecnie np. poświęca się modlitwie, praktykuje post, spełnia uczynki miłosierdzia, zadaje sobie różne umartwienia i upokorzenia, opłakuje dawne grzechy itp.

Podkreślić jednak wypada, że wymienione praktyki zewnętrznie tylko posiadają pełną wartość, gdy towarzyszy im najistotniejsza dla nawrócenia przemiana wewnętrzna.

Ta przemiana wewnętrzna polega przede wszystkim na oczyszczeniu swego „ja” z wszelkiej pychy i samolubstwa, to znaczy — że trzeba coś ze siebie wyrwać, coś w sobie zaprzeczyć, coś sobie odebrać: odebrać sobie — siebie samego, aby całkowicie oddać się Bogu.

Słusznie mówi św. Dominik: „Nasza pokuta — to nasze zwycięstwo” — oczywiście nad sobą.

Źródła ducha pokuty

a) Łaska Boża: Sam ze siebie człowiek nie jest zdolny dostrzec całego zła grzechu i skutecznie się od niego oderwać;

Nie może też absolutnie tylko o własnych siłach przywrócić w sobie życia nadprzyrodzonego. Dlatego musi mu w tym dopomóc sam Bóg. A czyni to On przez łaskę uczynkową. Łasce tej przypisuje się szczególne działanie uprzedzające, które polega na oświeceniu umysłu człowieka co do zła grzechu i skutecznym poruszeniu jego woli, do porzucenia tego zła i pojednania się z Bogiem i ludźmi.

Łaskę tę można również nazwać darmową pomocą Bożą, która sprawia, że człowiek wyrzeka się grzechu i postanawia wrócić do Boga i pojednać się z Nim. I tym właśnie należy między innymi tłumaczyć zalecenia św. Pawła, by żywić nadzieję, że Pan Bóg udzieli kiedyś wrogo usposobionym łaski nawrócenia do poznania prawdy, dzięki czemu „oprzytomnieją i wyrwą się z siideł szatana” (2 Tm 2,26).

Wymowne są także słowa Apostoła o dobroci Bożej, która przywodzi człowieka do nawrócenia (Rz 2,4).

O tym, że to Bóg zwraca człowieka do siebie, świadczy stwierdzenie Chrystusa, że nikt nie może przyjść do Niego, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Go posłał (J 6,44). Tę samą prawdę uwypuklają też przypowieści Chrystusa, w których dobry pasterz sam szuka zagubionej owcy (Łk 15,4). Ojciec wybiega naprzeciw synowi marnotrawnemu (Łk 15,20), a pan daruje swojemu słudze dług (Mt 18,17). Nie można też nie zauważyć w tym miejscu, że i sam Chrystus jakoś uprzedzająco

w stosunku do reakcji człowieka odpuścił grzechy Jawnogrzeszniczy (Łk 7,47) i paralitykowi (Mk 2,5), a także zatrzymał się u Zacheusza, by ogłosić jego domowi zbawienie (Łk 19,9-10).

Z powyższego nie wynika jednak, że łaska uczynkowa jakoś wymusza na człowieku nawrócenie i czyni go w tym względzie całkowicie biernym. W całej pełni zachowuje jego wolność i stosownie do słów św. Jana Chrzciciela wymaga od niego godnych owoców nawrócenia.

Znaczy to zatem, że chociaż nawrócenie jest szczególnym darem Bożym, to jednak wymaga także skutecznego współdziałania człowieka, jego dobrowolnego otworzenia się na przywracane mu dziecięctwo Boże, słuchania głosu Bożego i niezatwardzania serca. Musi on się więc z pokorą przyznać do swojego grzechu, a także stanowczo oderwać się od niego, czyli niejako przeciąć w swoim życiu to, co często bywa pociągające, przyjemne i nawet pożyteczne.

Znamienne jest również to, że Pan Bóg uzależnia przebaczenie człowiekowi grzechów i przywrócenie go do swej przyjaźni od jego przebaczenia w sercu swemu bratu, który przeciwko niemu zawinił.

I wreszcie jest jeszcze jedno specyficzne wymaganie nawrócenia. Chodzi mianowicie o szczerą wolę wyznania grzechów w sakramencie pojednania.

Poznanie siebie i Boga

„Jeśli chcesz dojść do doskonałego poznania i rozkoszowania się Mną, życiem wiecznym, oto droga: Nie wychodź nigdy z poznania siebie i trwaj uniziona w dolinie pokory; poznasz Mnie w sobie, a z tego poznania wydobędziesz to, czego ci potrzeba i co dla ciebie jest konieczne" (Bóg do św. Katarzyny— Dialogi, 19).

Sumienie występuje w życiu człowieka jako sędzia o najwyższym autorytecie, z którym za wszelką cenę należy unikać konfliktu. Z ważności i powagi sumienia w życiu zdawano sobie doskonale sprawę od najdawniejszych czasów. „Dla każ-

dego największym nieszczęściem jest być z nim w niezgodzie. Jest to nieszczęście nieporównywalne z żadną stratą". To mówił zmarły filozof Tadeusz Kotarbiński — człowiek świecki, nie kierujący się religijnymi względami. Tym wymowniejszy jest ten cytat.

Sumienie nie Jest jakąś specjalną, odrębną władzą duszy, ale jest to sąd rozumu, orzekający o dobroci lub złości moralnej czynu, jaki zamierzamy wykonać albo już wykonaliśmy. Jest ono czymś więcej niż zwyczajną świadomością psychiczną naszych czynności.

Sumienie jest sądem umysłu, urobionym na podstawie „ogólnych zasad” wrodzonych każdemu człowiekowi, będących jakby „prasumieniem”, których nie trzeba się specjalnie uczyć. One są nam wrodzone. Każdy normalny człowiek nosi je w sobie. Są one jakby iskrą zapaloną przez Stwórcę w naszym umyśle, której nic nie potrafi zagasić. Można „prasumienie” zagłuszać, przytłumiać, ale nie można go całkowicie usunąć. Ono zawsze będzie się odzywać, „szeptać” tam gdzieś na dnie duszy. Ów szepot sumienia pójdzie na drugi świat i pozostanie u potępionych „jako robak, który nie umiera”.

Wrodzone, ogólne pojęcia moralności są podstawą dla urabiania w sobie sumienia Indywidualnego. Człowiek wierzący ma ponadto zasady moralne zaczerpnięte z objawienia Bożego i przyjęte przez wiarę oraz wnioski wysnute drogą rozumową z prawd objawionych. Zasady etyki oparte na objawieniu nie sprzeciwiają się bynajmniej owym pierwszym zasadom wrodzonym. Przeciwnie, dają przyrodzonemu rozumowi nowe i wyższe światło w dziedzinie życia moralnego, pozwalające na urobienia jaśniejszych i pewniejszych sądów życiowych. Sumienie uformowane na podstawie prawd objawionych jest jakby nadbudową i rozszerzeniem sumienia właściwego, wrodzonego.

Sumienie dotyczy czynności, jakie zamierzamy wykonać lub czynów już dokonanych. W drugim wypadku sumienie zaświadcza, że faktycznie coś zrobiliśmy i że to było zgodne

albo niezgodne z zasadami moralnymi. A więc oskarża lub usprawiedliwia, potępia lub pochwala. Ponieważ wszyscy odwołujemy się do sumienia, mówiąc np. „rób jak ci sumienie każe” — lub chcąc się usprawiedliwić powiadamy, że zrobiliśmy tak a nie inaczej, bo tak nam dyktowało nasze sumienie, to wskazuje na jego szczególny autorytet.

Nasuwa się pytanie: gdzie leży ostateczna racja i uzasadnienie autorytetu sumienia i jego mocy wiążącej?

Głos sumienia zobowiązuje i wiąże, bo ono ogłasza nam prawo Boże. Sumienie zobowiązuje mocą prawa Bożego. „Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym, 16).

Prawo odwieczne, istniejące w umyśle Bożym i przejawiające się w naturze ludzkiej, dochodzi do naszej świadomości przez światło rozumu. Znajomość pierwszych ogólnych zasad moralnych, które nazwaliśmy „prasumieniem”, to jakby powszechne ogłoszenie prawa Bożego i prawa natury.

Ogólne zasady wrodzone oraz wnioski wysnute z tychże zasad, pozytywne prawo boskie oraz pozytywne prawo ludzkie mają być normą naszego postępowania. Rozum praktyczny wyznacza te zasady do czynów konkretnych. Sąd rozumu urobiony na podstawie tych zasad to właśnie sumienie. Ono zobowiązuje dlatego, że jest ogłoszeniem prawa boskiego w konkretnym wypadku. Krótko mówiąc, sumienie zobowiązuje mocą prawa Bożego.

Nie ulega wątpliwości, że sumienie jest bezpośrednią regułą naszego postępowania i że trzeba zawsze iść za jego wezwaniem czy zakazem. Lecz sumienie może błędzić. Cała tajemnica leży w tym, czy wówczas, gdy do niego się odwołujemy, jest wprawdzie, czy w błędzie. A jeśli w błędzie, to dlaczego błędzi? Każdy człowiek powinien czuwać nad swym sumieniem, pod-

dawać jego orzeczenia samokrytyce, mleć się na baczności przed nieuporządkowaną miłością własną, bo ona Jest najczęściej przyczyną błędnego sumienia oraz jego ciasnoty i zaślepienia. W życiu należy przede wszystkim szukać prawdy — pragnąć być w prawdzie i nie lękać się ofiary dla prawdy. Bóg jest prawdą — a więc tylko w prawdzie sumienie jest prawdziwe i takie sumienie doprowadzi do Boga.

Na urobienie błędnych pojęć o moralności mogą mieć wpływ różne czynniki jak środowisko, wychowanie, nieuświadomienie religijne. Należy jednak zaznaczyć, że nie można błędzić w zasadach najogólniejszych i nam wrodzonych. Tu błędzenie jest niemożliwe, bo te najogólniejsze zasady są oczywiste dla umysłu, są niezmiennie i nie dadzą się zagłuszyć. Im więcej oddalamy się od tych pierwszych, ogólnych i oczywistych zasad i wkraczamy na teren zasad partykularnych, tym łatwiej można w nich błędzić.

Nieznajomość zasad, czyli błędne przekonanie o moralności, nie jest jedyną racją sfałszowania sumień. Sumienie błędzi także, gdy wychodzi wprawdzie z zasad prawdziwych, ale źle je stosuje do czynów konkretnych. Praktyczna umiejętność należytego stosowania ogólnych zasad moralnych to wielka sztuka życiowa, decydująca o moralnej wartości człowieka. Jest to umiejętność praktyczna, na którą składają się różne czynniki, w której bierze udział nie tylko nasz umysł, ale także wola, uczucia — słowem cały człowiek. Ażeby uzgodnić należycie nasze czynności z normą moralności trzeba wiele rzeczy brać pod uwagę. To wymaga zdolności intelektualnych oraz dużego wysiłku umysłowego i silnej woli. Jeśli ktoś ze słabości intelektualnej nie podoła temu, nie jest odpowiedzialny za błędny sąd sumienia. Takie wypadki należą raczej do rzadkości. Najczęściej przyczyną błędzenia sumień jest nieporządek we władzach uczuciowych. Nie opanowane skłonności i nabyte nałogi paraliżują działanie rozumu w jego funkcji praktycznej, zabarwiają jego sądy nastawieniem subiektywnym. Nałogowiec lub grzesznik stając wobec pokusy,

teoretycznie zdaje sobie sprawę, że uczynek, do którego popycha go pokusa, jest niemoralny, bo zna i uznaje zasady etyki, lecz nieuporządkowana strona afektywna wpływa bardzo subtelnie od wewnątrz na rozum, który pod jej wpływem urabia sobie sąd, idący po linii nastawienia uczuciowego, np. niechęci, zazdrości, zmysłowości itp. Sumienie wprowadzie przestrzega, że to jest niezgodne z prawem Bożym, lecz rozum będący pod wpływem skłonności nie uporządkowanych, wyszukuje racji na ich korzyść. Faktem jest, że sumienia ludzkie ulegają tego rodzaju zdeprawowaniu przez nie uporządkowaną uczuciowość. Dlatego człowiek powinien nie dopuszczać do tego rodzaju fałszowania sumienia, urabiać je i wychowywać, podporządkowując je wyższej, obiektywnej normie moralnej.

Wyznawcy Chrystusa — a szczególnie ludzie, którzy w zakonie poświęcili się Bogu, winni swoje sumienie ludzkie pogłębić, wysubtelnić, uwrażliwić na dobro i zło — czyli wyrobić w sobie sumienie katolickie, to znaczy takie, które by potrafiło wysnuć całą treść zawartą w prawdach objawionych i na nich układać swoje życie, które by nie tylko umiało odróżnić zło od dobra, ale także potrafiło określić hierarchię wartości czynów ludzkich, pod każdym względem ocenić ich wartość moralną. Są katolicy bardzo sumienni w pewnych dziedzinach życia moralnego, a bardzo niedbali i o szerokim sumieniu w innych. Brak im sumienia obejmującego całość dziedziny moralnej — a więc katolickiej.

Te niedomagania sumień katolików są często zgorszeniem dla osób żyjących poza Kościołem. W nauce Ewangelii można odnaleźć rozwiązanie wszystkich zagadnień moralnych, zarówno dotyczących życia jednostek, jak i społeczeństwa. Chodzi tylko o to, by je poznać i należycie stosować do życia.

Przy urabianiu sumienia chrześcijańskiego trzeba zacząć od strony teoretycznej, a więc poznać całość nauki katolickiej, a nie tylko jej fragmenty. Bardzo ważne jest poznać jej zasady w ich związku logicznym i w hierarchicznej ocenie ich wartości. Przy praktycznym urabianiu sumienia należy bardziej

akcentować rzeczy ważniejsze —według ich obiektywnej wartości. Wiemy, że nie wszystkie przykazania Boże są jednakowej ważności, że naczelnym prawem dla katolika jest miłość. Na nią powinno się kłaść szczególny nacisk, wyjaśniając równocześnie dokładnie na czym ona polega. — Jeśli obejmiemy całą dziedzinę moralną i na każdej położymy odpowiedni akcent i należycie ją wyjaśnimy, wyrobimy sumienie katolickie, umiejące zawsze i wszędzie stosować katolickie zasady do życia na co dzień. O takie sumienie winniśmy się modlić słowami Psalmu: „Daj mi zrozumienie, a będę badał zakon Twój i będę go strzegł ze wszystkiego serca mego" (Ps 118,34).

Sumienie wierzącego w Chrystusa winno być uformowane na Ewangelii — a więc prawe i prawdziwe, równocześnie delikatne i mocne. Uporządkowanie strony afektywnej przez cnoty moralne wydelikaca sumienie i daje mu sprężystość w postępowaniu. Zasadniczą rolę odgrywa tu wiara. Sumienie to sąd rozumu, wysnuty z ogólnych prawd objawionych, które przyjmujemy wiarą. Jeżeli zasady przyjęte przez wiarę nie pozostaną tylko w sferze teoretycznej, ale przemienia się w nasze osobiste przekonania, wtedy będą oddziaływały na nasze życie. Sąd sumienia oparty na wierze żywej jest zdecydowany i mocny. Takie sumienie wytrzyma próby, gdy człowiek stanie wobec pokus i trudności życiowych i trzeba będzie się zdobyć na wielką ofiarę, aby pozostać wiernym prawu Bożemu. Kto natomiast nie przekuł zasad Ewangelii na osobiste, głębokie przekonania, łatwo skapitułuje przed trudnościami, z jakimi spotka się w życiu.

Sumienie decyduje o wartości moralnej człowieka. Umiejętność stosowania zasad moralnych (dla nas szczególnie ważne wysnute z Ewangelii i duchowości dominikańskiej) do poszczególnych czynów, to największa sztuka i mądrość życiowa. Aby ją zdobyć, trzeba ustawicznie swoje sumienie kontrolować, czy ono dobrze nam wskazuje prawdę życiową. Słowem, trzeba siebie samego zawsze poznawać i wychowy-

wać. To ciągle poznawanie siebie i samowychowanie jest rdzeniem pokuty i prowadzi do Boga.

Motywy i cechy pokuty

Motywy pokuty są różne. Wszystkie jednak wypływają z poznania zła, z poczucia winy, z chęci naprawiania zła i zadośćuczynienia przez zło poszkodowanym. Jakie sumienie — takie motywy. Każde popełnione zło moralne niesie ze sobą straty materialne jak i niepowetowane straty duchowe. Motywy chęci wydzwignięcia się ze zła są często bardzo przyziemne i materialne. Takim motywem to strach przed konsekwencjami popełnionego zła. Taką konsekwencją złego czynu może być Strata materialna, może być strata dobrej opinii wśród ludzi — może nawet być kara doczesna np. więzienie, choroby lub Inne.

W pokucie chrześcijańskiej występuje również motyw strachu przed karą wiecznego potępienia. Ten motyw choć słuszny, jest niedoskonały i nie wystarcza do osiągnięcia w pełni owoców pokuty: oderwanie się od siebie i poufnego współżycia z Bogiem.

Najwyższym motywem pokuty to miłość Boga i bliźniego. „Miłość Chrystusowa przynagla nas” również do pokuty w duchu miłości. Miłość w pokucie ma trzy stopnie:

- uwolnienie od niewoli ciała,
- dążenie do dóbr ducha,
- oddanie własnej osoby dla zbawienia drugich. Do czynienia pokuty z miłości — a to niełatwa pokuta — powołani są nie ci co upadli niżej, lecz którzy znajdują się bliżej tajemnicy Chrystusa. Najbliżej Chrystusa umieszcza papież Paweł VI chorych, zwłaszcza tzw. ciężko chorych, którym życie upływa na chorowaniu, ubogich i bezdomnych w swoim ubóstwie, znoszących długie lata nieznośną sytuację domową lub społeczną i prześladowanych dla sprawiedliwości. Przy nich i im podobnych, którzy w duchu pokuty niosą swój krzyż,

jest stale Duch Święty. Duch miłości, który pociesza ich i poucza dlaczego i jak mają znosić te wszystkie utrapienia.

Do takiej trudnej pokuty wezwani są również kapłani, zakonnicy i wszyscy żyjący w jakiś sposób w stanie rad ewangelicznych. Wielki to dla nich rachunek sumienia i rozległe pole pokuty, zwłaszcza na terenie ubóstwa. Zadanie to budzi najpierw niepokój, natura ludzka chwieje się. Krzyż jest tuż blisko — perspektywa zmartwychwstania daleko. Następnym jednak odruchem kieruje już Chrystus przez Ducha Świętego. Ma On moc pocieszania, upewniania nadziei, zapalenia miłości. Dlatego Kościół nie przestaje głosić orędzia pokuty.

Jaka powinna być nasza pokuta, aby mogła sprostać tym zadaniom?

Nasza pokuta powinna być s z c z e r a. tzn. stać w prawdzie wobec siebie. Boga i bliźnich. Zaakceptować siebie taką jaką jestem, ze wszystkimi dobrymi jak i złymi skłonnościami.

Starać się konsekwentnie likwidować złe skłonności, a dobre pogłębiać i rozwijać na nich zwłaszcza te cnoty moralne, które są przeciwne naszym złym skłonnościom. Szczerze i ufnie oddać się Bogu, otwierać się na Jego łaski i współpracować z nimi. Szczerze boleć nad każdym grzechem i przewinieniem, choćby najlżejszym, ale również szczerze się radować i Bogu dziękować za każdorazowe powstanie z upadku. Szczerze uznać siebie za „nic” — a nieskończenie świętego Boga i miłosiernego Ojca — „za wszystko”.

Często i szczerze za św. Tomaszem-Apostołem powtarzać „Pan mój i Bóg mój”, a za św. Piotrem: „Ty wiesz, że Cię miłuję”.

Nasza pokuta powinna być r o z t r o p n a. Nie należy wyszukiwać jakichś „atrakcyjnych” praktyk pokutnych, które może nawet byłyby szkodliwe dla naszego zdrowia, czy zwracałyby uwagę bliźnich na nasze praktyki pokutne, co byłoby nawet trochę faryzejskie.

Pokuta nasza powinna być prosta i roztropna, tzn. w każdej chwili życia powinna być podporządkowana Woli Bożej. „Bądź Wola Twoja, Panie!” a nie moja — często samolubna i kapryśna.

Nasza pokuta powinna być wytrwała. Największym wrogiem wytrwałości to zniechęcenie, które często spowodowane jest ciągłym powtarzaniem tych samych grzechów i niedoskonałości. Te ciągle powtarzające się upadki ukazują nam, jak bardzo słabi jesteśmy i zależni od Boga.

„Beze Mnie nic uczynić nie możecie” — mówi Chrystus w Ewangelii. To poznanie swoich słabości powinno nas zmobilizować do tym większej czujności, wytrwałości na drodze pokuty — podjętej z miłości do Boga i bliźnich. „Proście, a otrzymacie” — prosimy więc Chrystusa o łaskę wytrwałej pokuty.

I wreszcie nasza pokuta powinna być wierna. Pokuta chrześcijańska, to nie jakaś praktyka religijna na jakiś określony czas. Pokuta — to praca nad sobą w duchu miłości Boga i bliźniego aż do końca życia.

Ta wierność pokuty utrzyma nas przy Chrystusie, który pomoże nam przez Ducha Świętego żyć w miłości Boga i bliźniego, i realizować nasze zasady pokutne zawsze i wszędzie, niezależnie od okoliczności dobrych czy złych, aż do końca naszych dni. Ta wierność uzbroi nas przeciw zasadzkom świata, szatana i naszego samolubnego „ja”.

Czyny pokutne

Z dobrych motywów i cech pokuty wyrastają dobre uczynki, nazywane również czynami pokutnymi. W każdym dobrym uczynku mieści się pewna doza wyrzeczenia, trudu i wysiłku podjęta u chrześcijanina z miłości Boga i bliźniego. Im większa miłość Boga i bliźniego, tym bogatszy będzie dobry uczynek w powyższe elementy. Od dawna Kościół Boży zalicza do czynów pokutnych modlitwę, post i jałmużnę.

Modlitwa

U podstaw wszystkich czynów pokutnych tkwi modlitwa. Modlitwą pokutną może być każda modlitwa zawierająca pragnienie zbliżenia się do Boga i dobrą wolę wyrzeczenia się

grzechu — nawet najłżejszego i niedoskonałości, wynikających z naszej słabości.

Szczególnie silnie zaakcentowany jest duch pokuty w psalmach pokutnych oraz w modlitwach przygotowujących do sakramentu pokuty.

Najwymowniejszym chyba psalmem pokutnym jest Psalm 50: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją. Oczyść mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego. — Uznaję bowiem nieprawość moją, a grzech mój jest zawsze przede mną. Przeciwno Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem co złe Jest przed Tobą... „ itd.

Każde słowo jest tu nabrzmiałe naszą nicością, żalem i skruchą, grzesznością i wielkim, niepojętym miłosierdziem Bożym.

Wspaniały Psalm 129: „Z głębokości wołam do Ciebie Panie — o Panie, słuchaj głosu mego...”

Dalej Psalm 12, Psalm 69, 84, 85 i wiele innych budzą głęboką refleksją pokutną, poznania siebie i Boga, i chęć powrotu do Boga.

Rozważania Męki Pańskiej, czy to będą modlitwy „Drogi Krzyżowej”, „Gorzkich Żali”, czy też bolesne tajemnice Różańca, bardzo pobudzają do żalu i skruchy za grzechy. Modlitwy te mogą być odprawiane indywidualnie jak i zespołowo, jako ekspiacja za grzechy własne, bliźnich i świata. Modlitwa pokutna powinna być trwałym ogniwem w naszym życiu modlitewnym. W ciągu dnia wracamy do niej choćby krótkim aktem strzelistym: „Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej”, „Mój Boże —miłosierdzia” lub innych, własnymi słowami wyrażonych. Modlitwa pokutna utrzyma nas w ciągłym kontakcie z Bogiem miłosiernym, przebaczącym nam nasze grzechy i „choćby były czerwone jak szkarłat — jak śnieg wybieleją”.

Słuchajmy też rady św. Katarzyny, jak się modlić, aby nasza modlitwa pokutna była skuteczna. „Nie musicie długo się

modlić, ale kiedy znajdziecie czas, skoncentrujcie się na poznawaniu siebie, na przykrościach jakie wyrządziliście Bogu oraz Jego wielkiej dobroci, jaką wam okazał i nadal okazuje. Otwórzcie oko intelektu i w świetle najświętszej wiary przypatrzcie się jak Bóg nas niezmiernie kocha, jak Jego miłość ujawniła się we krwi Jego Jednorodzonego Syna" (św. Katarzyna ze Sieny — z listu do Ristoro di Pietro Canigiani z Florencji).

Post

Post jest jednym z ćwiczeń, wyrabiających silną wolę. Bywa też zadośćuczynieniem za nieporządki życia naszego lub bliźnich naszych i czyni nas zdolniejszymi do rozumienia spraw duchowych. Jego celowość i skuteczność w tych dziedzinach jest powszechnie uznawana. Chrystus w Ewangelii mówi: „Gdy pościcie, nie przybierajcie posępnego wyrazu twarzy, jak to obłudnicy czynią. Ci wyniszczają swe oblicza, aby ludziom pokazać, że poszczą. Gdy pościsz, namaść głowę swoją i twarz, żeby nie ludzie widzieli, że pościsz, tylko Ojciec twój, który obecny jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi także w skrytości, nagrodzi cię” (Mt 6,16-18).

Słowo Chrystusa o poście ma nas nauczyć nieobłudnej pobożności, ukrytej głęboko przed oczami ludzkimi. Wszystko ma wypływać z wewnętrznej prawdy — wszystko dla Boga — nic dla oka ludzkiego.

Poszczący uczniowie Chrystusa mają zachować pogodę ducha i twarz pogodną, żeby nikt się nawet nie domyślił, że poszczą i głęboko przeżywają te sprawy, dla których poszczą.

A kto tak umie pościć, może być pogodny i wesoły nie tylko dla ukrycia swych umartwień przed wzrokiem ludzkim, ale ze szczęścia, że .umie panować nad s o b ą i gospodarzyć wszystkimi żywiołami swego człowieczeństwa, aż do tych wysokich granic, o jakich Jezus mówi swoim uczniom: „Ja za owce kładę duszę moją... Nikt nie bierze jej ode Mnie, ale ja

kładę ją sam od siebie — i mam moc położyć ją i mam moc znowu wziąć ją..."(J 10,15-18).

Post nie polega więc na jakichś wyszukanych praktykach pokutnych, lecz na ciągłym świadomym panowaniu nad sobą w każdej sytuacji życia. Główną cechą tego panowania nad sobą będzie umiarkowanie we wszystkich dziedzinach życia codziennego. Na przykład: „Jak cię widzą — tak cię piszą”. Nasz sposób ubierania się powinien być taki, aby nie zwracał uwagi bliźnich ani ze względu na zbyt krzykliwy, super modny — jak również na zaniedbany lub skrajnie niemodny strój. „Poszczący” powinien być ubrany czysto, solidnie i estetycznie — choć skromnie.

Umiarkowanie w jedzeniu i piciu: „poszczący” nie dogadza zbyt swemu podniebieniu, nie ubiega się o jakieś delikatesy, ale spożywa to, co służy jego zdrowiu. „Poszczący” nie trwoni zbyt wiele czasu na siedzenie przy telewizorze, nie goni za rozrywkami wątpliwej wartości — ceni swój czas i wypełnia go wg woli Bożej uczciwą pracą i wypełnianiem swoich obowiązków wobec siebie i bliźnich. Poszczący nie tylko przyjmuje przeciwności i trudności życia codziennego w duchu pokuty, ale sam sobie nakłada różnego rodzaju wyrzeczenia się nawet rzeczy godziwych np. zamienia przyjemne spotkanie przyjacielskie — na odwiedziny chorych w szpitalach itp.

Kościół współczesny bardzo ograniczył przepisy postne do kilku dni ścisłego postu w ciągu roku kościelnego. Wydaje mi się to słuszne, bo ważniejsze jest ciągle, świadome nastawienie człowieka na „post”, wyrzeczenie się swego „ja” przez panowanie nad sobą i życie codzienne w stylu bardzo umiarkowanym z miłości do Boga i ludzi, niż jednorazowy ścisły post, pod nakazem Kościoła. Ale również ten post nakazany przez Kościół jest ważnym czynnikiem naszego oczyszczenia z grzechów i doskonalenia.

Post wprowadza ład i zdyscyplinowanie w nasze życie codzienne i ogromnie bogaci nasze życie wewnętrzne.

Jałmużna

Na samym wstępie przypomnijmy sobie, co powiedział Chrystus o jałmużnie: „Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę, powiadam wam: ci już otrzymali swoją nagrodę. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,2-4).

Jałmużna jest w obecnych, bardzo trudnych i skomplikowanych czasach bardzo potrzebna. Mówi i pisze się często o „znieczulicy” wśród społeczeństwa. Jest w tym dużo prawdy. Ale również prawdą jest, że właśnie teraz spotykamy wspaniałych ludzi, dających szczerze jałmużnę bezimiennie, bezinteresownie w różnoraki sposób. Wspomnę choć niezliczoną ilość paczek z zagranicy, przysyłanych od bezimiennych ofiarodawców. Jałmużna może być różnoraka. Niekoniecznie musi to być dar materialny. Często serdeczny uśmiech, dobre słowo podnoszące na duchu, pomoc w załatwieniu jakiejś sprawy itp. może być wspaniałą „jałmużną”. Nawet modlitwa w intencji potrzebujących szczególnej opieki Bożej może być „jałmużną duchową”.

Ogólnie biorąc jednak ludzie pod pojęciem jałmużny rozumieją pomoc materialną, czy pieniężną dla bliźnich, którzy potrzebują tej pomocy.

Ilość i jakość jałmużny nie jest w akcie pokutnym największą sprawą, lecz to, aby dać siebie poprzez dar, jaki daję bliźniemu. Jałmużnę należy dać nie tylko „w ukryciu” jak Chrystus poucza. Powinna być dana z miłości dla brata w Chrystusie, szczerza i kulturalna, a nie jak „pan” daje jałmużnę żebrakowi z łaski. Dawać jałmużnę, to dawać siebie, czy to duchowo czy materialnie. Obowiązuje tu roztropność i czysta intuicja wg własnego sumienia.

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną — gromadźcie

sobie skarby w niebie... Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje" (Mt 6,19-21).

Istota jałmużny chrześcijańskiej zawiera się w oderwaniu od dóbr doczesnych i swego „ja” — i dzielenia się z bliźnimi, zwłaszcza potrzebującymi pomocy, tym co posiadamy, tymi darami notarialnymi i duchowymi, które otrzymaliśmy w darze od wszechmocnego, dobrego Ojca naszego.

Sakramenty św. a pokuta

Znaki Boże spływają z nieprzebranego źródła miłosierdzia Bożego na nas, jak gdyby siedmioma strumieniami. Strumieniami tymi to sakramenty, które Pan Jezus ustanowił dla zbawienia duszy. Sakrament jest to znak widzialny, ustanowiony przez Chrystusa, który daje ludziom niewidzialną łaskę Bożą.

W Jezusie Chrystusie niewidzialny Bóg stał się nam bliski, dostępny, widzialny. Po wniebowstąpieniu Chrystusa to, „co widzialne było w naszym Zbawicielu, przeszło w sakramenty” (Leon Wielki). Sakramenty uobecniają więc Chrystusa, Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie. Jego zbawczą miłość do człowieka, który może tej miłości uwierzyć, lub ją odrzucić. Celem sakramentów jest uświęcenie człowieka. W każdym sakramencie następuje spotkanie człowieka z Chrystusem, bo „On obecny jest mocą swoją w Sakramentach” (K.L. 7).

Przyjęcie każdego sakramentu wymaga odpowiedniego przygotowania. Im lepiej i gorliwiej przygotujemy się do przyjęcia każdego sakramentu, tym obfitsze łaski otrzymamy od Boga.

Chrześcijańska pokuta może być realizowana tylko w oparciu o łaski udzielane w sakramentach św. — szczególnie w sakramencie chrztu i w sakramencie pokuty.

Chrzest

Chrzest jest pierwszym i najpotrzebniejszym sakramentem. Kto bowiem nie przyjmie sakramentu chrztu, nie może uzyskać zbawienia wg słów Pana Jezusa: „Jeżeli się ktoś nie

narodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa Bożego (J 3,5).

Chrzest daje łaskę uświęcającą, a tym samym gładzi grzech pierworodny, u dorosłych także wszystkie grzechy przed chrztem popełnione. Odpuszcza również całą karę za grzechy tak doczesną jak i wieczną. Dlatego słusznie nazywany chrzest Sakramentem Odrodzenia w Chrystusie. Przez chrzest stajemy się dziećmi Bożymi i członkami Kościoła Chrystusowego i możemy korzystać ze wszystkich łask, jakie Pan Jezus zostawił w swoim Kościele, a które są nam potrzebne do uświęcenia się.

Pokuta zaczyna się już od momentu chrztu, gdzie wyrzekamy się grzechu i wszystkiego co do niego prowadzi — wyrzekamy się szatana i jego spraw.

Eucharystia

Chrystus znając słabą, obarczaną złymi skłonnościami po grzechu pierworodnym naturę ludzką, dał nam w swej niepojętej miłości siebie za pokarm, abyśmy nie ustali w drodze. Najświętszy Sakrament jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina. W tej chwili, kiedy Pan Jezus w Wieczerniku wypowiedział nad chlebem i winem słowa: „To Jest Ciało moje”, „To jest Krew moja”, chleb i wino zamieniły się w Jego Ciało i Krew. Z chleba i wina pozostały tylko postacie tzn.: kształt, smak, barwa. Tę przemianę, która dokonuje się również podczas każdej ofiary mszy św. nazywa Kościół Przeistoczeniem. Pan Jezus jest w Najświętszym Sakramencie pod postacią nawet najmniejszej cząstki chleba i wina, cały obecny z duszą i ciałem, jako Bóg i Człowiek.

Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament, aby ofiarowywać się za nas nieustannie Ojcu swojemu we mszy św., aby w Komunii św. być dla nas pokarmem, i aby wśród nas ciągle przebywać.

W Eucharystii czerpie człowiek łaski i siły do nieustannej

pokuty, do ciągłego szukania i dążenia do Boga — do coraz głębszego nawrócenia.

Sakrament pokuty

Chrystus nie tylko wzywał ludzi do pokuty, aby porzucili grzechy i z całego serca nawrócili się do Boga, lecz także przyjmując grzeszników, pojednał ich z Ojcem.

Pan Jezus okazywał miłość wszystkim ludziom, ale najbardziej grzesznikom pokutującym. Nieraz zarzucano Chrystusowi, że przebywa z grzesznikami. Na to odpowiedział: „Nie zdrowym potrzeba lekarza, ale tym, którzy się źle mają... Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,12-13). „Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19,10).

Kiedy przychodzili do Niego grzesznicy — odpuszczał im grzechy: „Ufaj synu, twoje grzechy są ci odpuszczone” (Mt 9,2). „I ja ciebie nie potępiam” powiedział do kobiety cudzołożnej (J 8,1-11). Ponieważ żałowała, odpuścił jej grzechy.

Przebaczył nawet łotrowi na krzyżu, żałującemu za swoje grzechy: „Zaprawdę powiadam ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju” (Łk 23,43).

Ale najdoskonalej miłość Boga do grzeszników objawiła się w męce i śmierci Jezusa. Bóg „sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (I J 4,10). Przebłagania tego dokonał Chrystus na krzyżu. Ofiara krzyżowa stała się źródłem przebaczenia w Sakramencie Pokuty, który jest sakramentem miłosierdzia Bożego dla grzeszników.

W pokucie chrześcijańskiej spowiedź święta jest najważniejszym i najistotniejszym elementem nawrócenia, bo w nim podnosi najmiłosierniejszy Bóg ciągle upadającego w nędzę grzechu słabego, grzesznego, niewiernego człowieka.

Sakrament Pokuty jest potrzebą duszy i bezcennym dobrodziejstwem dla człowieka. Wszystkie, nawet najcięższe grzechy po chrzcie popełnione, mogą być odpuszczone w tym sakramencie. Muszą być jednak wyznane z żalem przed ka-

planem, który mocą i w Imieniu Jezusa Chrystusa udziela rozgrzeszenia następującymi słowami: „Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen”.

W Sakramencie Pokuty Bóg odpuszcza nam grzechy, darowuje karę wieczną i przynajmniej część kary doczesnej, udziela łaski uświęcającej i szczególniejszej pomocy do unikania grzechów, wytrwania w dobrym i obdarza spokojem sumienia.

Robić rachunek sumienia, znaczy przypomnieć sobie grzechy, któreśmy popełnili, zastanowić się też nad złymi skłonnościami, które prowadzą do głównej wady — jak i dobrymi zaletami charakteru, które pomogą nam przy pomocy łaski Bożej wyzwalać się z grzechowi słabości. Rachunku sumienia nie należy dokonać tylko przed samą spowiedzią, ale bardzo często, nawet w ciągu dnia, a szczególnie wieczorem kończyć dzień „przeglądem”, ile w nim było autentycznej służby Bogu i bliźniemu lub też samolubnej służby swojemu „ja”, z której powstają wszystkie grzechy.

To poznanie siebie, swoich grzechów i słabości prowadzi do najważniejszego warunku nie tylko przyjęcia Sakramentu Pokuty, ale do ciągłego rozwoju pokuty jako cnoty i postępu w doskonaleniu się, do skruchy i żalu, do postanowienia poprawy życia.

Czym jest żal za grzechy? Według definicji Soboru Trydenckiego można powiedzieć, iż żal ten jest bólem psychicznym, obrzydzeniem sobie popełnionych grzechów, połączonym z postanowieniem poprawy. Kluczowym wyrazem definicji jest „ból duszy”. Nie ma się tu na myśli jedynie przeżyć, ale przede wszystkim odczucia naszej świadomości, jak strasznym cierpieniem psychicznym i fizycznym dla Chrystusa był i nadal jest nasz każdy grzech śmiertelny. Spowodował przecież śmierć Boga-Człowieka. Tylko przez taki ból i żal może człowiek umrzeć dla grzechu. Boleść ta budzi życie, bo jednoczy się ona nie tylko ze śmiercią, ale i ze Zmartwychwstaniem Chrystusa.

Prawdziwa boleść żalu nie jest tylko suchym aktem woli, lecz bólem „serca”, bo jesteśmy syntezą ducha i ciała. Jednak stale to podkreślić należy, że decydującym elementem Jest strefa najgłębszej świadomości.

W analizie treści świadomości warto zwrócić uwagę na strefę motywacji, o której w rozdziale o motywach i cechach pokuty pisałam. Motywy żalu decydują o tym, czy on będzie doskonały, oparty na miłości Boga i bliźniego, czy niedoskonały, wyrosły z lęku i strachu przed karą.

Efektywność żalu oczyszczającego z grzechów lekkich zależy od miłości, która go powoduje. A z miłością jest bardzo rozmaicie. Jest miłość przeciętna, gorąca i wspaniała o maksymalnym natężeniu. Ktoś, kto zdobędzie się na tak intensywną miłość do Boga, że do wszystkich grzechów jakie popełnił, miał odrazę i niechęć dlatego, że stanowią przeszkodę w całkowitym zjednoczeniu z Bogiem, wówczas wszystkie te grzechy zostaną zgładzone. Zwykle jesteśmy połowiczni. Żałujemy za jeden lub najwyżej za kilka grzechów, a całe warstwy zostają nie poruszone. Obrastamy w grzechy powszechnie, bo nie mamy chęci ich zlikwidować. Po prostu przyzwyczailiśmy się do grzechów codziennych, właśnie małych, drobnych, niepozornych. Jest nam wygodnie z nimi, a później się dziwimy, że coś zaczyna blokować wzrostu łaski. Brakuje intensywności żalu, miłości, tego co określamy jako „gorąca” miłość.

Grzechy powszednie są często bardziej zdradliwe niż grzechy śmiertelne. Wobec tych ostatnich, jako bezpośrednio zagrażających życiu z Bogiem, jesteśmy na ogół bardziej czujni, uwrażliwieni. Z tego trzeba chyba wyciągnąć wnioski praktyczne przy żalu za grzechy powszechnie, aby nie tolerować uczuć pobłażliwości, czy nawet wręcz pewnej „sympatii” w stosunku do małego zła. Żal trzeba uczynić bardziej totalnym, obejmującym możliwie cały zakres „powszedniego” zła. Nie chodzi tutaj o wysiłek świadomości, która może nie ogarnąć całego zła, zróżnicowanego w konkretnych, wieloposta-

ciowych formach. Istotne Jest, czy to przy spowiedzi, czy w ogóle w życiu, zdobyć się na wielką miłość, która nie toleruje przeszkód w zjednoczeniu z boskim Przyjacielem. Grzechy lekkie można również poza Sakramentem Pokuty likwidować w bardzo prosty sposób. Każdy znak Krzyża Świętego, krótka modlitwa, pokropienie wodą święconą, a przede wszystkim przyjęcie Eucharystii, to wszystko gładzi grzechy lekkie. Jakość i zakres oczyszczenia zależą od stopnia świadomości, z jaką uczestniczymy w obrzędach liturgicznych, a przede wszystkim od intensywności miłości.

Wiele naszych modlitw jest tak mało skutecznych, bo tak" niedbale się modlimy. Ile jest tu zmarnowanych szans w oczyszczaniu się z codziennych grzechów.

Skutkiem prawdziwego żalu jest zawsze świadomość konieczności zmiany trybu życia. Zastanawiamy się niekiedy, dlaczego nasze spowiedzi są tak mało efektywne? Niewiele się po nich dzieje. Nadal te same grzechy, grzeszki. Błąd tkwi często w niewłaściwym postanowieniu poprawy, gdyż rzadko zdarza się absolutny brak żalu.

Nie można tak nagle, zwłaszcza w zakresie grzechów powszednich, poprawić się ze wszystkich złych nawyków i czynów. Postanowienie poprawy staje się autentyczne przez konkretyzację. To ma być realny program poprawy sytuacji. Należy go przed spowiedzią przemyśleć, przemodlić, przewidzieć możliwości poprawy na danym odcinku. Nie należy w postanowieniu zapominać o właściwym rozegraniu sytuacji, które stanowią bezpośrednią czy chociażby pośrednią okazję do ponownego zła. Nieraz to bardzo kosztuje. Pokorna modlitwa, prośba do miłosiernego Boga o moc oczyszczającą pomoże nam w moralnym wyzwoleniu. W Psalmie 50 mamy przecież obietnicę: „Sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz, o Boże”.

Poza tym do najważniejszych czynności należy samo wyznanie grzechów spowiadającego się. W naszym wyznaniu trzeba zachować umiar, mówić to co konieczne, przede wszy-

stkim grzechy śmiertelne lub grzechy powszednie bardziej obciążające sumienie, potem lekkie grzechy i zaniedbania. Umiar należy zachować również przy ujawnianiu okoliczności. Należy wymienić te, które wpływają na „jakość” grzechu. Zbytne gadulstwo w konfesjonale zatruwa klimat skruchy i żalu. Najlepiej Jest zakończyć wyznanie słowami: „Za te wszystkie grzechy, które powiedziałam lub zapomniałam wyznać, żałuję i postanawiam poprawę”.

Wyraziłam żal za wszystkie grzechy, nawet zapomniane, więc jestem spokojna. Teraz już nie zastanawiam się nad przeszłością. W momencie rozgrzeszenia, gdy dzięki Krwi Chrystusa z Krzyża staję się znowu czysta i napełniona łaską, niech moje serce przeniknie dziękczynienie za Jego zbawczą mękę...

Trzecim z kolei istotnym momentem spowiedzi św. jest zadośćuczynienie, czyli wypełnienie nałożonej pokuty. Uderza przede wszystkim nieproporcjonalność pomiędzy karą a winą. Uwzględniając nawet wielkość i odpowiedzialność Zadośćuczynienia, trzeba zauważyć, że pokuta, nawet najsurowsza nigdy nie będzie proporcjonalna do winy. Właśnie brak tych proporcji mówi nam o czymś. O czym? Właśnie o tym, że istotne zadośćuczynienie zostało dokonane przez Jezusa Chrystusa na Krzyżu. Dlatego nie powinniśmy się zadowalać pokutą zadaną w konfesjonale, ale rozszerzyć ją osobistą pokutą, która pogłębiałaby poczucie prawdziwego żalu i autentyczną chęć odkupienia winy. Niemniej należy o tym pamiętać, że nawet najcięższa pokuta jest zawsze tylko współuczestnictwem w zbawczej mocy zadośćuczynienia, spełnionego na Golgocie.

Poza wypełnieniem nałożonej pokuty, trzeba jeszcze postarać się o wynagrodzenie wyrządzonej krzywdy i szkód. Tego wymaga po prostu sprawiedliwość. Nie tylko trzeba wyrównać straty materialne (złodziej musi oddać skradzioną rzecz), ale ponadto należy pamiętać o stratach w sferze duchowej, moralnej. Zniesławienie, oszczerstwo musi być publicznie wyjaś-

nione i sprostowane. Gdyby ludzie bardziej na serio traktowali obowiązek wynagradzania szkód, na pewno byłoby ostrożniejsi w grzeszeniu.

W Sakramencie Pokuty najważniejsze są trzy czynności penitenta: żal, wyznanie, zadośćuczynienie. Czy jednak rzeczywiście nie ma nic ponad to jeszcze istotniejszego? Odpowiedź na to pytanie daje znany współczesny teolog Bernard Häring:

„Najważniejsze jest to, co dokonuje Zbawiciel. On oczyszcza naszą duszę, Boskie działanie pojednawcze jest tym najważniejszym. Dlatego najpiękniejszą nazwą Sakramentu Pokuty Jest Pojednanie.

Rachunek sumienia dla członków

Trzeciego zakonu św. Dominika

„Poznaj samego siebie”

Wszyscy mistrzowie duchowni zalecają rachunek sumienia jako istotny element poznania siebie i samowychowania. Istotą rachunku sumienia jest obiektywne spojrzenie na siebie w świetle Bożym — jest spojrzeniem prawdy, która uznaje łaski Boże, aby za nie dziękować — z prostotą wyznaje swe braki i dalej kontynuuje swą pracę nad sobą w myśl obranego ideału.

Naszym ideałem jest naśladowanie Chrystusa na wzór św. Dominika według reguły naszego Zakonu. Jest to wspaniały ideał świętości zakonnej, zawierający powołanie kontemplacyjne i apostołskie do modlitwy i do czynu.

Są różnego rodzaju wzorce rachunku sumienia. Jedne zalecają rozpatrywać swoje uchybienia na podstawie dekalogu, inne w stosunku do Boga, bliźniego itp.

W tym rachunku sumienia będziemy nasze winy i słabości, zwłaszcza w stosunku do Zakonu, rozliczali według naszych myśli, naszej mowy, naszych uczynków i zaniedbań w dobrym.

Celem tego rachunku sumienia jest głębsze poznanie siebie, przede wszystkim jako członka Trzeciego Zakonu, pobudzenie do intensywniejszej pracy nad sobą, osiągnięcie

wyższego stopnia miłości Boga i bliźniego, i pogłębienie życia wewnętrznego — oraz ukochanie naszej wspólnoty zakonnej. „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, i Wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniebdaniem. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina...

Moje myśli

O Boże, Duchu Święty, dopomóż mi rozeznąć się w moich myślach i opanować je, bo w sercu i myślach moich rodzą się moje słowa i czyny — dobre czy złe. O Chryste, niech zawsze myślę o Tobie i w Tobie. Amen.

O czym myślę w ciągu dnia?

Czy moje myśli są samolubne, małoduszne, obracające się ciągle wokół własnego JA — czy staram się oddalać od siebie. czy trwam w nich świadomie?

Czy pogrążam się w myślach przede wszystkim w sprawach doczesnych — w pracy i obowiązkach, trudnościach życiowych itp.?

Czy znajduję czas na myśli o Bogu? Czy są to myśli wdzięczne za dar życia w ogóle, szczególnie za łaskę chrztu i profesji?

Czy jestem Bogu wdzięczna za łaskę powołania mnie do Zakonu św. Dominika? Że dał mi rodzinę duchową, w której mogę się doskonalić?

Czy myślę o tym, jak naśladować Chrystusa za przykładem św. Dominika i św. Katarzyny — jak osiągnąć w pełni duchowość dominikańską?

Czy kocham mój Zakon? Czy pragnę jego dobra i myślę o tym. Jak pracować dla Zakonu, aby był co raz prężniejszy, świętszy?

Czy z wdzięcznością myślę o moich przełożonych, którzy poświęcają swój czas i swoje siły dla dobra Fraternii i Zakonu?

Czy Fraternia jest dla mnie naprawdę rodziną duchową, o której ani nie myślę, a tym bardziej nie mówi się źle?

Czy myślę o wszystkich bez wyjątku braciach i siostrach we Fraternii z miłością i życzliwością?

Czy w myślach nie roztrząsam słabości braci czy sióstr i sama siebie uważam za lepszą od innych?

Czy samokrytycznie umiem pomyśleć o własnych słabościach i błędach?

Czy poznawszy swoje błędy, odruchowo staram się je pomniejszyć przez nieuzasadnione usprawiedliwianie się?

Czy nie jestem przewrażliwiona na punkcie własnej osoby:
obraźliwa — niecierpliwa — złośliwa — zazdrosna — zarozumiała w myślach moich?

Czy jestem wyrozumiała dla słabości braci i sióstr?

Czy umiem darować przykrości i upokorzenia zadane mi przez brata czy siostrę we Fraternii?

Czy myślę w ciągu dnia o tym, że Bóg jest we mnie i moich bliźnich, braciach i siostrach w Zakonie?

Czy mobilizuje mnie pamięć o obecności Bożej do lepszego życia?

Czy myślę czasem o tym, co to znaczy żyć według rad ewangelicznych?

Czy jestem czujna w myślach i nie dopuszczam do bezmyślności lub do myśli rozpraszaających koncentrację na dobro i skupienie?

Moja mowa

„Postaw, Panie, straż przy ustach moich i wartę przy bramie warg moich”
(Ps 140).

Czy jestem Bogu wdzięczna za dar mowy?

Czy często mówię o Bogu i z Bogiem, jak św. Dominik to czynił?

Czy na modlitwie oddaję Bogu cześć, chwałę i dziękczynienie?

Czy moje modlitwy nie polegają wyłącznie na prośbach o pomoc w sprawach doczesnych jak zdrowie, pomyślność itp.?

Czy modłę się o miłość i światło dla swej duszy?
Czy regularnie i ze zrozumieniem i miłością odmawiam brewiarz i różaniec?

Czy modlitwa moja ogarnia cały Kościół, Zakon i cały świat w ich istotnych potrzebach?

Czy modłę się za moich przełożonych, współbraci i siostry w Zakonie — żyjących i zmarłych?

Czy nie nadużywam swego języka do niepotrzebnych rozmów, trwoniących cenny czas własny i bliźniego?

Czy nie krytykuję bez zastanowienia moich przełożonych, czy braci i sióstr w Zakonie?

Czy nie szkodzę komuś przez oszczerstwo, obmowę albo po prostu przez zwykłą plotkarską gadatliwość?

Czy chętnie biorę udział w rozmowach o cudzych słabościach?

Czy powtarzam rzeczy, o których wiem, że mogą spowodować niesnaski czy ferment we Fraternii?

Czy mówię niepotrzebnie o sobie: o swoich trudnościach, zmęczeniu, chorobach itp. — lub chwalcę się, o swoich sukcesach życiowych itp.?

Czy kiedy się chwali kogoś w mojej obecności, moim pierwszym odruchem nie jest próba pomniejszenia w ten czy inny sposób chwalonej osoby?

Czy nie trwam w przekonaniu, że zawsze mam rację?

Czy jestem krytyczna w sposób, który sieje zniechęcenie i depresję, zamiast zachęcać do poprawienia istniejącego stanu?

Czy mojego złego samopoczucia, złego humoru, zdenerwowania czy złości nie wylewam na bliźnich w formie niekulturalnych, niegrzecznych czy obelżywych słów?

Czy nie milczałam z nieśmiałości czy obawy wtedy, kiedy właśnie powinnam dać świadectwo prawdzie?

Czy dotrzymuję danego słowa Bogu w profesji i ludziom?

Czy mogę o mojej mowie powiedzieć, że jest ona, jak Pismo Święte nakazuje: tak, tak lub nie?

O mój Boże, proszę Cię o łaskę i siłę woli — o pomoc, abym zawsze umiała okiełznać mój język, by się nigdy nie stał narzędziem zła, ale uwielbieniem Twojej chwały. Amen.

Moje uczynki

„Wiara bez uczynków martwa jest”.

Moje praktyki religijne i zakonne.

Czy codzienna msza św. jest centrum mojego życia wewnętrznego czy tylko pobożnym nawykiem?

Czy łączę podczas mszy św. ofiarę siebie samej i wszystkiego, co mi codzienne życie niesie, z ofiarą Chrystusa — kapłana i żertwy ofiarnej dla zbawienia świata?

Czy szczególnie na mszy św. jestem świadoma tego, że jestem członkiem Ciała Mistycznego — Chrystusa w Kościele Bożym, i w Zakonie moim?

Czy zdaję sobie sprawę z tego, do czego mnie to obowiązuje i że jestem odpowiedzialna za Kościół i Zakon?

Czy codzienna msza św. i komunie św. wznoszą mnie na coraz to wyższy poziom życia wewnętrznego — czy pomimo tych wzniosłych praktyk utrzymuję się nadal w mierności?

Czy dzięki codziennej mszy św. wzrastam w miłości Boga i bliźniego?

Czy moja spowiedź św. jest coraz głębszym nawróceniem się — czy wnikam w moje sumienie i widzę siebie taką, jaką naprawdę jestem wobec Boga i bliźniego?

Czy widzę w spowiedniku — bez względu na jego osobowość Chrystusa przebaczącego i przyciągającego mnie swoim miłosierdziem?

Moje współzycie z Fratemią

Czy regularnie uczęszczam na zebrania miesięczne Fraternii? Czy z błahych powodów opuszczam jakiekolwiek spotkanie w naszej rodzinie zakonnej?

Czy wnoszę do naszych spotkań zainteresowanie się sprawami Zakonu, czy jestem bierna i obojętna?

Czy regularnie uczęszczam na zebrania zespołu czy sekcji,
do której należę?

Czy uchylam się od prac Fraternii i Zakonu?

Czy bez powodu odmawiam przyjęcia jakiejkolwiek funkcji we Fraternii?

Czy roczne rekolekcje zakonne są dla mnie przeżyciem odradzającym
mnie duchowo — czy też łatwo się z nich „dyspensuję”?

Czy wykonuję moje obowiązki zakonne z całą odpowiedzialnością i
gorliwością — czy może spycham je na ostatnie miejsce moich czynności?

Czy moje zachowanie się wobec braci i sióstr we Fraternii jest naprawdę
szczerze, otwarte, życzliwe?

Czy z czystym sumieniem mogę o sobie powiedzieć, że miłuję bliźniego
— a więc również moje siostry i braci w Zakonie — jak siebie samego?

Czy staram się o pogłębienie wiedzy religijnej oraz duchowości
dominikańskiej przez czytanie codzienne Pisma Świętego i książek o treści
religijnej i dominikańskiej?

Czy chętnie dzielę się moją wiedzą i doświadczeniem z innymi?

Czy ofiarnie niosę pomoc chorym i potrzebującym we Fraternii?

Moje codzienne obowiązki i mój stosunek do ludzi w najbliższym środowisku

Czy moje codzienne obowiązki traktuję jako pełnienie woli Bożej?

Czy w tym duchu przyjmuję ciężar dnia powszedniego: moje troski,
trudności, przeciwieństwa, choroby — krzyże?

Czy liczę się z czasem jako wspaniałym darem Bożym?

Czy staram się moje obowiązki w pracy tak rozplanować w ciągu dnia,
aby mieć czas na wszystko?

Czy nie tracę czasu przy telewizorze lub w jakiś inny sposób?

Czy gorliwie i możliwie najlepiej wykonuję moje obowiązki według moich zdolności i możliwości?

Czy kończę raz rozpoczętą pracę?

Czy jestem punktualna i nie każę innym czekać na siebie?

Czy znajduję czas na odwiedzenie chorych, staruszków lub potrzebujących pomocy w sąsiedztwie?

Czy jestem chętna i życzliwa w stosunku do ludzi w sąsiedztwie, do krewnych, znajomych?

Czy nie skąpię sąsiadom i spotykanym ludziom uśmiechu i życzliwego słowa?

Rady ewangeliczne:

Czystość:

Czy jestem wrażliwa na ład i porządek w moim mieszkaniu i otoczeniu?

Czy dbam o czystość ciała i duszy?

Czy moje myśli i intencje są zawsze czyste? tzn. bezinteresownie skierowane na pełnienie woli Bożej i dobra bliźnich?

Ubóstwo:

Czy nie jestem zbyt przywiązana do dóbr materialnych jak i duchowych?

Czy chętnie dzielę się tym, co posiadam, czy to pod względem materialnym czy duchowym z potrzebującymi pomocy?

Czy jestem skąpa na cele społeczne np. na budowę kościoła, utrzymanie seminarium, misyjne itp. i na cele Zakonu?

Posłuszeństwo:

Czy jestem posłuszna moim przełożonym?

Czy jestem posłuszna woli Bożej i dobrym natchnieniom?

Czy słucham głosu sumienia i nim się kieruję w życiu codziennym?

Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej

Duchu Święty, dziękuję za łaskę poznania moich słabości i niewierności. Żal mi serdecznie, że Ciebie, Najwyższe Dobro, tak mało miłuję i wciąż obrażam swoją obojętnością i nie-

wdzięcznością. Dopomóż mi Twoją łaską, abym zawsze wiernie żyła według Twoich natchnień i moich dobrych postanowień...

Panie, Twoimi jesteśmy,
zachowaj nas.
Jesteśmy słabi, umacniaj nas.
Błądzimy wciąż. Ty prowadź nas.
W ciemnościach życia oświecaj nas.
Boże, Ojcze! Błogosław Twoje dzieci,
wysłuchaj nas. Amen.

UWAGA:

Można również zakończyć rachunek sumienia psalmami pokutnymi z brewiarza: Psalm 50, Psalm 129 lub własną modlitwą.

Rozwój cnót — a pokuta

Cnoty chrześcijańskie i duch pokuty nawzajem się przenikają i warunkują. Cnota pokuty nie spełniałaby swego celu, Ciągłego nawracania się człowieka i zjednoczenia z Bogiem bez pomocy wielu innych cnót, zaś cnoty znajdują w życiu pokutnym bogatą glebę do wzrostu i rozwoju. Trudno tu wymienić wszystkie cnoty, choć na pewno wszystkie cnoty mają wpływ na rozwój ducha pokuty i odwrotnie. Wymienię jednak najważniejsze dla życia pokutnego.

Na czele wszystkich cnót stoją trzy cnoty Boskie: wiara, nadzieja i miłość. Bez wiary w Boga Trójjedynego — wszechmocnego — miłosiernego, bez nadziei oglądania Go w życiu przyszłym, wiecznym „twarzą w twarz”, bez miłości Boga, przynaglającej nas do życia wg Jego Woli — duch pokuty straciłby sens. Istotną rolę w rozwoju ducha pokuty i w ogóle życia wewnętrznego, odgrywa miłość. Bez miłości nie ma pokuty. Miłość to pragnienie dobra oraz Najwyższego Dobra — Boga, i czynienia dobra. Stąd w pokucie mamy ciągle szukanie Boga, ciągle nawracanie się do Boga, ciągle zmaganie się ze swo-

im samolubnym „ja”, ciągłą dbałość o zbawienie własnej duszy i dusz bliźnich, z miłości do Boga i bliźniego. W pokucie miłość do Boga i bliźnich się rozwija i może dojść do szczytów. Dalej mamy cnotę pokory— tak ważnej i znamiennej dla życia pokuty. Pokora to prawda. Ukazuje nas takimi, jakimi jesteśmy, ukazuje nam nasze wady, ale i zalety. Ukazuje nam nasze przewinienia i grzechy wobec Boga i bliźnich we właściwym świetle. Pobudza do żalu i skruchy za grzechy popełnione. Stawia nas na właściwym miejscu wobec Boga i bliźnich.

Cnota umiarkowania panuje nad życiem ducha i ciała i wprowadza ład i spokój w życie człowieka. Wyznacza miarę wszystkim cnotom. Panuje nad pożądlivością ciała i pychą żywota.

Umiarkowanie miarkuje posiadanie, przywiązanie i używanie wszelkich dóbr doczesnych, jak również sprzeciwia się marnotrawstwu dóbr przez rozrzutność i skąpstwo. Umiarkowanie miarkuje również pragnienie zdobywania wiedzy i dóbr duchowych. Sprzeciwia się zarozumiałości i mędrkowaniu, nawet w sprawach religijnych. Trzeba szukać wiedzy opartej na wierze, dostosowanej do naszych potrzeb, która czyni człowieka lepszym. Trzeba poznawać wszystko, co potrzebne jest w zawodzie, w pracy, w zakonie, w Kościele i społeczeństwie.

Umiarkowanie wprowadza umiar w dążeniu do czci i sławy. Wielkość człowieka polega na służeniu bliźnim. Im więcej z siebie dajesz, tym więcej otrzymujesz. „Ja się mam umniejszać, a On ma wzrastać” (św. Jan Chrzyciel).

Cnota umiarkowania wprowadza równowagę we wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Dla rozwoju ducha pokuta jest ogromnie ważna, gdyż sprzyja opanowaniu naszego samolubnego „ja” i otwarciu się na działanie łaski i miłości.

Cnota męstwa jest zarazem darem Ducha Świętego. Uzdalnia nas przy pomocy łaski Bożej do znoszenia przeciwności i trudności życia. Człowiek dzięki męstwu zdobywa się na

wielkie czyny np. na polu walki w obronie Ojczyzny — aż pobudek Bożych nawet do męczeństwa (np. M. Kolbe i wszyscy św. męczennicy).

Cnota męstwa pomaga w przewyciężaniu siebie. „Zwyciężyć siebie, to większe zwycięstwo niż wielka wygrana bitwa” (św. Tomasz). Dzięki męstwu człowiek jest opanowany mimo krzywd i niepowodzeń. Jest wytrwały w służbie Bożej, w pokucie za siebie i bliźnich. Cnota męstwa pomaga nam opanować nasze namiętności, zmysły, uczucia. Wspiera trudy życia pokutnego, podjętego dobrowolnie. Doprowadza do nietolerowania w sobie żadnej wady, ani grzechu, choćby najmniejszego. Kierując się rozważą, łakomstwo zwycięża postem, nieczystości wstrzeźliwością, zazdrość pomocą dla bliźnich, gniew — cierpliwością, pychę — pokorą, lenistwo — pracą konkretną do końca.

Przejawem męstwa to życie w miłości Boga i bliźniego w chrześcijańskiej pokucie.

Opisałam, choć bardzo pobieżnie, najważniejsze cnoty, które mają decydujący wpływ na rozwój ducha pokuty, który z kolei rozwija wszystkie cnoty.

Ciągłe ćwiczenie się w cnotach, aby je doprowadzić do jak największej sprawności oraz życie w autentycznej pokucie, doprowadzi nas do doskonałości, do świętości.

Pokuta — ekspiacją za grzechy własne, bliźnich i świata

„Pokuty — pokuty” — błaga Matka Boża w objawieniach swoich w Fatimie, dla świata pogrążonego w zbrodniach, gwałtach, grzechach, w nienawiści i zaślepieniu bałwochwalczym. Chrystus cierpi jak na Golgocie z powodu zatwardziałości współczesnego świata. Do współpracy w dziele Odkupienia Chrystusa jesteśmy wszyscy, jako dzieci Boże i bracia w Chrystusie, powołani. Nasze życie pokutne, choćby było najbardziej ofiarne i autentyczne niewiele znaczy. Ale w łączności z Chry-

stusem, boską żertwą na zadośćuczynienie za grzechy świata, nasza pokuta, nasze zadośćuczynienie nabiera nieocenionej wartości. Pokutujmy więc szczerze i gorliwie przede wszystkim za własne grzechy. Nikt z nas nie jest bez grzechu, bez winy. Nasza, przez grzech pierworodny zwichrzona natura ludzka, jest słaba.

Grzech pierworodny został nam darowany na chrzcie św., ale pozostały złe skłonności, które są podkładem do wszelkich grzechów. Popołniamy więc codziennie nasze grzechy i grzeszki, obrażamy Boga w naszych myślach, słowach i uczynkach, i zaniedbaniu w dobrym. Pokutujmy więc za własne grzechy i módlmy się szczerze o pomoc Bożą w systematycznej pracy nad likwidacją naszych grzechów i słabości. Przyjmijmy też w duchu pokuty i zadośćuczynienia wszystkie trudy i przeciwności, które każdy dzień ze sobą niesie.

Pokuta za bliźnich niech ogarnia przede wszystkim tych najbliższych w rodzinie. W naszych rodzinach jest dużo wątpiących, błędzących, obojętnych religijnie i niewierzących. Prośmy dobrego Boga o ich nawrócenie. Niech nasze trudy dnia powszedniego będą zadośćuczynieniem za ich grzechy i niewierność Bogu.

Obejmijmy naszą pokutą również sąsiadów i ludzi z najbliższego środowiska. Pokutujmy za społeczne nałogi naszego narodu: pijaństwo, narkomanię i za wszelkie grzechy przeciw życiu popełnione, za grzechy rozpusty. Ogarnijmy naszą pokutą cały świat — tak skłócony, tak zdemoralizowany. Niech nasze modlitwy, błagania, cierpienia i trudności będą zadośćuczynieniem za grzechy ludzi XX wieku.

Wreszcie bardzo ważne zadośćuczynienie — ekspiacja za szafarzy łask Bożych w Kościele Powszechnym. Przytoczę wyjątki z książki: „Matka Boża, do kapłanów swoich, najmilszych synów” — 3.4.1976 r., w pierwszą sobotę miesiąca, powiedziała Matka Boża Fatimska: „...Niech się nie trwoży wasze serce. Ciemność coraz bardziej opada na świat ogarnięty lodem negacji Boga, nienawiści, egoizmu, buntu przeciw

Bogu i bezbożnictwa. Czara nieprawości jest już prawie pełna i sprawiedliwość Boża domaga się zadośćuczynienia. Potrzebuję was, moi najmilsi synowie, aby was uczynić ofiarami, godnymi ofiarowania Bożej sprawiedliwości.

Dlatego będziecie coraz bardziej wzywani do cierpienia. Zbliżają się dla was chwile konania i męki.

Spójrzcie synowie, co dzieje się także w Kościele. Coraz bardziej szerzą się błędy, które mają zgubny wpływ nawet na dobrych. Wśród sług Bożych i dusz Bogu poświęconych (w zakonach) szerzy się coraz bardziej niewierność, kruszą się więzy miłości i jedności nawet hierarchii.

Przed wszystkim Zastępca mojego Syna jest coraz bardziej pozostawiany w osamotnieniu. Rzucają na Niego oszczerstwa w sposób tak wulgarny i aż bluźnierczy, krytykują Go, sprzeciwiają Mu się, a moi synowie zostawiają Go coraz bardziej samego. Wy macie dzielić Jego los. Dla Niego i dla was nadeszła godzina Getsemani. Przeżywajcie ją ze mną, na moim Niepokalanym Sercu.

Jesteście uwitym przeze mnie wieńcem miłości, który ma być umieszczony jako pociecha dokoła Serca mojego Syna Jezusa i Jego Zastępcy na ziemi.

Dlatego żądam od was więcej modlitwy, cierpienia i milczenia.

Ale wasze światło będzie jaśnieć coraz bardziej w miarę jak stopniowo ciemność będzie ogarniać wszystko. W tej najcięższej próbie waszym światłem będzie światło mojej obecności. Wtedy wszystkim będzie ukazane moje matczyne i miłosierne działanie".

Tu już nie ma co dodawać. Bądźmy posłuszni wezwaniu naszej najlepszej Matki do zadośćuczynienia za wszystkie grzechy świata i Kościoła, i pokutujmy — pokutujmy...

Apostolstwo pokuty

Aby owocnie czynić Bogu zadośćuczynienie — pokutę za wszystkie grzechy i niewierności, nie trzeba daleko szukać ja-

kichś abstrakcyjnych metod i form. Samo życie codziennie ukazuje nam tyle okazji do pokuty, że starczy tylko wejść na tę drogę samozaparcia się z całą gotowością i miłością na Jaką nas stać. Tak pojęta pokuta jest wielkim apostołstwem na rzecz uwielbienia Boga i zadośćuczynieniem sprawiedliwości Bożej za grzechy i uchybienia nasze. Życie w duchu pokuty jest bowiem autentycznym życiem chrześcijańskim, które przyciąga swoim przykładem do Boga. Bardziej skutecznie działa dobry przykład niż czcze moralizowanie. Rozważmy więc możliwości apostołowania w życiu codziennym przez podjęcie ciężaru każdego dnia w duchu pokuty.

Nasze obowiązki stanu — a pokuta

Każdy człowiek ma przez mądrą Opatrzność Bożą wyznaczone swoje własne miejsce w świecie — i to miejsce powinien wypełnić „z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich”.

W naszym stanie, czy to będzie jako mąż czy żona w rodzinie, czy też w stanie wolnym, wypełniamy nasze obowiązki wobec siebie, bliźnich i Boga. Dzieje się to przede wszystkim w mozolnej pracy codziennej, której dokonujemy w zawodzie, czy też w pracach domowych, czy społecznych. Podejmując pracę z miłości ku Bogu, zostajemy dopuszczeni przez miłosiernego Boga do dzieła niezwykle zaszczytnego i owocnego, do zadośćuczynienia. Jest rzeczą niemałej wagi dla całego życia katolicko-społecznego, religijno-moralnego i ascetycznego, aby dokładnie zrozumieć pracę samą w sobie, jej zadanie w życiu człowieka i to nie tylko zadanie czysto osobiste, ale i społeczne, nie tylko gospodarcze, ale i religijne. A to w tym celu, by dokonać właściwego włączenia pracy stanowiącej poważną część naszego życia do całości tego życia tak, aby praca nie była czymś oderwanym od reszty życia, ale żeby z nim tworzyła harmonijną całość.

W pracy ludzkiej widzimy pomieszanie radości i męki, wyzwolenia i uzależnienia się. Człowiek trzyma się — a jednocześnie —

nie raduje, jest poddany ciężkiemu prawu pracy, a jednocześnie z czegoś się wyzwala.

Postawa pracującego może być zgorszeniem dla Innych, może być też przykładem budującym — apostołskim. Nas interesuje postawa człowieka religijnego, poświęcającego trud i mękę pracy czy to w zakładzie pracy, czy w domu, w rodzinie, czy też w środowisku swoim — na zadośćuczynienie. Taki człowiek będzie się starał wykonać swoją całą pracę uczciwie, sumiennie. Włoży w tę pracę całą umiejętność, całą wolę i chęć doskonałego wykonania pracy, wszystkie siły fizyczne i psychiczne. Taki człowiek będzie pogodny mimo trudu i męki pracy, będzie koleżeński i uczynny wobec kolegów współpracujących. Znajdzie też czas, by wśród pracy wznieść myśl swoją do Boga, któremu poświęcił swoje obowiązki stanu i zawodu i w duchu pokuty na zadośćuczynienie. Jego głównym hasłem będzie: „Bądź wola Twoja, Panie”. Gdziekolwiek się taki człowiek pojawi, będzie apostołował swoją postawą — bez wielkich słów. Będzie pociągał za sobą innych do Boga.

Taka wierność obowiązkom stanu to niemała rzecz. Wymaga ona zaparcia, wielkoduszności i wytrwałości w każdej okoliczności. Prowadzi jednak do świętości, gdyż w praktyce istotnie „świętość polega na zgodności z wolą Bożą, która powinna się wyrażać w ciągłym i dokładnym wypełnianiu obowiązków stanu” (Benedykt XVI).

Nasze obowiązki zakonne — a pokuta

Życie w każdej wspólnotcie, a więc i w zakonnej wymaga ducha pokuty. Współżycie z ludźmi o różnych charakterach, zapatrywaniach, upodobaniach kosztuje dużo wyrozumiałości i szczerego oddania nie tylko osobom sympatycznym i miłym, ale i tym, którzy odpychają swoją samolubną postawą.

Główne zadania w zakresie pokuty zakonnej są umieszczone w pierwszym rozdziale tego referatu. Tu przyjrzymy się bliżej praktycznej stronie. Dla niektórych pokutą będzie regularne i punktualne uczestnictwo we wszystkich spotkaniach Frater-

nil. To duch pokuty powinien nam ułatwić rezygnację z innej sprawy, z innego nabożeństwa, z innego spotkania na rzecz spotkania w naszym rodzinnym kole. Bez istotnie ważnej przeszkody (np. poważnej choroby, nagły konieczny wyjazd np. do sanatorium itp.) nie wolno nam opuszczać żadnego spotkania, czy to głównego spotkania Fraternii, gdzie razem z Chrystusem w Najświętszej Ofierze, oraz w pożytecznych konferencjach i dyskusjach, przeżywamy nasze problemy zakonne, czy też spotkania zespołów modlitewnych i innych, gdzie łączymy się w duchu rodzinnym i pokutnym we wspólnej modlitwie za zakon. Kościół i cały świat.

Uchylenie się od podjęcia jakiegokolwiek funkcji w zakonie świadczy i o obojętności i braku ducha pokuty w stosunku do naszej wspólnoty. Bierność w sprawach zakonu jest przeciwstawieniem się duchowi św. Dominika, którego duchowość do dziś promieniuje w zakonie i w świecie żarliwością i gorliwością nie tylko w sprawach Bożych, ale na wszystkich odcinkach życia ludzkiego. Te główne cechy jego charakteru wypływały z totalnej miłości do Boga i ludzi — na tych cnotach również jest oparty jego duch pokuty.

Również życie św. Katarzyny, naszej Patronki, było tak bardzo owocne w pokucie, w nawracaniu grzeszników, bo szła wiernie śladami św. Dominika.

Pamiętajmy o tym, że w profesji przyrzekaliśmy Bogu żyć według Reguły. Życie wg tej Reguły pogłębi naszą duchowość dominikańską, jak również ducha pokuty w stosunku do własnej rodziny zakonnej i świata. Autentyzm naszej postawy, naszego życia dominikańskiego będzie przyciągał nowe powołania i nasz zakon będzie się rozwijał i lepiej realizował swoje zadania w Kościele i świecie. Tak żyjąc, wypełniamy jedno z głównych założeń Zakonu Dominikańskiego: „Apostolstwo”.

Nasz krzyż codzienny — a pokuta

„Przez Krzyż — do Nieba” — głosi piękne hasło ss. Franciszkanek z Lasek. Krzyż to symbol męki, upokorzenia i pokuty,

ale i wielki święty symbol zwycięstwa — bo Chrystus „przez Krzyż swój święty świat odkupić raczył”.

Nie ma na świecie człowieka bez krzyża, bez udręki i cierpień. Krzyże będą przeróżne, bardzo ciężkie i lżejsze i nawet lekkie. Według starego przysłowia: „kogo Bóg miłuje, temu krzyże zsyła” — zsyła takie, jakie dany człowiek może udźwignąć.

Są ludzie, którzy z podziwu godną prostotą i pogodą ducha dźwigają bardzo ciężki krzyż nieuleczalnego kalectwa czy choroby czy innych klęsk życiowych. Ale są również ludzie, którzy wsłuchują się w siebie i w swoje domniemane „choroby”, które są po prostu dolegliwościami danego wieku czy okoliczności, hołubią je i są ich ulubionym tematem towarzyskim. Jest więc ogromna różnica w dźwiganiu swego krzyża życiowego.

U jednych „słabość w moc się zamienia”. Razem z Chrystusem Ukrzyżowanym, przy pomocy Jego łaski, potrafią się wznieść ponad swoje „małe ja” — ponad swój ciężki krzyż i dźwigać go z miłości do Boga i bliźnich w duchu pokuty za własne grzechy — za grzechy świata lub w jakiejś wybranej intencji.

U drugich do końca będzie dominowało to „maleńkie ja”, zapatrzone, rozmiłowane w sobie.

Każdy dzień niesie z sobą dla każdego swój trud, mozół i udrękę. Ten krzyż codzienny wymaga od nas dużo samozaparcia, silnej woli, a przede wszystkim ofiarnej miłości do bliźnich z najbliższego środowiska. Czy to w domu, w rodzinie, czy w zakładzie pracy, w stosunkach sąsiedzkich, czy również w naszej wspólnotce zakonnej — obowiązuje nas zawsze takt, cierpliwość, panowanie nad sobą, nawet w trudnych sytuacjach jakichś nieporozumień. To nie znaczy, żeby ulegać złu — ale zło trzeba konsekwentnie prostować dobrem. Być ciągle opanowanym, zachować równowagę ducha w każdej sytuacji życia codziennego, zwłaszcza w obecnych trudnych czasach, to sztuka życia. Bez pomocy Bożej sami niewiele zrobimy.

Prośmy dobrego Boga o dar rady, męstwa, o głęboką miłość ofiarną, która pozwoli nam w pogodzie ducha przezwyciężyć krzyż codziennych udręk w duchu pokuty — na zadośćuczynienie. Umiejętność życia na co dzień w duchu pokuty, dźwigania swego krzyża z miłości do Boga i bliźnich, jest współuczestnictwem w dziele odkupienia przez Krzyż Chrystusowy i bardzo silnie oddziałuje apostolsko na środowisko, w którym żyjemy.

Radość z dobrze przeżywanej pokuty

Nasze życie w dobrze rozumianym duchu pokuty to wielka praca nad sobą, to praca całego naszego życia dla własnego zbawienia i dla zbawienia bliźnich, to współpraca z Chrystusem w dziele odkupienia świata.

Jak każda praca, tak i praca nad sobą zawiera w sobie elementy trudne, wyrzeczenie, udręki i samozaparcie. Sama nazwa „pokuta” kojarzy się z krzyżem — męką. Ale tak jak w Krzyżu mamy gwarancję Zmartwychwstania, tak w dobrze przeżywanej pokucie tkwi głęboka Boża radość.

Źródłem tej radości, to świadomość ciągłej pomocy Bożej w procesie nawrócenia, w pracy nad osiągnięciem doskonałości — świętości. Wielka radość płynie z powolnego, choć ciągłego wyzwalania się ze swego samolubnego „ja”. Coraz bardziej czujemy wolność dzieci Bożych, opartą na miłości do Boga i ludzi. Radość z dokonywanego przez miłosną naszą pracę pokutną współodkupienia człowieka. Łącząc się w pracy nad sobą aktem miłości ku Bogu, miłością tą ożywiamy nasze wyrzeczenia, trudy — a owocem tej pracy to nie tylko wyzwalanie się ze swego „ja” — lecz również wielka radość twórcza.

Pełna świadomość pomocy i łask Bożych, płynących z przynależności do naszej wspólnoty dominikańskiej budzi głęboką wdzięczność za to wybraństwo Boże na drogę zakonnego doskonalenia się — i radość, której świat dać nie może.

Rozważania nasze o pokucie, w duchu której żyli wszyscy święci dominikańscy za przykładem naszego zakonodawcy św. Dominika, kończę słowami Papieża Jana Pawła II, są one krótkim, wnikliwym streszczeniem całego referatu: „Pokuta z Ewangelii oznacza przede wszystkim nawrócenie. Chrystus wspominając o aktach pokuty, przestrzega równocześnie przed tylko zewnętrznym ich wypełnianiem. Celem faktów pokutnych jałmużny, postu i modlitwy jest skierowanie się do Boga, by móc spotkać Go w głębi ludzkiego jestestwa, w głębi serca.

Główny wysiłek pokuty polega na wejściu w siebie, gdzie w pewnym sensie Bóg czeka na nas. Chrystus jasno wskazuje, że także akty pobożności i pokuty, które z natury są zewnętrzne, mogą przez to stać się aktami fałszywymi.

Trzeba stale podejmować wysiłki wewnętrzne, pozostawać zawsze sobą i zachować swoją godność ludzką.

Pokuta nie jest tylko ciężarem, wysiłkiem, ale także radością. Wydaje się, że człowiek współczesny zatracił w pewnym sensie poczucie tego wysiłku duchowego, który pozwala na odnalezienie siebie samego w całej prawdzie swojego wnętrza" (z przemówienia Ojca Świętego podczas audiencji ogólnej w dniu 28.02.1979 r.).

Rozdział VII

WYCHOWANIE DO MODLITWY INDYWIDUALNEJ I WSPÓLNOTOWEJ WE FRATERNII

*Człowiek Jest modlitwą bezustanną, do której
każde stworzenie rozumne Jest zobowiązane.
Modlitwa ta, i to ogień i prawdziwe
pragnienie, oparte na miłości Boga i
bliźniego.*

św. Katarzyna, List 154

Religia i modlitwa to pojęcia nierozzerwalnie związane. Jak religia jest zjawiskiem towarzyszącym historii ludzkości od samego jej zarania, tak i modlitwa jest powszechnym współzjawiskiem wszystkich znanych nam religii, do tego stopnia, że niektórzy próbują określać człowieka jako istotę modlącą się — *homo orans*.

Modlitwę dostrzegamy również jako zjawisko pierwotne w religii chrześcijańskiej. Autor „Dziejów Apostolskich”, ukazując pierwsze skupisko wyznawców Chrystusa, dał nam obraz społeczności modlącej się: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa i braćmi Jego” (1,14).

Podstawą życia modlitwy jest zawsze pewnego rodzaju uświadomienie sobie człowieka, czym jest wobec Boga — a o tym mówią mu jego rozum i wiara. One to, wiara i rozum, kształtują postawę człowieka względem Boga w akcie modlitwy, nadając jej treść i charakteryzując jej funkcje. Wobec tego, że w modlitwie wyraża się w szczególny sposób człowiek wierzący oraz życie Kościoła w ogóle, sprawa odnowy życia modlitwy — to w prostej linii równocześnie sprawa odnowy Kościoła, kapłaństwa, zakonów i laikatu.

Ojciec Święty Paweł VI w jednym ze swych przemówień po-

wiedział: „Kościół czyni z modlitwy elementarny, a zarazem wzniosły wyraz wiary, i że sam Kościół jest społecznością modlących się wiernych i szkołą modlitwy”.

Ale dzisiaj człowiek żyjąc w społeczności zeświatczalej, wydaje się w jakichś sposób wyobcowany z własnego świata wewnętrznego, a pochłonięty bez reszty przez świat zewnętrzny, znamieny dla cywilizacji technicznej XX wieku.

Zrozumiałe więc są pełne troski pytania Pawła VI: „Czy człowiek dzisiejszy modli się — czy człowiek współczesny umie się modlić? — Czy czuje obowiązek, odczuwa potrzebę modlitwy? Czy chrześcijanin ma łatwość, upodobanie w modlitwie? — Czy jest w nią zaangażowany?” (z przemówienia z 13.8.1969 r.)

W tym referacie zastosujemy te pytania do naszego zakonu, do naszej osobistej modlitwy, do życia modlitewnego w naszych Fraterniach. Zastanowimy się na tym, jak korzystać z szkół modlitwy, jakimi są Kościół i nasz Zakon, jak doskonalić i pielęgnować naszą modlitwę indywidualną i wspólnotową, abyśmy osiągnęli cel modlitwy: współżycie z Bogiem i uświęcenie Kościoła, naszego Zakonu i nas samych.

Modlitwa indywidualna Definicja modlitwy

Ustalenie definicji modlitwy jest rzeczą trudną. Ale trzeba dodać, że jest to rzeczą istotną. Pytanie: „Co to jest modlitwa? — jest identyczne z pytaniem: „Co to znaczy, modlić się?” Zanim zechcemy modlić się, musimy wprawdzie wiedzieć, co to jest modlitwa. Jeżeli chcemy wytrwać w praktyce modlitwy, również będziemy musieli sobie zdawać sprawę, czy dobro to zasługuje na tak wiele trudu, czy warto kłaść na nią tak wielki nacisk w pracy wychowawczej. Sformułowanie teologicznej definicji modlitwy podjęło w ciągu wieków wiele pisarzy natchnionych, Ojców Kościoła i świętych, opierając się na Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu i innych badaniach teologicznych. Dobrze jest zapoznać się z różnymi definicjami, np. św. Teresy z Avila, św. Jana od Krzyża, św.

Ignacego Loyoli i innych. Dobrze jest też samemu zastanowić się nad tym, czym dla mnie osobiście jest modlitwa.

Zatrzymamy się dłużej na określeniu modlitwy według św. Tomasza z Akwinu, które zawarte jest w jego Summie teologicznej. Św. Tomasz mówi jasno: „Przez modlitwę człowiek ukazuje Bogu uszanowanie, gdyż poddaje Mu siebie — a modląc się wyznaje, że potrzebuje Go, jako sprawcę dóbr swoich. Stąd wynika jako rzecz oczywista, że modlitwa jest właściwym aktem cnoty religii”. Św. Tomasz wiąże modlitwę z cnotą religii i zalicza ją wraz z tak zwanym *devotio* „pobożność” między jej akty wewnętrzne. Tym dwóm aktom — pobożności i modlitwie — wyznacza pierwszorzędne stanowisko do aktów zewnętrznych cnoty religii. Jakimi są: uwielbienie z dziękczynieniem, dar, ofiara z siebie, ślubowanie itp., wyróżniając zaś modlitwę od pobożności tym, że pobożność odnosi się do woli, a modlitwa do rozumu oraz tym, że wola ożywiona cnotą religii nakazuje w zakresie czci Bożej czynności innym władzom, a więc i rozumowi. W ten sposób umiejscawia modlitwę w sferze życia obyczajowego: „Zatem po pobożności, która odnosi się do woli, drugim szczególnym aktem religii jest modlitwa odnosząca się do rozumu, bo przez nią cnota religii porusza rozum człowieka ku Bogu”.

W tych precyzyjnych słowach św. Tomasz daje nam ściśle rzeczową, metafizyczną definicję modlitwy.

A co mówi o modlitwie współczesny nam człowiek świecki, dr Alexis Carrel?

„W rzeczywistości modlitwa reprezentuje wysiłek człowieka ku złączeniu się z istotą niewidzialną. Stwórcą wszystkiego co istnieje, z najwyższą Mądrością, Siłą i Dobrocią, Ojcem i Zbawcą każdego z nas — z Bogiem.

Prawdziwa modlitwa nie polega bynajmniej na prostej recytacji formuł, lecz reprezentuje stan mistyczny, podczas którego świadomość pogrąża się w Bogu. Nie jest to stan natury intelektualnej. Dlatego pozostaje on nieuchwytnym i niezrozumiałym dla filozofów i uczonych. Podobnie jak zmysł piękna

i miłości, nie wymaga żadnej wiedzy książkowej. Ludzie prości pod wpływem łaski Bożej czują Boga tak naturalnie jak ciepło słoneczne lub zapach kwiatów.

Lecz ten Bóg, tak łatwo dostępny dla każdego, kto umie kochać, ukrywa się temu, kto potrafi jedynie rozumieć. Myśli i słowa nie nadają się do opisanie tych rzeczy. Oto dlaczego modlitwa osiąga najwyższy swój wyraz w porwywie miłości, w ciemnej mocy wiary i inteligencji."

Św. Katarzyna Sieneńska, nasza patronka i wielka mistrzyni modlitwy, tak mocno w swoich pismach akcentuje znaczenie miłości Boga i bliźniego dla modlitwy, że porównuje modlitwę do ognia. Mamy wszyscy książkę o św. Katarzynie ze Sieny o. Szymona Niezgody OP. Warto często do niej zaglądać. Szczególnie cenne dla naszego tematu są rozdziały:

„Człowiek jest modlitwą" — str. 63 oraz „Dar łez" — str. 69.

Kościół i Zakon szkołą modlitwy

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa aż po nasze czasy praktyka życia modlitwy, nauczanie umiejętności przestawania z Bogiem oraz głębokie przeświadczenie o istotnym znaczeniu modlitwy dla religijnego życia tak bardzo w Kościele się utrwaliły, że papież Pius XII nazwał modlitwę „chlebem powszednim chrześcijańskiego ludu”.

Ducha modlitwy przejęli od Chrystusa i wpajali pierwszym gminom chrześcijańskim Apostołowie. Szczególnie bogactwo życia i nauki modlitwy spotykamy w pismach św. Pawła, gdzie jest ona wyrażeniem nie tylko tajemniczego życia duchowego, lecz i całej aktywności religijnej.

W dziedzinie modlitwy Chrystus jest dla św. Pawła mistrzem i przewodnikiem (Hbr 8,22n). Zdaniem jego wszelka modlitwa przechodzi do Ojca przez Chrystusa (Rz 1,8-3,25), w którego imieniu się ją zasyła (Kol 3,17). Chrześcijanie przedstawiają oczom jego społeczność zespoloną łaską Chrystusa, obdarzoną wszelkimi Jego darami, modlącą się i oczekującą powrotu Chrystusa (1 Kor 1-1,9).

Pierwsi chrześcijanie przejęci zmysłem wspólnoty „małej trzódki Chrystusa” (Łk 12,32) dawali wyraz zjednoczeniu swemu między sobą i z Chrystusem głównie we wspólnej modlitwie, w którą wcielali nowego ducha. Chrześcijaństwo wniosło zmianę w postawie wewnętrznej modlącego się. Chrystus obalił modlitwę polegającą na wielomówstwie (Mt 6,7), odrzucił modlitwę pyszną (Łk 28, 11n) i dla pokazu (Mt 6,5).

Modlitwa Chrystusa, ta modlitwa Syna Człowieczego, członka Ludu Wybranego — przeniknięta jest głęboko poczuciem swego Synostwa Bożego i mesjańskiego posłannictwa.

W Ewangeliach znajdujemy 18 razy wzmiankę o modlitwie Chrystusa: u św. Mateusza trzy razy, u św. Marka i św. Jana cztery razy, u św. Łukasza 11 razy. Szczególnie św. Łukasz najlepiej zaobserwował życie modlitwy Chrystusa. To on podaje najwięcej razy, że Chrystus modlił się na samotnych miejscach (Łk 3,21-5; 16-9,18,28-10,21-11,1).

Nie była to ucieczka od pracy, od życia, lecz uchylanie się Jezusa od zgiełku życia i entuzjazmu tłumu, jaki wywoływały Jego niezwykle czyny.

Czasem znowu Chrystus ujawniał swe wewnętrzne uczucia przez zewnętrzne gesty i mimikę np. przez wzniesienie oczu do nieba (Mt 14,19; Mk 6,41-7,34; Łk 9,16). Chrystus chciał nauczyć swoich, by modląc się, zwracali się do Ojca w niebie.

Wzywając w modlitwie Boga jako Ojca, Chrystus wprowadził ludzkość w tajemnicę osobistego stosunku z Nim. Ta tajemnica jest u podstaw Jego bytu i posłannictwa. Stanowi jego wielkość i tytuł do chwały, na który powoła się w Wieczerniku (J 17,4—5).

Chrzest, przemienienie, to główne etapy wprowadzenia przybranych braci do uczestnictwa w Jego synostwie.

Na krzyżu modlitwa Chrystusa osiąga szczyty doskonałości i dopełnia się. Z wyrazami całkowitej zgody na to wszystko, czego zażądał Ojciec, w poczuciu doskonałej swej wierności Chrystus dokonał efektywnego oddania się Ojcu, jakie afektywnie rozpoczął, wstępując na ten świat i oświadczając swoją gotowość. Znow Łukasz zanotował nam tę ostatnią

modlitwę Chrystusa: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Modlitwa Chrystusa dokonała się równocześnie z aktem najwyższej ofiary.

Specjalnej uwagi wymaga Arcykapłańska modlitwa Chrystusa, tak dokładnie przedstawiona przez św. Jana (17,1-26). Pewne jej części posiadają uderzające podobieństwo z tekstem Modlitwy Pańskiej, podanej uczniom (Mt 6,9n). Chrystus ułożył tę modlitwę dla Apostołów na wzór swej osobistej modlitwy, w której uwydatnia się szczególnie:

1. osobisty synowski stosunek do Ojca,
2. pragnienie chwały Ojca,
3. gotowość przebaczenia nieprzyjaciółom.

Tej modlitwy tak własnej, osobistej, głębokiej uczył Chrystus Apostołów. Kazał im nawet modlić się w imię Jego, dając im gwarancję wysłuchania: „O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię” (J 14,13), stanie się wam (Mk 11,24).

Na modlitwie Chrystusa opiera się nauka o modlitwie w Kościele Powszechnym. W ciągu wieków powstały liczne dzieła o modlitwie, rozwijały się formy modlitewne. Szczególnie studiowana, praktykowana i pielęgnowana była i nadal jest modlitwa w zakonach, zwłaszcza kontemplacyjnych. Nic więc dziwnego, że właśnie w zakonach powstawały „szkoły modlitwy” — np. szkoła modlitwy karmelitańskiej — św. Teresa, św. Jan od Krzyża; szkoła św. Ignacego Loyoli (jezuici) itp.

Właściwie wszyscy wielcy święci, ojcowie i doktorzy Kościoła byli nauczycielami modlitwy. To też Kościół święty umieścił zakony w samym swoim centrum, nie tylko ze względu na znaczenie wychowawcze i naukowe, ale przede wszystkim na niepojętą siłę modlitwy, która płynie w każdej chwili życia Kościoła i ludzkości jako wielki obłok z ciszy cel klasztornych i ze zgiełku świata, od ludzi Bogu oddanych do tronu Boga, na Jego chwałę i uwielbienie, na dziękczynienie i na zadośćuczynienie za oziębłość i grzechy świata oraz na uproszenie łask potrzebnych Kościołowi, zakonowi i ludzkości. Żarliwość modlitwy zakonnej równoważy obojętność religijną współczesnego świata.

Modlitwa dominikańska

Nasza przynależność do świeckiego zakonu św. Dominika kieruje nas do szkoły modlitwy dominikańskiej.

Zakon dominikański ma wspaniałych nauczycieli modlitwy. Specyficzny charakter modlitwy nadał jej sam zakonodawca, św. Dominik, który był wielkim mężem modlitwy. Mówiono o nim, że: „Nieustannie rozmawiał z Bogiem albo mówił o Bogu”.

Całe jego życie było skoncentrowane na Bogu poprzez modlitwę żarliwą, pełną miłości, oddania i zawierzenia. Wielkość i może pewna odrębność modlitwy św. Dominika charakteryzuje się tym, że łączył głęboką kontemplację z działaniem. Aby się wznieść do Boga w kontemplacyjnej modlitwie, nie zamykał się w celi klasztornej, ale całą swoją wielką działalność apostołską wśród heretyków i organizacyjną w zakonie, pełnił w nieustannym modlitewnym zjednoczeniu z Bogiem. Z jego żarliwej miłości Boga i bliźniego i potężnej modlitwy wyrósł zakon dominikański z dewizą: *Contemplata Aliis Tradere* — Opowiadać prawdy przemodlone, przeniknięte miłością, którą modlitwa na wszystko rozlewa.

Co mówi nasz św. Jacek Odrowąż — wierny naśladowca cnót św. Dominika, wielki czciciel Najświętszego Sakramentu i Matki Najświętszej i założyciel zakonu dominikańskiego w Polsce o duchowości dominikańskiej: „Gorliwość apostołska — duch modlitwy i umartwienia, zamięłowanie studium prawd Bożych, to wszystko składa się na ten wzniosły ideał doskonałości zakonnej, której żywym wcieleniem był sam twórca zakonu, św. Dominik”.

Modlitwa jest więc jednym z głównych filarów duchowości dominikańskiej, która wyniosła tyle świętych i błogosławionych dominikańskich na ołtarze.

Warto sobie często przypomnieć i rozważyć to zwięzłe sformułowanie ideału Zakonu dominikańskiego według św. Jacka.

Można by jeszcze szeroko mówić o św. Tomaszu, piewcu modlitewnym na cześć Najśw. Sakramentu, o modlitwie tak

gorącej, żarliwej, apostołskiej św. Katarzyny ze Sieny, naszej patronki, do której zawsze będziemy wracać, aby czerpać z jej skarbcza modlitwy i cnoty — o św. Albercie Wielkim i wielu, wielu świętych dominikańskich, którzy zawdzięczali osiągnięcie świętości nieustannemu obcowaniu z Bogiem w modlitwie.

U wszystkich świętych dominikańskich stwierdza się te same charakterystyczne cechy modlitwy:

- płomienną miłość Boga i bliźniego w modlitwie apostołskiej,
- żarliwość i wytrwałość w modlitwie i działaniu,
- łączenie głębokiej kontemplacji z pracą apostołską.

Rodzaje modlitwy indywidualnej i wychowanie do niej

Wszystkie „szkoły modlitwy” — również nasza dominikańska, odróżniają trzy główne rodzaje modlitwy:

1. modlitwę ustną,
2. modlitwę myślną,
3. modlitwę serca.

Wydaje mi się, że w każdej modlitwie są elementy wszystkich rodzajów modlitwy. Niemniej każdy rodzaj modlitwy ma swoje charakterystyczne cechy i uwarunkowania. Rozważmy więc kolejno wymienione rodzaje modlitwy.

Modlitwa ustna.

Gdy Apostołowie prosili: „Panie, naucz nas modlić się” (Łk 11,1), Jezus nauczył ich po prostu modlitwy ustnej. Nie ma zapewne wznioślejszej formuły modlitewnej, zawierającej całą istotę modlitwy myślniej. Niemniej Chrystus podał Ją jako formułę modlitwy ustnej. „Gdy się modlicie, mówcie...”

Wystarczy to, by zrozumieć wartość i znaczenie modlitwy ustnej, dostępnej wszystkim — nawet dzieciom, nieuczonym, chorym, zmęczonym, zapracowanym...

Trzeba jednak pamiętać, że modlitwa ustna nie polega jedynie na zewnętrznym powtarzaniu jakiejś formuły. Gdyby to miało wystarczyć, byłaby to recytacja, a nie modlitwa. Modlitwa bowiem wymaga podniesienia duszy do Boga.

W takim znaczeniu Jezus pouczał swych uczniów: „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdźże do komory twojej, a zawarłszy drzwi, módl się do Ojca twego w skrytości... a modląc się, nie mówcie wiele, jak to czynią poganie” (Mt 6,6-7). A zatem, Jeśli modlitwa ustna ma być rzeczywiście modlitwą, trzeba przede wszystkim skupić się i stać w obecności Boga, zbliżyć się do Niego, nawiązać z Nim łączność. Tylko wtedy słowa wymówione ustami będą wyrazem wewnętrznego nabożeństwa oraz podtrzymają je i umocnią. Niestety jesteśmy skłonni zwracać raczej uwagę na zewnętrzną stronę rzeczy, niż na duchową. I dlatego tak łatwo zadowalamy się przy modlitwie ustnej mechanicznym jej odmawianiem, a nie staramy się podnieść serca do Boga. Toteż winniśmy stale czuwać i przeciwdziałać roztargnieniu i bezmyślności.

Modlitwa ustna, odmawiana dobrze i ze czcią dla majestatu Bożego, jest podstawą pełnego życia modlitewnego człowieka i prowadzi stopniowo do modlitwy myślniej i zażyłego obcowania z Bogiem. Modlitwa ustna, dobrze odprawiona, jest najprostszym sposobem przestawania z Bogiem.

Modlitwa myślna

Postępując w życiu wewnętrznym, człowiek odczuwa potrzebę modlitwy głębszej, bardziej poufalej i w ten sposób samorzutnie kieruje się ku modlitwie myślniej.

Jeśli duszę ogarnie pociąg ku Bogu, niosąc za sobą pobożność uczuciową, skupienie się w Bogu przychodzi bez trudu, staje się nawet łatwe i przyjmuje. Lecz inaczej się dzieje, gdy dusza pozostawiona samej sobie, pod wpływem żywej wyobraźni staje się niezdolną zatrzymać myśli na określonym temacie. Kto się znajduje w takim stanie, z łatwością ulega pokusie porzucenia modlitwy myślniej, uważając ją za trudną i niemożliwą. W takich przypadkach z pomocą przychodzi odpowiednia książka, jak Pismo Święte, Naśladowanie Chrystusa, by z niej zaczerpnąć jakąś dobrą myśl, sprzyjającą skupieniu się w Bogu i nawiązaniu z Nim łączności. Ważną

sprawą jest przede wszystkim wybór książki zdolnej pobudzić do pobożności. Do tego celu służą w ogóle dzieła świętych. Zazwyczaj najlepszym okaże się książka już kiedyś przez nas czytana, której skuteczności już doświadczyliśmy. Nowa książka może nam być okazją do rozproszenia, do czytania z ciekawości. Należy unikać także wyboru książek spektakulacyjnych, a posługiwać się raczej książkami o treści praktycznej, afektywnej, gdyż nie chodzi o uczenie się i studium, lecz o modlitwę, która o wiele więcej polega na miłości niż na pracy umysłu. Czytać należy z przerwami i tylko tyle, ile trzeba, aby duszy ułatwić przestawanie z Bogiem. To też zaledwie przeczytana treść — choćby to było tylko jedno zdanie — budzi w nas dobre myśli i święte uczucia, zdolne skierować ducha naszego ku pobożności, należy czytanie przerwać, a zwrócić się wprost do Boga, by w Jego obecności przetrwać przeczytane myśli lub w milczeniu oddawać się nabożeństwu, jakie obudził w sercu przeczytany tekst, albo wyrażać Bogu te uczucia, którymi natchnęło nas czytanie.

W ten sposób bez trudności modlitwa rozpoczęta czytaniem, zakończy się poufną rozmową z Bogiem.

Nauka św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa podaje metodę rozmyślenia szczególnie skuteczną, by przygotować duszę do poufnego obcowania z Bogiem w kontemplacji. Św. Jan od Krzyża daje wskazówkę: „Celem rozmyślenia i rozumowego rozważania o rzeczach Bożych jest nabycie pewnego poznania i miłości Boga” (Dr. II, 14,2). Kładzie on nacisk nie tyle na pracę rozumu, na poznawanie spekulatywne Boga i prawd wiary, ile na poznanie miłosne, które niewątpliwie opiera się na myśli, lecz myśli serdecznej, przesiąkniętej miłością, pochodzącą z serca miłującego.

Św. Teresa od Jezusa twierdzi, że modlitwa „polega nie na tym, by dużo myśleć, ale na tym, by wiele kochać” (T. IV, 1,7). Myśl zawsze powinna być podporządkowana miłości. Oczywiście w czasie rozmyślenia myślimy, lecz nie po to, aby zdobyć większą wiedzę, lecz by stać się zdolniejszymi goręcej miłować

Boga. Praca umysłu powinna przede wszystkim iść w kierunku, by sobie uświadomić i zrozumieć niezliczone dowody miłości Boga. Nie ma tajemnicy Bożej ani prawdy wiary, która by w ten czy inny sposób nie mówiła nam o niezmiernej miłości Boga. Im mocniej będziemy przekonani o tej miłości, tym większe zdobędziemy miłosne poznanie Boga i równocześnie poczujemy się przynagleni do odwzajemnienia się w miłości Temu, który pierwszy nas umiłował. W ten sposób rozmyślanie, czyli rozważanie rozumowe wprowadzi nas na drogę miłości. Dlatego rozważanie, choćby najwznioślejsze, nie zajmuje najważniejszego miejsca w modlitwie, lecz posługujemy się nim tylko o tyle, ile to potrzebne, by rozbudzić w sobie miłość, nabyć i utrzymać wprawę w nieustannym miłowaniu. Zatem praca umysłu nie powinna zacierać w nas pamięci o tym, że istota modlitwy polega na serdecznym obcowaniu z Bogiem, że trzeba więcej miłować niż rozmyślać.

Modlitwa serca

„Rozmyślanie podobnie jak czytanie przeplatane rozważaniem jest środkiem prowadzącym do istotnej modlitwy, która polega na poufnym i przyjacielskim obcowaniu z Bogiem i samotnej rozmowie z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje” (św. Teresa Ż. 8,5). Mało znaczy, czy się dochodzi do takiej modlitwy przez rozmyślanie, czytanie czy też przez powolne, pobożne odmawianie modlitwy ustnej. Wszystkie drogi są dobre, a dla każdego najlepszą będzie ta, która go najszybciej zaprowadzi do celu — do poufnego obcowania z Bogiem.

Gdy dusza osiągnie właściwy sposób modlitwy, powinna umieć w niej wytrwać, czyli utrzymać się w poufnej i przyjacielskiej łączności z Panem. Różne są sposoby tego obcowania, zależnie od skłonności usposobienia osobistego, a to często zmienia się zależnie od dnia i okoliczności. Niekiedy zaledwie dusza pogrążyła się w rozważaniu miłości Boga, a już czuje się pociągnięta, by wyrażać Mu swój ą wdzięczność, pragnienie odwzajemniania się i samorzutnie nawiązuje poufną

rozmowę z Panem. Wyraża Mu wdzięczność, zapewnia o swym pragnieniu oddania Mu się bardziej wielkodusznie, przeprasza, że dotąd tego nie uczyniła, a potem robi praktyczne postanowienia i prosi o pomoc, aby je mogła naprawdę spełnić. Oczywiście chodzi tu o rozmowę wewnętrzną, całkiem osobistą i samorzutną, bez żadnej troski o formę i porządek — o modlitwę, która płynie jedynie z obfitości serca.

Jest to prawdziwa rozmowa, bo nie tylko dusza mówi, lecz Bóg często jej odpowiada. Oczywiście nie przez słowa zewnętrzne, lecz dając jej światło i miłość, dzięki którym lepiej poznaje ona drogi Boże, na które wielkodusznie wstępuje. Wskazano jest przeto, aby dusza w czasie rozmowy nie używała zbyt wielu słów, lecz by w milczeniu słuchała wewnętrznych poruszeń łaski, które są właśnie odpowiedzią Boga.

W taki więc sposób modlitwa rozwija się z modlitwy ustnej w rozmyślanie, by przejść bezpośrednio w uczucie. Czy jest długa czy krótka, czy wymawiana głośno czy tylko w duchu, modlitwa powinna być podobna do rozmowy dziecka z Ojcem i człowiek powinien się Bogu ukazać takim jaki jest.

Treść modlitwy

Trzy wyżej wymienione rodzaje modlitwy są szczególnie ważne dla modlitwy indywidualnej. Zaznaczyć wypada, że mimo teoretycznego rozgraniczenia, występują raczej w modlitwie praktycznie jako harmonijny zespół, przenikając się nawzajem.

Aby się dobrze modlić, trzeba sobie uświadomić, że modlitwa jest aktem nadprzyrodzonym i celem jej jest jednoczenie z Bogiem. Do tego poziomu wartości nadprzyrodzonej nie jest zdolna podnieść naszego umysłu naturalna cnota pobożności; Specjalnie potrzebna jest pomoc Boża, czyli łaska uczynkowa. Uzasadnienie tej prawdy mamy w Piśmie Świętym:

„Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3). A zwłaszcza znamienity jest tekst: „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umie-

my się modlić tak jak trzeba/sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami".

Św. Tomasz komentuje ten tekst z Listu św. Pawła do Rzymian (8,26) w ten sposób: „Nie należy tego rozumieć w ten sposób, jakoby Duch Święty sam przez siebie prosił, co jest niemożliwe, jako że nie ma On nikogo wyższego od siebie, lecz w tym znaczeniu, że sprawuje w nas to, iż my prosimy, czyn, że Duch Święty jest pierwszą przyczyną naszej modlitwy" (S.teol. 2-2 qu 183, a. 10, ad2). A więc łaska Boża sprawia, że modlimy się tak jak należy, jak powinni ci, którzy zostali obdarzeni synostwem Bożym i wezwani do objęcia wiecznego dziedzictwa w niebie. Dopiero modlitwa wzbudzona przez łaskę staje się działalnością, odpowiadającą planowi Bożemu i naszemu powołaniu.

Wszelka modlitwa jest podyktowana potrzebą nawiązania tej łączności z Bogiem, jaką Bóg sam ustanowił dla człowieka. Stąd próba łączenia się z Bogiem modlitwą nie wzbudzoną przez łaskę byłaby u człowieka samooszukiwaniem się. Modlitwa nieuformowana przez łaskę nie jest sama przez się skutecznym środkiem zyskiwania nowej łaski, albowiem sama modlitwa jest owocem łaski, jest darem dobrego Boga, a nie wyłączną zdobyczą naszej pracy.

Modlitwa chrześcijańska jest czynnością nadprzyrodzoną także z racji cnót nadprzyrodzonych, które ją wstępnie warunkują, wzbudzają i nadają owocność. Przede wszystkim zaś cnoty teologiczne tak działają w modlitwie, że bez nich ona w ogóle nie może istnieć. One właśnie przekształcają strukturę aktu modlitwy naturalnej w nadnaturalną. Na czym polega funkcja cnót teologicznych w modlitwie, tłumaczy św. Tomasz: „Władza, względnie cnota, której działanie obraca się naokoło samego celu, nakazuje działanie tym władzom, względnie tym cnotom, których działanie obraca się naokoło środków do celu. Ponieważ cnoty teologiczne jak wiara, nadzieja i miłość posiadają za przedmiot samego Boga jako cel, przeto swoim rozkazem wywołują akty cnoty religii, której

działanie zajmuje się środkami wiodącymi do Boga" (S.teol. 2-2, qu81, a.5 ad1).

Cnoty zatem teologiczne uaktywniają cnotę religii, wywołując jej akty: pobożność i modlitwę. Tą drogą modlitwa przechodzi do nowego porządku i prowadzi człowieka do celu nadprzyrodzonego.

Człowiek obdarzony przez Boga łaską modlitwy powinien z nią współpracować przy pomocy swoich władz psychicznych: rozumu, woli, wyobrażeń i uczuć. Cały człowiek powinien być zaangażowany w modlitwę, która nie jest zabiciem działalności człowieka, jak próbują to udowodnić ateści. Przeciwnie, jako proces bardzo wewnętrzny i złożony cechuje Ją wysiłek, ciągła praca nie tylko około istotnych elementów:

praca woli, przepełnionej pobożnością i praca umysłu wysiłającego się, by przedstawić Bogu swe pragnienia, lecz także praca około podstaw genetycznych, uzależniających jej funkcje.

Tak: doniosła praca, warunkująca zaistnienie modlitwy i rozwinięcie się jej w formę życia, jest kształtowaniem świadomości religijnej. Potrzeba więc rozwijać swój rozum spekulatywny oraz wiarę. Wzbogacać poznanie Boga i siebie, ocenić w duchu szczerości i pokory swoje wartości i zdolności — poznawać swoje braki i możliwości, a tym samym rozbudzać w sobie wielkie pragnienia.

W modlitwie tkwi wysiłek nie tylko nad kształtowaniem własnej aktywności, lecz także wielka praca przekształcenia całego życia. Modlitwa, Choć często scharakteryzowana jako coś duchowego, jako „myślna” — „kontemplacyjna” albo jako dar Boży, jest czynnością w pełni osobową i osnuta jest wszystkimi zjawiskami życia ludzkiego. Jest czynnością człowieka jako istoty złożonej, psychofizycznej, posługującej się nie tylko rozumem i wolą, ale także wyobraźnią i uczuciem — tkwiącej w środowisku, powiązanej z bliźnimi, rozwijającej się w Kościele, uzależnionej także od warunków zewnętrznych.

Teologia modlitwy każe przeto, aby w wychowaniu do życia modlitwy łączono pierwiastek Boży z ludzkim, wiarę z rozu-

mem, postawę słuchania i przyjmowania z wysiłkiem, inicjatywą i pomysłowością, czynność osobistą z orientacją eklezjalną i liturgiczną.

W modlitwie zatem zaangażowany jest cały człowiek. Stąd i przebieg modlitwy uzależniony jest w dużej mierze od fizycznego i zdrowotnego stanu człowieka, a zwłaszcza od uległości wyobraźni rozumowi i od siły woli.

To zaangażowanie całego człowieka doprowadza do życia modlitwy, do ciągłego dążenia człowieka do obcowania z Bogiem we wszystkich okolicznościach życia.

Rozważmy teraz, co powinno być głównym tematem naszej modlitwy indywidualnej:

a) **U w i e l b i e n i e**. Za przykładem Chrystusa powinno nas napędzać uwielbienie i wdzięczność za to, że jesteśmy przybranymi dziećmi Bożymi. Uświadomienie sobie wielkości naszego Ojca, który jest w niebie. Jego majestat, wszechmoc, Jego miłość, Jego dobroć, skłaniają do odwzajemniania się Jego miłości.

Pierwszym akcentem naszej miłości do Boga jest modlitwa uwielbienia. Trudno znaleźć stworzeniu odpowiednie słowa na wyrażenie uwielbienia swemu Stwórcy. Miłość jednak skłania duszę do nieustannego powtarzania: „Boże, Boże”, „potężny nasz Ojczy”, „Boże miłości” itd. Wezwań tych będzie tyle, ile jest dusz. Są one jak gdyby oddechem duszy, nazywając Boga Jego własnym imieniem.

b) **D z i ę k c z y n i e n i e**. W życiu duszy, która kocha Boga, zawsze będzie się przewijać nuta dziękczynienia, która jest związana z uwielbieniem. W poczuciu swojej małości i zależności od Opatrzności Bożej, odbierając nieustannie niezliczone dowody miłości Bożej — czy to będą dobra duchowe łaski, czy też dobra materialne, czy nawet krzyż czy udręczenie, służące dla oczyszczenia człowieka i prostowania jego drogi do Boga, za wszystko należy się dobremu Bogu nieustanna wdzięczność. Trzeba się w uwielbieniu i dziękczynieniu stale ćwiczyć. Poza formułami modlitewnymi uwielbienia

i dziękczynienia wypływać będzie z serca milczące, głębokie uwielbienie i dziękczynienie, które rodzą taką radość, „której świat dać nie może”.

c) B ł a g a n i e. Pierwszym elementem aktu modlitwy Jest cześć oddawana Bogu. Może tu jednak powstać wątpliwość, czy każda modlitwa oddaje cześć Bogu, zwłaszcza czy ten element tkwi także w modlitwie błagalnej. Nie wydaje się bowiem, jakoby ta modlitwa oddawała cokolwiek Bogu. Raczej ona szuka, aby coś otrzymać od Boga. Ale tę trudność już sam św. Tomasz przewidział i na nią odpowiedział: „Modląc się, człowiek oddaje swój umysł Bogu, którego powodowany uszanowaniem Mu poddaje i niejako przedstawia obecnego. I to sprawia, że jak duch człowieka jest wyższy ponad ciało i wszystkie rzeczy zewnętrzne, których używa w służeniu Bogu, tak modlitwa wznosi się (godnością, wartością) ponad inne cnoty religii (S.teol. ad3).

Rozum zatem stwierdzający praktyczne potrzeby człowieka, a nadto przekonany, że potrzebom tym sam nie potrafi zapobiec, ale tylko Stwórca jego, gdy z tymi potrzebami i pragnieniami ucieka się do Boga, wówczas ofiaruje siebie, poddając Mu się z uszanowaniem. Św. Tomasz stwierdza kilkakrotnie w *Summie teologicznej*, że modlitwa jest aktem umysłu praktycznego. Nazywa go w tej roli przedstawienia Bogu naszych potrzeb „tłumaczem naszych pragnień”.

Modlitwa błagalna Jest więc także wyrazem osobistego pragnienia czci Bożej. Jednym i tym samym aktem, którym o coś Pana Boga prosimy, czcimy Boga i zapobiegamy naszym potrzebom. W tej samej chwili, kiedy o coś prosimy, równocześnie dajemy coś Bogu. To jest — nasz umysł. A równocześnie coś sami otrzymujemy. Bóg chce swej chwały właśnie tą drogą: przez obdarzanie nas i na odwrót. Nie chcieć się modlić, nie prosić Boga, to znaczy — nie chcieć chwały Bożej. Dusza, która całą siłą swojej wiary przyzywa Boga w prośbie o rzeczy dobre, szlachetne i godziwe. Jest Mu szczególnie miła.

Zasadnicze prośby, jakie powinniśmy zanosić do Boga,

wskazał nam Jezus w Modlitwie Pańskiej. Wszystkie one sprowadzają się do prośby naczelnej dla naszego życia wewnętrznego „Bądź wola Twoja”. Ta prośba powinna przenikać całe nasze życie, bynajmniej nie jako wyraz rezygnacji, ale gorącego pragnienia.

Jak więc widzimy, wszystkie tematy modlitwy są ze sobą związane, warunkują się wzajemnie i przeważnie występują razem. Są one podstawą do najbardziej osobistego obcowania z Bogiem. Św. Tomasz uczy, że „przede wszystkim o to należy się modlić, abyśmy się z Bogiem zjednoczyli (S.teol. a. I, ad 2).

Skutki modlitwy

Modlitwa oddziałuje na ducha i na ciało w sposób, który zdaje się być uzależniony od jej jakości, intensywności i częstotliwości. Łatwą jest rzeczą znać częstotliwość modlitwy;

a w pewnym stopniu i jej intensywność. Lecz jej jakość jest nieznana, gdyż nie znamy sposobów na wymierzanie wiary i zdolności do miłości Boga i bliźniego.

Jednakże sposób życia modlącego się może nas zorientować co do wartości jego modlitwy. Nawet gdy jego modlitwa jest mało wartościowa i polega przede wszystkim na mechanicznym recytowaniu formuł, posiada wpływ na postępowanie modlącego się, gdyż wzmacnia ona jednocześnie zmysł religijny i umysł moralny.

Środowiska ludzi modlących się, a takimi są szczególnie zakony, są nacechowane w pewnym stopniu poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, pewnym ograniczeniem w przejawach zazdrości, złości i pewną dobrocią w stosunku do bliźnich. Jest rzeczą pewną, że harmonijny rozwój intelektu, charakteru i wartości moralnych — a więc rozwój całej osobowości człowieka jest wyższy u osobników, którzy się modlą, chociażby w sposób bardzo przeciętny, niż u tych, którzy się nie modlą.

Gdy modlitwa staje się nawykiem, potrzebą duszy, jest żarliwa, wówczas jej wpływ jest zupełnie wyraźny i można by po-

wiedzieć, że w głębi świadomości zapala się płomień: człowiek wówczas widzi się takim, jaki jest, odkrywa swój egoizm, swą chciwość, swój błędny sąd; swą pychę. Poddaje się ochoczo obowiązkom moralnym i kieruje się ku pokorze intelektualnej. W ten sposób otwiera się dla niego królestwo łaski...

Powoli zdobywa spokój wewnętrzny, harmonię funkcji nerwowych i moralnych, większą wytrzymałość na niedostatek duchowy i materialny, na oszczerstwa, na troski i trudności dnia powszedniego. Uzyskuje zdolność znoszenia bez rozpaczki zawodów życiowych, rozstań z najbliższymi, tragedii chorób i śmierci.

Lecz modlitwy nie należy uważać za coś w rodzaju morfiny, gdyż z jednoczesnym uspokojeniem wprowadza ona integrację wszystkich władz, pewnego rodzaju rozkwit osobowości a nieraz i braterstwa. Modlitwa udziela swym wiernym pewne cechy szczególne: czystość spojrzenia, spokojny, choć aktywny sposób bycia, wyraz pogodnej radości, mężną postawę w przezwyciężaniu trudności — a gdy zaistnieje potrzeba, proste, spokojne przyjęcie śmierci nawet na polu walki lub śmierci męczeńskiej.

Modlitwa wznosi ludzi ponad ich poziom naturalny otrzymany drogą dziedziczenia i wychowania. To zetknięcie w modlitwie z Bogiem napędza ich spokojem. Ten spokój promieniuje z nich i noszą go ze sobą wszędzie, gdziekolwiek się znajdują i tym spokojem apostołują bardzo skutecznie.

Sposoby wychowania do modlitwy indywidualnej

Wychowanie do modlitwy odgrywa ogromną rolę dla życia wewnętrznego człowieka.

Na wstępie chciałabym podkreślić, że w przeciwieństwie do członków klauzurowych zakonów, mamy dużo trudniejsze warunki w naszym świeckim zakonie w praktykowaniu modlitwy indywidualnej jak i wspólnotowej.

Sama atmosfera klasztoru z jej regularnym rytmem dnia i modlitwy, nowicjuszami będącymi stale, czy to w czasie za-

jęć czy poza nimi, pod okiem mistrza nowicjatu — sprzyja rozwijaniu się życia modlitewnego.

Ale również w świeckim zakonie mimo stale wzrastających trudności w świecie trzeba dążyć do tego, aby modlić się nieustannie. Czy w naszych warunkach nieustanna modlitwa jest możliwa? Myślę, że tak. Potrzeba nam oczywiście silnej woli i ufności bezgranicznej w pomoc Bożą, tzn. pełnego oddania się i zawierzenia Bogu.

Zajrzyjmy często do naszej wspańskiej Reguły i żyjmy według niej za przykładem naszego zakonodawcy św. Dominika, a nasze życie będzie ciągłą modlitwą. Reguła świeckiego zakonu św. Dominika, Katechizm czy Dyrektorium są wspańnymi „metodycznymi podręcznikami” modlitwy zakonnej. Określają wyraźnie życie modlitewne członka świeckiego Zakonu św. Dominika.

Modlić można się wszędzie: na ulicy, w tramwaju, w biurze, w szkole, w fabryce, podczas domowej pracy i w drodze... ale łatwiej się modlić w kościele, w polu, w lesie na tle przyrody lub w ciszy samotnego pokoju. Lecz bez względu na to, gdzie się człowiek modli, Bóg nie przemówi do niego, jeżeli człowiek nie ustalił w sobie ciszy i pokoju.

Spokój wewnętrzny jest uzależniony zarówno od naszego stanu fizycznego jak i duchowego, a także od środowiska, w którym żyjemy. Spokój ciała i duszy trudny jest do uzyskania w zamęcie, hałasie i rozproszeniu współczesnego świata.

Jest więc rzeczą konieczną, aby naszej osobistej modlitwie wyznaczyć pewien ustalony rytm w ciągu dnia, w którym powinniśmy wytrwać i nie rezygnować z niego bez poważnej przyczyny.

Nasza obowiązkowa liturgiczna „Modlitwa Dnia” reguluje czas modlitwy w ciągu dnia: na modlitwę poranną, modlitwę dnia i modlitwę wieczorną. Dla utwierdzenia się w nieustannej modlitwie wydaje mi się wczesny ranek porą najodpowiedniejszą, aby Bogu ofiarować siebie i wszystkie sprawy, aby oddać Mu cześć należną w świeżości umysłu z oddanym ser-

cem i wypoczętym ciałem. A potem łączyć modlitwę osobistą z najświętszą Ofiarą Chrystusa i czerpać z niej siły i łaski na cały dzień. Oczywiście absurdem jest modlić się rano, a przez resztę dnia postępować jak bezbożnik.

Bardzo krótkie wezwanie, akty strzeliste lub zwracanie się myślą ku Bogu jest możliwe we wszystkich okolicznościach dnia i może utrzymać człowieka w obecności Bożej. Wówczas ta habitualna obecność Boża w nas sprawia, że całe nasze postępowanie będzie modlitwą. Tak zrozumiana modlitwa jest nieustanna i staje się metodą życia.

W sumie — modlimy się tak jak kochamy, tzn. całą swoją istotą. Co zaś do formy modlitwy, to rozciąga się ona od krótkiego westchnienia ku Bogu aż do kontemplacji — od prostych słów wieśniaka pod przydrożnym krzyżem aż do wspaniałości gregoriańskich śpiewów pod sklepieniem katedry. Uroczystość, wielkość i piękno modlitwy nie są konieczne dla skuteczności modlitwy. Jeśli ocenia się wartość modlitwy na podstawie rezultatów, to nasze najpokorniejsze słowa błagania i uwielbienia wydają się być tak samo przyjmowane przez naszego Mistrza.

Modlimy się też działaniem. Sumienne wypełnianie naszych obowiązków stanu, zawodu, ochotne wypełnianie obowiązku dobroci jest równoważne modlitwie. Najlepszym bezsprzecznie łączeniem się z Bogiem jest całkowite wypełnianie Jego woli. A wypełnianie woli Boga polega na posłuszeństwie prawom życia, takim, jakie Bóg zapisał w naszych tkankach, naszym sercu i w naszym duchu.

O skuteczności naszej modlitwy zapewnia nas Jezus w Ewangelii: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”.

Prosić w „Imię Jezusa” oznacza praktycznie, być przekonanym, że nasze modlitwy, zarówno jak i nasze dobre uczynki nic nie znaczą, jeśli się nie opierają na nieskończonych zasługach Jezusa. Znaczą także, być przekonanymi, choć byśmy niewiadomo jak wielkie rzeczy czynili, że jesteśmy zawsze „sługami

nieużytecznymi" (Łk 17,10), że nie możemy nic sami z siebie uczynić, lecz cała nasza możność płynie z Ukrzyżowanego.

Pierwszym więc warunkiem modlitwy odprawianej „w Imię Jezusa” jest pokora, poczucie coraz głębsze i prawdziwsze własnej nicości. Lecz drugim warunkiem jest bezgraniczna ufność w nieskończone zasługi Jezusa, które przewyższają wszystkie nasze potrzeby, nędze, braki i niedomagania. Nie będziemy nigdy prosić za wiele w Imię Jego. Nie będziemy nigdy za śmiali w prośbach o pełnię łaski dla naszych dusz, w pragnieniach świętości w obliczu Tego, co On nam wysłużył. Nie ma niewierności ani win, ani złych skłonności i nędz szczerze odżałowanych, których by Krew Jezusa nie mogła obmyć, oczyścić, zgładzić. Nie ma słabości, której by On nie mógł zaleczyć, umocnić, przemienić. Każde stworzenie dobrej woli, choćby nie wiadomo jak słabe i małe, „w Imię Jezusa” może dążyć do świętości.

Lecz potrzebny jest trzeci warunek, aby modlitwa była skuteczna. Życie nasze musi odpowiadać modlitwie, wiara nasza musi znaleźć wyraz w uczynkach. Próżna jest modlitwa, próżna ufność w Bogu, jeśli nie towarzyszą im nasze wielkoduszne wysiłki, aby wypełnić wszystkie swoje obowiązki i żyć na wysokości naszego powołania. Wszystko możemy i wszystkiego możemy się spodziewać „w Imię Jezusa”, lecz On żąda od nas ustawicznych wysiłków, abyśmy Mu byli całkowicie wierni.

W tej wierności Bogu powinna nas zawsze utwierdzać łaska profesji świętej naszego zakonu i życie według naszej Reguły.

Obowiązuje nas ciągle ćwiczenie się w modlitwie, abyśmy przy pomocy Bożej mogli osiągnąć możliwie jak najwyższy poziom modlitwy indywidualnej, bo od jakości modlitwy indywidualnej w dużej mierze zależy nasz postęp w doskonałości zakonnej i ubogacenie naszego życia wewnętrznego.

Od jakości modlitwy indywidualnej poszczególnych członków zakonu zależy w dużej mierze prężność i świętość całego zakonu oraz skuteczność jego pracy apostołskiej.

Przez odrodzenie modlitwy prowadzi droga do odnowienia

zakonu i dojrzałości wszystkich „według pełni Chrystusa” (Ef 4,13).

Modlitwa wspólnotowa

Duch modlitwy wspólnotowej

Człowiek jako jednostka niepowtarzalna zwraca się do Boga w najtajniejszych głębinach swej duszy w myśl słów Chrystusa:

„Módl się do Ojca twego w skrytości. A Ojciec twój, który przenika skrytości odda tobie”. Lecz człowiek jest również istotą społeczną i jako taka należy do ludu Bożego, do Kościoła.

Idąc za głosem powołania, pragnąc osiągnąć ewangeliczną doskonałość, ludzie łączą się we wspólnoty zakonne, aby dojść do celu: do zjednoczenia z Bogiem. Jezus powiedział:

„Jeśli dwaj spośród was na ziemi jednomyślnie o^o cokolwiek poproszą, dane im będzie przez Ojca mego, który jest w niebie. Bo gdzie dwaj lub trzej zgromadzeni są w Imię moje, tam Ja jestem wśród nich” (Mt 18,19-20). Ten cytat wprowadza nas od razu w ducha każdej wspólnoty zakonnej, również i naszej. Modlitwa zakonna jest najważniejszym elementem życia zakonnego, życia klauzurowego czy też świeckiego. Pogłębia ona współżycie z Bogiem i pamięć o tym, że „Pan jest wśród nas”.

Poprzez modlitwę zacieśnia się więź braterska między wszystkimi członkami w myśl słów Psalmu: „Jak dobrze braciom modlić się razem”.

Na modlitwę zakonną składają się modlitwa Indywidualna każdego członka oraz modlitwa wspólna wszystkich członków.

W naszym świeckim Zakonie św. Dominika góruje modlitwa indywidualna nad modlitwą wspólnotową, ze względu na specyficzne warunki życia i organizacji Zakonu. Na ogół cała Fraternia spotyka się jeden raz w miesiącu, aby uczestniczyć wspólnie we mszy świętej i modlitwie. Każda sekcja czy zespół Fraternii zbiera się również jeden raz w miesiącu i stwarza okazję do wspólnej modlitwy.

W porównaniu jednak do modlitwy wspólnotowej w klauzu-

rowym zakonie jest tej wspólnej modlitwy w zakonie świeckim pozornie bardzo mało.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że sporo sióstr łatwo się „dyspensuje” ze spotkań miesięcznych i wspólnej modlitwy, wydawałoby się, że modlitwa wspólnotowa w świeckim zakonie prawie nie istnieje. A jednak ona jest i to bardzo wzniosła i potężna. Co prawda odmawiana jest przeważnie indywidualnie ze względu na układ świeckiego zakonu.

Rodzaje modlitwy zakonnej, wspólnotowej Modlitwa liturgiczna

Na pierwszy plan w zakonie jako modlitwa wspólnotowa wysuwa się modlitwa liturgiczna, która wszystkich członków w sumieniu obowiązuje i łączy więzią duchową z całym zakonem i Kościołem. Modlitwa liturgiczna to modlitwa Kościoła, właściwa Jemu jako Ciału Mistycznemu, a ciałem Mistycznym to sam Jezus w Jego członkach.

Chrześcijanin nie żyje w odosobnieniu. Jako człowiek należy do wielkiej rodziny ludzkiej, a przez chrzest wszczepiony w Chrystusa, staje się członkiem Jego Ciała Mistycznego. Powołani do życia zakonnego stają się przez profesję św. wybrańcami Boga w myśl słów Jezusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16).

To też, chociaż całe życie duchowe ma charakter osobisty i dąży do zażyłości z Bogiem, powinno mieć również charakter społeczny i liturgiczny, którego wyrazem jest uczestnictwo w życiu Kościoła i Zakonu. Życie duchowe chrześcijanina powinno się rozwijać w życiu Kościoła przez udział we wszystkich pracach, które Kościół w łączności z Chrystusem, swoją Głową, podejmuje. Członkowie zakonu powinni dodatkowo przez udział w pracach i życiu zakonu prowadzić dalej uświęcające działanie Chrystusa w świecie.

Podobnie jak nasze życie duchowe rodzi się i rozwija w łonie Kościoła i zakonu, tak samo i nasza modlitwa, która jest naj-

wyższym wyrazem życia duchowego, powinna się włączyć w modlitwę Kościoła czyli w modlitwę liturgiczną.

Modlitwa liturgiczna ma szczególną wartość dlatego, że nie Jest ona modlitwą poszczególnych dusz, lecz modlitwą, którą cały Kościół zanosi do Boga w łączności z Jezusem, swym Oblubieńcem i Głową. Jest ona poniekąd przedłużeniem modlitwy Jezusa, owszem jest nawet uczestnictwem w tych błaganiach, które On sam w chwale niebios i w cichym ukryciu naszych ołtarzy nieustannie składa Ojcu, wielbiąc Go w imieniu wszystkich stworzeń i wstawiając się o łaski potrzebne wszystkim i każdemu z osobna.

„Święta liturgia jest hołdem publicznym, który nasz Zbawiciel Jako Głowa Ciała Mistycznego składa Ojcu i jest hołdem, który społeczność wiernych składa swej Głowie, a przez nią Ojcu Przedwiecznemu" (Enc. Mediator Dei, Pius XII).

Gdy odczuwamy niedoskonałość naszej osobistej modlitwy, ofiarujmy Bogu potężną modlitwę Jezusa i Kościoła, i jednoczmy się z nią duchowo.

Ponieważ modlitwa liturgiczna jest modlitwą publiczną Kościoła, siłą rzeczy mają w niej szerokie zastosowanie akty kultu zewnętrznego, a więc obrzędy, śpiewy, zespołowe odmawianie modłów itp., które należy wykonywać z jak największą dokładnością. Jednak wszystko to byłoby niedostateczne, gdyby nie łączyło się z kultem wewnętrznym: „Święta liturgia domaga się ścisłego zespolenia tych dwóch pierwiastków: kultu zewnętrznego i kultu wewnętrznego (Enc. Mediator Dei).

Nie wystarcza zatem obecność przy świętych obrzędach i udział w ceremoniach i modlitwach zespołowych, trzeba ponadto wszystko ożywić modlitwą wewnętrzną, osobistą, która podnosi serce do Boga, w pragnieniu oddania Mu należnej czci i obcowania z Nim.

W osobistym życiu duchowym każda dusza ma zależnie od swej gorliwości pełną swobodę poświęcenia więcej czasu modlitwie liturgicznej lub indywidualnej. Lecz nie należy

przeciwstawiać jednej formy modlitwy drugiej ani ich rozdzielać, lecz tak je razem łączyć, by się wzajemnie przenikały i wspierały. Podobnie jak modlitwę liturgiczną powinna ożywiać modlitwa osobista, tak samo modlitwa osobista powinna rozwijać się w ramach modlitwy liturgicznej i z niej czerpać pomoc.

Jako prawdziwe dzieci Kościoła i członkowie Zakonu powinniśmy w liturgii szukać oparcia dla naszej modlitwy osobistej. Posługując się brewiarzami czy to indywidualnie czy też zespołowo, uczestnicząc możliwie codziennie we mszy św. z łatwością dostroimy nasze życie wewnętrzne do wielkich tajemnic życia Chrystusowego, które Kościół przedstawia nam w różnych okresach roku liturgicznego, zachęcając nas nie tylko do rozważania tych tajemnic, ale i do uczestnictwa w nich. A więc w czasie adwentu modlitwy nasze skupią się na tajemnicy Wcielenia, w czasie postu na tajemnicy męki i śmierci Chrystusa itd.

W ten sposób liturgia stanie się wielkim torem, którym potoczy się nasze życie wewnętrzne. W ten sposób modlitwa osobista zanurzy się w modlitwie liturgicznej i odwrotnie. Oddając się w czasie modlitwy osobistej kontemplacji tajemnic jakie podaje nam liturgia, powrócimy do modlitwy liturgicznej lepiej przygotowani do tego, by ją zrozumieć A w niej w pełni uczestniczyć.

Co nam nakazuje Reguła Fraternali świeckich św. Dominika odnośnie praktykowania modlitwy?

W rozdziale I, 2a czytamy: „Wierni swemu powołaniu, przejęci duchowością św. Dominika będą czerpać silną wiarę z ustawicznej kontemplacji Boga, nauki i modlitwy,

3b: winni brać udział w dziele ekumenicznym przez pokorne modlitwy o zjednoczenie chrześcijan,

6: najważniejsze źródła, z których członkowie świeccy Zakonu św. Dominika czerpią siłę do wzrastania w świętości, postępując w kontemplacji i apostołacie według ducha swojej zakonnej rodziny, są następujące:

a) słuchanie słowa Bożego i czytanie Pisma Świętego, zwłaszcza Nowego Testamentu,

b) czynny udział we mszy św. i częste, możliwie codzienne przyjmowanie Komunii św., jak również częste przystępowanie do Sakramentu Pokuty.

c) modlitwa liturgiczna (czyli odmawianie godzin kanonicznych) w łączności z całą rodziną dominikańską oraz modlitwa prywatna: jak rozmyślanie i Różaniec.

f) nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny według tradycji Zakonu jak również do św. Dominika i św. Katarzyny Sieneńskiej.

g) odprawianie od czasu do czasu rekolekcji.

7a: Powyższe praktyki są źródłem większej siły i skuteczności, zwłaszcza w życiu modlitwy i w dziełach apostołstwa przez wspólnotę braterską, opartą na miłości.

Wyszczególniłam te punkty z naszej Reguły dosłownie, bo wydaje mi się, że nigdy nie jest za dużo przypomnienia jej treści. W Dyrektorium i w Katechizmie są te sprawy szerzej omawiane. Zachęcam do ciągłego przypominania sobie ich wskazań.

Umiłowanie życia liturgicznego jest wyrazem najbardziej autentycznej duchowości dominikańskiej. Rozważmy teraz poszczególne modlitwy, praktykowane indywidualnie czy też zespołowo w naszym zakonie, według kolejności w Regule.

Słuchanie Słowa Bożego i czytanie Pisma Świętego, zwłaszcza Nowego Testamentu

Tak jak ciało wymaga dla swego rozwoju i utrzymania pokarmu, tak też życie wewnętrzne rozwija się i umacnia przy „Stole Słowa Bożego i Eucharystii”.

S ł u c h a n i e Słowa Bożego:

Słuchamy Słowa Bożego przede wszystkim na każdej mszy św. w czytaniach Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Słuchamy je też na konferencjach głoszonych na naszych miesięcznych spotkaniach. Poza tym jest dużo innych okazji

do słuchania Słowa Bożego, czy też komentarzy do Słowa Bożego w kazaniach czy konferencjach na dniach skupienia, na rekolekcjach, na spotkaniach zespołów modlitewnych świeckiego Zakonu.

Skuteczność słuchania Słowa Bożego zależy od łaski Bożej jak również w dużej mierze od wygłaszającego Słowo Boże czy to w czytaniach, a szczególnie w kazaniach czy konferencjach — i słuchającego Słowo Boże.

Jedna i druga strona, a więc głoszący Słowo Boże jak i słuchający muszą być do tej czynności dobrze przygotowani. Dominikanin głoszący Słowo Boże powinien pamiętać o dewizie Zakonu: „Opowiadać prawdy przemodlone, przesiąknięte miłością”. Idąc za światłem i miłością Ducha Świętego, powinni dać swoim siostram i braciom w świeckim Zakonie to, czego najwięcej pragną: zdrowie, nie spłyconą naukę Ewangelii w kontekście autentycznego przeżycia duchowości dominikańskiej. Każde kazanie czy konferencja powinna być dobrze przemyślana, aby to jednorazowe spotkanie całej Fraternii w miesiącu złączyło wszystkich członków w miłości braterstwa dominikańskiego i pobudzało nie tylko do rozważania treści słyszanych, ale do ciągłej przemiany życia na wzór naszych świętych dominikańskich..

Te same uwagi dotyczą prowadzenia rekolekcji rocznych świeckiego Zakonu św. Dominika. Są to szczególne dni wspólnego słuchania Słowa Bożego i łaski i powinny w bardzo silnym stopniu oddziaływać na naszą postawę dominikańską — a więc pobudzać do żarliwości w służbie Bogu i bliźniemu, do siostrzanej miłości, do sumienności w pełnieniu naszych obowiązków zakonnych według Reguły.

Słuchający Słowo Boże powinni się także przygotować przez pokorną i gorącą modlitwę do Ducha Świętego o zrozumienie wzniosłych tajemnic Bożych i poznanie woli Bożej. Modlić powinien się w uciszeniu ducha. Milczenie jest jedną z cech duchowości dominikańskiej, przestrzeganej od powstania naszego zakonu aż do dziś w dominikańskich klasztorach.

Również nasz świecki zakon musi swoje życie modlitewne oprzeć na milczeniu. Milczenie powinno odpowiadać naszemu życiu w świecie. Na czym powinno polegać to milczenie? — na ograniczeniu niepotrzebnych rozmów o wszystkim i niczym, trwoniących nasz bezcenny czas, na zaprzestaniu mówienia o sobie czy też bliźnich w sposób bezsensowny, samolubny czy krytyczny — na skierowaniu myśli i słów na Boga.

Słuchając Słowa Bożego muszą swoje „wnętrze” szeroko otworzyć na Jego przyjęcie tzn. nie tylko uważnie słuchać i zachwycać się treścią czytań ewangelicznych czy kazań, konferencji czy dyskusji, ale wprowadzić je w czyn i żyć według słów św. Jakuba: „Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do człowieka oglądającego w lustrze swe naturalne odbicie. Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jakim był. Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapomnienia, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo” (Jk 1,23-25).

Czytanie Pisma Świętego, zwłaszcza Nowego Testamentu. Pismo Święte jest księgą jedyną w swoim rodzaju, księgą nigdy nie wyczerpaną, w której powiedziano wszystko o Bogu i wszystko o człowieku. Bóg wszechobecny jawi się w niej w różny sposób, pozwalając nam bodaj z oddali spojrzeć na swoją tajemnicę. Ukazuje się tu — mówi — działa.

I człowiek rozpoznaje tu siebie: wszystkie swe możliwości — swoją wielkość i swoją ułomność, począwszy od najwznioślejszych aspiracji aż do owych mrocznych zakątków sumienia, gdzie krwawi rana zadana każdemu z nas przez grzech pierworodny.

Nade wszystko kształtuje ona pojęcia religijne, ucząc nas prawdy objawionej, a ludzkiemu poznaniu i twórczości ducha daje zawsze obfity pokarm.

Na próżno też usiłowalibyśmy zrozumieć podstawowe zasady moralności i prawa, jak i socjologii, ekonomii, kultury,

a nawet polityki, jeśli nie znamy posłannictwa, które przyniosła ta księga. Oto Biblia — Księga na księgami. Księga człowieka i Księga Boga (Daniel Rops: *Co to jest Pismo Święte*).

Ze wszystkich dzieł świata najbardziej czytana jest Biblia. Ilość rozchodzących się egzemplarzy można podać zaledwie w przybliżeniu. Mówi się o miliardzie czy nawet dwóch, a wzrasta ona co roku o jakieś dwa miliony. Już w starożytności zaczęło się to upowszechnianie. W średniowieczu Biblię przepisywano w klasztorach. Biblia była pierwszą księgą, która ukazała się drukiem. Wynalazca tej nowej umiejętności technicznej Gutenberg, po raz pierwszy zastosował druk do tekstów Biblii. Za naszych czasów możemy czytać Biblię prawie we wszystkich językach świata.

Słuchanie głosu Księgi świętej nie ustaje i to właśnie w wieku, w którym zapowiedziano „śmierć Boga”. To stwierdza właśnie, jak wszechwładne jest słowo, to Słowo, o którym powiedziano, że nie przeminie nigdy.

Czytanie Pisma Świętego może być studium i może być modlitwą. Jedna i druga forma czytania Pisma Świętego Jest bardzo dominikańska.

Jeżeli czytamy Pismo Święte, aby wzbogacić naszą wiedzę o sprawach Bożych i o nas samych, to realizujemy jedno z głównych założeń Zakonu dominikańskiego „studium Prawd Bożych”. Jeżeli czytamy Pismo Święte, aby zbliżyć się do Boga, by Go wielbić, by Mu dziękować, by Go prosić o rzeczy godziwe, będzie to wtenczas modlitwa, również jedno z głównych założeń Zakonu dominikańskiego, które mówi o duchu modlitwy i dążeniu do kontemplacji.

Różnica w obu sposobach czytania polega na tym, że aby studiować Pismo Święte, należy je czytać systematycznie aż do przeczytania go w całości. Aby dobrze zrozumieć i wgłębić się w treść Pisma Świętego, czytanie należy rozpocząć modlitwą do Ducha Świętego. Poznanie niepojętych spraw Bożych będzie wtenczas jaśniejsze i przyczyni się do ożywienia życia

wewnętrznego. Praca ta wymaga sporo czasu, spokoju i wytrwałości.

Jeżeli Pismo Święte ma być modlitwą, wystarczy przeczytać krótki urywek, jakiś ulubiony Psalm lub nawet tylko cytat wymowny, aby wznieść się w modlitwie do Boga.

Pismo Święte przystosowane jest do mentalności każdego człowieka. Treść modlitwy opartej na czytaniu Pisma Świętego podyktuje nam potrzeba duszy i okoliczności życia danej chwili np.: aby wielbić Boga i Mu dziękować za dobrodziejstwa nam wyświadczone, sięgniemy do Psalmów, w których silnie zaakcentowane są elementy czci i chwały Bożej. Mamy ich bardzo dużo w naszym brewiarzu. Chcąc pogłębić ducha pokuty, możemy rozważyć Psalm 50 lub 129, lub inny.

Na wszystkie sytuacje życiowe, czy to w problemach, kłopotach, w cierpieniu, przygnębieniu, w pokusach można znaleźć radę czy to w Starym Testamencie, szczególnie w Księdze Mądrości lub w Psalmach, a w Nowym Testamencie sam Jezus, Bóg-Człowiek uczy nas swoją nauką i przykładem życia.

Każda Ewangelia zawiera ogromne bogactwo wiedzy o Bogu i człowieku, o życiu doczesnym i wiecznym. Szczególnie Kazanie na Górze (Mt 5,1-12) nauczy nas żyć według Ewangelii.

Sądzę, że modlitwa indywidualna oparta na Piśmie Świętym, jest w naszym świeckim zakonie dość rozpowszechniona. Posługujemy się przy niej tą samą metodą co przy modlitwie myślniej. Jako modlitwa wspólnotowa na razie nie jest jeszcze praktykowana, poza małymi wyjątkami. Wydaje mi się, że trzeba dołożyć wszelkich starań, aby upowszechnić czytanie Pisma Świętego oraz modlitwę na nim opartą.

Szczególnie cenna jest ta modlitwa w pracy w sekcjach i w zespołach modlitewnych świeckiego zakonu. Odpowiedni dobór Ewangelii, wyjątków z Dziejów Apostolskich, z Listów apostolskich lub Psalmów, czy wyjątków z Ksiąg Starego Testamentu daje wspaniały Impuls do rozmodlenia całego zespołu. Ta wspólna modlitwa wytwarza specyficzną atmosferę głębokiej łączności duchowej wszystkich członków danego zespołu.

Również cała Fraternia mogłaby raz po raz poświęcić dzień skupienia na wspólne czytanie, rozważanie i modlitwę ewangeliczną.

Bo Pismo Święte to księga modlitwy w najgłębszym tego słowa znaczeniu, i to pod wieloma względami. Najbardziej pewnym, najbardziej oczywistym jest fakt, że skoro księga święta może być zrozumiana tylko przez wiarę, a nie ma wiary żywej bez modlitwy, przeto bezwzględnie przynagla ona czytelnika do modlitwy. Jeżeli Kościół nauczający zachęca swoich wiernych, aby tłumie i często zbliżali się do „tego Stołu niebiańskiej nauki”, który zastawił Pan nasz Jezus Chrystus dla ludu chrześcijańskiego przez posługiwanie swych proroków, apostołów i doktorów (Enc. Spiritus Paraclitus Benedykt XV), to dlatego, iż wie, że na tym stole znajdziemy najobfitszy pokarm. Przede wszystkim jako całość stwarza metodę, która ucząc modlitwy, uczy żyć po Bożemu. Jeśli weźmiemy tylko Stary Testament, a jeszcze wyraźniej zaznacza się to w Nowym Testamencie, widzimy, że modlitwa nie polega tylko na jakimś obrzędzie (Sm 15,22), lecz że jest to stan duszy, a jeszcze bardziej postawa całego życia. Modlitwa nie jest uszeregowaniem pięknych formułek. „Niech będzie słów twoich mało” mówi Eklezjastyk (V, 1). Powinna być ona —jak głosi Jezus — „oddawaniem czci w Duchu i w prawdzie” (J 4,23).

W przeciwieństwie do nazbyt licznych nabożeństw powierzchownych i ckliwych, modlitwa Biblii jest mocna, prosta i zwięzła. Najwznioślejsza z modlitw, modlitwa Chrystusa „Ojcze nasz” jest jej doskonałą syntezą.

Biblia zawiera w sobie wielkie bogactwo wzniosłych modlitw, które mogą posłużyć duszy wiernej jako akty strzeliste. Chrześcijański okrzyk uwielbienia „Sanctus”, jęk żalu „Miserere”, westchnienie udręki „De profundis”, hymn wdzięczności „Magnificat” — wszystkie te modlitwy wyjęte są z Biblii.

Modlitwa uwielbienia i modlitwa prośby, modlitwa skruchy i wdzięczności — wszystkie te rodzaje są w Biblii, trzeba je tylko tam odnaleźć.

A przede wszystkim, prócz tych odosobnionych formuł chociażby najpiękniejszych, Biblia pokazuje nam i uczy zasadniczej postawy modlitewnej, czyli postawy człowieka, który dąży całą siłą ku temu, co w nim najwyższe, dla którego całe życie Jest modlitwą i uświęceniem się. Podobnie jak cała historia podana przez Biblię kieruje się ku 'Bogu i spełnia plan Boży, tak i wszystko, co człowiek może z niej zaczerpnąć żywotnego i mocnego, przepojone jest Bogiem. Ale zrozumie to tylko ten, kto czyta i zgłębia tę Księgę w jej pełni. Modlić się więc musimy wraz z całą Biblią i indywidualnie, a przede wszystkim rozwijać ją Jako wspaniałą modlitwę wspólnotową w naszych Fraterniach.

M s z a ś w i ę t a. Podobnie jak zbawcze dzieło Jezusa osiągnęło swój szczyt na Kalwarii przez Jego śmierć na Krzyżu, tak samo szczytowym punktem liturgii, która przedłuża dzieło Jezusa na świecie, jest msza św., odnowienie i uobecnienie ofiary Krzyża na naszych ołtarzach. Msza św. jest przede wszystkim ofiarą, jest również modlitwą.

Encyklika *Mediator Dei* zachęca wszystkich wiernych do „uczestniczenia w ofierze eucharystycznej, wszakże nie obecnością bierną, niedbale i z roztargnieniem, lecz z zapalem i gorliwie, aby mogli nawiązać ścisłą łączność z Najwyższym Kapłanem”.

Sama obecność na mszy św. nie wystarcza. Trzeba „uczestniczyć” w niej.

We mszy św. Jezus Chrystus nieustannie oddaje się za nas, ofiaruje się za nas swemu Ojcu, by ściągnąć na nas błogosławieństwo Boże. „Aby ofiara, za pośrednictwem której wierni składają Ojcu Niebieskiemu boską zertwę, była w pełni skuteczna, niezbędny jest drugi warunek: powinni i wierni wyniszczyć się jako ofiara całopalna „Mediator Dei”.

Ta autorytatywna nauka Kościoła zachęca nas do takiego uczestnictwa we mszy św., abyśmy się stali wspólnymi z Hostią Niepokalaną ofiarą miłą Bogu Ojcu”.

Jezus ofiarował się Ojcu, przyjmując we wszystkich wole,

nie wyłączając śmierci na Krzyżu dla Jego chwały i dla naszego zbawienia. My ofiarujemy się Bogu, gdy wyrzekamy się wszystkiego, co w naszej woli mogłoby się sprzeciwić Jego woli i staramy się we wszystkim uzgodnić naszą wolę z Jego wolą, czy to przez sumienne pełnienie naszych obowiązków, czy też przyjmując wielkodusznie wszystko, co Bóg na nas ześle.

Każdego ranka podczas mszy św. mamy możliwość nadać najwyższą wartość naszym ofiarom składając, jak poucza encyklika *Mediator Dei*, „współ z ukrzyżowaną boską Głową siebie samych i nasze troski, bóle, cierpienia i nędze”.

Jakąż wartość mogą mieć ofiary a nawet życie nędznego stworzenia, złożone Bogu w duchu zadośćuczynienia? Żadnej, albowiem jesteśmy niczym. Lecz jeśli naszą ofiarę złączymy z Ofiarą Chrystusa, wtedy z Nim, przez Niego i w Nim stanie się ona hostią Ojcu miłą. Gdy po mszy św. wrócimy do naszego codziennego życia, złożona z rana ofiara pomoże nam przyjmować wielkodusznie wielkie i małe codzienne trudności i cierpienia, pomoże nam dawać siebie bliźnim, którzy tego potrzebują, a myśl, że w każdej chwili dnia i nocy Jezus ofiaruje się za nas na naszych ołtarzach, dopomoże nam do łączenia nieustannie naszej ofiary z Jego Ofiarą. I będzie nam drogą do coraz głębszego zjednoczenia z Nim.

Na ogół wszyscy członkowie świeckiego zakonu św. Dominika uczestniczą codziennie we mszy św. indywidualnie. Czy uświadamiamy sobie podczas Najśw. Ofiary całą wielkość i świętość, największy, niepojęty cud Przeistoczenia zwykłego płątka chleba i wina w Najśw. Ciało i Krew Pańską? Czy uświadamiamy sobie niepojętą miłość Boga-Człowieka, który się za nas bezustannie ofiaruje swemu Ojcu Niebieskiemu? Czy łącząc się z Nim w Komunii św. jestem głęboko przekonana o tym, że łączę się z Bogiem osobowym, że obecność Jego we mnie lub w bliźnim moim jest rzeczywistością realną — taką samą jak ta, że ja jestem, że mój bliźni jest...?

Tak jak szczytowym punktem całej liturgii jest msza św., tak

też w naszym życiu religijnym, wewnętrznym, modlitewnym msza św. jest głównym ośrodkiem.

Msza św. jako wspólnotowa ofiara i modlitwa przeżywana jest na ogół we Fraterniach jeden raz w miesiącu. Na tej jedynej wspólnej mszy św. zakonnej nie powinno zabraknąć nikogo bez naprawdę poważnej przyczyny. Jest to bowiem spotkanie z Chrystusem wraz z całym Kościołem i całym Zakonem.

Zakon walczący, to my sami i wszyscy bracia i siostry. Zakon cierpiący, to dusze zmarłych braci i sióstr w całym zakonie. Zakon uwielbiony to wszyscy święci dominikańscy z Matką Bożą jako opiekunką zakonu i św. Dominikiem, zakonodawcą naszym, na czele. Jest to więc głębokie przeżycie świętych obcowania.

Myślą przewodnią na tej wspólnej mszy św. powinny być wszystkie sprawy naszego zakonu, czy wielkie czy mniej ważne. Intencje tej mszy św. jak i homilie czy konferencje powinny być dostosowane do aktualnych potrzeb zakonu i powinny budzić zapał i gorliwość dominikańską. To spotkanie powinno przede wszystkim zacieśnić więzy miłości rodzinnej we Fraternii i w całym Zakonie.

To jedyne w miesiącu wspólne spotkanie z Chrystusem w zakonie naszym powinno nas umacniać i zmobilizować na cały miesiąc do trudnego życia we współczesnym świecie, do pracy nad sobą, do pracy z bliźnimi w duchu modlitwy, pokuty i apostołstwa dominikańskiego.

Owocność tej wspólnej mszy św. zależy przede wszystkim od łaski Bożej, i w dużej mierze od kapłana celebrującego tę mszę św., od jego przygotowania się do tej Najśw. Ofiary i do głoszenia Słowa Bożego. Zależy też w dużej mierze od przełożonej Fraternii, która powinna swoim przykładem wytworzyć właściwą atmosferę rodzinnego spotkania. Zależy też w dużej mierze od nas samych — od każdego członka świeckiego zakonu z osobna.

To jednorazowe w miesiącu spotkanie się całej Fraternii na

Ofierze Chrystusa nie powinno być traktowane „jako zło konieczne”, bo niektórzy wcieliłby ją przeżyć w swoim kościele parafialnym lub gdzie indziej. Do tego spotkania rodzinnego powinniśmy się przygotować z radością, bo tam spotkam się w Chrystusie i św. Dominiku ze swoimi siostrami i braćmi. Tam nauczę się modlić i żyć w duchu naszego zakonu. Tam łączę się z wszystkimi sprawami zakonu, tam czerpię moc do wspólnego życia według naszej Reguły.

Przygotowanie do tej wspólnej Najśw. Ofiary przede wszystkim powinno opierać się na modlitwie. Do modlitw uwielbiających, dziękczynnych i błagalnych opisanych w poprzednich rozdziałach, dołączmy przede wszystkim modlitwę przebaczącą.

Człowiek w swojej słabości jest tak bardzo skłonny do obrażania się, do oglądania „źdźbła” w oku cudzym a niedostrzeganiu „belki” we własnym, do nieprzebaczania uraz często bardzo błahych. W zakonie często te złe skłonności zakłócają atmosferę wzajemnej miłości i zaufania.

Łącząc się z Chrystusem we wspólnej ofierze niech każdy sobie przypomni słowa Chrystusa: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,23-24).

Oto ustanowiony przez Chrystusa porządek w służbie Bożej. Najpierw życie w miłości do braci i siostr, a potem wspólne z Nim stawanie przed ołtarzem. Rozdzielać tych dwóch spraw ani zmieniać ich porządku nie wolno.

Najpierw pojednać się z bratem. A gdy on nie chce? Jeżeli się czuje skrzywdzony przez nas, to mu krzywdę wynagrodzimy. Jeżeli jest na nas obrażony, to go przeprosimy. A jeżeli on nas obraził i nas skrzywdził, to mu wszystko przebaczymy. A jeżeli on mimo to nie będzie chciał się z nami pojednać, to będziemy szli własną drogą, mając wewnątrz serca swego, tak

jak je Bóg widzi, pełne życzliwości dla niego, a resztę powierzamy Bogu.

Jeżeli nauczy się zawsze szczerze modlić w duchu przebaczenia, wtedy zniknie małoduszność i osłabnie miłość własna. Wnosimy wtenczas do tej wspólnej ofiary mszy św. i do rodziny zakonnej naszą nieobludną miłość braterską, która przyczyni się do udoskonalenia wspólnotowej modlitwy i życia duchowego w naszych Fraterniach;

R ó ż a n i e c jest wybitnie modlitwą dominikańską. Św. Dominikowi i jego zakonowi zawdzięcza Kościół rozszerzenie tej formy modlitwy na całym świecie. Św. Papież Pius V, dominikanin, w bulli „Consueverunt Romani Pontifices” ustalił formę Różańca, aktualną do dziś.

Co mówił o Różańcu papież Paweł VI do członków „Żywego Różańca” 10.05.1964 r.? „Pragniemy podkreślić charakter tej modlitwy: po pierwsze jest to modlitwa uporządkowana, zdyscyplinowana, zorganizowana. Idzie ona za pewną nicią przewodnią, rozwija się według pewnego planu. Ma formę piękną i określony cel, a przede wszystkim ducha prawdziwej pobożności, który ją podtrzymuje i ożywia. Jest to modlitwa mądra i żywa. Różaniec jest modlitwą zbiorową. Angażuje wielu w modlitwie wspólnej. Nie jest głosem samotnym, czy też zbiorem modlitw oderwanych od siebie. Jest chórem, harmonią, koncertem — jest Różańcem nie tylko słów: Zdrowaś Maryjo, ale i Różańcem dusz wiernych, świeżych i jest prawdziwą girlandą róż żywych wokół Madonny. Ponadto Różaniec jest bardzo prostym, poważnym i pewnym środkiem wychowania do religijności. Uczy łącząc modlitwę z powszednimi czynnościami dnia, uświęca je i przyzwyczajają je do kojarzenia słów modlitwy z myślą, z refleksją nad tajemnicami Różańca. Te zaś przesuwają się jedna po drugiej jak obrazy i dostarczają przedziwnej wizji faktów, o których opowiadają. Prowadzą do poznania życia Jezusa i Maryi, do zrozumienia prawd naszej religii: wcielenia Chrystusa, odkupienia, życia chrześcijańskiego obecnego i przyszłego.

Różaniec jest drabiną, na którą wstępując Idziemy powoli w górę do Matki Najświętszej, to jest na spotkanie z Jezusem. Bo to jest jedna z cech Różańca najważniejsza i najpiękniejsza ze wszystkich: Różaniec jest nabożeństwem, które przez Maryję prowadzi nas do Chrystusa, Jezus Chrystus jest celem tego drugiego, wciąż od nowa powtarzanego wyznania Maryi. Zwracamy się do Niej, aby dojść do Jezusa. Ona prowadzi do Niego, gdy modlimy się do Niej."

Nie ma chyba wśród członków świeckiego Zakonu św. Dominika takiego, kto by codziennie nie odmawiał części Różańca. Wielu członków zakonu jest również członkami różnego rodzaju bractwa różańcowego.

Jako modlitwa wspólnotowa we Fraternii jest stosunkowo mało praktykowana. W małych zespołach może być stałym punktem w planie spotkania. Są jednak Fraternie, w których Różaniec jest szczególnie pielęgnowany i przez który Fraternia działa apostołsko w swoim środowisku.

Różaniec Jest dobrą szkołą modlitwy dominikańskiej. Niechaj głębokie słowa Pawła VI o Różańcu będą dla nas bodźcem do gorliwego odmawiania, czy to indywidualnie czy zespołowo.

Nabożeństwo do Matki Bożej, do św. Dominika i do św. Katarzyny

Wszyscy znamy piękny obraz Matki Bożej ukazującej św. Dominikowi cały zakon pod swoim rozchylonym, opiekuńczym płaszczem. Wymowny to obraz i znak, że Matka Boża jest opiekunką naszego zakonu. Nic więc dziwnego, że nasz zakon jest wybitnie Maryjnym od czasu swego powstania do dziś. Różaniec i „Salve Regina” to tradycyjne modlitwy, w których zakon szczególnie czci swoją przemożną opiekunkę. Nie powinien więc minąć ani jeden dzień, w którym by wszyscy członkowie świeckiego zakonu nie zwrócili swej myśli, swego serca, nie skierowali pozdrowienia do Maryi, Matki Boga, Opiekunki naszego zakonu, by w ten sposób przyciągnąć promień łaski i nadziei na nasze życie osobiste i zakonne.

Zdecydowani, nastawieni wewnętrznie na modlitwę dostrzegamy w jej potrzebie naszą własną niewystarczalność, a umiając się odwołać do serca niewyczerpanej dobroci i miłosierdzia, jakim jest serce Maryi, przedstawiamy Jej wszystkie nasze potrzeby. Kiedy widzimy przed sobą przedziwne źródło ufności: Matkę nadziei i pięknej miłości. Matkę przebaczenia, wtedy powierzamy Jej nie tylko nasze osobiste pragnienia, ale również pragnienia naszych braci i siostr, świata, Kościoła, Zakonu, ludu, który w naszych czasach tak bardzo jest udręczony, spracowany i nie może wyrazić swych uczuć w odpowiedniejszej formie.

Modlitw, litanii, wezwań i pieśni do Matki Bożej jest bardzo dużo. Są one na ogół wszystkim znane i nie ma potrzeby je wymieniać. Zwrócę tylko szczególną uwagę na akt oddania się Matce Bożej, który powinien być codziennie odmawiany, aby nas utrzymać w duchu zawierzenia Maryi i wierności w Jej służbie oraz na Anioł Pański każdego dnia w intencji papieża. Nabożeństwo do Matki Najświętszej nasila się szczególnie w maju, w miesiącu poświęconym Jej czci oraz w październiku, miesiącu różańcowym. Gorliwy udział w nabożeństwach majowych i różańcowych przyczynia się do pogłębienia czci ku Matce Bożej i do osiągnięcia łask, o które prosimy dla siebie, Kościoła i zakonu.

Nabożeństwo do św. Dominika i św. Katarzyny jest w naszym zakonie słabo zaakcentowane. W kościołach dominikańskich nie słyszy się modlitw ani pieśni do św. Dominika i św. Katarzyny.

Świecki zakon pod tym względem jest gorliwszy, zwłaszcza jeżeli chodzi o cześć oddawaną św. Katarzynie, naszej patronce. Do rozszerzenia czci św. Katarzyny w dużej mierze przyczyniły się uroczystości jubileuszowe — ogłoszenie jej Doktorem Kościoła w 1970 r., 600-lecie śmierci w 1980 r., które tak wspaniale zorganizował świecki zakon. W tym też czasie dopracował się kilku pieśni na jej cześć, zbioru modlitw św. Katarzyny i litanii. We Fraterniach najczęściej odmawianą

modlitwą do św. Dominika to „O spem miram”, która przypomina nam obietnicę naszego zakonodawcy, że nas samych nie pozostawi, że z nieba będzie otaczał zakon swoją opieką. Są również stare nowenny, modlitwy i pieśni do św. Dominika, które jednak poszły w zapomnienie i dziś prawie nie są odmawiane, a wspaniale nadawają się do pracy w małych zespołach, bo wzbogacają wiedzę o św. Dominiku i uczą modlić się po dominikańsku. Trzeba je koniecznie wydobyć z lamusa zapomnienia i nadać im wartość w pracy wychowawczej, jaką posiadają. Na razie dopracowaliśmy się litanii i pieśni dziękczynnej do św. Dominika. Wspaniale modlitwy św. Tomasza z Akwinu ku czci Najśw. Sakramentu można doskonale zastosować indywidualnie i w pracy wspólnotowej, czy to w formie modlitwy czy też pieśni. Mamy przygotowany zbiór modlitw i litanii do św. Tomasza. Poza pieśnią do św. Jacka *Niwy śląskiej cudny kwiecie...* i litaniami nie znamy prawie żadnych modlitw czy Innych pieśni ku jego czci. A przecież św. Jacek to wielki święty. Można by go nazwać „sobowtorem św. Dominika”, jest przecież założycielem i patronem prowincji polskiej. Warto by chyba poszperać po klasztorach i zebrać choć mały zbiorek modlitw i pieśni ku jego czci.

Nabożeństwo ku czci naszej patronki, św. Katarzyny Sieneńskiej, możemy oprzeć na jej własnych modlitwach, na litanii i pieśniach, na wybranych wyjątkach z Dialogu jej listów. Nie wolno nam zapominać w naszych modlitwach również o Innych świętych dominikańskich, o naszych patronach, których życiorysy z antyfonami i litaniami wydał o. Szymon Niezgoda OP. Każda Fraternia otrzymała te materiały. Chodzi tylko o to, aby je rozpowszechnić do modlitwy indywidualnej, a szczególnie do modlitwy wspólnotowej w Fraternii i zespołach modlitewnych.

Należy dążyć do tego, aby modlitwy i pieśni do świętych dominikańskich były stałym elementem naszych spotkań, czy to we Fraternii czy też w pracy w sekcjach i zespołach. Będzie

to miało duży wpływ na ukształtowanie się duchowości dominikańskiej, na atmosferę dominikańską naszej wspólnoty.

Pielgrzymki

Swoistą formą wspólnotowej modlitwy są pielgrzymki prowincjonalne, tygodniowe po sanktuariach Maryjnych dominikańskich i poddominikańskich w Polsce. Do tej pory zorganizowano pięć tego rodzaju pielgrzymek na przestrzeni 10 lat.

Każdy uczestnik pielgrzymki przeżywał głęboko wspólnie odmawiane modlitwy. Różaniec, koronki i pieśni rozbrzmiewające podczas całej pielgrzymki w autokarze, wspólnie przeżyte msze św. we wspaniałych sanktuariach, homilie przystosowane do danego sanktuarium i do naszego życia dominikańskiego. Każdorazowa pielgrzymka dała możliwość poznania historii i świetności zakonu podczas zwiedzania kościołów i klasztorów dominikańskich aktualnie pracujących duszpastersko i apostołsko w swoich środowiskach — jak i kościołów i klasztorów poddominikańskich, ukazujących świetność życia dominikańskiego w średniowieczu i aż do kasaty zakonu w XIX wieku. Budziło to podziw i wdzięczność Bogu za przynależność do zakonu. Codzienne wspólne modlitwy łączyły uczestników, przedstawicieli wszystkich Fraternii w Polsce, w jednym duchu.

Są członkowie naszego zakonu, którzy biorą udział w pielgrzymkach różnych np. w pielgrzymkach warszawskich na Jasną Górę, w pielgrzymkach diecezjalnych i parafialnych na Jasną Górę lub do innych sanktuariów. Każda pielgrzymka, choć w dużej mierze przeżyta indywidualnie, jest Jednak wspólnotowym modlitewnym zrywem ku Maryi — Matce naszego Zbawiciela — a przez Maryję ku Jezusowi. Sanktuariów Maryjnych jest w Polsce około 380. Dowiedzieliśmy się o tym w Krasnobrodzie na wystawie Sanktuariów Maryjnych w Polsce, umieszczonej w dawnym klasztorze dominikańskim.

Świadczy ona, o tym, że Matka Boża jest naprawdę Królową Polski.

Różne nabożeństwa

Nasze życie modlitewne dominikańskie ubogacone jest jeszcze przez Kościół różnymi nabożeństwami, jak nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego, szczególnie w czerwcu, do Miłosierdzia Bożego, do Ducha Świętego, do Trójcy Świętej, do Najśw. Sakramentu, do różnych świętych itp.

Każde z tych nabożeństw i modlitw zacieśnia więź z Bogiem i wiernymi. Każdy członek świeckiego zakonu ma swoje ulubione nabożeństwo, a więc można te nabożeństwa tylko pozostawić do indywidualnego traktowania. Nie znaczy to, że są One oderwane od naszego życia zakonnego. Można doskonale upraszać łaski dla zakonu poprzez modlitwy do Najśw. Serca Jezusowego. Można kierować modlitwy do Miłosierdzia Bożego o nawrócenie dominikanów, którzy odeszli od zakonu, czy też za mało gorliwych dominikanów, można prosić Ducha Św. o światło i pomoc dla kaznodziejów w pracy misyjnej i apostołskiej...

Również w danym okresie liturgicznym np. okresie Zielonych Świąt, święta Trójcy Przenajświętszej, Bożego Ciała, święta Serca Jezusowego można modlitwy z danego nabożeństwa włączyć do modlitw w zespołach modlitewnych. Urozmaici to, ubogaci i rozszerzy życie modlitewne danego zespołu.

Modlitwy za zmarłych

A tak święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych:, aby byli od grzechów rozwiązani (2 Mch 12,45). Obowiązek pamięci o naszych zmarłych braciach i siostrach w zakonie określony jest wyraźnie w Dyrektorium Fraternii świeckiego zakonu dominikańskiego w Polsce w rozdz. 3, pkt 10.

a) Kiedy ktoś umrze w Fraternii, zawiadamia się o tym wszystkich członków. Wszyscy członkowie tejże Fraternii osobiście biorą udział w nabożeństwie żałobnym, chyba, że zajdzie słuszna przeszkoda. Nadto w ciągu ośmiu dni od dotrzymania

wiadomości o śmierci, każdy zmówi jedną część Różańca za jego duszę, weźmie udział w jednej mszy św. i ofiaruje jedną Komunię św.

b) Raz dziennie każdy niech odmówi jedno *Ojcze nasz. Zdrowaś i Wieczny odpoczynek* za zmarłych całego zakonu oraz w ciągu roku za zbawienie zmarłych Braci i Sióstr ofiaruje lub przynajmniej weźmie udział w trzech mszach świętych.

c) Poleca się także inne nabożeństwa za naszych zmarłych, takie jak anniwersarze zakonu trzy razy do roku.

Intencje modlitewne

Misja Kościoła i zakonu jest misją miłości. Dlatego staje się powszechna, nabiera mocy, różnorodności, żaru pragnień, w których się wyładowują z całą możliwą żywotnością ludzkiego serca. A ponieważ tych najwyższych pragnień nie mogą zadowolić możliwości ludzkie, pragnienia te zmieniają się w modlitwę. Posłuchajcie trafnej wypowiedzi św. Tomasza: „Pragnienie należy do zakresu przykazania miłości. Prośba zaś należy do zakresu przykazania religijności. Powinniśmy modłać się, pragnąć dobra nie tylko dla siebie, lecz również dla innych”.

Im większa miłość, tym większe pragnienie, tym głębsza nasza modlitwa, tym szerszy zakres naszych intencji modlitewnych.

Nie powinniśmy zacieśniać naszych Intencji modlitewnych tylko do własnych potrzeb, ale objąć modlitwą potrzeby całego Kościoła i wszystkich zakonów, potrzeby całego świata — wszystkich ludzi. W tych intencjach ogólnych, szczegółowych np. za Ojca św., za dzieło misyjne, o dobre powołania kapłańskie i zakonne...

Im szersze spojrzenie na sprawy Boże, tym więcej apostołskich intencji modlitewnych. Warto tu przypomnieć wyjątki z encykliki Piusa XII o „Ciele Mistycznym” odnoszące się do apostołstwa wiernych. Jezus, umierając na Krzyżu wysłużył nam W wielkiej obfitości łaskę, „której mógłby udzielać sam

całemu rodzajowi ludzkiemu. Lecz chciał to czynić za pośrednictwem widzialnego Kościoła, w którym ludzie łączą się, aby wszyscy współpracowali z Nim i przez pośrednictwo Kościoła udzielali sobie wzajemnie boskich owoców odkupienia. Jak istotnie Słowo Boże, by zbawić ludzi przez swoje boleści i Mękę chciało posłużyć się naszą naturą, podobnie w ciągu wieków posługuje się swoim Kościołem, aby prowadzić dalej rozpoczęte dzieło".

Kościół jestemy my, więc na każdym z nas ciąży obowiązek w rozdawnictwie łaski duszom.

„Nie tylko na sługach ołtarza i na tych, którzy się poświęcili Bogu w życiu zakonnym, lecz także na innych członkach Mistycznego Ciała Chrystusa, na każdym w granicach jego możliwości, spoczywa obowiązek pełnego troski oddania i gorliwości o budowę i rozwój tego Ciała."

A więc Bóg raczy nas potrzebować, naszej modlitwy, naszej marnej pracy, zachęca nas i pobudza do poświęcenia się razem z Nim dla zbawienia braci. „Strasliwa tajemnica nigdy nie dość rozważana: że zbawienie wielu zależy od modlitwy i dobrowolnych umartwień, podejmowanych w tym celu przez członków Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa — i od współpracy pasterzy i wiernych". A oto słowa naszego papieża Jana Pawła II: „Modlitwa za kogoś jest przejmującym aktem wiary i spełnianej w wierze miłości. Jest również aktem nadziei. Modlitwa za drugiego zmienia tego, który się modli. Zupełnie czym innym jest myśleć o bliźnim, interesować się jego losem, nawet udzielać mu poparcia, a czym innym modlić się za niego, spieszyć mu z pomocą, która uprzednio została obmyślona na modlitwie. W modlitwie rodzi się specjalny rodzaj bliskości, braterstwa dzieci Bożych. Modlitwa chroni przed nie przemyślanymi gestami, niosącymi często zamieszanie zamiast pokoju".

Dla nas, członków świeckiego zakonu, wzorem modlitwy apostoelskiej jest modlitwa naszych świętych dominikańskich — a szczególnie żarliwa, płomienna modlitwa naszej Patronki

św. Katarzyny Sienieńskiej, która w tę modlitwę wkładała całą swoją miłość do Boga i bliźnich, a szczególnie do Kościoła i najwyższego jego Pasterza „Słodkiego Chrystusa na ziemi”, jak też całą troskę o budowę Królestwa Bożego, i zbawienie grzeszników.

Idźmy za jej śladem i w naszych intencjach polećmy Bożemu Miłosierdziu wszystkie dusze zbłąkane, niewierne, grzeszników i wszystkich, którzy potrzebują łaski nawrócenia. Niech w naszych intencjach modlitewnych nieustannie wyraża się troska o rozwój Kościoła i naszego zakonu.

Wychowanie do modlitwy wspólnotowej

Na ten temat nie ma zbyt wiele do mówienia. Wychowanie do modlitwy wspólnotowej w naszym zakonie przebiega poprzez modlitwę Indywidualną. Jak wynika z poprzednich rozdziałów, modlitwy wspólnotowej w ścisłym tego słowa znaczeniu jest bardzo mało, ze względu na specyficzny układ naszego świeckiego zakonu.

Jedyną i charakterystyczną modlitwą zakonną odmawianą wspólnie na spotkaniach całej Fraternii jest modlitwa brewiarzowa. Aby ta wspaniała modlitwa liturgiczna dawała we wspólnym odmawianiu wycucie całego majestatu Bożego, wycucie ducha Kościoła, Zakonu i Pisma Świętego, musi być odpowiednio wykonana.

Pamiętam czasy, kiedy ta wspólna modlitwa z braku dostatecznego przygotowania i wyrobienia liturgicznego i technicznego podobna była do skłóconego bełkotu i słuchanie, czy uczestniczenie w takiej modlitwie było raczej pokutą dla wszystkich uczestników. Pod tym względem zaznacza się duży postęp, choć jeszcze w pełni nie osiągnęliśmy właściwego poziomu.

Postawa chóru, rytm odmawianych modlitw, natężenie głosu, wspólny śpiew — wszystko to wymaga wyrobienia technicznego. Choćbyśmy największą wagę przykładali do tej sprawy, nie wpadniemy jeszcze w przesadny estetyzm.

O tym, jak prawidłowo odmawiać we wspólnocie brewiarz, powinien pouczać członków dyrektor Fraternii. On też powinien czuwać nad wykonawstwem swoich pouczeń. We wszystkich Fraterniach te pouczenia powinny być jednolite co do dykcji, rytmu i pauz. Należy wytłumaczyć znaczenie poszczególnych znaków np. gwiazdek. Uzgodnienia wymaga również sprawa, czy na początku Psalmu antyfonę odmawia tylko sam kantor, czy też wszyscy wspólnie.

Uwagę należy zwrócić na to, aby modlitwa brewiarzowa odmawiana była umiarkowanym głosem, ani krzykliwie ani za cicho, w równym tempie, ani zbyt szybko, a już wcale nie przewlekłe. Te sprawy techniczne odmawiania modlitwy wspólnotowej nie są wcale drugorzędne. Od ich wykonania w dużej mierze zależy atmosfera duchowa spotkania całej Fraternii. Trzeba więc ciągle ćwiczyć, aby ta wspólnotowa modlitwa była jednym zgodnym akordem na cześć Boga i na uproszenia łask potrzebnych nam i naszemu zakonowi.

Jeszcze kilka słów o śpiewie pieśni religijnych, który również jest doskonałą formą modlitwy wspólnotowej. Nie ma bowiem wspólnej mszy św. i spotkania całej Fraternii bez wspólnego śpiewu. Również w pracy w sekcjach i zespołach modlitewnych wspólny śpiew ożywia i podnosi atmosferę spotkania. Ważny jest tu odpowiedni dobór pieśni dostosowany do okresu liturgicznego i do tematyki spotkania. Ważne jest również samo śpiewanie pieśni. Dużo zależy od prowadzącego śpiew w danym zespole. Ilekroć to raz załamuje się wspólny śpiew dlatego, że pleśń zaczęła śpiewać w zbyt wysokiej, czy też zbyt niskiej tonacji. Unikać należy krzykliwego śpiewu, bo to zakłóca skupienie modlitewne danego spotkania. Również zbyt wolny, rozwlekły śpiew razi ucho i rozprasza. Słowa pieśni należy śpiewać wyraźnie, aby tekst był zrozumiały i myśli, i uczucia nadążały za tekstem.

Wspólne śpiewanie pieśni religijnych łączy wszystkich członków zespołu i wprowadza pogodną i ożywiającą atmosferę. Repertuar pieśni należy stale wzbogacać i urozmaicać no-

wymi pieśniami. Śpiewanie pieśni w sekcjach i zespołach modlitewnych pogłębia tematykę spotkania, ożywia i łączy wszystkich w jednym duchu.

Śpiew bowiem jest przejawem wewnętrznej i osobistej obecności duchowej, która jest pierwszym warunkiem spotkania z Bogiem.

Kończę te rozważania o modlitwie słowem „Amen” tak jak kończymy każdą modlitwę. Kończę je słowami wielkiego Prymasa Tysiąclecia —jak go nazwał papież Jan Paweł II — kardynała Stefana Wyszyńskiego, wyjęte z jego książki *Ojciec nasz*

„Do społecznej modlitwy Chrystusa Kościół święty dodał swoje «Amen». Jest to aprobatą planu Bożego a zarazem znak dobrej, choć słabej woli człowieka. «Amen» znaczy: niech się stanie — fiat — niech tak będzie. *Ita, Pater* — Tak, Ojciec, bowiem tak podobało się Tobie”.

To „Amen” Kościoła Bożego rozlega się wytrwale poprzez wszystkie jego wysiłki, poprzez cały jego trud apostołski, uświęcający, zbawczy, odnawiający, wyzwalaający. We wszystkim, co podjął Chrystus i co podejmuje Kościół, jest ostatecznie zawsze: *Ita, Pater* — Tak, Ojciec”.

Podobno najlepszą formą modlitwy jest milczące „Tak”, gdy w stosunku naszym do Boga nie usiłujemy już formułować słów... Najgłębszym uświadczaniem człowieka Jest jego wytrwała wola trwania przy Ojcu. Jeżeli to się dzieje przez całe lata, to mamy największy dowód, że jesteśmy przy Nim, że pomimo wszystko przy Nim trwamy.

Mówimy więc nasze Amen” jako wołanie do Ojca, jako zapewnienie, że całkowicie z duszą i ciałem, z umysłem i wolą, i sercem jesteśmy skierowani ku Niemu i do Niego idziemy. Wyszliśmy od Ojca —jak Jezus przyszliśmy na świat — i poprzez świat idziemy do Ojca.

Ale nasze „Amen” jest także wyrazem najgłębszej łączności i uległości wobec Chrystusa Pana. Wszystko On sformułował

i uważał za najważniejsze, my przez miłość i zaufanie przyjmujemy i jesteśmy gotowi wykonać.

Nasze „Amen” jest również jednością z Kościołem Chrystusowym, tzn. z Chrystusem żyjącym na ziemi. Wszystko, co Kościół do nas mówi, do czego zachęca i wzywa, jego szlachetne tęsknoty i pragnienia, aby święciło się Imię Ojca, aby przyszło Królestwo Jego, aby pełniła się Jego wola, jako w niebie tak i na ziemi — to wszystko przez nasze „Amen” powtarzamy Ojcu.

Powtarzamy je więc z całym Kościołem Powszechnym, z Ojcem Świętym, z wszystkimi biskupami i z rzeszą kapłanów Kościoła powszechnego. Powtarzamy wszystkimi czynami, aktami wiary, nadziei i miłości. Powtarzamy każdą ofiarą mszy św., każdą Komunią św. i każdą modlitwą. Nieustannie mówimy „Amen, Amen”.

Dodam jeszcze, że nasze „Amen” jest również jednością z całym Zakonem Dominikańskim. Powtarzamy je z wszystkimi braćmi i siostrami w św. Dominiku.

Oby nasze „Amen” było radością Matki naszej, Maryi, Opiekunki naszego zakonu, której serdecznie i gorąco jesteśmy oddani. Oby przez Nią było radością samego Boga. Łącząc się ze św. Dominikiem, św. Katarzyną i z wszystkimi świętymi dominikańskimi, i z całym Zakonem, mówimy nasze „Amen, Amen”.